MAMY DOWODY NA KŁAMSTWA LGBT: NIE ROŚNIE LICZBA SAMOBÓJSTW DZIECI

„WIEJSKIEMU KIJOWSKIEMU" GROZI 10 LAT. KOD narodowo-ludowy, czyli nowa ściema

Strefa Wolnego Słowa

GAZETA POLSKA

#TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA #W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

GAZETAPOLSKA.PL

KORONAWIRUS KONTRATAKUJE

CO MUSIMY ZROBIĆ, ABY NIE STAĆ SIĘ DRUGĄ LOMBARDIĄ

CENA 5.99 PLN (w tym 8% VAT) www.gazetapolska.pl nakład 69 695 indeks 320919 #42 (1418) 14/10/2020

ISSN 1230-4581

KUPUJ CO POLSKIE*

co tworzy wartość dla polskiej gospodarki

Polskie **owoce** i **warzywa**,
nabiał, **mięso** i **wędliny**.
Polskie **marki**, polskie **produkty**
wytwarzane, przetwarzane
lub konfekcjonowane w Polsce.

Kupuj to, co rodzi się
we współpracy
z przedsiębiorcami w Polsce,
co pozwala tworzyć
tysiące miejsc pracy i pomaga
w rozwoju naszego kraju.

Dowiedz się więcej na biedronka.pl/kupujcopolskie

Biedronka
Codziennie niskie ceny

*Szczegóły i regulamin na www.biedronka.pl

FELIETON { WRÓG LUDU }

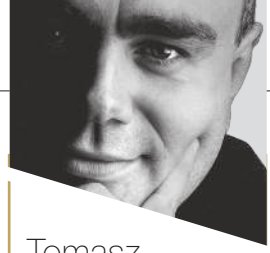

Tomasz **Sakiewicz**

WYSTAWIANIE **NA STRZAŁ**

Co przeciwnik robi w czasie wojny? Jeżeli akurat nie atakuje albo nie odpiera ataku, próbuje za wszelką cenę osłabić wroga. Organizuje strajki na jego zapleczu, oskarża dowództwo o nieudolność albo korupcję, a przede wszystkim zachęca żołnierzy, by się odsłonili. „Wyjdźcie z piwnic i okopów, zaczerpnijcie świeżego powietrza, popatrzcie na słońce". W tym czasie uruchomi atak, który zdziesiątkuje wrogą stronę. Ludzie zmęczeni ciągłym chowaniem się, ograniczeniami, a czasem i popełnionymi przez dowództwo błędami, coraz chętniej słuchają takich podszeptów. Oczywiście nie posłuchają wroga, ale jeżeli w jego imieniu wystąpi ktoś pod naszą flagą, to wielu mu uwierzy.

Ten przykład niestety nie jest zupełnie fikcyjny i nie abstrahuje całkowicie od naszej rzeczywistości. NATO-wskie służby wyłapały ogromną aktywność Rosjan w internecie dotyczącą dezawuowania niebezpieczeństwa związanego z koronawirusem. Oczywiście robili to nie tylko Rosjanie, lecz oni działali w konkretnym celu. Chodziło zarówno o osłabienie walki z COVID-19, jak i o zniszczenie autorytetu zachodnich demokracji. Nic ta aktywność jednak by nie dała, gdyby nie wsparcie przynajmniej niektórych grup politycznych w Polsce. Nie chcę stawiać tezy, że ta pomoc jest celowa i wynika z czystej agenturalności. Jest raczej przejawem głupoty, chęci politycznego wykorzystania nastrojów albo postawy „im gorzej, tym lepiej". Problem w tym, że stan epidemii wymaga ogromnej odpowiedzialności od osób publicznych. Jeżeli chcemy rozpoznać, kto jest zwykłym egoistą, gotowym ryzykować życie swoich rodaków dla paru punktów procentowych poparcia, to mamy niezwykłą okazję, by to zaobserwować. Najważniejsi reprezentanci Konfederacji okazali się naprawdę ludźmi oderwanymi od wspólnoty narodu. Piszę to z prawdziwą przykrością, bo znam wiele przyzwoitych osób, które tam poszły. Nie zmienia to jednak obrazu całego ugrupowania. Dla własnych zysków politycznych są gotowi poświęcić życie naszych rodaków. W chwili, gdy oddaję do druku ten komentarz, umierają dziesiątki osób dziennie. Niestety niemal na pewno będzie jeszcze gorzej. Polacy zmęczeni ograniczeniami i kryzysem odsłonili się, a najbardziej zachęcali ich do tego ludzie, którzy ogłosili się wzorcem polskości. Tu wszyscy mają coś na sumieniu, ale planowo i systematycznie demobilizowała społeczeństwo tylko jedna formacja.

Drugiej fali epidemii nie można było uniknąć. Zarazę udało się zdusić na okres wakacji. Mam wrażenie, że duże nasłonecznienie i wyższe temperatury jednak w tym pomogły. W każdym razie wybory odbyły się w optymalnym czasie, kiedy epidemia była najmniej groźna. Na szczęście nie przeprowadzono ich, jak chciała opozycja, na jesieni.

Teraz jednak nadchodzi bardzo zły okres. Musimy się na nowo zmobilizować i chronić siebie i swoich bliskich. Pamiętajmy o tym, że nonszalancja zabije niekoniecznie nas, lecz najsłabszego w naszym otoczeniu. Kiedy się okaże, że lekarze i rząd mieli rację i ktoś z naszego powodu umrze, za późno będzie na refleksje. „Przepraszam" nic tu nie zmieni.

A łobuzom, którzy żerują na ludzkich emocjach i zachęcają ludzi, żeby się odkryli, trzeba wystawić polityczny rachunek. Czas przestać udawać, że wywijanie polskością zawsze służy Polsce. Rosjanie, jak trzeba, lepiej zaśpiewają nam hymn i wyżej powieszą polską flagę. Patrzmy na realne skutki działań i nie dajmy się odsłonić. **GP**

Rafał **Zawistowski**

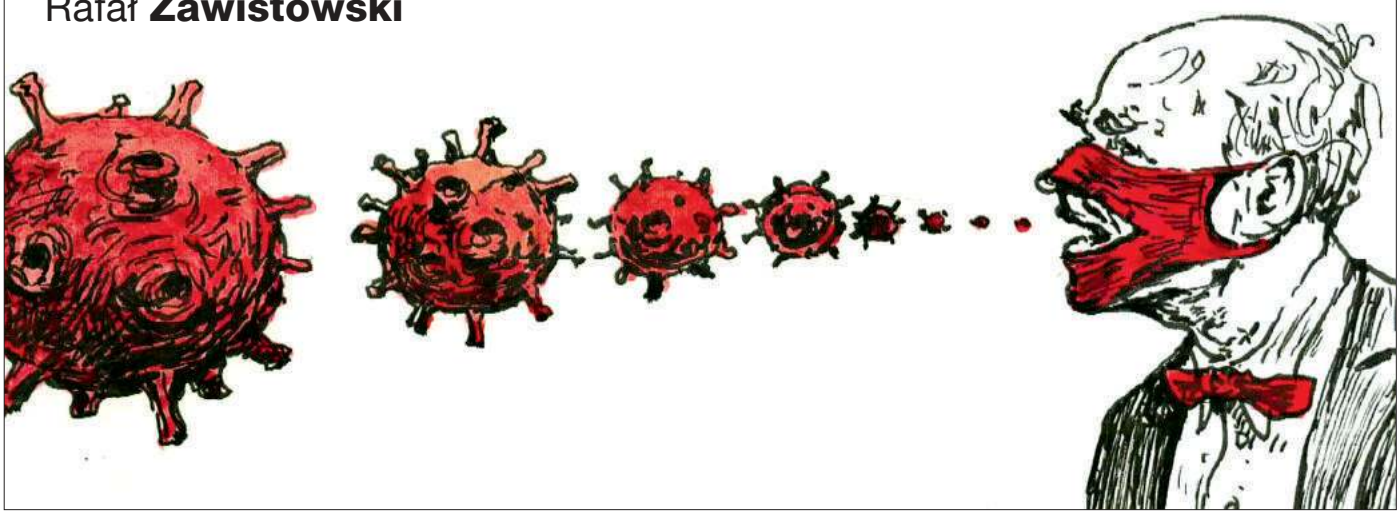

W numerze

TEMAT NUMERU

6 Koronawirus kontratakuje
Hubert Kowalski

10 Obawiam się połączenia zachorowań na COVID i grypę
Z prof. Jarosławem Pinkasem rozmawia Katarzyna Gójska

KRAJ

18 Rolnicy i leśnicy to najlepsi specjaliści od przyrody
Z Grzegorzem Pudą rozmawia Jacek Liziniewicz

20 Co kryją faktury Nowaka
Piotr Nisztor

28 Jak szantażowano Mlekovitę
Magdalena Nowak

32 Sędzia z Iuistitii łagodna dla skorumpowanej prokurator
Dorota Kania

PUBLICYSTYKA

40 Batalia Berlina o niemiecką Unię
Piotr Grochmalski

46 Polska i Węgry – gra na suwerenność
Krzysztof Wołodźko

48 Czarnek nie pęka
Leszek Galarowicz

50 Mapa obozu dla niesamodzielnych
Witold Gadowski

ŚWIAT

54 Druga wojna karabaska
Antoni Rybczyński

62 Il caso Matteo Salvini
Tomasz Łysiak

66 Trump szuka luki w drzwiach
Maciej Kożuszek

ŚRODOWISKO

98 Szacunek dla stworzenia
Jacek Liziniewicz

KRAJ

14

„Wiejskiemu Kijowskiemu" grozi 10 lat. Tak wykuwa się nowy KOD
Piotr Lisiewicz

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz

4 ZYZIU NA KONIU HYZIU

23 Piotr Wielgucki „Matka Kurka"

23 Jacek Liziniewicz

27 Tomasz P. Terlikowski

27 Jan Pospieszalski

31 Jerzy Targalski

31 Dawid Wildstein

38 W INTERNETACH

61 ROSJA NA WESOŁO

65 WIEŚCI Z UE

69 Ryszard Czarnecki

84 KLUBY „GP"

106 PLASTUSIOWY KOMENTARZ BARBARY PIELI

108 OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA LISIEWICZA

111 Marcin Wolski

111 Tomasz Łysiak

112 Katarzyna Gójska

113 Michał Rachoń

KRAJ

24

Samobójstwa dzieci, czyli obrzydliwe kłamstwo w sprawie LGBT
Grzegorz Wierzchołowski

ŚWIAT

58

Pod biało-czerwono-białą flagą
Andrzej Poczobut

HISTORIA

86

Głód – narzędzie zagłady
Tomasz Łysiak

POLECAMY

SKLEP GAZETY POLSKIEJ

39,90 zł

SUPER ŻYWNOŚĆ

CZYLI SUPERFOODS PO POLSKU

Autorka udowadnia, że wcale nie trzeba nadwyrężać portfela i szukać po sklepach egzotycznych produktów. Aby „super się odżywiać" wystarczy sięgnąć po nasze polskie produkty, które często mamy w naszych lodówkach – produkty z naszych lasów i grządek. Dzieli się z Czytelnikiem swoją miłością do zdrowego żywienia i podpowiada, jak za pomocą niewyszukanych potraw i prostych przepisów wprowadzić zdrowie do codziennego menu.

Polecamy książki o zdrowym żywieniu

39,90 zł

KASZOTERAPIA

NASZA KASZA INSPIRUJE.

Takiej książki o kaszach jeszcze nie było! Nastaw się na zdrową dietę, która nie tylko uwolni Cię od wielu dolegliwości, ale także sprawi przyjemność Twojemu podniebieniu: 5 posiłków dziennie, trzy 7-dniowe plany żywieniowe oparte w całości na kaszy jaglanej, gryczanej i komosie ryżowej. Oprócz tego porcja solidnej wiedzy, którą dzielą się z nami autorzy przepisów.

ZDROWE ZUPY

Na podstawie własnego doświadczenia opieki nad chorymi, Rebecca Katz, opracowała receptury zup przywracających siłę i zdrowie osobom cierpiącym nawet na bardzo poważne schorzenia. Twierdzi, że odpowiednio przygotowane zupy mają niezwykłą zdolność odżywiania i uzdrawiania ciała. Autorka podpowiada, jak wykorzystać sezonowe produkty, by zachować witalność przez cały rok. Jej przepisy są różnorodne –od tradycyjnych bulionów (które mogą być bazą do tworzenia innych dań), przez rozmaite zupy w postaci kremów, po tradycyjne zupy lecznicze.

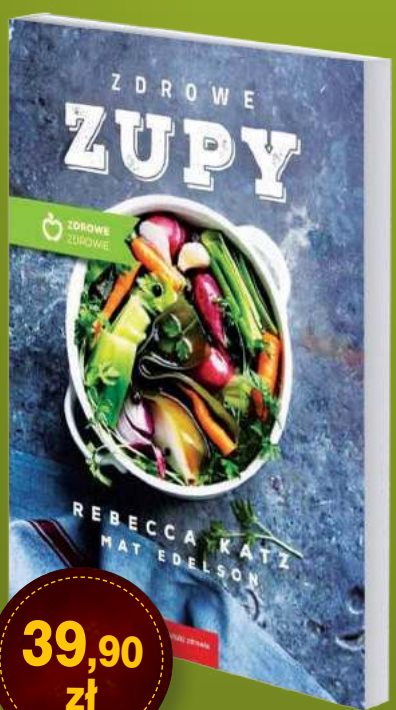

39,90 zł

sklep.gazetapolska.pl
+48 722 111 655

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o.,
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Konto **61 1240 6003 1111 0010 7516 5807**

Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

No i wszystko jasne! Ortodoksyjni Żydzi palili maseczki w Brooklinie, a rebe Braun – jak mówi o nim Leszek Bubel – prowokował bez maseczki w polskim Sejmie. Nikt nas nie oszuka, my już wiemy, kto za rudym, jak sam Tusk, rebe Braunem stoi!

Wśród lemingów przygwiazdorzył Piotr Kraśko, miażdżąc posła Łukasza Schreibera z PiS. Obejrzałem i faktycznie: Kraśko rozjechał Schreibera jak czołgi Poznań w Czerwcu '56.

Piszę dzisiaj o nowym ludowo-narodowym KOD-zie, kolejnym produkcie postkomuny, kopiującym socjotechniki zapomnianego, prehistorycznego ruchu Mateusza Kijowskiego. Historia obu KOD-ów pokazuje, że życie dyskryminowanej (anty)polskiej opozycji kręci się wokół futer. U Kijowskiego nosiły je głównie manifestantki – małżonki oraz wdowy po esbekach. Teraz z kolei protestują futrzarze, dla których KOD numer jeden był podstawowym rynkiem zbytu. To ci dopiero symbioza!

Cezary Michalski w Onet Opinie: „Czarnek to ostatni w kolejności człowiek, który powinien być brany pod uwagę jako szef superresortu do kontaktowania się z inteligencją". Co do mnie, to model kontaktów niepodległościowego rządu z rektorami, dziekanami, senatami i całym akademickim ceremoniałem widzę tak, że to nadętę, bufonowate, posowieckie towarzystwo powinno się wziąć za wszarz i pozbawić tego, co jest jedyną ich miłością – kasiory, stołków i hołdów. A zamiast nich promować inteligencję przejętą losem słabszych, społecznikowską, taką z Żeromskiego. Niezależnie, czy ma światopogląd prawicowy czy lewicowy. Myślę, że rektorzy zdziwiliby się, jak wielu jest w Polsce lewicowych inteligentów, którzy szczerze ich nienawidzą i podpiszą się pod każdym słowem, które tu napisałem. Po prostu tej zadufanej w sobie, cynicznej, złodziejskiej bandy nie da się lubić, nawet jak ktoś bardzo się stara. Poza wszystkim ja się pytam, jak te pozerskie łajzy weszły

No i wszystko jasne! Ortodoksyjni Żydzi palili maseczki w Brooklinie, a rebe Braun – jak mówi o nim Leszek Bubel – prowokował bez maseczki w polskim Sejmie. Nikt nas nie oszuka, my już wiemy, kto za rudym, jak sam Tusk, rebe Braunem stoi!

„Czarnek to ostatni w kolejności człowiek, który powinien być brany pod uwagę jako szef superresortu do kontaktowania się z inteligencją".
Laudacja Cezarego Michalskiego dla niezaprzysiężonego jeszcze ministra, Onet Opinie

GAZETA POLSKA

w posiadanie swoich gronostajów? Czy aby nie są wspólnikami dręczycieli zwierząt?

Atak po bandzie na Przemysława Czarnka, trzymanie na portalu gazeta.pl przez wiele dni w oczywisty sposób kłamliwych newsów, brednie, że nie miał prawa wejść do szpitala do chorej babci, sugerowania poprzez pokrętne tytuły, że to nie on zaraził się koronawirusem, a pozarażał innych – wszystko to stawia przyszłego ministra w jak najlepszym świetle. Skoro atakują po bandzie, znaczy – boją się, że będzie on skuteczny, wierzą w jego zdolności. Warto czytać teksty „Gazety Wyborczej" i robić wszystko odwrotnie – to nie jest reguła, która sprawdza się zawsze, ale w zdecydowanej większości przypadków. Ten z pewnością do nich należy.

To po to laliśmy się z Niemcami, bijąc się o Norwegię? Jakiś norweski palant pełniący urząd sędziego przyznał azyl Rafałowi Gawłowi, szefowi syfu o nazwie „Ośrodek Monitorowania Zachowań Rasistowskich i Ksenofobicznych". Przypomnijmy, że w Polsce typek został skazany prawomocnym wyrokiem na dwa lata więzienia za oszustwa i wyłudzenia na kwotę kilkuset tysięcy złotych. Norweski palant w todze stwierdził, że w Polsce nie było możliwości przeprowadzenia sprawiedliwego i rzetelnego procesu oszusta „w związku ze zniszczeniem trójpodziału władzy przez polski rząd i upolitycznieniem sądów". Uznał też, że Polska nie reaguje na „działalność skrajnie prawicowych i faszyzujących bojówek i organizacji". Tak się składa, że niedawno czytałem „Bitwę o Narvik", której współautorem jest genialny polski felietonista Karol Zbyszewski, który bił się o Norwegię (jakby było o co!) wraz z naszą Brygadą Podhalańską, w której był gońcem motocyklowym. Problem w tym, że bijący hitlerowców Zbyszewski był przedwojennym narodowcem, więc z punktu widzenia obecnej Norwegii kimś z faszystowskiej bojówki. A pod Narvikiem walczył, jak zawsze, za wolność waszą i naszą, w obronie norweskich wieśniaków i rybaków, którzy tłumaczyli mu: „To musi być jakaś pomyłka. Nigdy nic złego nie zrobiliśmy Niemcom". Jak zauważał sarkastycznie Zbyszewski: „Norwegowie przyglądali się z zainteresowaniem polskim góralom. Podobnie jak Polacy z Krakowa patrzyliby we wrześniu na Lapończyków, gdyby im przyszli z pomocą". Mam nadzieję, że teraz polskie władze trochę pognębią – zgodnie z prawem – norweskie inicjatywy biznesowe oraz kulturalne w Polsce. A czy jako polscy faszyści powinniśmy wypowiedzieć Norwegii wojnę? W każdym razie gdyby norwescy wieśniacy zaczęli wykrzykiwać: „To musi być jakaś pomyłka. Nigdy nic złego nie zrobiliśmy Polakom", nasza odpowiedź byłaby jasna: „A kto dał azyl oszustowi Rafałowi Gawłowi?".

Sekta antycovidowców jest zabawna w swoim radykalizmie. Czytam wpisy w stylu, że będę żałował tak oczywistej kompromitacji. I że się już po niej nie podniosę, gdy wyjdzie na jaw, że pandemia to była ściema. Ojej, aż tak? Strach się bać! Oraz że tacy jak ja wypisują podobne rzeczy, bo są przekupieni przez władzę oraz tchórzliwi. Nawet Lisiewicz, który kiedyś był odważny, a teraz się haniebnie sprzedał. Bo odwaga to przeciwstawić się ogólnoświatowemu kłamstwu. Bla, bla, bla. Ani jednego oryginalnego bluzgu, wszystkie kopiuj-wklej z wcześniejszych, równie głupich sekt. A potem pani przedszkolanka każe towarzystwu wracać do sali. Za rok albo dwa niemal nikt z tej ekipy nie przyzna się, że maszerował przez Warszawę i darł pysk o obaleniu systemu razem z obecną na manifestacji w komplecie prawicową ruską agenturą wpływu.

Na koniec jeszcze próbka genialnego Karola Zbyszewskiego z „Bitwy o Narvik": „Polscy żołnierze w swych wędrówkach nie dotarli jeszcze do tych fiordów i gór, nie widzieli tej północy, tych białych nocy i bezbrzeżnych lasów. Były im znane południowe blaski gorącego Santo Domingo, śmiertelny szlak Sułkowskiego w egipskim Kairze, przekraczanie Berezyny z Napoleonem, włoska kampania Legionu Dąbrowskiego. Nawet w Danii bił się kiedyś Wielmożny Pan Chryzostom Pasek, a także na Półwyspie Iberyjskim zabłysła raz szabla polskiego ułana w szarży pod Somosierrą. Lecz Norwegii jeszcze nie było na tej liście. Przeznaczeniem Brygady Podhalańskiej było, aby jako pierwsza dołączyła do długiej odysei Wojska Polskiego". Genialny Zbyszewski i niepowtarzalna polska historia…

Mirosław **Andrzejewski**

{ RODZINA WACIAKÓW }

FOT. TOMASZ HAMRAT, ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA

Hubert
Kowalski

KORONAWIRUS KONTRATAKUJE

CO MUSIMY ZROBIĆ, ABY NIE STAĆ SIĘ DRUGĄ LOMBARDIĄ

Konfederacja usiłuje wmówić Polakom, że pandemia nie istnieje, młodzi bawią się w dyskotekach i pubach, osoby z objawami mają problemy z uzyskaniem skierowania na testy, a w szpitalach brakuje lekarzy. Rząd z determinacją próbuje naprawić system, jednak jest problem z podawaniem niezbędnego leku. Ten oto zestaw faktów doprowadził do tego, że powrót koronawirusa okazał się dla nas trudniejszy, niż można się było spodziewać.

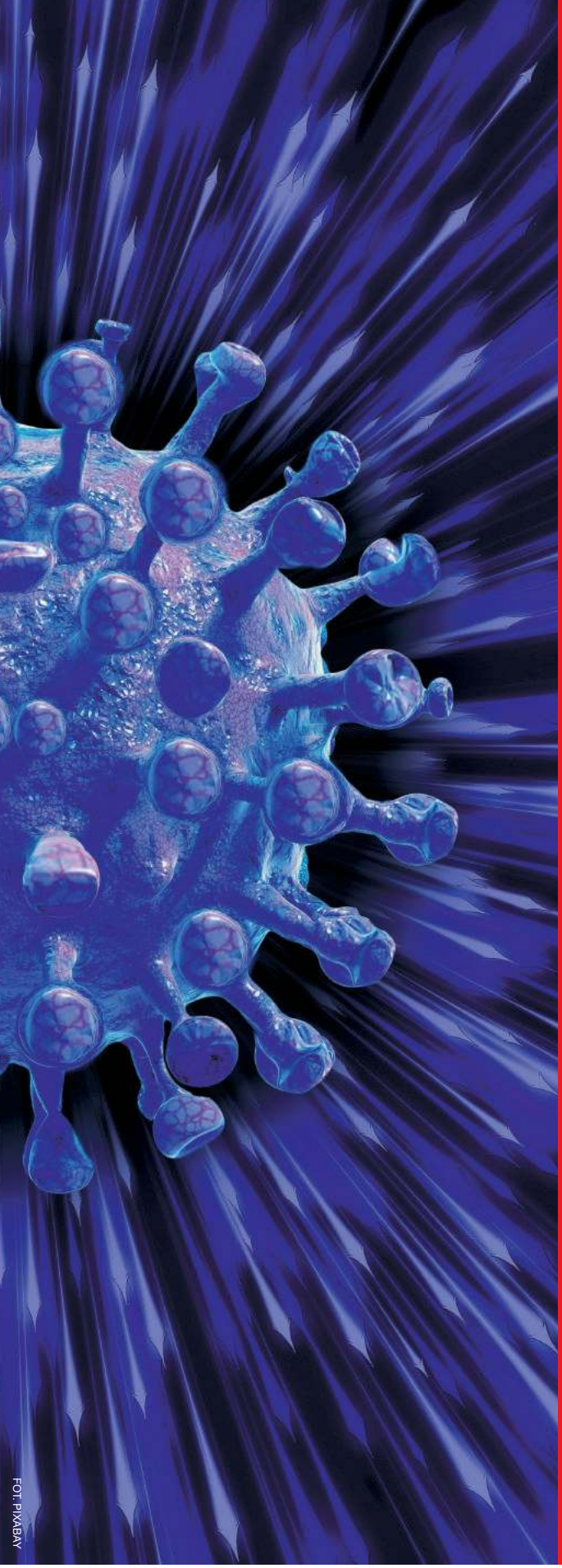

FOT. PIXABAY

UWAGA NA SENIORÓW

Priorytetem dla rządu jest ochrona seniorów oraz cierpiących na choroby przewlekłe. To dla nich koronawirus jest szczególnie niebezpieczny. Niemal 80 proc. pacjentów z COVID-19 korzystających z respiratorów to osoby powyżej 60. roku życia. Aby je chronić, od 15 października wprowadzone zostaną godziny dla seniorów. Będą one obowiązywać od 10 do 12 w sklepach spożywczych, aptekach i drogeriach. Premier podjął również decyzję o wsparciu Domów Pomocy Społecznej. „Zdecydowaliśmy o przekazaniu 38 mln zł na Domy Pomocy Społecznej" – mówił na konferencji prasowej.

Szpitale wciąż informują o brakach miejsc dla pacjentów z koronawirusem oraz o niewystarczającej liczbie respiratorów. Rząd zapewnia jednak, że sprzęt jest na bieżąco dostarczany. Lekarze, z którymi rozmawiałem, podkreślają natomiast, że kolejne łóżka covidowe ograniczają miejsce dla pacjentów z innymi schorzeniami.

Antymaseczkowy interes polityczny Konfederacji

Na niedawnym posiedzeniu Sejmu poseł Konfederacji Grzegorz Braun pochylał się bez maseczki nad pracownicą odpowiedzialną za protokół. „Proszę nie narażać pracownika na zakażenie" – apelowała wicemarszałek Małgorzata Gosiewska. Jednak Braun nie widział nic złego w swoim zachowaniu. „Pani swoją obecnością tutaj narusza powagę Sejmu" – krzyczał. „Cham" – skwitowała Gosiewska. Zachowanie Brauna nie było jednorazowym wybrykiem. Polityk Konfederacji jest znany z negowania pandemii. Często mówi o „terrorze sanitarnym" i „koronapanice". I znajduje wielu zwolenników. W środowisku konfederatów często porównuje się obowiązek noszenia maseczek do opasek z gwiazdą Dawida, które w czasach III Rzeszy musieli nosić Żydzi. Politycy Konfederacji wciąż powtarzają, że nie zastosują się do obostrzeń. Sławomir Mentzen stwierdził w Radiu Plus, że przebywając w galerii handlowej, nie założy maseczki, ponieważ jest to niekonstytucyjne. Postawa Konfederacji wynika głównie z chęci osiągnięcia korzyści politycznych. – Ważną część Konfederacji stanowią libertarianie, którzy uważają, że noszenie maseczek stanowi zamach na ich wolność. Obecnie zyskują zwolenników, ponieważ w każdym państwie istnieje część społeczeństwa, która wierzy w rozmaite teorie spiskowe. Konfederacja celuje w ten elektorat, ale również stara się zdobyć poparcie ludzi młodych, którym wydaje się, że skoro można przechodzić COVID bezobjawowo, to nic im się nie stanie, więc nie należy się przejmować obostrzeniami – potwierdza dr Bartłomiej Biskup, politolog. – Politycy Konfederacji obrali strategię pójścia pod prąd. Zauważyli bowiem, że istnieje niezagospodarowana grupa Polaków, którzy nie godzą się z zakazami związanymi z koronawirusem. Konfederaci liczą na ich głosy w przyszłości. To jednak igranie z ludzkim zdrowiem i życiem dla osiągnięcia zysków politycznych – uważa politolog.

Dyskoteki zakazane, ale wszyscy tańczą

Konfederaci chcąc zdobyć przychylność młodych, którzy nie boją się koronawirusa, od dawna mówią im, że nie trzeba przejmować się zaleceniami. Dodatkowo lato przyniosło rozluźnienie zachowań Polaków, szczególnie u młodszej części społeczeństwa, która była spragniona wypoczynku i zabawy. 8 sierpnia weszło w życie rozporządzenie, na mocy którego do odwołania zakazano prowadzenia dyskotek i klubów nocnych. W odpowiedzi wiele klubów zaczęło określać się jako „cocktail bary". Państwowy Powiatowy Inspektor Sanitarny w Warszawie poinformował nas, że organizowane były w tej sprawie działania przy udziale policji, w wyniku których nakładano grzywny i udzielano pouczeń. Okazało się jednak, że w praktyce zakaz dyskotek nie działał. Duża część klubów do niedawna funkcjonowała bez zmian, dalej puszczając muzykę i udostępniając parkiet do tańca. W największych polskich miastach jeszcze w zeszłym tygodniu wiele klubów nocnych działało jak przed pandemią. W najpopularniejszych klubach w Łodzi odbywały się studenckie imprezy. W każdym z tych lokali w ciągu jednej nocy mogło pojawić się nawet kilkaset osób, które bawiły się na parkiecie bez maseczek. Niektóre kluby reklamowały nawet swoje wydarzenia w stacjach radiowych, zapraszając młodzież do udziału w imprezach, choć już wtedy rosła liczba zakażeń. Rzecznik Komendy Miejskiej Policji w Łodzi poinformował, że tego rodzaju miejsca są kontrolowane przez funkcjonariuszy policji, ale tylko doraźnie, czyli na przykład w wyniku patroli lub zgłoszenia, a reakcja jest uzależniona od skali naruszeń. – Każdy przypadek jest rozpatrywany indywidualnie – podkreślił kom. Marcin Fiedukowicz, rzecznik KMP w Łodzi. Poinformował również, że od chwili wejścia w życie przepisów rozporządzenia, do 6 października na terenie Łodzi tylko raz skierowano wniosek o ukaranie do sądu. Kary nakładano natomiast we Wrocławiu. – Podczas czynności kontrolnych stosowano sankcje karne w formie mandatów nakładanych na przedsiębiorców prowadzących działalność za naruszenia higieniczno-sanitarne – informuje Katarzyna Drużga z Powiatowej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej we Wrocławiu. Jednak mimo działań służb niektóre wrocławskie kluby funkcjonowały jak przed pandemią. Podobnie było w innych miastach akademickich.

W okresie letnim, gdy dyskoteki były zapełnione ludźmi, informowano głównie o dużych liczbach zakażeń na weselach. Wynikało to z faktu, że są to imprezy rodzinne, więc odpowiednie służby mogą szybko zidentyfikować i odnaleźć osoby zakażone. Możliwe więc było podanie konkretnych liczb. Jednak w wypadku klientów klubów nocnych nie ma takiej możliwości, ponieważ nikt nie weryfikuje tożsamości osób przebywających w tych miejscach. W efekcie nie da się znaleźć klientów zakażonych, którzy po wyjściu z lokalu mogli zarazić innych. Podobny problem występuje również w wypadku zatłoczonych pubów i restauracji. Dopiero na początku października zareagowało Ministerstwo Zdrowia, które zakazało lokalom udostępniania miejsc do tańczenia, a także ograniczyło działalność punktów gastronomicznych do godz. 22. Ale tylko w strefach czerwonych.

Inaczej postąpiono m.in. w Anglii, gdzie wszystkie puby, bary, restauracje i inne lokale gastronomiczne muszą być zamykane o godz. 22. Z kolei w zeszły piątek w środkowej Szkocji zamknięto wszystkie takie miejsca na 16 dni. Władze, które zdecydowały się na ten krok, zauważyły, że pora nocna oraz spożywanie alkoholu sprzyjają

rozluźnieniu zachowań, co zwiększa groźbę zakażenia.

Zlecenie na test, czyli droga przez mękę

Placówki medyczne mają coraz większy problem z rosnącą liczbą chorych. Wiele osób, u których występują objawy, ma duże trudności z uzyskaniem skierowania na test. Po zmianach wprowadzonych przez Ministerstwo Zdrowia lekarze rodzinni mogą decydować o zleceniu testu w oparciu o wiedzę medyczną, a nie o sztywne przepisy. Do niedawna bowiem lekarz musiał stwierdzić cztery kliniczne objawy, czyli temperaturę powyżej 38 stopni, kaszel, duszności oraz utratę węchu lub smaku. Według resortu, zmiana uzdrowi sytuację. Lekarze uważają, że dotychczas zawodziły głównie przychodnie oraz przepływ informacji między szpitalami. Problem został dostrzeżony przez rząd, w wyniku czego w każdym województwie wyodrębniono szpital koordynacyjny. Każdy z nich ma czuwać nad przepływem pacjentów pomiędzy placówkami, co z kolei ma odbywać się za pomocą specjalnych call center.

Brakuje lekarzy

Lekarze twierdzą, że największym problemem w szpitalach są braki personelu. Niektórzy medycy odchodzą ze szpitali, w których zajmowali się pacjentami z koronawirusem, podkreślając, że są przemęczeni ze względu na natłok chorych, w efekcie czego nie są w stanie odpowiednio zajmować się pacjentami. Część lekarzy ma inne zdanie. Pacjentami covidowymi często zajmują się medycy, którzy nie zostali przygotowani do pracy z takimi osobami. Przez pandemię nie mogą pracować w swojej specjalizacji, gdyż muszą zajmować się koronawirusem. Podobno najbardziej brakuje rezydentów. – Rezydenci przychodzą, ponieważ chcą zdobyć konkretną specjalizację, a okazuje się, że muszą zajmować się czymś zupełnie innym. Więc wielu zastanawia się nad znalezieniem innego miejsca pracy – mówi łódzka lekarka, która chce zachować anonimowość. Medycy podkreślają również, że poważnym problemem jest brak lekarzy o specjalizacji chorób zakaźnych. Ta specjalizacja przez wiele lat należała do najmniej popularnych w Polsce.

Lekarze z wielu placówek twierdzą również, że nie zostali odpowiednio przeszkoleni do leczenia pacjentów z koronawirusem. Problem ten został opisany wiosną, m.in. w raporcie opublikowanym przez Wyższą Szkołę Humanitas w Sosnowcu. Od 20 kwietnia do 20 maja lekarze, pielęgniarki i ratownicy medyczni z całej Polski wypełniali ankiety dotyczące walki z epidemią. Aż 72 proc. badanych stwierdziło, że nigdy nie otrzymało informacji o organizowaniu przez instytucje państwowe szkoleń z zakresu postępowania z pacjentami covidowymi. Z kolei 68 proc. respondentów nigdy nie uczestniczyło w takich szkoleniach, a udział w nich potwierdziło tylko 32 proc. ankietowanych. Zdaniem części lekarzy problem ten nie został rozwiązany. Urzędy Wojewódzkie przekonują jednak, że organizowano szkolenia z udziałem konsultantów wojewódzkich od chorób zakaźnych. Do momentu zamknięcia tego numeru tygodnika nie udało się uzyskać oficjalnej informacji o szkoleniach dla lekarzy. Nieoficjalnie dowiedzieliśmy się jednak, że kolejne działania są brane pod uwagę przez wojewodów.

Medycy odchodzą ze szpitali, w których zajmowali się pacjentami z koronawirusem, podkreślając, że są przemęczeni ze względu na natłok chorych.

Niezbędny lek

Jednak braki sprzętu i problemy kadrowe nie są ostatnimi, z którymi muszą mierzyć się szpitale. Dyrekcje skarżą się na braki leku niezbędnego do leczenia pacjentów z koronawirusem. Chodzi o remdesivir produkowany przez amerykańską firmę Gilead Sciences, który trafia do Polski za pośrednictwem Komisji Europejskiej. Duży wzrost liczby hospitalizowanych pacjentów spowodował, że remdesiviru zaczęło brakować. Sytuację dodatkowo utrudnia fakt, że niektórzy lekarze, chcąc zachować zapasy leku, podają go tylko pacjentom znajdującym się w stanie bardzo zaawansowanego zapalenia płuc. – Podawanie leku tylko w najcięższych przypadkach jest bez sensu. Im wcześniej podamy remdesivir, tym większe szanse, że pacjent zareaguje pozytywnie. Podanie leku osobie, która jeszcze nie jest w złym stanie, daje realną szansę na to, że nie rozwinie się ciężka postać choroby. Obecnie remdesivir jest najskuteczniejszy w leczeniu pacjentów z koronawirusem – mówi prof. Adam Antczak, pulmonolog.

Skuteczność leku została potwierdzona również w raporcie opublikowanym na łamach „The New England Journal of Medicine". Z badań wynika, że pacjenci, którym podawano remdesivir, znacznie szybciej wracają do zdrowia. Podanie leku skraca m.in. czas hospitalizacji pacjenta o 5 dni. Co najważniejsze, u osób leczonych remdesivirem ryzyko śmierci spadło o 30 proc. wobec pacjentów, którzy otrzymali placebo. Lek został wyprodukowany w celu zwalczania wirusa Ebola. Blokuje on enzym, który odpowiada za replikację wirusa w organizmie. Dlatego ważne jest, by był podawany pacjentowi w momencie największego namnażania koronawirusa. Komisja Europejska zamówiła kolejną dużą dostawę remdesiviru dla UE. Polski rząd podpisał umowę na dostawę 80 tys. dawek leku. Remdesivir będzie trafiał do naszego kraju systematycznie, od października do marca. **GP**

OBAWIAM SIĘ POŁĄCZENIA ZACHOROWAŃ NA COVID I GRYPĘ

Z PROF. JAROSŁAWEM PINKASEM ROZMAWIA KATARZYNA GÓJSKA

Powiem może brutalnie: takie zachowanie jak budowanie swojej popularności na zaprzeczaniu istnienia wirusa i zachęcanie ludzi do nieprzestrzegania prawa czy zaleceń to plucie w twarz tym wszystkim, którzy codziennie ciężko pracują, by uratować czyjeś zdrowie i życie – mówi prof. Jarosław Pinkas, Główny Inspektor Sanitarny.

Czy epidemia wymyka się nam spod kontroli? Od czego zależy dziś ograniczenie jej zasięgu?

Niewątpliwie epidemia przyspiesza. Odnotowujemy istotny przyrost liczby zakażonych. To niepokojące zjawisko, które – trzeba przyznać – jest odnotowywane nie tylko w Polsce, lecz także w większości krajów europejskich. Na bieżąco monitorujemy rozwój pandemii, analizujemy dane i reagujemy adekwatnie z bieżącą wiedzą. Działania podejmowane przez rząd są proaktywne. Szykujemy się na konieczność zapewnienia pomocy większej liczbie osób wymagających hospitalizacji. Niemniej chciałbym z całą stanowczością podkreślić, że w ogromnej mierze rozwój pandemii zależy od dobrych wyborów Polaków i dyscypliny społecznej. Nie możemy sobie pozwolić na rozluźnienie, na nieprzestrzeganie przepisów, zaleceń i obostrzeń. Tutaj naprawdę wiele jest w naszych rękach, i to dosłownie. Dezynfekcja dłoni, częste mycie rąk, unikanie skupisk, czyli dystans społeczny, i noszenie maseczki. Tylko te trzy czynniki razem stosowane powszechnie, solidarnie przez wszystkich, w celu ochrony najbardziej wrażliwych i narażonych grup społecznie, czyli głównie naszych seniorów, pozwolą nam ograniczyć zasięg występowania epidemii.

Czy jesteśmy dziś w stanie oszacować, na jakim poziomie dziennych zakażeń rozpoczyna się przeciążenie systemu opieki zdrowotnej?

Jak wspomniałem, nie czekamy z założonymi rękoma. Zarówno na poziomie rządu, jak i w terenie, pod kierownictwem wojewodów działają sztaby kryzysowe. Zwiększane są liczby łóżek covidowych, respiratorów, wprowadzany jest system szpitali koordynujących. Wdrażane są również zmiany organizacyjne i technologiczne w Inspekcji Sanitarnej. To wszystko ma nas uchronić właśnie przed przeciążeniem systemu, ale jak już mówiłem – wiele albo nawet bardzo wiele zależy od zachowań społecznych. Bez przestrzegania zaleceń żaden system na świecie nie będzie wydolny. Poza tym nie tylko sprzęt ratuje zdrowie i życie. To przede wszystkim ludzie. Lekarze, pielęgniarki, pracownicy Państwowej Inspekcji Sanitarnej.

Co jest najsłabszym punktem naszej służby zdrowia? Sprzęt, możliwości lokalowe szpitali czy liczba personelu medycznego?

Wspomniałem już o tym. W przypadku pandemii sprzęt, dostępność łóżek covidowych, sprawna koordynacja, tak aby pacjent był odpowiednio pokierowany – to wszystko jest niezwykle ważne. Tutaj działamy aktywnie, na bieżąco dostosowując nasze działania do sytuacji epidemiologicznej, przygotowując się na wyzwania, które są przed nami. Jednak to nie sam sprzęt leczy. Kadra medyczna to kluczowe ogniwo. Tutaj również wprowadzono zmiany. Włączono do systemu lekarzy rodzinnych, którzy mogą zlecać testy. Oni znają swoich pacjentów najlepiej. Wprowadzany jest system koordynacji na poziomie szpitali specjalistycznych, ale również umożliwiono pracę młodym lekarzom po czterech latach specjalizacji w dziedzinie anestezjologii i intensywnej terapii, którzy odbyli co najmniej 6 miesięcy szkolenia w oddziale intensywnej terapii przy łóżkach intensywnej terapii. To dodatkowe ręce do pracy. Również po stronie inspekcji sanitarnej dokonaliśmy przesunięć kadrowych. Tak jak wspominał pan premier Mateusz Morawiecki, wszyscy musimy być jedną wielką polską drużyną. Działamy wspólnie, by ograniczać rozwój pandemii i zapewnić jak najlepszą opiekę wszystkim potrzebującym oraz przerywać łańcuch rozprzestrzeniania się wirusa.

Jak dziś się zarażamy? Jeszcze dwa miesiące temu mowa była o dominacji transmisji w obrębie ognisk, a znikomym znaczeniu transmisji poziomej. Czy dziś proporcje się zmieniły?

Model rozprzestrzeniania się koronawirusa zmienia się w czasie. Obecnie dominuje transmisja rozproszona, to znaczy, że mniej jest zakażeń z ognisk. Dlatego też od soboty 10 października cała Polska została uznana za strefę żółtą. Obowiązkowe jest noszenie maseczek na ulicy, nie tylko jak dotychczas w sklepie czy komunikacji miejskiej. Proszę wszystkich, by stosowali się do skrótu, który zaprezentował pan premier Mateusz Morawiecki DDMA (Dezynfekcja, Dystans, Maseczki, Aplikacja). Szczególnie teraz warto zainstalować aplikację Stop Covid. Aplikacja ta to narzędzie stworzone przez Ministerstwo Cyfryzacji i ma być pomocne dla nas wszystkich. Jest całkowicie bezpieczna, a może nas ostrzec, że mieliśmy kontakt z osobą zakażoną. Zachęcam, by sprawdzić szczegóły jej działania na stronach Ministerstwa Cyfryzacji czy Kancelarii Prezesa Rady Ministrów.

Wiele się mówi o obowiązku noszenia maseczek i karaniu tych, którzy go nie realizują, a przecież wystarczy wejść do sklepu, by zobaczyć, iż problemem są przede wszystkim ci, którzy pozorują noszenie maski – odsłaniają nos czy wręcz mają maseczkę na brodzie. Czy takie osoby powinny być karane? Czy takie połowiczne noszenie maski zabezpiecza przed transmisją wirusa?

Maseczka powinna zakrywać zarówno usta, jak i nos. To bardzo ważne. Stąd nasze apele, grafiki, plakaty. Nigdy dość przypominania. Nosimy maseczki nie tylko dla siebie. Przede wszystkim chronimy innych. Chronimy najsłabszych, najbardziej narażonych, ludzi chorych, starszych. Nigdy nie wiemy, kto stoi obok nas w sklepie, kogo mijamy na ulicy. Może ta osoba boryka się z innymi chorobami i dla niej zakażenie może oznaczać nawet wyrok śmierci. Apeluję: nie bądźmy egoistami! Nie możemy też stosować magicznego myślenia, że skoro jestem młody i zdrowy, to mnie ta choroba nie dotknie. Zakazić się może każdy. Stąd też wprowadzona akcja ministra zdrowia i komendanta głównego policji oraz działania podejmowane przez służby sanitarne – „Zero Tolerancji". To naprawdę nie jest czas na lekceważenie przepisów i nonszalancję.

Czy można – na podstawie danych – powiedzieć, jacy ludzie: w jakim wieku, jakiej płci, gdzie mieszkający – stanowią dziś największą grupę chorych?

Tak jak wspominałem, koronawirusem może zakazić się każdy. Mamy analizy, że dzieci i młodzież stanowią najmniej narażoną grupę na ciężki przebieg COVID-19. Na drugiej stronie bieguna mamy seniorów. Ich musimy chronić najbardziej. Starsi ludzie

FOT. MATEUSZ WŁODARCZYK/FORUM

mają przeważnie już jedną czy nawet kilka chorób współistniejących. Dla nich zakażenie wirusem może mieć bardzo dramatyczny przebieg. To oni stanowią największą grupę osób hospitalizowanych, wymagających tlenoterapii. Stąd też wprowadzane przez rząd ułatwienia, na przykład godziny dla seniorów, w których osoby po 60. roku życia będą mogły bez tłoku zrobić zakupy. To cała sieć pomocy dla DPS-ów, włączenie organizacji rządowych i stowarzyszeń oraz NGS-ów. Po stronie inspekcji sanitarnej przygotowaliśmy szereg wytycznych i zaleceń dedykowanych opiece nad seniorami w DPS-ach czy szpitalach. Apelujemy do seniorów: jeśli nie musicie, nie wychodźcie z domów!

Jak wygląda sytuacja w szkołach?

Sytuacja w szkołach jest na bieżąco monitorowana. Obecnie 98 proc. szkół działa w systemie stacjonarnym. 1,6 procent wszystkich szkół działa w systemie zdalnym, a 0,4 proc. – hybrydowym. Przyglądamy się sytuacji bardzo wnikliwie i z dużą uwagą. To nie są łatwe decyzje. Musimy zważyć wiele racji, również to, że dzieci muszą się socjalizować, muszą mieć kontakt z rówieśnikami. Skutki izolacji, szczególnie dla najmłodszych, są bardzo poważne. Niemniej sytuacja jest dynamiczna. Jeśli będzie potrzebna zmiana tej decyzji, na pewno zostanie ona poprzedzona wnikliwą analizą.

Dlaczego w Polsce jest dziś relatywnie dużo – w porównaniu z innymi krajami Europy Zachodniej – ofiar śmiertelnych COVID-19?

Już wspomniałem, że wirus jest najbardziej groźny dla osób starszych. Musimy bezwzględnie chronić najsłabszych. Wiele osób pyta, dlaczego nie poszliśmy zgodnie z modelem szwedzkim. Obecnie liczba zgonów jest tam mniejsza, ale jeśli popatrzymy na dane szerzej, widzimy, że łącznie zmarło tam więcej osób. Oczywiście ktoś może powiedzieć: nie zachowujmy żadnych zasad, niech przeżyją najsilniejsi. To prawo dżungli. Takiego sposobu myślenia o obywatelach nie podziela polski rząd. To nie są wartości chrześcijańskie, to skrajny egoizm. Tak jakby ktoś mówił, że tylko dlatego, że jesteś słabszy, starszy, masz choroby przewlekłe, to nie masz prawa do życia. To jest ideologia, na którą na pewno nie będzie naszej zgody.

Czy w obawie przed koronawirusem Polacy zaczęli szczepić się na grypę? Wiemy, iż jest duże zainteresowanie szczepionkami, ale czy poza dyskusją w mediach GIS dostrzega realny wzrost zgłaszających się na szczepienia?

Obserwujemy istotnie większe zainteresowanie szczepionkami na grypę. Dostawy szczepionki są rozłożone w czasie i będą sukcesywnie dostarczane do aptek. W tym roku mamy wyjątkową sytuację, bo na sezon grypowy i infekcji górnych dróg oddechowych nakłada się pandemia koronawirusa. To wyzwanie dla systemu ochrony zdrowia. Niemniej patrząc w przeszłość, w zeszłym roku na grypę zaszczepiło się tylko 4 proc. obywateli naszego kraju. To bardzo mało. Daleko nam było do poziomu krajów Europy Zachodniej. Chciałbym jednak przyłączyć się do apelu środowisk lekarskich: wykorzystywanie tej sytuacji do windowania cen w prywatnych przychodniach, które ofiarują szczepionki po bardzo wysokich cenach, tak naprawdę dostępne dla najbardziej zamożnych obywateli, uważam za skrajnie nieetyczne. Nie ma na to naszej zgody.

W Włoszech, podczas dramatycznych wydarzeń wiosennych, przeszkolono niemal przymusowo lekarzy różnych specjalności do pracy na oddziałach IT, by w ten sposób zabezpieczyć opiekę nad najciężej chorymi. Czy w razie znaczących wzrostów zachorować w Polsce również powinno się pójść tą drogą?

W Polsce podejmowane są działania służące zwiększaniu kadry medycznej szczególnie krytycznej, czyli w pierwszej kolejności do opieki nad pacjentami na intensywnej terapii. Umożliwiono pracę lekarzom po czterech latach specjalizacji w dziedzinie anestezjologii i intensywnej terapii, którzy odbyli co najmniej 6 miesięcy szkolenia w oddziale intensywnej terapii. Do systemu opieki nad pacjentem covidowym zostali włączeni lekarze POZ, którzy mogą zlecać testy na koronawirusa, również podczas teleporady, a później będą sprawowali opiekę nad takim pacjentem w domu, jeśli przebieg jego choroby jest łagodny. Sytuacja jest jednak dynamiczna. Na pewno będziemy wdrażali na bieżąco rozwiązania, które będą pomagały rozwiązać problemy w związku z opieką nad najbardziej chorymi pacjentami z COVID-19.

W debacie publicznej pojawia się mnóstwo zarzutów wobec sanepidu, że działa niesprawnie, pacjenci nie mogą się z nim skontaktować itp. Jak Pan odnosi się do tych narzekań?

Rozumiem, że czasem trudno było czy jest się skontaktować z inspekcją sanitarną. Podjęliśmy szereg decyzji, które już procentują, a mają wkrótce wprowadzić zmiany w dużo większym zakresie. Rozumiem emocje ludzi, którzy czekają na swój wynik testu i chcą go poznać jak najszybciej. Nie chcę już wracać do przeszłości, mówić o latach zaniedbań poprzednich rządów, o likwidacji laboratoriów i tak naprawdę dewastacji sanepidów. Musimy skupić się na tym, co jest teraz, bo tego oczekują od nas obywatele. Pandemia koronawirusa to wyzwanie, z którym mierzy się cały świat. Również kraje o wiele bogatsze od nas. My musieliśmy poradzić sobie, nie tylko mając do dyspozycji ograniczone zasoby kadrowe w inspekcji, lecz także brakowało nam sprzętu, na przykład komputerów czy telefonów. Tutaj już wprowadziliśmy istotne zmiany. Decyzją pana premiera Matusza Morawieckiego dostaliśmy środki na zakup komputerów, telefonów komórkowych, monitorów. Pierwsze dostawy już dotarły do powiatowych stacji sanitarno-epidemiologicznych. Wdrożony został plan digitalizacji Inspekcji Sanitarnej i zadanie to wraz z Głównym Inspektorem Sanitarnym realizuje Ministerstwo Cyfryzacji. Wdrażamy nowy system informatyczny. Działa infolinia, która wkrótce, zgodnie z decyzją ministra zdrowia, będzie integrowana z innymi rozwiązaniami, tak aby jeszcze sprawniej obsłużyć wszystkich klientów. Oczywiście jak w przypadku szpitali, sam sprzęt nie leczy, niezbędni są ludzie. Musimy zwiększać zasoby kadrowe sanepidów dedykowane walce z pandemią i takie działania są już wdrażane. Chciałbym podkreślić, że niezbędne jest współdziałanie wszystkich

ODPOWIEDZIALNOŚĆ

Apeluję, pomyślmy o tym, że jeśli my nosimy maseczki, myjemy ręce, zachowujemy dystans, to nasze działanie może uratować komuś zdrowie i życie.

FOT. MAKSYMILIAN RIGAMONTI/FORUM

podmiotów: lekarzy i pracowników inspekcji oraz sprawna komunikacja. Jeśli mamy objawy koronawirusa, nie dzwońmy do sanepidu. My nie zajmujemy się diagnozą lekarską. Jeśli czujemy się chorzy, skontaktujmy się z lekarzem POZ, a w przypadkach zagrażających życiu dzwońmy na 112. Jeśli mamy pytania odnośnie do przepisów, wytycznych, dostępne są informacje na stronach KPRM, MZ czy GIS-u, odpowiedź można uzyskać również na infolinii. Jest dedykowana strona www.gov.pl/web/koronawirus. Kluczowym zadaniem dla sanepidu jest obecnie prowadzenie wywiadów epidemiologicznych. Muszą ustalać przypadki osób z kontaktu osób dodatnich. Przerwanie łańcucha epidemiologicznego jest niezwykle ważne, żeby zapobiec rozprzestrzenianiu się epidemii.

Co Pan myśli, gdy słyszy choćby od polityków, znanych publicystów, że COVID-19 to rodzaj przeziębienia czy grypy?

Oczywiście nasza wiedza o wirusie zmieniała się w czasie. Ale na pewno osoby, które teraz twierdzą, że to lekka grypa czy wręcz negują istnienie pandemii, delikatnie mówiąc, zachowują się skrajnie nieodpowiedzialnie. To przykładanie ręki do katastrofy nie tylko epidemiologicznej, lecz także gospodarczej. To nie jest przeziębienie. Ludzie naprawdę walczą o każdy oddech na oddziałach intensywnej terapii. Kiedy widzę i słyszę tych wszystkich Covid-celebrytów, którzy budują swoje zasięgi w mediach społecznościowych na zaprzeczaniu istnieniu pandemii, na twierdzeniu, że to wszystko spisek, chciałbym ich zaprosić do pracy w DPS-ach, na oddziałach zakaźnych albo w powiatowych stacjach sanitarno-epidemiologicznych, gdzie pracownicy sanepidu od rana do nocy odbierają i wykonują setki telefonów, robią badania laboratoryjne, prowadzą wywiady epidemiologiczne. Ci ludzie oddają całe swoje serce walce z pandemią, choć są już bardzo zmęczeni. Powiem może brutalnie: takie zachowanie jak budowanie swojej popularności na zaprzeczaniu istnienia wirusa i zachęcanie ludzi do nieprzestrzegania prawa czy zaleceń, to plucie w twarz tym wszystkim, którzy codziennie ciężko pracują, by uratować czyjeś zdrowie i życie.

Ile czasu będzie potrzeba, by szczepionka na COVID-19 zaczęła skutecznie ograniczać skalę epidemii?

Cały świat czeka w tej chwili na szczepionkę. 180 zespołów naukowców z całego świata pracuje, by ją stworzyć. Szczepionka zanim zostanie przeznaczona do powszechnego użytku, musi przejść kilka faz badań. Ona po prostu musi być bezpieczna. Nie możemy w tej chwili powiedzieć, kiedy będzie dostępna, a jej skuteczność w ograniczaniu pandemii na świecie będzie zależała od wielu czynników, m.in. od tego, ile osób się zaszczepi, i to nie tylko w Polsce, lecz także na całym świecie. Ta epidemia, jak żadna inna, pokazała, że żyjemy w globalnej wiosce i możliwość szybkiego przemieszczania się ludzi, podróżowania, to oczywiście błogosławieństwo i symbol naszych czasów, ale w przypadku takich epidemii to czynnik, który znacznie ułatwia rozprzestrzenianie się wirusa w populacjach.

Czy obawia się Pan połączenia zachorowań na grypę i COVID?

Tak, obawiam się. Oczywiście robiliśmy i robimy wszystko, co w naszej mocy, aby przygotować się na to zjawisko, ale niewątpliwie będzie to wyzwanie dla całego systemu ochrony zdrowia. Stąd działania, które na bieżąco podejmujemy, ale jak wielokrotnie już mówiłem, to wszystko nie przyniesie oczekiwanych rezultatów, jeśli my wszyscy nie weźmiemy sobie do serca, że obostrzenia, zalecenia, wytyczne nie są po to, by ograniczać czyjąś wolność. Mają nas chronić. Nas jako całe społeczeństwo. Chronić czyjąś mamę, czyjegoś dziadka czy sąsiadkę. Nie żyjemy tylko dla siebie. Więc ponownie apeluję, pomyślmy o tym, że jeśli my nosimy maseczki, myjemy ręce, zachowujemy dystans, to nasze działanie może uratować komuś zdrowie i życie. **GP**

POPARCIE, ALE KOGO?
Protesty w internecie reklamowane są jako mające wsparcie „zwykłych rolników". Nie wiadomo konkretnie, o kogo chodzi.

Piotr **Lisiewicz**
Z-CA RED. NACZELNEGO

WIEJSKIEMU KIJOWSKIEMU GROZI 10 LAT.

Tak wykuwa się nowy KOD

FOT. ADAM CHELSTOWSKI / FORUM

W NARODOWO-LUDOWYM SOSIE MA TRAFIĆ DO ELEKTORATU PIS

Wylanie gnojowicy na Rondzie Żołnierzy Niezłomnych. Lider, któremu grozi 10 lat więzienia za wyłudzenia 2 milionów zł oraz oszustwa na podatku VAT, wcześniej handlujący z Rosją. Etatowi protestujący, którzy niedawno uczestniczyli w manifestacjach „przedsiębiorców" i futrzarzy. Wspierający protesty kuriozalny youtuber, były członek kierownictwa PSL. I wreszcie radykalna retoryka o „konającym" polskim rolnictwie, zupełnie nie oddająca nastrojów polskiej wsi, bliźniaczo podobna do bredni o „konającej" polskiej demokracji. Nowy KOD ma mieć z punktu widzenia postkomuny tę przewagę nad starym, że uderzyć ma do elektoratu PiS, a nie do „lemingów".

Przed siedzibą PiS w Siedlcach przemawia mężczyzna w żółtej kamizelce. Jak wynika z jego słów, jest on wyborcą… PiS, który wściekł się, gdy partia ta go zdradziła. – Przedłużyliśmy im prezydenturę, zaufaliśmy, a oni nam dali prosto w twarz ustawą „Piątka dla zwierząt". Jeszcze ministrem rolnictwa napluli nam w tą twarz – mówi dziennikarzom.

Jak lider protestów odbierał środki do życia zwykłym rolnikom

Mężczyzna nazywa się Sławomir Izdebski i jeśli ktoś chciałby wziąć jego słowa na serio, to byłby on pierwszym znanym przypadkiem aferzysty oskarżonego za rządów PiS o ciężkie przestępstwa, który mimo to entuzjastycznie poparł nie tylko prezydenta Andrzeja Dudę, ale nawet ugrupowanie, z którego listy kandydował… Zbigniew Ziobro.

Izdebski to jeden z trzech liderów protestów, który wraz z futrzarzem Szczepanem Wójcikiem i liderem Agrounii Michałem Kołodziejczakiem przyjęty został przez prezydenta Andrzeja Dudę. Ale zarzuty karne, jakie ma Izdebski, nie wiążą się bynajmniej z polityką, lecz z przekrętami, których ofiarą padły co najmniej dziesiątki pokrzywdzonych. Prokuratura postawiła mu je w lipcu 2018 roku, a więc przed wspomnianymi wyborami. Izdebskiemu i jego synowi grozi aż do 10 lat więzienia.

Co ciekawe, portal Świat Rolnika, którego stworzeniem chwali się Szczepan Wójcik, pisał wówczas o zarzutach dla Izdebskiego tak: „Szef OPZZ Rolników i Organizacji Rolniczych oraz były senator Samoobrony Sławomir I. usłyszał zarzuty prokuratorskie. Razem z I. zarzuty usłyszał również jego syn. Prokuratura zarzuca im, że w ramach Grupy Producenckiej »Nasze Zboża« prowadzili skup płodów rolnych (m.in. rzepaku i zbóż), za które później nie płacili. Łączna kwota wyłudzeń miała sięgnąć 2 milionów złotych, a pokrzywdzonych jest około 40 podmiotów. Dodatkowo I. są podejrzani o nieodprowadzanie całego podatku VAT".

Dla ilu spośród owych rolników brak zapłaty za zboże czy rzepak oznaczał życiową tragedię? Jak wyjaśniał portal, grupa „Nasze Zboża" kupowała również środki ochrony roślin, beton, wyroby hutnicze, sprzęt pomiarowy, nawozy czy gaz LPG. – Co istotne, podejrzani dokonywali zakupu różnego rodzaju towarów oraz usług mając świadomość, że zapłata za nabyte mienie i usługi nie zostanie uiszczona. Spółka nie posiadała bowiem środków na regulowanie zaciąganych zobowiązań – mówił Arkadiusz Jaraszek z Działu Prasowego Prokuratury Krajowej.

Drugi zarzut Prokuratury dotyczy uszczuplenia wpływów do budżetu państwa z tytułu podatku VAT o 140 tys. zł poprzez składanie nierzetelnych faktur VAT oraz niedokonanie korekt w zakresie odliczenia podatku.

Traktory z ogromnymi kołami czy cykliczny hit Izdebskiego

Walka z wyłudzeniami VAT to jeden ze sztandarowych, zrealizowanych w ogromnej części, postulatów PiS, więc jeśli Izdebski rok czy

pół roku temu wspierał partię pragnącą wsadzić go do więzienia, to był to niezwykły heroizm z jego strony. Bo to obalenie rządów PiS, które teraz zapowiadają organizatorzy protestów, wydaje się być w jego osobistym interesie.

Dodajmy, że ów zbuntowany wyborca PiS wcześniej handlował… rosyjskim węglem. Był też bliskim współpracownikiem Andrzeja Leppera, niekryjącego się ze swymi prorosyjskimi poglądami. I od tego czasu cyklicznie próbuje organizować podobne do Leppera protesty, których scenariusz jest zawsze ten sam: pogróżki, ostre słowa, zapowiedź, że już zaraz Warszawę szturmować będzie „marsz gwiaździsty" (pierwszy wymyślił to Lepper). Potem na ulicach pojawia się hit mediów: traktory z ogromnymi kołami, budzące postrach prawie niczym czołgi. Tym razem też jechały, ale było ich co kot napłakał. Pokazał to nieopacznie jeden z „rolniczych" portali, który postanowił filmować je z drona. I na koniec wielkie nic. Może tym razem będzie inaczej?

Youtuber z krówkami i widłami, który nie lubi „krawacików"

Podobieństwo pomiędzy dawnym KOD-em i tym nowym, w sosie ludowo-narodowym, polega na tym, że również jego hiperradykalne wrzaski o śmierci polskiego rolnictwa nie mają nic wspólnego z nastrojami mieszkańców wsi. 61 proc. mieszkańców wsi opowiada się za „piątką dla zwierząt" – wynika z sondażu United Surveys dla RMF FM i „Dziennika Gazety Prawnej", a więc mediów zdecydowanie niesprzyjających PiS. To dopiero ów wrzask ma spowodować, że rolnicy poczują się zaniepokojeni.

Protesty w internecie reklamowane są jako mające wsparcie „zwykłych rolników". Jakich? „PiS to antypolski rząd. Oni niszczą nasz kraj" – tak ostatni swój filmik reklamuje na YouTube Krzysztof Tołwiński. W tle kiełbaski na grillu, obok siekiera wbita w pieniek i taczki, którymi zwozi jakieś zielone gałęzie. Wspomina na początku, jaki jest zapracowany. Opowiada o „zbrodniach gospodarczych" obecnego rządu i zachęca, by „każdego pisowca ścigać", także wójta czy wojewodę. Pomstuje na establishment: „Moim zdaniem salony, szczególnie w życiu publicznym, krawaciki – to powinno dawno się skończyć".

Perfekcyjnie dobrane tło to specjalność youtubera Tołwińskiego. Kolejny filmik zatytułowany jest „Błyskawiczna rozprawa z hodowcami. Lewacki PiS kończy hodowlę zwierząt gospodarskich w Polsce". W tle obora, a obok wbite widły. Jak zawsze, profesjonalna gestykulacja, ale poza tym to rolnik najbardziej rolniczy i chłop najbardziej chłopski. Mówi, że „ciężko pracuje" i „utrzymuje Rzeczpospolitą". „Nie powinien być nikomu autorytetem hodowca jednego kota" – nawołuje Tołwiński i warto zapamiętać to zdanie. Dodaje, że „trzeba nienawidzić Polski i Polaków", by wprowadzać podobne ustawy.

Ten pan działał w: PSL, PSL Piast, Ojczyźnie, PiS, u Kukiza i w Konfederacji

I wreszcie padają twarde chłopskie słowa: „W Polsce nie działa ani jedna, ja jako Krzysztof Tołwiński wyraźnie to mówię, ani jeden związek, ani jedna organizacja rolnicza, która by autentycznie broniła, która by nie robiła nas w bambuko".

Cóż, Tołwiński wie to najlepiej, bo jako zgrywający „naturszczyka" były poseł działał praktycznie… we wszystkich owych złych organizacjach, a odnaleźć jego zdjęcie w „krawaciku" nie jest trudno. Już w latach 90. był prezesem Podlaskiej Izby Rolniczej. W 1995 roku wstąpił do PSL, zasiadał w Naczelnym Komitecie Wykonawczym tej partii w czasach, gdy współrządziła ona wraz z SLD, był też potem wicemarszałkiem województwa. Później działał w Związku Zawodowym Rolników „Ojczyzna", stworzonym przez byłych działaczy PSL i Samoobrony, a potem w PSL „Piast". I teraz hit: wzywający, by nie ufać „hodowcy jednego kota", sam mu wcześniej ufał i kilka razy kandydował z… PiS, a po 10 kwietnia 2010 roku został posłem w miejsce śp. Krzysztofa Putry. Potem działał w ugrupowaniu Kukiz'15, a następnie w Konfederacji.

Z przedsiębiorcami u boku Olszańskiego vel Jabłonowskiego

Za obecnych rządów PiS Tołwiński protestował nie tylko w sprawie rolników, widziany był także jako wspierający… lekarzy rezydentów.

Do protestów rolniczych nie ogranicza się też Michał Kołodziejczak, lider Agrounii, który przed wyborami prezydenckimi ogłosił się jednym z przywódców strajku… przedsiębiorców. Liderzy Agrounii, podobnie jak posłowie Konfederacji, wielokrotnie wypowiadali się na portalu „Sputnik" i byli opisywani przez rosyjskiej media. A w czasie tzw. strajku przedsiębiorców brylował Wojciech Olszański vel Aleksander Jabłonowski, kuriozalny prorosyjski youtuber, który niedawno życząc Władimirowi Putinowi zdrowia, doradzał mu, by z liberałami rozprawił się nawet metodami „naszego wielkiego rodaka Feliksa Dzierżyńskiego".

Sojusznicy Konfederacji oblewają gnojowicą Rondo Żołnierzy Niezłomnych

Trzecim liderem protestujących „rolników" jest Szczepan Wójcik, lider branży futerkowej w Polsce. Najbardziej kuriozalnym wydarzeniem związanym z jego osobą była wizyta w jego fermie posła Krzysztofa Bosaka, który po wszystkim opowiadał, jak niesłuszne są pomysły likwidacji tej branży. Zapamiętane zostało z niej stwierdzenie, że szczur, który przebiegł mu wówczas drogę, był prawdopodobnie… małym kotem. Prosto od Wójcika Bosak udał się do Polsatu, by i tam bronić futrzarzy.

Wydaje się, że wydarzeniem, które powinno spowodować, że Konfederacja, popierana przez młodych ludzi odwołujących się do tradycji Żołnierzy Wyklętych, odetnie się od protestów, będzie wylanie gnojowicy na Rondzie Żołnierzy Niezłomnych. O ile fakt, że byli politycy PSL, działacze postkomunistycznego OPZZ czy Samoobrony, w której działali ludzie o moczarowskim rodowodzie, mogli być z tego wydarzenia zadowoleni, o tyle zachowanie Konfederacji może być szokiem dla jej zwolenników.

Robert Winnicki, poseł Konfederacji, w odpowiedzi na umieszczenie informacji na ten temat na portalu TVP Info, napisał na Twitterze: „Łajdactwo czynione rolnikom na Wiejskiej uzupełniają manipulanci i łajdaki z Woronicza. Trzeba dopilnować żeby informacja o tej gebelsjadzie dotarła pod strzechy bo wieś to ostatnie miejsce gdzie dosyć powszechnie ogląda się jeszcze rządową TV". Trudno wyobrazić sobie zachowanie w bardziej otwarty sposób demaskujące, czym jest naprawdę Konfederacja. **GP**

Tarcza Antykryzysowa

BGK
BANK GOSPODARSTWA KRAJOWEGO

Gwarancja spłaty limitów faktoringowych BGK

Wystawiasz faktury i obawiasz się, że kontrahent może spóźnić się z zapłatą? Zależy Ci, by zapłacić za fakturę przed terminem płatności? Bank Gospodarstwa Krajowego wie, jak ważne dla funkcjonowania firm jest terminowe otrzymywanie należności, dlatego teraz pakiet pomocowy BGK rozszerza się o ofertę gwarancji, które ułatwią przedsiębiorcom otrzymywanie limitów faktoringowych w bankach i firmach faktoringowych. Unikatowe w skali europejskiej **gwarancje spłaty limitów faktoringowych BGK**, zabezpieczając nawet do 80% wartości przyznanego limitu, pozwolą firmom utrzymać płynność finansową w czasach pandemii. Rozwiązanie działa w ramach **Tarczy Antykryzysowej**.

BGK LINIA 801 598 888 **BGK.PL**

ROLNICY I LEŚNICY TO NAJLEPSI SPECJALIŚCI OD PRZYRODY

Z GRZEGORZEM PUDĄ ROZMAWIA JACEK LIZINIEWICZ

Jestem bardzo atakowany hejtem. Rozprzestrzeniane są na mój temat kłamstwa. Otrzymuję także wiele gróźb. Cóż, trzeba się uodpornić i tyle – mówi nam nowy minister rolnictwa Grzegorz Puda, z którym rozmawiamy o „piątce dla zwierząt", wyzwaniach w dziedzinie rolnictwa i organizacjach pozarządowych.

Panie Ministrze, nie przypominam sobie szefa resortu rolnictwa, który budziłby takie emocje jak Pan, zanim podjął urząd. Postulat o dymisji pojawił się w czwartek, w zasadzie kilkadziesiąt godzin po nominacji. Jeden z moich „ulubieńców" Michał Kołodziejczak stwierdził, że nie było jeszcze ministra, który tak by zjednoczył rolników. Jak Pan podchodzi do tej krytyki i protestów?

Na szczęście pan Michał Kołodziejczak nie reprezentuje wszystkich polskich rolników. Niektóre środowiska i media rozpętały pewnego rodzaju histerię z powodu „piątki dla zwierząt". PiS trzy lata temu zapowiadał wprowadzenie takiej ustawy, więc nie powinno być zaskoczenia. W kwestii protestów to oczywiście traktuję je z powagą, ponieważ rozumiem, że każda zmiana zazwyczaj natrafia na jakiś mniej lub bardziej uzasadniony opór i moim obowiązkiem jako ministra jest szukać rozwiązań prowadzących do konsensusu. W takich sytuacjach potrzebny jest dialog i trochę szkoda, że niektórzy protestujący z niego zrezygnowali, zwłaszcza że od momentu, gdy jestem ministrem, powtarzam, że pozostaję otwarty na wszelkie propozycje, które uczynią ustawę o ochronie praw zwierząt jeszcze lepszą. W tym sporze padło wiele niepotrzebnych słów z wielu stron. Szkoda, bo ten projekt pierwszy raz od wielu lat zjednoczył całą scenę polityczną.

Oczywiście krytyka jest związana z tzw. piątką dla zwierząt. Część rolników jednak obawia się skutków tej ustawy. Będą one złagodzone i ewentualnie jak?

Projekt aktualnie jest w Senacie. Będą do niego poprawki, zresztą zaproponowane również przez PiS, które przewidują m. in. rekompensaty. Komisja otrzymała około 200 poprawek od różnych stron, również rolniczych czy gospodarczych. Wszystkie są szczegółowo rozpatrywane. Osobiście kilka mocno popieram, na przykład te dotyczące rekompensat dla rolników. Tak więc praca nad ustawą jest w toku i liczę, że jej ostateczny kształt zadowoli wszystkie zainteresowane strony.

Najgłośniejszą i najlepiej zorganizowaną częścią tych protestów są przedstawiciele biznesu futrzarskiego. W jednym z wywiadów mówił Pan: „Kiedy trzy lata temu chcieliśmy zakazać hodowli zwierząt na futra, to niestety przegraliśmy z branżą futrzarską, która dysponuje niesamowicie dużymi funduszami. Docierali nie tylko do hodowców i samych zainteresowanych, lecz także do posłów, którzy pod wpływem nacisku się wystraszyli i nie chcieli popierać tego projektu". Czy zauważa Pan, że analogiczny proces odbywa się obecnie?

Tak, sytuacja się powtarza, można powiedzieć – z identycznym scenariuszem. Zresztą biznesmeni, którzy są właścicielami ferm hodujących zwierzęta na futra, oficjalnie zapowiadali, że będą mocno inwestować w protesty. Dla mnie jest ważne, że według badań ponad 70 proc. społeczeństwa jest przeciwna hodowli zwierząt na futra. Mam więc prawo jednoznacznie stwierdzić, że zakaz hodowli zwierząt futerkowych spełnia oczekiwania większości Polaków.

Według badań ponad 70 proc. społeczeństwa jest przeciwna hodowli zwierząt na futra. Mam więc prawo stwierdzić, że zakaz hodowli zwierząt futerkowych spełnia oczekiwania większości Polaków.

Biznes futrzarski, choć oburza się za nazywanie go mafią, lubi jednak sięgać po dość bezwzględne metody. Chyba najbardziej przekonał się o tym Krzysztof Czabański, którego szkalowano m.in. za pomocą farm trolli w internecie. Podobne rzeczy spotkały mnie i Wojciecha Muchę. Czy ma Pan podobne doświadczenia?

Tak, jestem bardzo atakowany hejtem. Rozprzestrzeniane są na mój temat kłamstwa. Otrzymuję także wiele gróźb. Cóż, trzeba się uodpornić i tyle. Jest też bardzo duża grupa osób, która mnie wspiera. Za co jestem ogromnie wdzięczny. I co bardzo ważne dla mnie – są wśród niej również moi wyborcy.

Zarzuca się Panu brak kompetencji. Tymczasem jest Pan z wykształcenia zootechnikiem…

No cóż, te zarzuty są nielogiczne. Studia wyższe ukończyłem z tytułem magistra-inżyniera z zakresu zootechniki na Akademii Rolniczej w Krakowie. Praktyki z zakresu produkcji zwierzęcej i warzywnictwa zdobywałem w Polsce i za granicą. Doświadczenie z zakresu zarządzania zdobywałem w Polsce, jako menedżer i ostatnio jako wiceminister w Ministerstwie Inwestycji i Rozwoju, a później w Ministerstwie Funduszy i Polityki Regionalnej. Jestem krytykowany za brak kompetencji, zanim cokolwiek zrobiłem. Mam więc wykształcenie z branży rolnej i dodatkowo doświadczenia menedżerskie. Proszę mi wierzyć, takie doświadczenie jest bardzo potrzebne w zarządzaniu ministerstwem. Jest przecież oczywiste, że aby dziś skutecznie rozwiązywać problemy współczesnej wsi, nie wystarczy wiedzieć, jak ona funkcjonuje, czy znać jej specyfikę, trzeba też posiadać odpowiednią wiedzę i doświadczenie z innych dziedzin, chociażby zarządzania. Stwierdzenie, że ktoś, kto nie urodził się na wsi, nie może jej rozumieć, jest bardzo dyskryminujące i tylko utrwala stereotypy dzielące miasto i wieś. Zaręczam, że można mieć w metryce urodzenia miasto i rozumieć specyfikę wsi. Przecież nie bez powodu wybrałem swoje studia.

Jakie problemy wsi uważa Pan dzisiaj za najważniejsze?

Pomimo postępującej dezagraryzacji, rolnictwo wciąż stanowi sporą część polskiej gospodarki. Za jeden z ważniejszych problemów uważam niedofinansowanie gospodarstw, zwłaszcza tych małych. Ma na to wpływ słabe powiązanie z rynkiem i co najważniejsze – brak środków na inwestycje i modernizację. A jak wiadomo, skorzystanie ze wsparcia dzięki projektom w ramach Wspólnej Gospodarki Rolnej najczęściej wymaga sporego wkładu finansowego. Czyli absurdalnie wielu gospodarzy nie stać na skorzystanie z pomocy.

Jakie kluczowe zadania chciałby Pan podjąć w najbliższych trzech latach?

Przede wszystkim wzmocnienie pozycji rolnika jako producenta poprzez eliminację zbędnych kosztów pośrednictwa i zdecydowane wzmocnienie polskiej marki żywnościowej. W odniesieniu do problemu, o którym wspominałem wcześniej, efektywniejsze wykorzystanie funduszy europejskich.

Widać, że w sprawie „piątki dla zwierząt" ma Pan dość silnego sojusznika – polskiego komisarza ds. rolnictwa UE Janusza Wojciechowskiego. Czy Pana polityka będzie w jakimś stopniu konsultowana z komisarzem?

Tak. Jestem w stałym kontakcie z panem komisarzem.

W propagandzie robi się z Pana prawicową Sylwię Spurek i osobę chodzącą na pasku aktywistów ekologicznych. Jak silny będzie głos ekologów w Pana gabinecie?

Tu należy zacząć od pewnych wyjaśnień. Obecnie w przestrzeni publicznej jest pewien bałagan komunikacyjny. Myli się ekologię z czymś, co można nazwać chyba jedynie pseudoekologizmem. Ekologia to ważna dziedzina nauki, która zajmuje się badaniem zależności zachodzących w świecie przyrody. Ciężko nazwać ekologiem, czyli naukowcem, kogoś, kto twierdzi, że krowy są gwałcone, aby mogły dawać mleko. Zawsze stawiałem dobro człowieka ponad zwierzętami, a to raczej lokuje mnie na zupełnie przeciwnym biegunie co pani Sylwia Spurek. Humanitarne traktowanie zwierząt nie ma barw politycznych. A za najlepszych specjalistów od przyrody, natury uważam właśnie rolników i leśników. **GP**

CO KRYJĄ FAKTURY NOWAKA

W CZYM I KOMU DORADZAŁ EKSMINISTER?

Podejrzany o korupcję Sławomir Nowak przez ostatnie 10 miesięcy rządu PO-PSL prowadził działalność consultingową. Za miesiąc doradztwa inkasował przynajmniej 15 tys. zł. „GP" dotarła do wystawionych przez niego faktur.

Piotr **Nisztor**

Prowadzone przez Prokuraturę Okręgową w Warszawie i Centralne Biuro Antykorupcyjne (CBA) śledztwo, w którym korupcyjne zarzuty usłyszał Sławomir Nowak, były minister transportu w rządzie PO-PSL, zatacza coraz szersze kręgi. Śledczy podejrzewają, że w nielegalny sposób mógł on zgromadzić majątek warty miliony złotych. Łapówki miał przyjmować nie tylko, gdy stał na czele Ukrawtodoru, ukraińskiej agencji drogowej (w latach 2016–2019), ale także wcześniej, gdy był czynnym politykiem. Według śledczych za pieniądze miał załatwiać stanowiska w zarządach spółek Skarbu Państwa, a potem pobierać comiesięczny „abonament" za ich utrzymanie (on sam nie przyznaje się do winy). To nie wszystko. Z ustaleń „GP" wynika, że śledczy prześwietlają umowy doradcze zawierane przez Nowaka tuż po jego rezygnacji z polityki. Jednoosobową działalność gospodarczą otworzył on bowiem 10 miesięcy przed odejściem rządu PO-PSL, kierowanego przez Ewę Kopacz. – Sprawdzane jest, czy wykorzystywał wówczas polityczne wpływy na różnych szczeblach i w różnych instytucjach dla załatwienia spraw swoich klientów – mówi „GP" osoba znająca materiały śledztwa. Z faktur, do których dotarła „GP", wynika, że Nowak za swoje usługi doradcze inkasował w tym czasie zazwyczaj 15 tys. zł miesięcznie.

7 mln zł w różnych walutach

20 lipca 2020 roku agenci CBA zatrzymali trzy osoby. Oprócz Sławomira Nowaka, także płk. Dariusza Z., byłego dowódcę elitarnej jednostki GROM, oraz przedsiębiorcę z Trójmiasta Jacka P. Wszyscy w Prokuraturze Okręgowej w Warszawie usłyszeli zarzuty korupcji i udziału w zorganizowanej grupie przestępczej. Trafili do aresztu. Według śledczych Nowak w czasie, gdy stał na czele Ukrawtodoru, miał przyjąć 1,3 mln zł od firm, które zdobywały tam potem kontrakty budowlane. Łapówki miały być wypłacane pod płaszczykiem umów doradczych zawieranych z powiązanymi z ekspolitykiem firmami zarejestrowanymi w Polsce i na Cyprze. Z. i P. mieli mu pomagać w organizacji procederu. Czwartym podejrzanym w „wątku ukraińskim" jest zatrzymany dwa tygodnie później Aleksander D., były prezes firmy działającej w branży budowlanej. Śledczy postawili mu zarzut obietnicy wręczenia Nowakowi ponad 700 tys. zł łapówki w zamian za zlecenie związanej z nim firmie intratnego kontraktu. Miało to być 10 proc. wartości kontraktu otrzymanego z Ukrawtodoru.

Z pieniędzy z łapówek były minister miał nabyć kolekcje obrazów oraz auto marki Range Rover Velar. Okazało się jednak, że to tylko wierzchołek góry lodowej. Dzięki zeznaniom jednego z podejrzanych (poszedł na współpracę) śledczy zabezpieczyli gotówkę o równowartości około 7 mln zł ukrytą w dwóch mieszkaniach w różnych miastach Polski. Pieniądze – jak ustaliła prokuratura i CBA – miały należeć do Nowaka i pochodzić najprawdopodobniej z korupcji.

Stanowiska w strategicznych spółkach

Według prokuratury, część z tych środków stanowiły łapówki, jakie ekspolityk otrzymywał za załatwienie za rządów PO-PSL stanowisk w zarządach spółek Skarbu Państwa oraz za ich utrzymanie. Zarzuty w tym wątku usłyszeli Jacek K., były prezes PKN Orlen, oraz Wojciech T., były wiceprezes PGE i Energi. Mieli oni wręczyć byłemu ministrowi w sumie kilkaset tysięcy złotych w gotówce. Pieniądze były przekazywane głównie w mniejszych kwotach, regularnie co miesiąc. Śledczy sprawdzają, czy o tym procederze wiedział były premier Donald Tusk. Nowak należał bowiem do grona jego najbardziej zaufanych ludzi. Tuż po wygranych przez PO wyborach parlamentarnych, jesienią 2007 roku, został szefem jego gabinetu i ministrem w kancelarii premiera. Potem był sekretarzem stanu w kancelarii prezydenta Bronisława Komorowskiego, a następnie w okresie listopad 2011 roku – listopad 2013 roku wrócił do drugiego rządu Tuska jako minister transportu. Jego kariera polityczna załamała się, gdy okazało się, że skłamał w oświadczeniach majątkowych. Ostatecznie zrezygnował z mandatu poselskiego 2 stycznia 2015 roku, odchodząc formalnie z polityki.

Śledczy – jak wynika z ustaleń „GP" – podejrzewają, że takich menedżerów jak K. i T., mających opłacać się Nowakowi za stanowiska w państwowych przedsiębiorstwach za rządów PO-PSL, mogło być więcej. – Istnieje lista z nazwiskami nie tylko byłych członków zarządów, ale także rad nadzorczych które mogą być zamieszane w taki proceder. W tym kontekście padają również nazwiska innych polityków dawnej koalicji rządzącej – mówi nasz informator.

„Aspis Consulting"

„GP" dowiedziała się, że prokuratura i CBA sprawdzają także, czy Nowak wykorzystywał obsadzonych przez siebie ludzi w spółkach Skarbu Państwa oraz znajomości w rządzie Ewy Kopacz do załatwiania interesów firmom, którym doradzał po odejściu z polityki. Chodzi o okres ostatnich 10 miesięcy rządów PO-PSL. 15 stycznia 2015 roku były minister otworzył bowiem jednoosobową działalność gospodarczą o nazwie „Aspis Consulting Sławomir Nowak". Zaczął wówczas oficjalnie świadczyć usługi doradcze.

– Do Nowaka zaczęło zgłaszać się wielu przedsiębiorców mających interesy w szeroko rozumianej administracji rządowej, w tym w spółkach Skarbu Państwa – opowiada nasz informator. Jednym z takich podmiotów była firma X działająca w branży

ZBIGNIEW CHLEBOWSKI I E-MAIL DO NOWAKA

Z informacji „GP" wynika, że Nowak na potrzeby prowadzonej działalności gospodarczej stworzył specjalną, służbową skrzynkę e-mail w serwisie yahoo. Używał jej w kontaktach ze swoimi klientami. „GP" dotarła do e-maila z końca lipca 2015 roku przesłanego do Nowaka przez sekretarkę Europejskiego Konsorcjum Kolejowego Wagon (EKKW) w Ostrowie Wielkopolskim. Z jego treści wynika, że zrobiła to na prośbę prezesa przedsiębiorstwa Zbigniewa Chlebowskiego, który w zarządzie zasiada od kwietnia 2013 roku.
To były wpływowy polityk PO. Jego karierę przerwała afera hazardowa (ujawnienie w październiku 2009 roku przez „Rzeczpospolitą" stenogramów z rozmów telefonicznych biznesmenów z branży hazardowej). W wyniku skandalu ucierpiał nie tylko Chlebowski, stanowiska w rządzie straciło kilku polityków PO, wśród nich... Nowak. EKKW zaprzecza, aby spółka w jakikolwiek sposób współpracowała z podejrzanym o korupcję eksministrem. „Informacje o działalności często są rozsyłane na prośbę firm lub osób fizycznych, dostępne są również na stronach Krajowego Rejestru Sądowego.
W minionych latach spółka poszukiwała i zabiegała o inwestora, stąd m.in. teaser inwestycyjny spółki kierowany do kilkudziesięciu podmiotów branżowych i finansowych" – stwierdziło w odpowiedzi konsorcjum EKKW.

FOT. TOMASZ HAMRAT/GAZETA POLSKA, MACIEJ BIEDRZYCKI/FORUM

GAZETA POLSKA

nowych technologii. Swoje produkty oferowała m.in. niektórym państwowym spółkom. Umowę z Nowakiem podpisała już w lutym 2015 roku (formalnie stroną kontraktu był podmiot zarejestrowany w Wielkiej Brytanii). Na tej podstawie Nowak co miesiąc wystawiał na X fakturę. „GP" dotarła do siedmiu z nich z okresu maj–listopad 2015 roku. Tytuł każdego dokumentu był identyczny: „Providing consultancyservices" („świadczenie usług doradczych"). Stała była też kwota w złotówkach – 15 tys. zł (w zależności od kursu zmieniała się tylko wartość w funtach szterlingach). Z ustaleń „GP" wynika, że takich firm jak X było przynajmniej kilkanaście. Zazwyczaj płaciły one Nowakowi za doradztwo właśnie około 15 tys. zł miesięcznie.

– Sprawdzane są przeróżne wątki: czy realnie świadczył usługi doradcze, czy nie była to spłata wcześniejszych przysług, czy przy okazji działalności nie powoływał się na wpływy i nie dopuścił się działań korupcyjnych – mówi nasz informator.

„Na obecnym etapie postępowania prowadzonego przeciwko Sławomirowi N., mając na względzie dobro śledztwa, prokuratura nie udziela szczegółowych informacji o sprawie" – ucięła wszystkie pytania „GP" Aleksandra Skrzyniarz z Prokuratury Okręgowej w Warszawie. **GP**

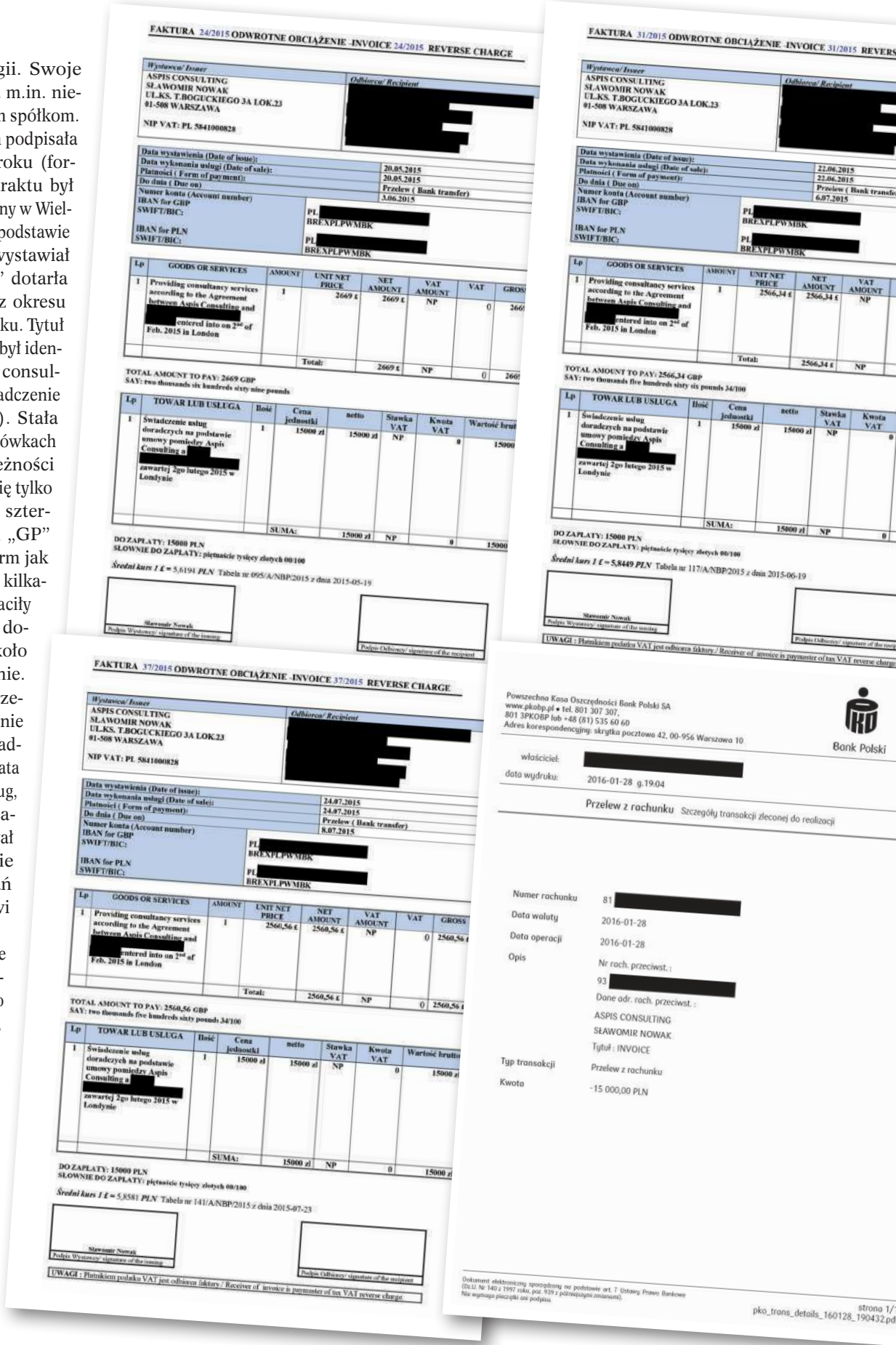

FAKTURA 24/2015 ODWROTNE OBCIĄŻENIE -INVOICE 24/2015 REVERSE CHARGE

Wystawca/ Issuer: ASPIS CONSULTING, SŁAWOMIR NOWAK, UL.KS. T.BOGUCKIEGO 3A LOK.23, 01-508 WARSZAWA, NIP VAT: PL 5841000828

Odbiorca/ Recipient: [redacted]

Data wystawienia (Date of issue):	20.05.2015
Data wykonania usługi (Date of sale):	20.05.2015
Płatności (Form of payment):	Przelew (Bank transfer)
Do dnia (Due on)	3.06.2015
Numer konta (Account number)	
IBAN for GBP	PL [redacted]
SWIFT/BIC:	BREXPLPWMBK
IBAN for PLN	PL [redacted]
SWIFT/BIC:	BREXPLPWMBK

Lp	GOODS OR SERVICES	AMOUNT	UNIT NET PRICE	NET AMOUNT	VAT AMOUNT	VAT	GROSS
1	Providing consultancy services according to the Agreement between Aspis Consulting and [redacted] entered into on 2nd of Feb. 2015 in London	1	2669 £	2669 £	NP	0	2669
			Total:	2669 £	NP	0	2669

TOTAL AMOUNT TO PAY: 2669 GBP
SAY: two thousands six hundreds sixty nine pounds

Lp	TOWAR LUB USŁUGA	Ilość	Cena jednostki	netto	Stawka VAT	Kwota VAT	Wartość brut
1	Świadczenie usług doradczych na podstawie umowy pomiędzy Aspis Consulting a [redacted] zawartej 2go lutego 2015 w Londynie	1	15000 zł	15000 zł	NP	0	15000
			SUMA:	15000 zł	NP	0	15000

DO ZAPŁATY: 15000 PLN
SŁOWNIE DO ZAPŁATY: piętnaście tysięcy złotych 00/100
Średni kurs 1 £ = 5,6194 PLN Tabela nr 095/A/NBP/2015 z dnia 2015-05-19

Sławomir Nowak
Podpis Wystawcy/ signature of the issuing
Podpis Odbiorcy/ signature of the recipient

FAKTURA 31/2015 ODWROTNE OBCIĄŻENIE -INVOICE 31/2015 REVERS

Wystawca/ Issuer: ASPIS CONSULTING, SŁAWOMIR NOWAK, UL.KS. T.BOGUCKIEGO 3A LOK.23, 01-508 WARSZAWA, NIP VAT: PL 5841000828

Odbiorca/ Recipient: [redacted]

Data wystawienia (Date of issue):	22.06.2015
Data wykonania usługi (Date of sale):	22.06.2015
Płatności (Form of payment):	Przelew (Bank transfe
Do dnia (Due on)	6.07.2015
Numer konta (Account number)	
IBAN for GBP	PL [redacted]
SWIFT/BIC:	BREXPLPWMBK
IBAN for PLN	PL [redacted]
SWIFT/BIC:	BREXPLPWMBK

Lp	GOODS OR SERVICES	AMOUNT	UNIT NET PRICE	NET AMOUNT	VAT AMOUNT
1	Providing consultancy services according to the Agreement between Aspis Consulting and [redacted] entered into on 2nd of Feb. 2015 in London	1	2566,34 £	2566,34 £	NP
			Total:	2566,34 £	NP

TOTAL AMOUNT TO PAY: 2566,34 GBP
SAY: two thousands five hundreds sixty six pounds 34/100

Lp	TOWAR LUB USŁUGA	Ilość	Cena jednostki	netto	Stawka VAT	Kwota VAT
1	Świadczenie usług doradczych na podstawie umowy pomiędzy Aspis Consulting a [redacted] zawartej 2go lutego 2015 w Londynie	1	15000 zł	15000 zł	NP	0
			SUMA:	15000 zł	NP	0

DO ZAPŁATY: 15000 PLN
SŁOWNIE DO ZAPŁATY: piętnaście tysięcy złotych 00/100
Średni kurs 1 £ = 5,8449 PLN Tabela nr 117/A/NBP/2015 z dnia 2015-06-19

Sławomir Nowak
Podpis Wystawcy/ signature of the issuing
UWAGI : Płatnikiem podatku VAT jest odbiorca faktury / Receiver of invoice is paymaster of tax VAT reverse charge

FAKTURA 37/2015 ODWROTNE OBCIĄŻENIE -INVOICE 37/2015 REVERSE CHARGE

Wystawca/ Issuer: ASPIS CONSULTING, SŁAWOMIR NOWAK, UL.KS. T.BOGUCKIEGO 3A LOK.23, 01-508 WARSZAWA, NIP VAT: PL 5841000828

Odbiorca/ Recipient: [redacted]

Data wystawienia (Date of issue):	24.07.2015
Data wykonania usługi (Date of sale):	24.07.2015
Płatności (Form of payment):	Przelew (Bank transfer)
Do dnia (Due on)	8.07.2015
Numer konta (Account number)	
IBAN for GBP	PL [redacted]
SWIFT/BIC:	BREXPLPWMBK
IBAN for PLN	PL [redacted]
SWIFT/BIC:	BREXPLPWMBK

Lp	GOODS OR SERVICES	AMOUNT	UNIT NET PRICE	NET AMOUNT	VAT AMOUNT	VAT	GROSS
1	Providing consultancy services according to the Agreement between Aspis Consulting and [redacted] entered into on 2nd of Feb. 2015 in London	1	2560,56 £	2560,56 £	NP	0	2560,56
			Total:	2560,56 £	NP	0	2560,56

TOTAL AMOUNT TO PAY: 2560,56 GBP
SAY: two thousands five hundreds sixty pounds 34/100

Lp	TOWAR LUB USŁUGA	Ilość	Cena jednostki	netto	Stawka VAT	Kwota VAT	Wartość brutto
1	Świadczenie usług doradczych na podstawie umowy pomiędzy Aspis Consulting a [redacted] zawartej 2go lutego 2015 w Londynie	1	15000 zł	15000 zł	NP	0	15000 zł
			SUMA:	15000 zł	NP	0	15000 zł

DO ZAPŁATY: 15000 PLN
SŁOWNIE DO ZAPŁATY: piętnaście tysięcy złotych 00/100
Średni kurs 1 £ = 5,8581 PLN Tabela nr 141/A/NBP/2015 z dnia 2015-07-23

Sławomir Nowak
Podpis Wystawcy/ signature of the issuing
Podpis Odbiorcy/ signature of the recipient
UWAGI : Płatnikiem podatku VAT jest odbiorca faktury / Receiver of invoice is paymaster of tax VAT reverse charge.

Powszechna Kasa Oszczędności Bank Polski SA
www.pkobp.pl • tel. 801 307 307,
801 3PKOBP lub +48 (81) 535 60 60
Adres korespondencyjny: skrytka pocztowa 42, 00-956 Warszawa 10

Bank Polski

właściciel: [redacted]
data wydruku: 2016-01-28 g.19:04

Przelew z rachunku Szczegóły transakcji zleconej do realizacji

Numer rachunku	81 [redacted]
Data waluty	2016-01-28
Data operacji	2016-01-28
Opis	Nr rach. przeciwst.: 93 [redacted] Dane adr. rach. przeciwst.: ASPIS CONSULTING SŁAWOMIR NOWAK Tytuł: INVOICE
Typ transakcji	Przelew z rachunku
Kwota	-15 000,00 PLN

Dokument elektroniczny sporządzony na podstawie art. 7 Ustawy Prawo Bankowe (Dz.U. Nr 140 z 1997 roku, poz. 939 z późniejszymi zmianami). Nie wymaga pieczątki ani podpisu.

pko_trans_details_160128_190432.pd

{ A DAJ PAN SPOKÓJ }

FELIETON

Piotr
Wielgucki
„Matka Kurka"

LUDZIE CHORUJĄ **I UMIERAJĄ**

Żyjemy w takich czasach, że jeden test, o ile to jest test i cokolwiek konkretnego wskazuje, potrafił postawić na głowie cały dorobek naukowy ludzkości. Od ponad pół roku ludzie na świecie przestali umierać na konkretne choroby, a te odwieczne procesy zastąpił wynik pozytywny lub negatywny oraz choroby współistniejące. Dlatego też postanowiłem przypomnieć parę historii, które jeszcze do niedawna były oczywistą oczywistością, natomiast teraz są wtórnym analfabetyzmem. W Krakowie zachorował pan Józef, dopadło go ciężkie zapalenie woreczka żółciowego. Pan Józef trafił do szpitala, gdzie został poddany natychmiastowej operacji, na szczęście zakończonej powodzeniem. Pani Krystyna z Kluczborka dostała wylewu krwi do mózgu, miała jednak dużo szczęścia, obecna w domu córka błyskawicznie zadzwoniła na pogotowie i w takim samym tempie odwieziono panią Krystynę na OIOM. Pani Krystyna jest już w pełni sprawna, cieszy się życiem i niańczy wnuki. Pan Krzysztof z Wrocławia, spacerując po placu Solnym, doznał zawału serca. Z pierwszą pomocą pośpieszyła studentka, co uratowało panu Krzysztofowi życie, resztą zajął się zespół kardiologów. Pani Barbara od lat walczy z nowotworem, kolejny przerzut, wykryty bardzo wcześnie, okazał się szczęściem w nieszczęściu. Operacyjne usunięcie niewielkiego guza pozwoliło pani Barbarze wrócić do normalnego funkcjonowania i nawet podjąć pracę. Wszystkie opisane historie chorób i leczenia miały miejsce w roku 2018, co w kontekście współczesnych problemów z podstawową wiedzą medyczną ma zasadnicze znaczenie. Dziś z prawdopodobieństwem 99,9 proc. pan Józef, pani Krystyna, pan Krzysztof i pani Barbara byliby: M–72, K–74, M–81, K–43, zgony z chorobami współistniejącymi, po testach.

{ PAN JACEK DLA CIEBIE }

FELIETON

Jacek
Liziniewicz

SPOD SERCA **KAP, KAP**

Znana niemiecka polityk Katarina Barley postanowił się podzielić ze światem swoim geopolitycznym pomysłem. Nie jest to przełomowa koncepcja, bowiem Niemka uważa, że trzeba Polskę zagłodzić. Oczywiście w naszym kraju podniosło się ogromne oburzenie na panią Barley, bo skojarzenia z II wojną światową wszystkim wydało się oczywiste. Nie wiem jednak, czy jest się czym smucić. Pani Barley po prostu wyraziła prawdę, która jest jasna. Jej kraj ma się za wyższą niż Polska cywilizację, która musi nam narzucić swoje wizje tą czy inną przemocą. Polacy jak to Polacy, stosowania żadnej tego typu siły nie lubią, i to niezależnie od tego, czy stosują ją sojusznicy czy wrogowie. Gdy ostatnim razem Niemiec nas głodził, to Polska szmuglowała jedzenie i śpiewała: „Spod serca kap, kap / słonina i schab, / a pociąg mknie jak szalony. / Schaboszczak i kicha / to dobra zagrycha, / pod ławką dwa salcesony". Przypomnę, że w piosence tej szmugiel żywności nie do końca się udał, żandarmi „zabrali rąbankę, słoninę, kaszankę! Niech weźmie ich jasna cholera!". I taki będzie właśnie efekt tych wszystkich antypolskich napinek. W naszym kraju stopniowo osłabnie zaufanie do Unii Europejskiej i naszych zachodnich sąsiadów. Dzisiaj Unia przestaje być postrzegana jak ciocia zza oceanu przywożąca dolary, ale raczej taka, która wtrąca się we wszystkie możliwe sprawy od koloru ścian po barwę pościeli. Dlatego ni w ząb nie rozumiem, po co opozycja brnie w ten niemiecki kanał. Taka serwilistyczna postawa sprawi, że nawet najbardziej twardogłowi zwolennicy przestaną się z nimi utożsamiać. A później się zdziwią, jak usłyszą gdzieś na ulicy: „Ja jem chleb na kartki, a ty ciastka jadłeś. Mówisz, że kupiłeś, na pewno ukradłeś!".

SAMOBÓJSTWA DZIECI, CZYLI OBRZYDLIWE KŁAMSTWO W SPRAWIE LGBT

LICZBY NIE KŁAMIĄ, OPOZYCJA I WANDALE – TAK

FOT. ADOBE STOCK

Grzegorz
Wierzchołowski
RED. NACZELNY
NIEZALEZNA.PL

Skala samobójstw wśród dzieci i młodzieży przeraża i zwiększyła się od 2013 roku dwuipółkrotnie – twierdzi Koalicja Obywatelska. Niektóre media sugerują, że „przerażająco" wysoka liczba takich zgonów to efekt nagonki na gejów i lesbijki. „Gazeta Polska" sprawdziła dokładnie statystyki policji i Eurostatu: zawarte tam liczby jednoznacznie wskazują, że mamy do czynienia z jedną wielką manipulacją.

Wiemy to zarówno z informacji medialnych, o których prawie codziennie się dowiadujemy, jak i ze statystyk, które mówią, że tygodniowo dwoje nastolatków popełnia samobójstwo [...], od 2013 roku dwuipółkrotnie zwiększyła się skala samobójstw wśród dzieci i młodzieży" – przekonywała poseł Koalicji Obywatelskiej Marta Golbik podczas niedawnej konferencji prasowej w parlamencie. Wtórowała jej wicemarszałek Sejmu Małgorzata Kidawa-Błońska, opowiadając o „przerażających" liczbach. Sama konferencja odbyła się zaś pod hasłem „Dlaczego liczba samobójstw wśród dzieci i młodzieży rośnie?".

Kilka dni wcześniej doszło do haniebnych aktów wandalizmu, które tłumaczono chęcią upamiętnienia małoletnich „ofiar homofobii". Bojówkarze skrajnych lewicowych środowisk zdewastowali m.in. zabytkowy gmach Ministerstwa Edukacji Narodowej, wypisując tam imiona dzieci, które miały popełnić samobójstwo z powodu „nagonki" na LGBT.

Na początku 2020 roku dziennikarz Onetu Janusz Schwertner posunął się nawet do tego, że samobójstwa najmłodszych Polaków powiązał z... naklejkami „Gazety Polskiej". Napisał bowiem: „Reportaż »Miłość w czasach zarazy« to opowieść o polskim państwie, które zmusiło 14-letniego chłopca do samobójstwa. To także przestroga: jeśli publicznie głosisz homofobię, to i ty przyczyniłeś się do tej zbrodni. [...] Polska jest na drugim miejscu w Europie pod względem liczby samobójstw wśród dzieci. Nieznacznie wyprzedzają nas Niemcy – ale tylko dlatego, że to kraj dwukrotnie większy. Równocześnie dane pokazują, że blisko 70 proc. nastolatków LGBT w Polsce myśli o samobójstwie. W tym czasie emocjonalnie rozjeżdżamy ich każdego dnia. Zapędzamy w pułapki wstydu, pozbawiamy nadziei na normalne życie. W 2019 roku do jednej z gazet dołączono naklejki z napisem »Strefa wolna od LGBT«".

Statystyki kontra partyjna propaganda

„Gazeta Polska" postanowiła zajrzeć do statystyk – zarówno polskich, jak i zagranicznych – aby zweryfikować prawdziwość tych rewelacji.

Najbardziej kompleksowymi i wiarygodnymi danymi dotyczącymi zgonów samobójczych dysponuje policja. Dane policyjne z lat 1999–2019 uporządkowane są według różnych kategorii: województw, grup wiekowych, dnia tygodnia, miejsca i sposobu popełnienia czynu, stanu cywilnego, wykształcenia, źródła utrzymania itd.

Nas interesuje oczywiście w głównej mierze grupa wiekowa: 7–12 (dzieci) i 13–18 (młodzież). Jak wynika z policyjnych statystyk – w 2013 roku (tę datę podali posłowie Koalicji Obywatelskiej w swojej oskarżycielskiej mowie pod adresem rządu) śmiercią samobójczą zginęło 4 dzieci w wieku 7–12 lat i 144 nastolatków między 13. a 18. rokiem życia.

Jak wyglądają odpowiednie dane za rok 2019? Liczba dotycząca dzieci 7–12 jest identyczna jak w 2013 roku. I wynosi 4. Natomiast nastolatków z grupy wiekowej 13–18, którzy skutecznie targnęli się na swoje życie w 2019 roku, było – uwaga – 94. A więc liczba nastoletnich samobójców w latach 2013–2019 spadła, a nie wzrosła. Gdyby posłużyć się językiem partyjnej propagandy, charakterystycznym dla platformerskich speców od samobójstw dzieci, za „liberalnych" rządów Platformy Obywatelskiej śmiercią samobójczą zginęło więcej nieletnich niż za „reżimu" Zjednoczonej Prawicy.

Prześledźmy jeszcze dane za lata pośrednie. 2014 rok – życie odbiera sobie 3 dzieci i 124 nastolatków. W 2015 roku – 5 dzieci i 114 nastolatków. W 2016 roku – 2 dzieci i 101 nastolatków. Rok później, w 2017 roku – samobójstwo popełnia jedno dziecko i 115 osób między trzynastym a osiemnastym rokiem życia. W 2018 roku – 5 dzieci i 92 nastolatków. Nie może być więc mowy o żadnej tendencji wzrostowej – raczej przeciwnie.

Ale „GP" sprawdziła również wcześniejsze lata. W 1999 roku życie odebrało sobie aż 11 dzieci w wieku 7–12 lat i aż 251 nastolatków w grupie wiekowej 13–18. Co więcej, w statystykach za 1999 rok odnotowano również... 9 samobójstw najmłodszych dzieci w wieku 0–6 lat – od kilkunastu lat w ogóle w Polsce się to nie zdarza.

W 2004 roku samobójczą śmiercią zginęło 9 dzieci od 7 do 12 lat i 208 nastolatków. W 2010 roku – 4 dzieci i 119 nastolatków. Sytuacja jest więc dziś – wbrew temu, co słyszymy z ust polityków KO i części dziennikarzy – znacznie lepsza niż jeszcze dziesięć, piętnaście czy dwadzieścia lat temu.

Na czym polega manipulacja

Skąd więc politycy PO wzięli dane o „dwuipółkrotnie" większej liczbie samobójstw w 2019 roku niż w 2013 roku? Odpowiedź jest prosta: posłużono się statystykami dotyczącymi nie zgonów samobójczych, lecz... zgłoszonych PRÓB samobójczych. I faktycznie: w 2013 roku odnotowano 9 takich prób wśród dzieci i 348 wśród nastolatków, a w 2019 roku liczby te wynoszą odpowiednio 46 i 905. Szkopuł w tym, że wyciąganie z tej zmiany wniosków co do opresyjności dzisiejszej władzy wobec najmłodszych czy do pogarszającej się sytuacji dzieci byłoby absurdem.

Przede wszystkim liczba prób samobójczych (a nie samobójstw) wzrosła w latach 2013–2019 w niemal każdej grupie wiekowej. Dla przykładu: wśród Polaków w wieku od 30 do 34 lat w 2013 roku zarejestrowano 756 nieudanych zamachów samobójczych, a w 2019 roku – 1363. Podobnie u 35–39-latków: w 2013 roku – 644, sześć lat później – 1337. W grupie 60–64 lata skok też jest znaczny: 2013 rok to 337 prób, a 2019 już 788 – choć jednocześnie, tak jak u osób do 18. roku życia, liczba samych samobójstw w tym okresie spadła. Statystyki dotyczące prób mówią więc w zasadzie tyle, że rejestrowanych jest więcej nieudanych zamachów na własne życie, dokonanych przez Polaków w każdym wieku (w tym także zupełnie niegroźnych prób, mających na celu zwrócenie na siebie uwagi), a mimo to faktycznych samobójców jest coraz mniej. Aby nie być gołosłownym: w latach 2013–2019 łączna liczba prób samobójczych wzrosła z 8575 do 11 961, podczas gdy łączna liczba samobójstw spadła z 6101 do 5255.

Warto przyjrzeć się jeszcze jednej manipulacji zawartej w wypowiedzi poseł Marty Golbik z KO. Wskazywała ona w alarmistycznym tonie, że „tygodniowo dwoje nastolatków popełnia samobójstwo". Rok ma zwykle 52 tygodni, więc wychodziłoby na to, że samobójstwo popełnia co roku około 104 dzieci (wliczmy w tę statystykę także uczniów w wieku 7–12 lat). W 2019 roku skutecznie na swe życie targnęło się 98 osób do 18. roku życia, więc szacunek Golbik można w przybliżeniu uznać za prawdziwy. Tyle że na przykład w 2008 roku, za rządów Platformy Obywatelskiej, życie odebrało sobie 170 nieletnich, zatem – używając retoryki Golbik – samobójstwo popełniało wtedy tygodniowo aż troje nastolatków. Nikt wówczas jednak żadnej konferencji prasowej w tej sprawie nie urządzał. I żaden z dziennikarzy nie stawiał kuriozalnej tezy, że dzieci zabijają się, bo rząd, Kościół czy „reżimowe media" prowadzą homofobiczną czy transfobiczną krucjatę.

> *Gdyby posłużyć się językiem opozycyjnej propagandy, za „liberalnych" rządów Platformy śmiercią samobójczą zginęło więcej nieletnich niż za „reżimu" Zjednoczonej Prawicy.*

W Polsce coraz lepiej. A na Zachodzie?

Właśnie w związku z narracją, że polskie dzieci giną z własnych rąk, gdyż są zaszczuwane ze względu na swą orientację seksualną, „GP" sprawdziła także inne dane – nie polskie, lecz unijne – podawane przez Eurostat, instytucję statystyczną Komisji Europejskiej. Chodzi o publikowane przez ten urząd wskaźniki liczby samobójstw na 100 tys. mieszkańców w poszczególnych krajach Unii Europejskiej. Niestety, informacje te są niepełne, gdyż dane Eurostatu dotyczące nieletnich ograniczają się do grupy wiekowej 15–18 i nie obejmują dwóch ostatnich lat; ale i tak można wyciągnąć z nich ciekawe wnioski, stojące w sprzeczności z publicystycznymi tezami serwowanymi ostatnio przez mainstreamowe media.

Otóż – jak wyliczono – wskaźnik Polski w 2017 roku był dość wysoki na tle innych państw UE i wyniósł 6,93. Dla porównania: w Bułgarii to 3,55, w Niemczech 4,48, na Węgrzech 5,48. Ale nie jest tak, że Polska w statystykach samobójstw nastolatków wypada najgorzej na kontynencie – jak cynicznie sugerował red. Schwertner, podając nie liczbę zgonów samobójczych na 100 tys. obywateli, lecz bezwzględną liczbę samobójstw (wysoką, bo Polska jest dużym krajem). Czechy (cały czas mówimy o roku 2017) mają wskaźnik 9,59, Litwa 13,07, Malta 8,56, Estonia 8,4, Finlandia 10,38, Szwecja 7,36, Norwegia (kraj spoza UE, ale ujęty w danych Eurostatu) – 10,15. A więc kraje znacznie bardziej „postępowe" od Polski (może oprócz Litwy) w zakresie edukacji seksualnej w szkołach, ogólnej seksualizacji dzieci i państwowej propagandzie LGBT wyprzedzają nas w niechlubnych statystykach dziecięcych samobójstw.

Jeszcze bardziej interesująca jest jednak zmiana wartości wskaźnika na przestrzeni lat. Jeżeli chodzi o Polskę, to nasz kraj ma się czym pochwalić, bo w 2011 roku, za „światłych" rządów PO, liczba nastoletnich samobójców na 100 tys. mieszkańców była wyższa. Wskaźnik wynosił bowiem 8,06 i do 2014 roku... rósł, osiągając wartość 9,48. Dopiero po 2015 roku, czyli po objęciu władzy przez PiS, zaczął systematycznie spadać. Tendencja jest zatem dla Polaków korzystna.

Przeciwnie wygląda za to sytuacja w wielu krajach, które trudno oskarżać o zaszczuwanie młodych gejów i lesbijek. W okresie 2011–2017 zwiększyła się na przykład liczba samobójstw nastolatków w Danii (wzrost wskaźnika z 3,63 do 4,29), Niemczech (z 4,3 do 4,48), Holandii (z 3,99 do 6,76) oraz Wielkiej Brytanii (z 2,95 do 4,65) – państwach, w których edukację seksualną prowadzi się od wczesnych lat szkolnych, a za krytykę ideologii LGBT mogą grozić nawet sankcje karne. **GP**

FELIETON

{ WALKA O DUSZE }

Tomasz P.
Terlikowski

PROSTE JAK KONSTRUKCJA **KONSTYTUCJI**

Posłanki lewicy domagają się ujawnienia, kto wspiera wniosek do Trybunału Konstytucyjnego w sprawie sprawdzenia konstytucyjności dopuszczalności aborcji eugenicznej. A ja odpowiadam, że gdybym tylko był posłem, to bym taki wniosek wsparł. Obiema rękami. Dlaczego? Odpowiedź jest prosta. Konstytucja RP zakazuje dyskryminacji ze względu na niepełnosprawność czy stan zdrowia. I właśnie z tego zapisu wynika, że aborcja eugeniczna (ze względu na stan zdrowia nienarodzonego dziecka) powinna być zakazana. To nie jest atak na rodziny osób niepełnosprawnych, tak jak nie jest nim zakaz eutanazji ciężko chorych, nawet umierających, starszych czy młodszych członków rodziny, nad którymi opieka może być niekiedy ogromnym wyzwaniem. To zwyczajne uznanie, że społeczeństwo czy rodzina nie może pozbywać się najsłabszych czy stanowiących wyzwanie. To wstyd, że choć o tym, iż ten wyjątek jest niekonstytucyjny, mówił i pisał już prof. Andrzej Zoll, to nadal on obowiązuje. Dlatego trzeba to zmienić. Warto też przypomnieć – bo ten wątek nieustannie się pojawia – że spór w sprawie aborcji nie dotyczy tego, kiedy zaczyna się życie, bo to wiemy. Koniec procesu poczęcia oznacza początek nowego życia. Ono się rozwija, zmienia, komplikuje, w pierwszych dniach i godzinach szybko jak nigdy później. Nie-życie, trup tego nie robi, jedynie się rozkłada. Nie ma też sporu naukowego, do jakiego gatunku należy istota w łonie matki-człowieka. To człowiek. Spór dotyczy jedynie tego, czy z samego faktu przynależności do gatunku ludzkiego wynika prawo do życia. Ja stawiam tezę – nie religijną – że przyjęcie innego niż gatunkowe kryterium prawa do życia otwiera drogę do arbitralności, która jest zwyczajnie niebezpieczna dla słabszych i bezbronnych.

Stawiam tezę, że przyjęcie innego niż gatunkowe kryterium prawa do życia otwiera drogę do arbitralności, która jest niebezpieczna dla słabszych i bezbronnych.

FELIETON

{ Z BLISKA }

Jan
Pospieszalski

NOWENNA **ŻYCIA**

W ubiegłym tygodniu przypomniałem, że 22 października Trybunał Konstytucyjny zbada zgodność tzw. przesłanki eugenicznej z Konstytucją Rzeczypospolitej Polskiej. Wreszcie jest szansa, by zatrzymać proceder uśmiercania niewinnych dzieci z podejrzeniem niepełnosprawności lub innej choroby. W świecie, który z równości i niedyskryminacji uczynił swoistą religię, gdzie zmusza się społeczeństwa europejskich krajów do akceptacji najróżniejszych wynaturzeń, jest mniejszość zupełnie wyjęta spod prawa. Wystarczy, by lekarz doszukał się śladów potencjalnego upośledzenia, na przykład zespołu Downa, by – mówiąc eufemistycznie – „przerwać ciążę". W ubiegłym roku, w polskich szpitalach zabito ponad 1116 dzieci, z czego tzw. przesłanka eugeniczna była przyczyną 1076 aborcji. W majestacie prawa dokonano eksterminacji polskich obywateli, z których wielu mogłoby samodzielnie żyć, uczyć się i pracować. Muszę tu ponownie przywołać świadectwa matek, które nie uległy naciskom i zdecydowały się urodzić. Okazywało się często, że dzieci, którym lekarze nie dawali szans, przychodziły na świat zdrowe. Gdy jednak maleństwo urodzi się z upośledzeniem, rodzice nie zostają sami. Program „Za Życiem" uruchomiony przez Ministerstwo Zdrowia daje wszechstronne wsparcie rodzinom, w których jest niepełnosprawne dziecko. Rozwój medycyny i nowoczesne terapie pozwalają dzieciom z zespołem Downa korzystać z edukacji, cieszyć się życiem, funkcjonować społecznie. Zmienia się (choć nie bez oporów) świadomość medyków, nauczycieli, duszpasterzy i samorządowców. Miejmy nadzieję, że zmieni się też świadomość sędziów Trybunału Konstytucyjnego. Termin posiedzenia, na którym rozstrzygana będzie zgodność przesłanki eugenicznej z Konstytucją, wyznaczono (zupełnie przypadkiem) na dzień, w którym wypada liturgiczne wspomnienie św. Jana Pawła II. Stowarzyszenia pro life wzywają do podjęcia Nowenny Życia. Od 13 (rocznica objawień w Fatimie) do 21 października modlić się będziemy za wstawiennictwem Niepokalanej i św. Jana Pawła o umocnienie sumień sędziów, by przyznali pełnię praw najbardziej bezbronnym i dyskryminowanym polskim obywatelom. Więcej https://pro-life.pl/nowenna

32 GB DANYCH. NAGRANIA I KORESPONDENCJA OBCIĄŻAJĄCE PODEJRZANYCH

Jak szantażowano MLEKOVITĘ

W PORZĄDKU
Prokuratura i CBŚP przez 7 miesięcy weryfikowały wątek rzekomych nieprawidłowości w Mlekovicie, których ujawnieniem w mediach Marcin O. i Paweł M. mieli straszyć przedsiębiorstwo. Nie dopatrzyły się jednak nieprawidłowości.

Były dziennikarz „Warszawskiej Gazety" i „Gazety Finansowej" z wyrokami na koncie miał być członkiem gangu, który w zamian za odstąpienie od publikowania w mediach negatywnych materiałów oczekiwał od polskiej grupy mleczarskiej 4 mln zł.

FOT. PAP/MARCIN BIELECKI

Magdalena **Nowak**

Przez ponad rok Prokuratura Okręgowa w Poznaniu i Centralne Biuro Śledcze Policji (CBŚP) rozpracowywały gang, który w okresie lipiec–wrzesień 2019 roku miał szantażować spółdzielnię Mlekovita, największą grupę mleczarską w Europie Środkowo-Wschodniej. W zamian za niepublikowanie rzekomo kompromitujących materiałów dotyczących przedsiębiorstwa oczekiwał wypłaty 4 mln zł w gotówce. Pod koniec września br. doszło do zatrzymań w tej sprawie. Zarzuty szantażu i udziału w zorganizowanej grupie przestępczej usłyszały w sumie cztery osoby. Wśród nich dziennikarz Paweł M. publikujący wcześniej w „Warszawskiej Gazecie" i „Gazecie Finansowej", skazany już w przeszłości za oszustwa. Obecnie jest on związany z mediami kierowanymi przez Jana Pińskiego, zaufanego człowieka Romana Giertycha. Z nieoficjalnych informacji „GP" wynika, że główne dowody obciążające M. i pozostałych podejrzanych to 32 GB danych zabezpieczonych w ramach śledztwa. Są to nagrania rozmów oraz korespondencja prowadzona za pośrednictwem SMS oraz komunikatora WhatsApp.

Sam M. na swoim koncie na Twitterze twierdzi, że jest niewinny. Zaprzecza, aby szantażował Mlekovitę. Przekonuje, że posiada materiały wskazujące na rzekome nieprawidłowości w koncernie. Jednak wątek ten – również prowadzony przez poznańskich śledczych – został prawomocnie umorzony. „GP" ujawnia kulisy skandalu.

Wirtualna kancelaria z Leszna

Wszystko zaczęło się w połowie lipca 2019 roku. To właśnie wtedy do Mlekovity trafił e-mail wysłany z adresu założonego na darmowym serwisie pocztowym. Nadawca – Rafał G. – podawał się za przedstawiciela kancelarii z Leszna, reprezentującej klientów posiadających materiały o rzekomych nieprawidłowościach w mleczarskim koncernie. Chodziło o kilkadziesiąt nagrań z kamer przemysłowych wewnątrz zakładu, które miały być dowodem na rzekome fałszowanie etykiet z datami ważności produktów Mlekovity. W e-mailu znalazła się informacja, że klienci kancelarii są zdeterminowani, aby o sprawie powiadomić nie tylko prokuraturę i instytucje odpowiedzialne za kontrolę żywności, lecz także media, co miało doprowadzić do zamknięcia zakładu. Jednocześnie wskazywano jednak, że Mlekovita może uniknąć skandalu, jeśli niezwłocznie wyjaśni całą kwestię. Przedsiębiorstwo nie zareagowało. Kilka dni później przyszedł kolejny e-mail dotyczący tych samych, rzekomych nieprawidłowości w zakładzie. Tym razem były to pytania wysłane przez Pawła M., dziennikarza „Warszawskiej Gazety". Z e-maila wynikało, że jest on w posiadaniu nagrań, o których pisał wcześniej Rafał G. Paweł M. poinformował Mlekovitę, że artykuł może się ukazać nie tylko w „Warszawskiej Gazecie", lecz także w „Gazecie Finansowej". Redaktorem naczelnym periodyków jest biznesmen Piotr Bachurski. Obydwa od dawna kojarzone są ze środowiskiem Konfederacji i Janem Pińskim, zaufanym człowiekiem Romana Giertycha, który do października 2017 roku był redaktorem naczelnym „Gazety Finansowej" (więcej w ramce).

Nie stwierdzono nieprawidłowości w zakładzie

Przedstawiciele Mlekovity uznali, że cała sprawa to próba szantażu. Potwierdziło to spotkanie z Marcinem O., podającym się za prawnika z kancelarii w Lesznie, z której trafił pierwszy e-mail do przedsiębiorstwa. Według zeznań osób uczestniczących w rozmowie miał on zażądać za nieujawnianie rzekomych nieprawidłowości 4 mln zł. Kwotę miał napisać na telefonie komórkowym i pokazać ją reprezentującym przedsiębiorstwo menedżerom. W tym czasie o niedługim wybuchu wielkiej afery w branży spożywczej pisał na swoim koncie na Twitterze Paweł M.

O podejrzeniu szantażu i działaniu na szkodę przedsiębiorstwa Mlekovita powiadomiła organy ścigania. We wrześniu 2019 roku śledztwo w tej sprawie wszczęła Prokuratura Okręgowa w Poznaniu. Drugim badanym wątkiem w ramach tego postępowania była kwestie rzekomych nieprawidłowości w zakładzie produkcyjnym Mlekovity. Prokuratura wraz z CBŚP przez siedem miesięcy weryfikowała ten wątek, którego ujawnieniem w mediach Marcin O. i Paweł M. mieli straszyć przedsiębiorstwo. Nie dopatrzyła się jednak

żadnych nieprawidłowości, umarzając go pod koniec kwietnia 2020 roku.

Wyrok za oszukanie twórcy Amber Gold

Z ustaleń „GP" wynika, że już wtedy poznańscy śledczy wiedzieli, że kancelaria z Leszna reprezentowana przez Marcina O. nie istnieje. Została stworzona wirtualnie na potrzeby kontaktów z Mlekovitą. Prokuratura i CBŚP ustalili również, że w proceder ma być zamieszana dwójka pracowników Mlekovity – Zuzanna C.-J. i Przemysław S. (obydwoje nie pracują już w firmie). Kilka miesięcy wcześniej policja dokonała przeszukania mieszkań całej trójki, zabezpieczając telefony, komputery, kamerę i nośniki danych. „GP" dowiedziała się, że biegły informatyk zabezpieczył na nich w sumie 32 GB nagrań oraz korespondencji przez WhatsApp. Te materiały to koronny dowód w śledztwie. Na jego podstawie poznańska prokuratura uznała, że członkiem gangu mającego szantażować Mlekovitę był także Paweł M. – Nie tylko wielokrotnie kontaktował się on z pozostałą trójką, ale z treści korespondencji i nagrań wynika, że czynnie uczestniczył w przestępstwie – twierdzi źródło „GP".

28 września CBŚP zatrzymało Zuzannę C.-J., Pawła M. i Marcina O. Usłyszeli oni zarzuty szantażu i udziału w zorganizowanej grupie przestępczej. Później w ręce śledczych wpadł także Przemysław S. Prokuratura wnioskowała o trzymiesięczny areszt dla Pawła M. i Marcina O., który miał być szefem gangu szantażystów. Sąd odrzucił jednak te wnioski. Poznańscy śledczy zapowiedzieli złożenie zażalenia.

Gdy sprawę ujawniły media, Piotr Bachurski w rozmowie z portalem tvp.info odciął się od Pawła M. Stwierdził, że w „Warszawskiej Gazecie" nie pracuje on od stycznia 2020 roku, a z „Gazety Finansowej" odszedł już dwa lata temu.

Paweł M. był już trzykrotnie prawomocnie skazany za oszustwa. Jeden z wyroków już się zatarł. W przypadku dwóch kolejnych M. został skazany na wyroki w zawieszeniu. Jeden z nich – 10 miesięcy więzienia w zawieszeniu na 3 lata – uprawomocnił się 23 kwietnia 2018 roku. Dotyczył oszukania Marcina P., twórcy piramidy finansowej Amber Gold. M. powołując się na wpływy w organach ścigania obiecywał aferzyście pomoc w uniknięciu aresztowania. Dostarczył mu też sfałszowany dokument Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego. W zamian oczekiwał 17 tys. zł. Otrzymał tylko 4 tys. zł.

Gang dziennikarzy-szantażystów?

Sprawa szantażu Mlekovity może być tylko wierzchołkiem góry lodowej. „Z ustaleń postępowania [prowadzonego przez poznańską prokuraturę – przyp. red.] wynika, że w proceder szantażowania biznesmena oraz podobne działania kryminalne mogli być zaangażowani również inni dziennikarze i ludzie związani ze środowiskiem mediów. Prokuratura prowadzi w tej sprawie intensywne działania i nie wyklucza kolejnych zatrzymań" – stwierdziła w oświadczeniu wydanym na początku października br. Prokuratura Krajowa. O kogo chodzi? Prokuratura nie chce ujawniać żadnych szczegółów. **GP**

FOT. PAP/RAFAŁ GUZ, WIKIPEDIA

WIESCI24.PL I JAN PIŃSKI

Paweł M. jest związany z mediami kierowanymi przez Jana Pińskiego, nieoficjalnego doradcę PR-owego Konfederacji. To również zaufany człowieka Romana Giertycha, uchodzącego za prawnika Platformy Obywatelskiej. Po postawieniu M. zarzutów w sprawie Mlekovity w obronę wziął go portal wiesci24.pl. Redaktorem naczelnym jest tam Piński, który bezpardonowo atakuje od dawna przeciwników Giertycha, jednocześnie publikując szereg krytycznych materiałów na temat rządu Zjednoczonej Prawicy, w tym głównie nadzorujących służby specjalne ministrów: Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika. Do tego celu wykorzystuje także kierowany przez siebie portal sluzbyspecjalne.com. Wcześniej Piński był redaktorem naczelnym papierowego periodyku o tej nazwie. Wydawała go spółka Wataha Trans, działająca w branży paliwowej. Według Prokuratury Regionalnej w Białymstoku podmiot ten był zamieszany w wielomilionowe oszustwa VAT-owskie. Aferę wykryły służby podległe Kamińskiemu i Wąsikowi. Doprowadziły one również do postawienia zarzutów powoływania się na wpływy podszywającemu się pod agenta Centralnego Biura Antykorupcyjnego Tomaszowi Sz. To wicenaczelny obydwu portali (wiesci24.pl i sluzbyspecjalne.com) kierowanych przez Pińskiego. Sz. zasiada obecnie na ławie oskarżonych przed Sądem Okręgowym w Warszawie.

{ WIDZIANE ZE ŚMIETNIKA HISTORII }

FELIETON

Jerzy **Targalski**

PROBLEM **NASTĘPSTWA**

W organizacjach opartych na zasadzie wodzowskiej i autorytecie jednego człowieka problemem kluczowym jest kwestia następstwa. Cztery sposoby rozwiązania tego zagadnienia kończą się niestety rozłamami. Przeżywa najsilniejsza frakcja aparatu i czasami udaje jej się odbudować organizację. Tak działo się z Chorwacką Wspólnotą Demokratyczną po Franjo Tudjmanie. Najczęściej jednak kolejne rozłamy niszczą ugrupowanie i znika ono ze sceny politycznej. Przywódca może nie wyznaczać następcy, wówczas natychmiast dochodzi do walk wewnętrznych między pretendentami i rozłamy są nieuniknione. Podobnie dzieje się, gdy lider chce przekazać władzę w ręce kolektywu. Taki zespół może zachować jedność tylko w okresie przejściowym i nieuchronnie dochodzi do wojny diadochów. Przykładem jest los partii Tity. Przywódca może wyznaczyć następcę spośród członków kierownictwa. Wtedy jednak każdy z pozostałych stawia sobie natychmiast pytanie: dlaczego nie ja, przecież mnie się najbardziej należy, byłem najwierniejszy i jestem najzdolniejszy. Rozłamy są nieuchronne. I wreszcie czwarty sposób to wyznaczenie następcy z zewnątrz, kogoś spoza grona partyjnych baronów. Pozornie jest to sposób skuteczny, lecz przeciwko takiemu kandydatowi jednoczą się wszyscy, a po jego obaleniu, eliminowani są kolejni partnerzy sojuszu. Jedynym wyjściem z tej kwadratury koła jest przebudowa organizacji, która wyeliminuje jednowładztwo baronów w okręgach i przesunie władzę w dół. Chodzi o to, by członkowie organizacji nie byli podzieleni na grupy wasali wiernych swym baronom. Konieczna jest demokratyzacja i napływ nowych członków, by ich liczba była większa niż liczba stanowisk do obsadzenia, co wymaga jednak złamania buntu aparatu. **GP**

{ LUBIĘ DINOZAURY }

FELIETON

Dawid **Wildstein**

LEWICOWA **TACZKA GNOJU**

Bart Staszewski to postać wyjątkowo paskudna, autor fake newsa o strefach wolnych od LGBT, który razem ze stworzonym przez siebie kłamstwem zalicza prawdziwe tournée po wszystkich mediach zachodnich. Sam siebie identyfikuje oczywiście jako postępowego i tolerancyjnego lewaka. I warto dokładniej przyjrzeć się jego „ideowości", bo wiele mówi ona o nim i jego środowisku. Otóż ostatnio Staszewski zachwycił się działaniami ludzi sprzeciwiających się „piątce dla zwierząt" Kaczyńskiego. Chodziło o protest, w ramach którego uczestnicy wprowadzili taczkę gnoju do biura Antoniego Macierewicza. Niezależnie od naszych poglądów na racje manifestujących – zachowanie i chamskie, i prymitywne. I ono właśnie wywołało zachwyt wspomnianego Staszewskiego. Postępowego lewaka, który, w teorii, powinien przecież być pierwszym, patrząc na profil ideowy jego środowiska, który będzie w tej materii wspierał działania Prawa i Sprawiedliwości. Mamy jednak do czynienia z sytuacją odwrotną. Okazuje się, że typ ten jest gotowy sprzymierzyć się z każdym, jeśli tylko wali on w Prawo i Sprawiedliwość. A im bardziej brutalnie, tym lepiej. I nagle żadne różnice światopoglądowe już się nie liczą. Sytuacja ta pokazuje całą prawdę o tzw. ideowości tych ludzi, nowych „bohaterów" hołubionych przez TVN czy „Gazetę Wyborczą". Jej po prostu nie ma. Nie chodzi o żadne wartości czy ideały. Cel jest jeden. Zniszczyć PiS, każdą dostępną metodą. Raz będzie to fake news kłamcy, sugerujący, że w Polsce są strefy wolne od LGBT, raz taczka gnoju. Bart Staszewski, nieświadomie, pokazał prawdę o całej tej dzisiejsze awanturze o LGBT. To tylko pretekst. Dziś będą to geje, jutro, jeśli trzeba będzie, będą bronić branży futerkowców i, jak widać na przytoczonym przykładzie, zachwycać się ich działaniami. Zresztą nic dziwnego, że ten protest tak spodobał się Staszewskiemu i jego środowisku. W końcu oni też są w stanie zaproponować Polakom tylko jedno – taczkę ideowego gnoju. **GP**

KASTA BRONI SWOICH

Anna H. (na zdj.), była szefowa Prokuratury Apelacyjnej w Rzeszowie, jest jedną z najważniejszych postaci afery podkarpackiej. W ubiegłym tygodniu sędzia Agnieszka Sadecka zmniejszyła jej karę z 6 do 3,5 roku pozbawienia wolności.

SKANDALICZNY WYROK PRZEDSTAWICIELKI NADZWYCZAJNEJ KASTY

SĘDZIA Z IUISTITII ŁAGODNA DLA SKORUMPOWANEJ PROKURATOR

W minionym tygodniu Sąd Okręgowy w Tarnowie zmniejszył wyrok Annie H., byłej szefowej Prokuratury Apelacyjnej w Rzeszowie, uznając, że łapówka, którą przyjęła, była pożyczką. Przewodniczącą składu sędziowskiego była sędzia Agnieszka Sadecka, która w rejestrach figuruje jako prezes tarnowskiego oddziału antyrządowego Stowarzyszenia Sędziów Polskich Iustitia.

Dorota **Kania**

Sędzia Agnieszka Sadecka w 2010 roku została prezesem sądu okręgowego w Tarnowie. Swój urząd pełniła do kwietnia 2016 roku – decyzją ministra sprawiedliwości Zbigniewa Ziobro została odwołana i wróciła do orzekania jako szeregowy sędzia. Jedną ze spraw, w której wydała wyrok, była właśnie sprawa Anny H. reprezentowanej przez adwokata Janusza Kaczmarka, byłego Prokuratora Krajowego, a następnie ministra spraw wewnętrznych i administracji, odwołanego w 2007 roku w atmosferze skandalu w związku z tzw. aferą gruntową dotyczącą powiązań korupcyjnych polityków i biznesmenów.

„Główny kadrowy” z siedmioma zarzutami

Sprawa Anny H. nie jest jedyną toczącą się przed tarnowskim sądem dotyczącą tzw. podkarpackiej ośmiornicy. Trafiła tam właśnie część spraw związanych z tzw. aferą podkarpacką, w której zarzuty usłyszeli czołowi politycy i działacze PO i PSL z Podkarpacia. W jednej z nich, która należy do najważniejszych wątków afery, orzeka sędzia Mariusz Kosiniak, spokrewniony z szefem PSL-u Władysławem Kosiniakiem-Kamyszem, szefem Polskiego Stronnictwa Ludowego. Sprawa toczy się przed Sądem Rejonowym w Tarnowie z wyłączeniem jawności i dziennikarze nie mają do niej dostępu – nie mogą ani uczestniczyć w rozprawach, ani mieć wglądu do akt. Oskarżonym jest były prokurator Zbigniew N., były doradca najpierw ministra sprawiedliwości Zbigniewa Ćwiąkalskiego, a następnie ministra Krzysztofa Kwiatkowskiego, bliski znajomy Anny H. Prokurator N. był nazywany „głównym kadrowym” w rzeszowskiej prokuraturze: jemu Anna H. zawdzięcza stanowisko szefowej Prokuratury Apelacyjnej w Rzeszowie; tajemnicą poliszynela była ich wieloletnia bliska znajomość.

N. uchodził za osobę z potężnymi znajomościami w świecie polityki – zarówno w PO, jak i PSL. Był wykładowcą w Krajowej Szkole Sądownictwa i Prokuratury w Krakowie; w Wyższej Szkole Prawa i Administracji w Rzeszowie; mieli tam także wykłady Zbigniew Ćwiąkalski oraz prokurator Anna H. W 2016 roku śledztwo w sprawie niektórych wątków afery podkarpackiej trafiło do Śląskiego Wydziału Zamiejscowego ds. Przestępczości Zorganizowanej i Korupcji Prokuratury Krajowej w Katowicach. To właśnie na wniosek śledczych z tej prokuratury sąd dyscyplinarny drugiej instancji przy prokuratorze generalnym zgodził się na zastosowanie tymczasowego aresztu wobec byłego szefa Prokuratury Okręgowej w Rzeszowie Zbigniewa N., któremu prokurator przedstawił zarzuty, zawarte później w akcie oskarżenia.

– Zbigniew N. usłyszał siedem zarzutów, z czego cztery dotyczyły m.in. korupcji i powoływania się na wpływy w różnych instytucjach – ministerstwach, prokuraturach, urzędach skarbowych, sądach, Krajowej Radzie Sądownictwa. Od właściciela jednej ze spółek otrzymał on 50 tys. zł za to, że miał załatwić w naczelnym Sądzie Administracyjnym korzystne orzeczenie dla tej firmy. Od biznesmena Andrzeja W. przyjął 60 tys. zł za to, że miał załatwić korzystne decyzje w urzędach skarbowych i sądach – mówi nam prokurator Ewa Bialik, rzecznik prasowy Prokuratury Krajowej.

FOT. PIOTR POLAK/PAP

IUSTITIA NA FRONCIE WALKI

Stowarzyszenie Sędziów Polskich Iustitia uaktywniło się po przegranych wyborach przez Platformę Obywatelską. Słowa o „nadzwyczajnej kaście” dotyczące sędziów, wypowiedziane przez Irenę Kamińską, przeszły do klasyki stylu, w jakim broni się adeptów sędziowskiej aplikacji. Aktywnie w tej obronie uczestniczą stowarzyszenia Iustitia oraz Themis, których prezesem w niedawnej przeszłości była sędzia Irena Kamińska. Cytowane wyżej słowa padły na Nadzwyczajnym Kongresie Sędziów w 2016 roku. Uchwalone na nim uchwały, w rzeczywistości wymierzone w partię rządzącą, zostały poparte przez terenowe oddziały Iustitii, także tarnowski, którego prezesem jest sędzia Sadecka – aktywna jako prezes i członek tego stowarzyszenia. Przypomnijmy, że w antyrządowe działania Iustitii wpisuje się obrona sędziów, którzy łamią obowiązujące przepisy prawa, w tym także tych skorumpowanych. Tymczasem jednym ze sztandarowych haseł Iustitii jest przestrzeganie prawa i obrona konstytucji. Bunt sędziów dotyczył reformy wymiaru sprawiedliwości, która była zapowiadana jeszcze przed wyborami w 2015 roku, także w kampanii wyborczej PiS-u. „Ciągłe reformy, nierzadko wprowadzane w pośpiechu, nie do końca przemyślane, nie służą dobrej pracy. Czy reforma jest potrzebna? Być może tak, bo na pewno musimy dążyć do równego obciążenia sędziów sprawami. Brakuje jej jednak konkretnych założeń, wciąż ich nie znamy” – mówiła na antenie radia RDN 15 kwietnia 2016 roku sędzia Agnieszka Sadecka, tuż po odwołaniu jej z funkcji prezesa Sądu Okręgowego w Tarnowie. Wtedy był początek zapowiadanych zmian; gdy reforma zaczęła być wprowadzana, tarnowski oddział Iustitii, na czele którego stała sędzia Agnieszka Sadecka, włączył się w antyrządowe protesty organizowane w obronie wymiaru sprawiedliwości.

PRZESTĘPCY, NIE OFIARY ZEMSTY

Mimo że afera podkarpacka została ujawniona w czasach rządów PO-PSL, część mediów sugerowała, że oskarżeni są ofiarami (sami się za takich uważali) zemsty byłego szefa CBA Mariusza Kamińskiego (na zdj.), którego sprawę prowadziła rzeszowska prokuratura kierowana wówczas przez Annę H. 13 października 2009 roku ówczesny premier Donald Tusk zdymisjonował całe kierownictwo CBA, w tym szefa Biura Mariusza Kamińskiego. Pretekstem było postawienie w ekspresowym tempie 6 października 2009 roku zarzutów m.in. przekroczenia uprawnień i popełnienia przestępstw przeciwko wiarygodności dokumentów w związku z tzw. aferą gruntową. Mariusz Kamiński nie przyznał się do zarzutów, we wrześniu 2010 roku został przeciwko niemu skierowany do sądu akt oskarżenia. 20 czerwca 2012 roku Sąd Rejonowy Warszawa-Śródmieście uwzględnił wnioski obrońców i nieprawomocnie umorzył postępowanie przeciwko Mariuszowi Kamińskiemu i jego podwładnym, stwierdzając brak znamion czynów zabronionych. Postanowienie to na skutek zażalenia złożonego przez prokuratora uchylił sąd okręgowy 6 grudnia 2012 roku. W marcu 2015 roku Mariusz Kamiński został przez sąd pierwszej instancji uznany za winnego przekroczenia uprawnień i nieprawomocnie skazany na karę 3 lat pozbawienia wolności. Skazani zostali także Maciej Wąsik, były wiceszef CBA (na 3 lata pozbawienia wolności), byli dyrektorzy Zarządu Operacyjno-Śledczego CBA – Grzegorz Postek i Krzysztof Brendel (sąd orzekł dla nich po 2,5 roku więzienia oraz 10-letnie zakazy zajmowania stanowisk publicznych).Wyrok skazujący wydał sędzia Wojciech Łączewski. 6 listopada 2015 roku prezydent Andrzej Duda zastosował prawo łaski wobec Mariusza Kamińskiego oraz jego podwładnych. Sprawa skazania byłego kierownictwa CBA była szeroko komentowana – wyrok określono jako zemstę polityczną i próbę usunięcia Mariusza Kamińskiego z życia publicznego.

– Pozostałe zarzuty dotyczą nakłaniania dwóch kobiet do aborcji; wręczenia im pieniędzy na zabieg aborcji, przewiezienie do placówek, gdzie miały być one wykonane, oraz wręczenie środków wczesnoporonnych – dodaje prokurator Bialik.

Podkarpacka ośmiornica

Agenci Centralnego Biura Antykorupcyjnego wpadli na trop podkarpackiej ośmiornicy w 2013 roku, gdy do Biura trafiły informacje o działaniach korupcyjnych prowadzonych przez podkarpackich biznesmenów. Wśród nich znalazł się m.in. Maciej D. – jeden ze wspólników firmy Maante z Leżajska, która zajmowała się obrotem paliwami. W śledztwie prowadzonym przez CBA pod nadzorem Prokuratury Apelacyjnej w Warszawie zastosowano m.in. podsłuchy, na zastosowanie których zgodę wyraził sąd. To właśnie dzięki nim śledczy dowiedzieli się, że Marian D. przez lata miał korumpować podkarpackich urzędników i polityków i dzięki temu miał uzyskiwać lukratywne posady dla rodziny oraz znajomych oraz dostawać unijne dotacje.

W trakcie działań operacyjnych śledczy zarejestrowali rozmowę Mariana D. z Anną H. – szefową Prokuratury Apelacyjnej w Rzeszowie. W trakcie prowadzonego śledztwa w różnych wątkach podkarpackiej ośmiornicy zarzuty usłyszeli Anna H. (została zdymisjonowana) oraz Jan Bury – były poseł i lider podkarpackiego PSL. Mieli oni przyjmować łapówki od Mariana D., podobnie jak Zbigniew Rynasiewicz, były szef Platformy Obywatelskiej na Podkarpaciu.

– Od naszych parlamentarzystów i od samorządowców z Podkarpacia mieliśmy sygnały, że są różne nieprawidłowości dotyczące czołowych postaci z samorządu oraz rządu PO-PSL, a w szczególności barona PSL, czyli Jana Burego, oraz wiceministra Zbigniewa Rynasiewicza. Śledztwo wykazało, że ta afera objęła władze samorządowe, rządowe, funkcjonariuszy państwowych; gdy kierowano akty oskarżenia, sprawy przenoszono z sądu do sądu – to wyglądało, jakby bano się zająć podkarpacką ośmiornicą. Ta sprawa w regionie nadal jest komentowana, ponieważ te sprawy jeszcze się nie zakończyły – mówi nam pochodzący z Podkarpacia Krzysztof Sobolewski, szef Komitetu Politycznego PiS.

Tarnowski oddział Iustitii, zarządzany przez sędzię Agnieszkę

Na Podkarpaciu działał także związany z PSL Janusz W., były szef delegatury UOP w Rzeszowie. Z kolei w ubiegłym roku w związku z obrotem fikcyjnymi fakturami m.in. na terenie Lublina i okolic został zatrzymany przez CBA Zdzisław S. Karierę zaczynał w Służbie Bezpieczeństwa w Radomiu, był bardzo mocno związany z ludowcami – najpierw jako funkcjonariusz UOP, a później jako wiceszef ABW. Po odejściu z Agencji był doradcą sejmowej komisji ds. służb specjalnych.

Sadecką, włączył się w antyrządowe protesty organizowane przeciw reformie wymiaru sprawiedliwości.

FOT. PIOTR GORYJOWSKI/FORUM, JACEK TURCZYK/PAP

W śledztwach dotyczących podkarpackiej ośmiornicy zarzuty usłyszało w sumie kilkadziesiąt osób.

Skorumpowana prokurator

Anna H., obok Zbigniewa N., Jana Burego (PSL), Mirosława Karapyty (PSL) i Zbigniewa Rynasiewicza (PO), jest jedną z najważniejszych postaci afery podkarpackiej. W połowie marca ubiegłego roku tarnowski sąd rejonowy uznał ją za winną zarzucanych jej czynów i wymierzył jej karę 6 lat pozbawienia wolności. Ponadto nakazał H. zapłacić grzywnę w wysokości 5 tys. zł oraz zakazał jej zajmowania stanowisk związanych z tworzeniem i stosowaniem prawa (m.in. sędziego, adwokata, prokuratora, radcy prawnego, notariusza, komornika) przez 10 lat. Sąd orzekł także przepadek równowartości korzyści majątkowej odniesionej z przestępstw – w pierwszym przypadku 60 tys. zł, w drugim – ponad 7 tys. zł. Od tej decyzji odwołała się obrona H., więc sprawa ponownie trafiła na wokandę.

W akcie oskarżenia prokurator przedstawił Annie H. sześć zarzutów. Dwa z nich dotyczyły przyjmowania korzyści majątkowych – łącznie 170 tys. zł, markowych alkoholi oraz usługi budowlanej od podkarpackiego przedsiębiorcy z branży paliwowej Mariana D. Anna H., która powoływała się na wpływy w instytucjach państwowych (m.in. w prokuraturze i Izbie Skarbowej), w zamian za łapówki miała podejmować się załatwiania dla tego biznesmena różnych spraw.

Zarzuty wobec H. dotyczyły również kierowania aktów oskarżenia w sprawach inicjowanych przez D., wywierania wpływu na dyrektora Izby Skarbowej w celu uzyskania pozytywnych decyzji podatkowych, a także załatwienia pozytywnej oceny egzaminu adwokackiego dla córki D.

Kolejne dwa zarzuty dotyczyły przekroczenia uprawnień i ujawnienia tajemnicy służbowej oraz wpłynięcia w ten sposób na przebieg konkursów na stanowiska urzędnicze w ówczesnej Prokuraturze Apelacyjnej w Rzeszowie. Piątym zarzucanym przestępstwem było przedłożenie fałszywych dokumentów w celu uzyskania 350 tys. zł pożyczki z Ministerstwa Sprawiedliwości, a szóstym – złożona prokuratorowi obietnica awansu w zamian za doprowadzenie do uchylenia decyzji o karze pieniężnej nałożonej na jednego z biegłych.

W ubiegłym tygodniu sędzia Sadecka z tarnowskiego Sądu Okręgowego stwierdziła, że była szefowa Prokuratury Apelacyjnej w Rzeszowie Anna H. nie przyjęła łapówki od przedsiębiorcy, tylko wzięła od niego „pożyczkę". W związku z tym kara wobec H. została zmniejszona do 3,5 roku więzienia.

Zbigniew Ziobro, minister sprawiedliwości i prokurator generalny, zapowiedział kasację do Sądu Najwyższego. – Taki wyrok zostanie odebrany przez opinię publiczną jako przekaz, że skorumpowani sędziowie lub prokuratorzy mogą czuć się bezkarni, jeśli będą brać łapówki w formie rzekomej pożyczki. To w konsekwencji będzie fatalnie rzutować na ocenę całego wymiaru sprawiedliwości – stwierdził po ogłoszeniu wyroku Zbigniew Ziobro. – Sąd odwoławczy uznał, że co prawda była prokurator wielokrotnie przyjmowała łapówki od tego samego biznesmena, ale w przypadku największej kwoty to nie była łapówka, tylko pożyczka, i dlatego wyrok trzeba zmniejszyć z 6 lat do 3,5 roku pozbawienia wolności. Taki wyrok w apelacji jest skandalicznie niski, a kuriozalna i nielogiczna argumentacja sądu rujnuje wiarygodność polskiego sądownictwa – dodał minister Ziobro. **GP**

Piotr **Nisztor**

BASAŁAJ W AKTACH IPN. Teczka zaufanego Bońka

ANONIM DO GEN. KISZCZAKA I TELEFONISTKA Z SUWALSKIEJ BEZPIEKI

Janusz Basałaj, od lat odpowiadający za wizerunek PZPN, pod koniec 1985 roku został zarejestrowany przez PRL-owski wywiad jako „zabezpieczenie operacyjne". Rok później SB na podstawie donosu sprawdzała, czy faktycznie... przechwalał się wpływami w MSW – wynika z dokumentów znajdujących się w archiwum IPN.

To jedna z najbardziej wpływowych osób w Polskim Związku Piłki Nożnej (PZPN). 61-letni Janusz Basałaj jest tam dyrektorem ds. mediów i komunikacji. Należy do grona najbardziej zaufanych ludzi szefa piłkarskiej centrali Zbigniewa Bońka. Wcześniej przez lata był dziennikarzem „Przeglądu Sportowego", a następnie m.in. dyrektorem ds. sportowych Canal+, a także prezesem Wisły Kraków. Z ustaleń „GP" wynika, że dwudziestokilkuletnim Basałajem już pod koniec 1985 roku zainteresowały się PRL-owskie służby. Rok później SB prowadziła w jego sprawie postępowanie. Było to związane z donosami, jakie wpływały na niego do MSW i KC PZPR. Wynikało z nich, że obecny dyrektor w PZPN miał rzekomo przechwalać się swoimi wpływami w MSW. SB nie potwierdziła tych informacji, choć w celu ich weryfikacji wykonała bardzo niewiele czynności.

Sam Basałaj w piśmie do „GP" stwierdził, że nie posiadał żadnych wpływów w MSW. Dodał również, że nigdy nikt z SB nie kontaktował się z nim w sprawie jakiejkolwiek współpracy.

„Zabezpieczenie operacyjne"

Basałaj był studentem Wydziału Dziennikarstwa i Nauk Politycznych Uniwersytetu Warszawskiego. Z jego akt paszportowych wynika, że należał do Związku Studentów Polskich i Związku Młodzieży Wiejskiej. Zamieszkiwał w Domu Studenta nr 1 przy ul. Żwirki i Wigury, gdzie kandydował nawet do Rady Mieszkańców. „Brał czynny udział w opracowaniu programu »Wiadomości Sportowe« nadawanym przez radiowęzeł" – wynika z jednej z notatek SB. Będąc na IV roku studiów – jednocześnie pracując już dla „Przeglądu Sportowego" – został zakwalifikowany na kurs językowy we Francji, który odbył się w okresie 10–23 czerwca 1985 roku. Kilka miesięcy później zainteresował się z nim Departament I MSW (wywiad PRL). Z zapisów ewidencyjnych dostępnych w archiwum IPN wynika, że Basałaj 21 grudnia 1985 roku został zarejestrowany jako „zabezpieczenie operacyjne". –To oznacza tylko tyle, że z jakichś powodów interesował się nim wywiad – mówi „GP" dr Witold Bagieński z IPN. Skąd takie zainteresowanie? Nie wiadomo. Poza zapisami ewidencyjnymi w archiwum IPN nie ma żadnych materiałów na ten temat. Wiadomo tylko, że sprawą późniejszego dyrektora PZPN zajmował się kpt. Eugeniusz Fedyna.

Basałaj w odpowiedzi na pytania „GP" nie krył zaskoczenia. „Nikt się nie kontaktował ze mną w celu nawiązania współpracy, a ja nigdy nie podpisywałem żadnych dokumentów zobowiązujących mnie do współpracy z SB czy z inną służbą wywiadowczą PRL" – napisał. Obecny dyrektor PZPN przyznaje, że nie wie, kim jest Fedyna. „Nie pamiętam, czy kiedykolwiek poznałem tego pana, a tym bardziej nie wiem, czym ten pan się zajmował" – stwierdził.

Zbieżność imienia i nazwiska

Rok po rejestracji przez PRL-owski wywiad – 22 grudnia 1986 roku – Basałajem zainteresował się Departament III MSW, zajmujący się m.in. rozpracowywaniem mediów czy środowisk opozycyjnych. Powodem był donos, jaki trafił na jego temat na biurko gen. Czesława Kiszczaka i do KC PZPR. Anonimowy nadawca informował w nim o „budzącym kontrowersje postępowaniu" ówczesnego 25-letniego dziennikarza sportowego. Z donosu wynikało, że rzekomo miał „chełpić się" swoimi znajomościami z wysokimi rangą pracownikami MSW, załatwić żonie Bożenie pracę w resorcie, a także oczekiwać na resortowe mieszkanie w Warszawie. SB szybko przystąpiła do weryfikacji tych informacji. Okazało się, że żadna Bożena Basałaj nie pracowała w MSW. Bezpieka odkryła jednak, że osoba o takich danych jest zatrudniona jako telefonistka w SB w Suwałkach. Z raportu wynikało, że kobieta ta jest o 12 lat starsza od obecnego dyrektora PZPN. Na tym skończyła się weryfikacja treści donosu. Przynajmniej po innych czynnościach nie ma śladu w dokumentach. Telefonistka z suwalskiej bezpieki nie była żoną Basałaja. To była tylko zbieżność imienia i nazwiska. Z akt paszportowych obecnego dyrektora PZPN (dostępnych w archiwum IPN) wynika natomiast, że jego małżonka, dwa lata od niego starsza, po ukończeniu studiów na Wydziale Dziennikarstwa i Nauk Politycznych UW została zatrudniona w podległej MSW Szkole Głównej Służby Pożarniczej w Warszawie. Sam Basałaj sprawę opisaną w aktach komentuje krótko: „Nie miałem żadnych wpływów w resorcie MSW i nigdy nie powoływałem się na takie wpływy. Od 1985 r. byłem z żoną w separacji. O szczegóły związane z przyznaniem jej mieszkania proszę pytać samą zainteresowaną. Ja nic nie wiem na ten temat" – stwierdził.

W zainteresowaniu WSW

W ewidencji Basałaja pojawia się również zapis wskazujący, że w sierpniu 1987 roku zaczęła nim się interesować Wojskowa Służba Wewnętrzna (wojskowy kontrwywiad PRL) z Białegostoku. Nie wiadomo jednak, z jakiego powodu. Także w tym wypadku brakuje jakichkolwiek materiałów mogących szczegółowo wyjaśnić tę kwestię. W jego aktach paszportowych w rubryce „stosunek do powszechnego obowiązku służby wojskowej" można przeczytać, że Basałaj został przeniesiony do rezerwy i nie posiada żadnego stopnia wojskowego. Z kolei z dokumentu z 23 maja 1985 roku wystawionego przez Studium Wojskowe Uniwersytetu Warszawskiego wynika, że obecny dyrektor PZPN w roku akademickim 1984/1985 odbywał zajęcia wojskowe. Po ich ukończeniu miał zostać poddany kwalifikacji i ewentualnie wysłany na roczne przeszkolenie w Szkole Podchorążych Rezerwy. Tak się jednak nie stało. „Nie przeszedłem żadnego szkolenia. Nigdy nie zostałem powołany do Szkoły Podoficerów rezerwy ani też do służby zasadniczej LWP" – przyznał Basałaj. **GP**

KOMISJA DS. MEDIÓW PZPN

Po objęciu fotela prezesa PZPN przez Zbigniewa Bońka związek zaczął przechodzić poważną reorganizację. Jednym z priorytetów było zbudowanie pozytywnego wizerunku piłkarskiej centrali oraz jej władz. Od początku ważną rolę w tym procesie odgrywa komisja ds. mediów i marketingu, kierowana przez Janusza Basałaja. W jej skład – jak wynika ze strony internetowej PZPN – oprócz rzecznika związku Jakuba Kwiatkowskiego wchodzą znani dziennikarze sportowi, m.in. Roman Kołtoń, Mateusz Borek, Paweł Wilkowicz czy Tomasz Smokowski.

FOT. PIOTR KLICZA/ 400MM.PL

MASECZKA, **GŁUPCZE!**

Podawane codziennie liczby nowych zarażonych wirusem SARS-CoV-2 rosną w szybkim tempie. Szpitalne łóżka się zapełniają. Mimo to w Polsce funkcjonuje całkiem pokaźna grupka tzw. antycovidowców, którzy uparcie twierdzą, że pandemia jest wymysłem rządzących, maseczki to zamach na wolność, a w ogóle to wszystko jest ogólnoświatowym spiskiem. Jeśli tego typu brednie wypisywane są tylko w internecie, to można pukać się w czoło, ale kiedy tacy ludzie pojawiają się między nami, zaczyna się robić groźnie. Niestety okazuje się, że nawet w polskim parlamencie antymaseczkowi płaskoziemcy mają swoją reprezentację w postaci posłów Konfederacji, którzy postanowili ostentacyjnie nie stosować się do pandemicznych obostrzeń. Hipokryzję w tego typu działaniach szybko pokazał Krzysztof Bosak, który pod publiczkę organizował w Sejmie antymaseczkowy cyrk. Tymczasem gdy nikt nie widział, w sklepie odzieżowym grzecznie wybierał ciuszki z zakrytymi ustami i nosem.

ZŁOTE myśli

#Antycovidowcy

Generał Kiszczak
@GenKiszczak
Następnym ruchem przeciwników noszenia maseczki będzie postulat zniesienia sygnalizacji świetlnej, ściągania butów na basenie, mycia rąk po wyjściu z toalety oraz szlabanów na przejazdach kolejowych jako przepisów zagrażających wolności człowieka i jego decydowaniu o sobie!!!

Dominik Kuciński
@DominikKucinsk
Tak jest, moi Drodzy – każdego dnia kolejne rekordy zakażeń, każdego dnia kilkadziesiąt osób umiera na COVID-19, a Braun w dalszym ciągu de facto apeluje o olewanie zagrożenia. Celowo nakłania ludzi do nieprzestrzegania środków bezpieczeństwa, igrając z ludzkim życiem.

Brat Wodza
@BratWodza
Dlaczego „wolnościowcy" na obowiązek zakrywania twarzy reagują jak diabeł na święconą wodę? Bo zasłanianie twarzy chroni przede wszystkim inne osoby, a w mniejszym stopniu osobę zasłaniającą twarz. Przecież ich egoistyczna „religia" zabrania im robienia czegokolwiek dla innych.

Grzegorz Jankowski
@GrzegorzJanko12
Ludzie! Antymaseczkowcy! Bierzcie przykład z posła Krzysztofa Bosaka! Pięknie zakłada maseczkę w miejscach publicznych, dając wzór obywatelskiej postawy. Nie jak kilku innych posłów, którzy w Sejmie bojkotują ten obowiązek.

DULKIEWICZ: W POLSCE JAK W III RZESZY

W reportażu poświęconym Gdańskowi wyemitowanym na antenie niemieckiej rozgłośni Deutschlandfunk Dulkiewicz oceniła, że wolność w Polsce „jest zabierana po kawałku, a tak było przecież w III Rzeszy"; powiedziała też, że jej mama często ostatnio płacze, mówiąc, że obecnie jest „gorzej niż za komuny". Tego typu porównania poruszyły nawet Lewicę i PSL, które zażądały, by prezydent Gdańska przeprosiła za skandaliczną wypowiedź. Sama zainteresowana broniła się, mówiąc, że czasem „woli użyć mocniejszych słów i bić na alarm, ku przestrodze". Przywołała także Gdańsk jako miasto dotknięte historią. Tak – tu należy się zgodzić – wszyscy współczujemy Gdańskowi i jego mieszkańcom…

„AKTYWIŚCI" I TĘCZOWI EMERYCI POD MEN

W proteście przeciwko nominacji Przemysława Czarnka na ministra edukacji przed siedzibą MEN zorganizowana została kolorowa pikieta reklamowana jako kolejny „protest niepolityczny". Miał to być przede wszystkim sprzeciw rodziców, tymczasem pod tęczowymi flagami zobaczyliśmy emerytowanych aktywistów LGBT (sic!), resztki dawnego KOD-u, Obywateli RP, opozycyjnych radnych czy słynnego Michała Sz. ps. Margot, który najwyraźniej łaknie medialnej uwagi jak kania dżdżu. Jeszcze tylko „Wyborcza" nazwie wandali niszczących fasadę ministerstwa „aktywistami" i już. Można się rozejść. Kolejna chucpa odhaczona.

Rubrykę opracował Krzysztof Kossowski

Piotr
Grochmalski

PUBLICYSTYKA

Batalia Berlina o niemiecką Unię

Berlin, ustami wiceprzewodniczącej Parlamentu Europejskiego Katariny Barley, zagroził finansowym „zagłodzeniem" Polski i Węgier. Jest to brutalnie i bez niedomówień przedstawiona strategia szantażu niemieckich elit wobec Warszawy i Budapesztu. Słowa te padły dwa dni przed 30. rocznicą zjednoczenia Niemiec.

Kim jest Barley? Urodziła się w Kolonii w 1968 roku. Jej ojcem był Brytyjczyk, który pracował w anglojęzycznej redakcji „Deutche Welle", a matką niemiecka lekarka. Barley, w niemal każdym wywiadzie, powtarza kilka banalnych zdań o ciężkim życiu swojego ojca w Wielkiej Brytanii. Tymczasem fakty dotyczące jej niemieckiej rodziny skrzętnie ukrywa. Wiemy jedynie, iż jej matka miała się urodzić w 1940 roku na wschodnich obszarach III Rzeszy, gdzie spędziła cały okres wojny. Nie wiemy jednak, czy były to wówczas polskie ziemie wcielone przez Hitlera do niemieckiego państwa. W domu dobrze im się powodziło. Dziadek Katariny Barley był inżynierem i pracował w przemyśle motoryzacyjnym Rzeszy, a więc w strategicznym sektorze, w którym masowo wykorzystywano więźniów z obozów koncentracyjnych. W 1945 roku uciekli przed Armią Sowiecką i dostali się do zachodniej części Niemiec (podkreśla często, iż jej matka była uchodźczynią; nie wiemy jednak nic konkretnego na ten temat). Barley skończyła studia prawnicze, po czym zaczęła pracę w kancelarii adwokackiej. W 1994 roku wstąpiła do SDP i stopniowo coraz bardziej orientowała się na karierę polityczną. W 2013 roku dostała się do parlamentu, a dwa lata później została na krótko sekretarzem generalnym SPD. Weszła do III i IV rządu Merkel, w ramach koalicji CDU/CSU, SDP (kierowała ministerstwem ds. rodziny, seniorów, kobiet i młodzieży, a także sektorem pracy i spraw socjalnych). Na koniec, w IV gabinecie Merkel, została ministrem sprawiedliwości i ochrony konsumentów. W 2019 roku wygrała wybory do Parlamentu Europejskiego. W trakcie kampanii twierdziła, iż wezwania do zatrzymania budowy rurociągu Nord Stream 2 są „całkowicie absurdalne". Na pytanie, czy postrzega siebie bardziej jako Niemkę czy Europejkę, jako córka Brytyjczyka i Niemki, która ma dwa obywatelstwa, odpowiedziała, że czuje się głównie Europejką.

Co tak naprawdę powiedziała Barley i o co chodzi Niemcom?

W istocie słowa Barley ujawniają plan nowoczesnej formy agresji. To nie są nowe narzędzia stosowane wobec nas przez Niemcy, lecz jest to kontynuacja metod wykorzystywanych praktycznie od 1795 roku. Ten mechanizm został niedawno przećwiczony na Grecji. W 2010 roku wymuszono na tym państwie, stosując presję finansową, pozbycie się szeregu atrybutów suwerenności. Niemiecki „Bild" szydził: „Nawet jeśli brzmi to być może po wariacku: skoro musimy pomóc Grekom jeszcze miliardami euro, powinni coś za to dać – na przykład parę ich cudownie pięknych wysp egejskich". Słowa Barley ukazują odradzanie się u Niemców tej logiki, tego sposobu postrzegania państw, który tyle razy doprowadził do wielkich katastrof Europę i świat. Aby zrozumieć zachowanie Berlina, trzeba na to spojrzeć szerzej. Janusz Mondry, wieloletni współpracownik paryskiej „Kultury", w tekście analitycznym z 2005

RYS. RAFAŁ ZAWISTOWSKI

Merkel wyłożyła, jakie Berlin stawia cele przed Unią: „Europa musi stać się bardziej zielona, cyfrowa i bardziej konkurencyjna. Europa ma na scenie międzynarodowej pilnować porządku i praworządności. Taka jest moja wizja".

roku stwierdza, iż „Niemcy, po zjednoczeniu i poszerzeniu NATO na wschód, poczuły się bardziej bezpieczne, skupiając niemal całą swą energię na wizji politycznego zjednoczenia Europy".

Deutschland, Deutschland über alles

To także wówczas karierę robi w Niemczech wizja zarysowana w 2002 roku przez Ulricha Becka w książce „Władza i przeciwwładza w epoce globalnej". Wskazuje w niej, „w jaki sposób można idee, teorie i instytucje państwa wyzwolić z narodowej ograniczoności i otworzyć na epokę kosmopolityczną". Uważa, iż państwa zostaną zamienione przez kosmopolityczną wspólnotę, która sama sobie nada legitymizację, łącząc prawa człowieka z panowaniem. Książka była szeroko propagowana przez Brukselę, bo zapowiada koniec państw narodowych. Beck przyszedł na świat w czasie II wojny światowej, 15 maja 1944 roku w Słupsku – ten fakt odegrał w jego twórczości istotną rolę. Na łamach „Gazety Wyborczej", w opublikowanej z nim rozmowie w 2012 roku, powiedział: „Jesteśmy więźniami państwa narodowego (…). Trzeba stworzyć zupełnie nową politykę". Wówczas też opublikował małą książeczkę „Niemiecka Europa. Nowe krajobrazy władzy pod znakiem kryzysu". W przedmowie stwierdza: „Każdy to wie, lecz wypowiedzenie głośno tego stwierdzenia oznacza złamanie tabu: Europa stała się niemiecka". W tym samym czasie w Polsce Niemcy kontynuowali agresywną politykę przejmowania polskich mediów i za ich pomocą realizowania nowej odmiany polityki kulturkampfu.

Niemiecki humanizm i polskie doświadczenia

Byliśmy jedynym europejskim państwem podczas II wojny światowej, które Niemcy przekształcili w jedną wielką fabrykę śmierci w ramach ich ówczesnego projektu niemieckiej Europy. W tzw. Wartegau (Kraju Warty), włączonym do III Rzeszy, wszystko się rozpoczęło. Niewielu ludzi na świecie ma świadomość, iż pierwszy plan ludobójstwa został stworzony przez Sturmbannführera Rolfa-Heinza Höppnera, kierującego Głównym Urzędem Migracji w Poznaniu. Höppner ukończył prawo, a następie rozpoczął praktykę adwokacką. To on wysłał notatkę służbową do swojego kolegi Adolfa Eichmanna w Berlinie z datą 16 lipca 1941 roku. We wstępie do niej stwierdzał, iż

przedstawione pomysły „po części wydają się fantastyczne, moim zdaniem jednak są całkowicie wykonalne". W punkcie czwartym notatki służbowej czytamy: „Istnieje ryzyko, że nadchodzącej zimy nie wszystkich Żydów uda się wykarmić. Należy uczciwie rozsądzić, czy nie bardziej humanitarnie byłoby usunąć niezdolnych do pracy Żydów za pomocą jakiegoś szybko działającego urządzenia". Jak zauważa Partic Montague, to ta notatka posłużyła do założenia obozu koncentracyjnego w Chełmnie i wprowadzenia metody masowego mordowania więźniów 8 grudnia 1941 roku. To tutaj, w pobliżu Koła, powstała pierwsza w Europie fabryka śmierci. Zamordowano w niej 200 tys. osób. „Humanitarnie" – z wykorzystaniem niemieckich samochodów (wyprodukowanych być może pod czujnym okiem dziadka Katariny Barley) przekształconych w mobilne komory gazowe. To ten obóz opisała Zofia Nałkowska w „Medalionach" w opowiadaniu „Człowiek jest mocny". Notatka Höppnera to element makabrycznej teorii niemieckiego „humanizmu" w stosunku do Żydów i Polaków. Niewiele rzeczy tak wiele mówi o niemieckiej naturze aksjologii jak fakt, iż u podstaw niemieckiej koncepcji ludobójstwa leżało założenie o bardziej „humanitarnej" śmierci. To przecież taka sama logika myślenia tkwi w istocie w tym, co powiedziała Barley.

Człowiek, który stał za mordem 4 mln ludzi, spokojnie żył w Bonn. W 1947 roku został przekazany Polsce. Sądzono go za inne nazistowskie zbrodnie. W 1949 roku został skazany na 10 lat. Wyszedł na fali październikowej odwilży w 1956 roku i wyjechał do Bonn. Pracował jako sumienny urzędnik niemiecki. W 1975 roku Krzysztof Kąkolewski przeprowadził z nim rozmowę. Usłyszał: „To jest za daleko w przeszłości i nie mam do tego stosunku…". Höppner zmarł w wieku 88 lat, w 1998 roku, dokładnie wtedy, gdy Barley uzyskała tytuł doktora prawa europejskiego na Uniwersytecie w Münster.

Grecka lekcja

Niemieckie przewodnictwo w UE, przypadające na czas największego kryzysu gospodarczego, z jakim mierzy się Europa od zakończenia wojny, zaczęło się 1 lipca i potrwa pół roku. Merkel wyłożyła, jakie Berlin stawia cele przed Unią: „Europa musi stać się bardziej zielona, cyfrowa i bardziej konkurencyjna. Europa ma na scenie międzynarodowej pilnować porządku i praworządności. Taka jest moja wizja". Dodała przy tym: „Europa stanie się silniejsza po tym kryzysie, mocniejsza niż kiedykolwiek, jeśli wspólnie ją wzmocnimy (...). Solidarność Europejska to nie jest gest humanitarny, lecz inwestycja". Pod tymi hasłami kryła się jednak zapowiedź, iż Berlin przystąpi do bardziej zdecydowanych działań wobec państw Międzymorza, w tym głównie Polski i Węgier. Wspomniany Ulrich Beck obrazowo pokazuje, czym obecnie jest Unia Europejska. Przypomina dramatyczną polityczną wojnę Brukseli z Atenami: „»Bundestag decyduje dziś o losie Grecji« – usłyszałem w wiadomościach radiowych pod koniec lutego 2012 roku. W tym dniu głosowano drugi »pakiet pomocowy«, który został powiązany z obowiązkiem oszczędzania i warunkiem zaakceptowania przez Grecję ograniczenia jej suwerenności budżetowej. (…) Co to właściwie znaczy, gdy jedna demokracja głosuje nad losem innej demokracji? (…) Irytująca była wówczas jednak nie tylko treść wypowiedzi, lecz również to, że w Niemczech ten stan rzeczy uznawano za oczywistość".

> *„Nowa niemiecka władza w Europie nie opiera się więc jak w niegdysiejszych czasach na przemocy, ale na ulitima ratio. Nie potrzebuje broni, by innym państwom narzucić swoją wolę. Dlatego też absurdem jest mówienie o »IV Rzeszy«".*

Architekci Europy kontra ortodoksi państw narodowych

Mówi to Beck, który sam był przedstawicielem tej grupy niemieckiego establishmentu, która uważa, że Unii grozi katastrofa, jeśli nie zostanie silniej zintegrowana. Jego zdaniem aby przełamać opór przeciwników reform, możliwe jest nawet siłowe rozwiązanie poprzez wprowadzenie stanu wyjątkowego, „który nie jest już ograniczony do państw narodowych. Mamy do czynienia z »transnarodowym stanem wyjątkowym«". Beck wymyśla podział – na tych dobrych, których określa mianem „architektów Europy", i na tych złych, których stygmatyzuje określeniem „ortodoksi państwa narodowego". Pierwsi marzą o nowej, lepszej Europie wyposażonej w takie instrumenty jak europejskie ministerstwo finansów czy wspólna unia bankowa. Największym grzechem „ortodoksów państwa narodowego" jest to, że obstają przy legalności istniejącego systemu. Twierdzi więc: „Byłoby znacznie łatwiej, gdyby ludzie, organizacje interesu i politycy porzucili anachroniczne wyobrażenie narodowej suwerenności i pojęli, że suwerenność może zostać odzyskana tylko na poziomie europejskim". Pytanie, czyja ma to być suwerenność? Europejskiego państwa? Narodu europejskiego? Związek Sowiecki stworzył mit narodu radzieckiego, utopiści niemieccy pokroju Becka myślą o jakimś narodzie kosmopolitycznym, który rzekomo ma być obdarzony ową nową, lepszą suwerennością. Są tacy, którzy wierzą w te pomysły. Ale gdy wybuchła epidemia koronawirusa, to państwa i narody walczyły o przetrwanie, a Bruksela zamarła.

Upadek Europy

Ulrich Beck twierdzi, iż owi „Architekci Europy" stoją przed problemem, „jak można legitymizować taką przebudowę porządku społecznego". To jest ten problem, z którym zderzamy się, obserwując, z jaką zawziętością Unia walczy z państwami i narodami Europy, a przy tym ze swoim dziedzictwem i kulturą. Zacytujmy Becka: „Konflikt między ortodoksami państwa narodowego (…) żywi się przeciwieństwem między działaniem »nielegitymowanym, ale legalnym« i »nielegalnym, ale legitymowanym«, przy czym legitymizacja wynika z niecierpiącego zwłoki zapobieżenia niebezpieczeństwu". Sam Beck wyjaśnia w prostszy sposób, co ma na myśli. Jego zdaniem: „Grożąca katastrofa upoważnia, wręcz

zmusza architektów Europy do stosowania prawniczego krętactwa, by uczynić możliwym to, co jest właściwie wykluczone przez narodowe konstytucje bądź europejskie traktaty". To jest opis sankcjonujący quasi-prawniczy bandytyzm jako metodę walki z europejskimi państwami w imię nowej, niemieckiej utopii.

Niemiecki euronacjonalizm

Beck opisuje pogłębiający się kryzys UE. Stwierdza: „Również w nowym, wstrząsanym kryzysami centrum operacyjnym państw euro dokonuje się dramatyczny rozłam, a mianowicie na te, które już (…) są podłączone do kroplówki funduszu pomocowego, i te, które fundusz finansują. Pierwszym nie pozostaje nic innego, jak ugiąć się wobec władczego roszczenia niemieckiego euronacjonalizmu. Obecnie grozi Włochom i Hiszpanii (…) los wprawdzie państw euro, a przez to członków nowego centrum władzy, przy jednoczesnym jednak pozbawieniu władzy". Pokazuje i klaruje skalę dewastacji UE dokonywaną przez Niemcy. Zwraca uwagę, iż: „Państwa dłużnicy tworzą zatem (…) »nową podklasę« UE. Muszą godzić się na stratę suwerenności i naruszenie swojej narodowej godności. Również demokratyczne prawo do samostanowienia kurczy się do alternatywy obejmującej akceptację albo wyjście". Jak stwierdza w konkluzji, los owej nowej podklasy Europy jest niepewny: „w najlepszym przypadku federalizm, w najgorszym neokolonializm. Kto chce, może w tym upatrywać oznak wstecznego rozwoju demokracji".

Nowe metody, stare nawyki

Beck nie ma wątpliwości, iż Angela Merkel: „Wykorzystała okazję, która się jej nadarzyła, by przekształcić stosunki władzy w Europie". Odsłania też mechanizm, jakim Niemcy zarządzają UE. Pisze: „Nowa niemiecka władza w Europie nie opiera się więc jak w niegdysiejszych czasach na przemocy, ale na ulitima ratio. Nie potrzebuje broni, by innym państwom narzucić swoją wolę. Dlatego też absurdem jest mówienie o »IV Rzeszy«".

Ten ukryty mechanizm jest też bardzo trudny do opisania i identyfikacji. Beck podkreśla, iż „ekonomicznie ugruntowana władza [Niemiec wobec państw UE] jest także bardziej zwrotna: nie musi wkraczać, a jest wszechobecna. Potencjał wymuszenia, którym dysponuje, nie pochodzi z logiki wojennej, ale z logiki ryzyka, a dokładniej – grożącego gospodarczego załamania". Niemieccy politycy ciągle odwołują się do rzekomej wspólnoty wartości UE. W rzeczywistości Unię traktują jako narzędzie realizacji własnych interesów.

Silne Niemcy, słaba Europa

Systematycznie jest wypłukiwana władza państw w UE i przenoszona do berlińskiej centrali. Jak zauważa Beck: „Skoro nie tylko małe, ale i duże państwa wpadają w pułapkę zadłużenia, rośnie władza Niemiec w Europie", bowiem „podczas gdy inne państwa coraz głębiej pogrążają się w swoich długach, niemiecka gospodarka jest nadal na pomyślnym kursie, co znajduje odzwierciedlenie w stanie nastrojów w kraju. W polityce, mediach i w społeczeństwie ujawnia się nowa duma narodowa, zasadzająca się na świadomości własnych osiągnięć. Tę nową samoświadomość można by wyrazić formułą: nie jesteśmy wprawdzie panami, ale za to mentorami Europy". Beck dostrzega też rosnącą siłę niemieckiego nacjonalizmu: „Ten nacjonalizm w duchu »znowu jesteśmy kimś i wiemy, o co chodzi« ma swoje korzenie w tym, co można nazwać »niemieckim uniwersalizmem«". Beck pokazuje, iż w niemieckiej nowomowie ów uniwersalizm jest w istocie gloryfikacją niemieckości: „Uniwersalizm oznacza: jestem w posiadaniu miar, które rozstrzygają, co jest dobre, a co złe, co jest prawidłowe, a co fałszywe". Beck przekłada to na prosty, zrozumiały dla każdego język: „To, co jest dobre dla niemieckiej gospodarki, jest dobre dla europejskiej i innych".

Beck uczy nas rozumieć współczesną strategię Berlina. Pisze: „Niemcy czują się zobowiązani do odpowiedzialności. Mają wrażenie okrążenia przez niedbałe narody. Hiszpanie i Włosi, Grecy i Portugalczycy mogą nad nami górować, jeśli chodzi o radość życia. Ale ta ich lekkomyślność! Ta ich bezmyślność! Muszą się wreszcie nauczyć, co oznacza dyscyplina budżetowa, moralność podatkowa, poszanowanie środowiska naturalnego". Wniosek dla Niemców? „Państwa Południa potrzebują zatem korepetycji, swego rodzaju reedukacji w kwestii oszczędności i poczucia odpowiedzialności".

Poświęciliśmy tyle miejsca analizie poglądów Becka, bo jest to spojrzenie wpływowego intelektualisty na to, w którą stronę prowadzą Niemcy UE i jakie mają realne zamiary wobec Polski i Międzymorza. To nowa forma niemieckiego awanturnictwa i nie wolno mu ulegać, bo i tym razem doprowadzi do kontynentalnej katastrofy. Warto wsłuchać się w to, co ma do powiedzenia Beck o własnym swoim narodzie, bowiem stanowi to dla nas jasne i jednoznaczne ostrzeżenie i pozwala zrozumieć rzeczywisty sens wypowiedzi Katariny Barley. **GP**

OGŁOSZENIE REDAKCYJNE

Pomoc dla Domu Chleba

Redakcja „Gazety Polskiej" wraz z zakonem oo. barnabitów zwraca się do wszystkich ludzi dobrej woli z prośbą **o wsparcie działalności Domu Chleba, funkcjonującego w parafii rzymskokatolickiej oo. Barnabitów pw. św. Antoniego Marii Zaccarii przy ul. Sobieskiego 15, który niesie pomoc osobom ubogim i bezdomnym.**

Wiemy, że jesteś dobry i hojny, dla nas i naszych podopiecznych każda złotówka jest bezcenna, dzięki Twojej ofierze kolejny głodny się nasyci.

Wpłat można dokonywać na konto: 78 1240 6175 1111 0000 4579 7336
DOM CHLEBA PARAFIA RZYMSKOKATOLICKA
PW. ŚW. ANTONIEGO M. ZACCARII.
Więcej informacji pod adresem:
www.parafiabarnabici.pl

Dawid
Wildstein

Krzyk rozpaczy **Magdaleny Adamowicz**

Zawody na najbardziej absurdalną i durną wypowiedź polityka Koalicji Obywatelskiej trwają w najlepsze. Do peletonu wdarła się Magdalena Adamowicz. Stwierdziła ona, że wiceprzewodnicząca Parlamentu Europejskiego, pani Barley, powinna zostać uhonorowana przez Polaków. Za co? Za słowa, że Polska powinna zostać „zagłodzona finansowo" przez Unię.

PUBLICYSTYKA

Groteskowe wypowiedzi poseł Adamowicz nie są niczym zaskakującym jak na Platformę Obywatelską. Można wręcz uznać, że to ich standardowy sztafaż dyskusyjny. Czy to pierwszy raz Platforma wzywa do nałożenia sankcji na własny kraj?

Komunikat na zewnątrz

Platforma regularnie donosi na Polskę i usiłuje zrobić wszystko, by fakt, że przegrała w demokratycznych wyborach, odbił się nam czkawką. To, co w każdym zachodnim państwie skończyłoby się natychmiastową dymisją, w PO jest wręcz standardem, który zapewnia cytowalność i medialne zainteresowanie. Warto jednak zwrócić uwagę, że wypowiedź Adamowicz jest komunikatem ryzykownym. Ciężko uwierzyć, żeby większość Polaków przyjęła z zadowoleniem uhonorowywanie polityk, która publicznie mówi o głodzeniu Polski. Adamowicz jednak takie ryzyko podejmuje. Po pierwsze dlatego, że jej wypowiedź jest skierowana na „zewnątrz". Jest swoistym krzykiem: „jesteśmy tu", „zrobimy dla was wszystko", „jesteśmy lojalni" – którego adresatem mają być najważniejsi partnerzy Platformy na Zachodzie. To też sygnał słabości PO. Bo im słabsza jest Platforma, tym bardziej musi Unii o sobie przypominać. To politycy UE i ich wsparcie stają się „być albo nie być" tej partii. W obliczu kolejnych porażek i słabych notowań tylko przychylność możnych z Brukseli i związana z tym sugestia, że Platforma może dla Polski wyrwać więcej, staje się jedynym realnym argumentem politycznym tej organizacji politycznej. Po drugie, wypowiedzi takie jak ostatnia „propozycja" Adamowicz pokazują, że Platforma nie usiłuje dziś przekonać do siebie większości Polaków. Zamiast tego gra na utrzymanie swojego elektoratu i karmienie go wciąż negatywnymi emocjami. Pokazuje też, niestety, jaki typ wyborcy PO sobie „wyhodowała". Ludzi, którzy popierają ataki na własne państwo, działania, które mogą skutkować pogorszeniem poziomu życia wszystkich, także ich. Czemu więc elektorat PO to akceptuje? Odpowiedź wydaje się prosta. Otóż przeciętny leming nie wierzy, że żyje w Polsce.

Troglodyci i faszyści

Brzmi absurdalnie? To postarajmy się wejść na chwilę w skórę przeciętnego konsumenta „Wyborczej" czy widza TVN, zwłaszcza mieszkającego w wielkim mieście. Można wtedy zrozumieć, czemu wydaje im się, że nie żyją w prawdziwej Polsce, że są mieszkańcami jakiegoś równoległego świata. Przecież prawdziwa Polska to dziś nazizm i dyktatura. To kraj pełen troglodytów, upitych alkoholem kupionym za 500+, snujących się całymi stadami i zaczepiających intelektualistów. To dolina ciemności, pełna ognisk, w których płoną księgi mędrców. To kraina upadku i rozkładu, w której nic nie działa, gdzie strach wyjść na ulicę, by nie zostać pobitym, okradzionym, a może nawet pożartym przez „prawdziwych Polaków". Gdzie siepacze reżimu wraz z księżmi na każdym kroku przepytują sterroryzowane społeczeństwo z Dekalogu. W końcu – to kraj, w którym już ostatecznie siadła gospodarka, który wszedł w głęboki kryzys, w którym rozpasana władza odbiera nawet dzieciom jedzenie, byle tylko sama siebie tuczyć. Nic dziwnego, że przeciętny leming, patrząc przez okno, widzi zgoła inny świat. A skoro „GW" i TVN nie mogą kłamać, skoro autorytety, na czele z Michnikiem, Lisem, Żakowskim czy Piaseckim, to ostateczne wyrocznie, których każde słowo jest objawioną prawdą – to wniosek musi

FOT. ALEKSIEJ WITWICKI | GAZETA POLSKA

W obliczu kolejnych porażek i słabych notowań tylko przychylność możnych z Brukseli i związana z tym sugestia, że Platforma może dla Polski wyrwać więcej, staje się jedynym realnym argumentem politycznym tej organizacji politycznej.

być jeden. Ta prawdziwa Polska istnieje gdzieś indziej. W jakiś leśnych ostępach, w pachnących zgnilizną i pełnych moralnego upadku wioskach, ogólnie – gdzieś daleko. I to ta Polska „oberwie", gdy dobra Unia w końcu się nią zajmie. Ona ucierpi, a nie wygodny świat leminga, jego miasteczko Wilanów. Szaleństwo? Tak. Ale taka jest narracja sączona przez polityków PO i ich media do swojego elektoratu. W taki sposób na przykład opisał Polskę jeden z redaktorów „GW": „Kraj pełen oddolnych, antyludzkich i motywowanych nienawiścią inicjatyw (…), wypełniony ksenofobicznym motłochem dyszącym chęcią pognębienia myślących". Zresztą porównania Polski do nazistowskich Niemiec czy teokracji gorszej niż w Iranie i Arabii Saudyjskiej są w tych mediach na porządku dziennym.

Te straszne lemingi

Problem tkwi w tym, że szeroko pojęty „leming" nie jest produktem Platformy Obywatelskiej. Jest efektem procesu, który rozpoczął się jeszcze w czasie transformacji i przez dekady był, niestety u części Polaków skutecznie, implementowany przez ówcześnie bardzo silne ośrodki medialne. Chodziło o legitymizację quasi-oligarchicznego systemu, w którym władzę rozdzielono między część byłej opozycji a komunistyczną oligarchię. A następnie – wraz z rozwojem uzależnienia od zachodnioeuropejskich pieniędzy i zacieśniania naszej gospodarki z państwami Unii – o stworzenie monopolu w zakresie redystrybucji zachodnich pieniędzy. Uprzywilejowany status wąskiej grupy „trzymającej władzę" tłumaczono niedojrzałością i immanentnym złem Polaków. W tej narracji naród polski był od zawsze okrutny i prymitywny (a od kilku lat dowiadujemy się także, że z radością uczestniczył w Holocauście). Na szczęście dla Polaków, wraz z wejściem do Europy, powstała w końcu furtka na wyrwania się z polskiej patologii. Poprzez pełną afirmację określonych postaw ideowych oraz akceptację wyższej pozycji „strażników", którzy mają prowadzić Polskę ku oświeceniu. Platforma, i w tym tkwi jej geniusz, zrozumiała, jaki typ człowieka został ukształtowany przez tego typu narrację. Trafiła też na moment największego (i zrozumiałego) zachwytu Polaków nad Unią, związany z bezdyskusyjnym wzrostem stopy życia. Pasożytując na najgorszych instynktach Polaków, Tusk stworzył narrację polityczną, w której najważniejszym elementem jest ten aspiracyjny. Głosując na PO – jesteś lepszy. Jesteś z innego świata. Jesteś z Europy, nie z tej strasznej Polski B. Dziś dodatkowo PO bardzo mocno akcentuje wizję „wolnych miast", oaz na pustyni barbarzyństwa, takiej Warszawy czy Gdańska, do których nie mają dostępu hordy troglodytów. W ten sposób leming przypomina strasznego mieszczanina z wiersza Tuwima – wszystko widzi oddzielnie. „A patrząc – widzą wszystko oddzielnie / Że dom… że Stasiek… że koń… że drzewo". Nie czując wspólnoty z Polską, utożsamiając swój sukces z odcięciem od reszty Polaków, z wyrwaniem się i wykorzenieniem, żyje w przeświadczeniu, że jego rzeczywistość nie jest tożsama z tą, w której żyje motłoch i plebs. Ciężko się dziwić, że tak uformowany Polak akceptuje wypowiedzi Adamowicz czy innych polityków Platformy. Bo sądzi, że one mu nie zaszkodzą. Oczywiście to fałsz. Dziś zaś głównym zadaniem Zjednoczonej Prawicy jest przekonanie leminga, że Polska jest też jego – czy mu się ona podoba, czy nie. Że jego życie jest z nią związane – w związku z czym działania PO uderzą także w niego, w jego rodzinę. Być może dzisiejsza epidemia COVID, paradoksalnie, jest na to szansą. **GP**

Krzysztof
Wołodźko

POLSKA I WĘGRY – gra na suwerenność

W polityce unijnej tylko wywieranie ostrej presji ma sens. Im gorzej wiodące kraje zachodnie traktują Polskę i Węgry, tym mocniejsze wymuszają działania po naszej stronie.

PUBLICYSTYKA

Polska i Węgry muszą grać twardo – tylko to daje dziś szansę ograniczenia wpływów najbardziej wpływowych państw „starej Unii”, które na wschodzie i w centrum Europy otrzymały przed laty potężne rynki zbytu, a równocześnie chcą kontrolować procesy polityczne i społeczne zachodzące w tych krajach.

Pod koniec września w mediach pojawiła się mało nagłośniona informacja, że na unijnym forum Polska i Węgry miały zablokować koronafundusz. W jakim celu? Aby zablokować projekt powiązania wypłat środków Unii Europejskiej z „praworządnością”. Przy okazji spotkania ambasadorów dwudziestu siedmiu państw przy Unii Europejskiej te dwa kraje odmówiły zatwierdzenia funduszu – taką informację podał francuski „Le Monde”. Strategia „dwóch bratanków” jest następująca: dopóki nie dowiemy się więcej o mechanizmie, który ma uzależniać wypłatę pomocy od „praworządności”, będziemy stopować negocjacje. I więcej jeszcze: jeśli ten mechanizm nie będzie odpowiadał Polsce i Węgrom, oba kraje nie zawahają się zagrozić wejściu w życie pakietu stymulacyjnego. Przypomnijmy, że podczas unijnych negocjacji budżetowych Polska i Węgry uznały, że nie ma powiązania pomiędzy wypłatami a „praworządnością”, a państwa „starej Unii”, w naszym kraju wspierane przez lewico-liberalną opozycję, stwierdziły odwrotnie.

Czym jest koronafundusz?

Co wiemy o samym koronafunduszu? Europoseł PiS Ryszard Czarnecki jeszcze w marcu 2020 roku mówił o nim w mediach, że to spóźniona reakcja unijnych elit na pierwszą falę pandemii: „Bruksela pod naporem krytyki w mediach oraz ze strony państw członkowskich (...) podjęła decyzję o stworzeniu funduszu CRII (Coronovirus Response Investment Iniciative), który ma służyć pomocą finansową tym państwom – członkom UE, które zostały w szczególny sposób zaatakowane przez pandemię”. Jak dodawał polityk: „Kwoty – na pierwszy rzut oka – wyglądają nawet imponująco. Rzecz w tym, że są to głównie środki już wcześniej przyznane, na przykład Polsce, tyle że przeznaczone na inne cele. Teraz Polska może je wykorzystać w trzech obszarach, niezależnie od ich pierwotnego przeznaczenia”.

Koronafundusz, czyli CRII, dotyczy trzech newralgicznych obszarów. Pierwszy: pomoc medyczna. Drugi: wsparcie dla małych i średnich przedsiębiorstw. Trzeci: pomoc dla ludzi, którzy stracili pracę w związku z pandemią. CRII nazywany jest też „miksem zabiegów budżetowych”, umożliwiającym unijnym krajom szybsze wydanie pieniędzy z już gwarantowanych „kopert krajowych” w polityce spójności. Gdyby nie pandemia, pieniądze z koronafunduszu trafiłyby choćby do Polski po 2020 roku. Albo w ogóle nie zostałyby wykorzystane w całości z powodu braku krajowego współ-

finansowania, wywołanego pandemicznymi problemami budżetowymi.

Pomoc wciąż potrzebna

Jesienią 2020 roku nie ulega najmniejszej wątpliwości, że nie tylko poszczególne państwa unijne liczą na mechanizmy wsparcia i dodatkowe finansowe zastrzyki do swoich budżetów i na krajowe rynki. Rzecz ma szerszy, globalny kontekst, wykraczający daleko poza unijne realia. Do myślenia dają niedawne słowa szefowej Międzynarodowego Funduszu Walutowego, Bułgarki Kristaliny Georgiewej, która ostrzegła przed zbyt wczesnym wycofywaniem programów pomocowych dla gospodarek, wprowadzonych przez poszczególne państwa w reakcji na pandemię COVID-19. Według niej konsekwencją może być fala bankructw i bezrobocia.

Czy w tej sytuacji działania Polski i Węgier w sprawie koronafunduszu mają sens? Niestety – tak. Widać bowiem wyraźnie, że nie da się już prowadzić czystej gry z tymi unijnymi krajami, które szukają coraz to nowych pretekstów i sposobów, by wywierać presję na Polskę i Węgry. Wyraźnie widać, że chodzi o polityczne złamanie tych dwóch państw – a równocześnie pokazanie pozostałym krajom unijnym, kto w Unii rządzi i pod czyje dyktando ma się kształtować wspólna europejska polityka. Polityka zmierzająca do budowy „państwa państwa", coraz bardziej homogenicznego pod każdym możliwym względem, a równocześnie sterowana przez elity tych unijnych krajów, które niegdyś nazywano „państwami pierwszej prędkości".

Polityczne zakłamanie Niemiec

„Nie do przecenienia" jest tutaj rola Niemiec, które z jednej strony udają stróża demoliberalnych wartości, z drugiej – na potęgę robią interesy z Rosją Putina, krajem, który nie tylko ma za nic elementarne prawa człowieka, ale coraz agresywniej poczyna sobie w ramach swojej neoimperialnej polityki międzynarodowej. I to nie tylko politycznej czy militarnej, ale również geoekonomicznej. Doskonale pokazuje to najnowsza wypowiedź Heiko Maasa, ministra spraw zagranicznych Niemiec, dotycząca otrucia Aleksieja Nawalnego. „Przeciwnicy budowy gazociągu Nord Stream 2 wykorzystują incydent z Aleksiejem Nawalnym do zwrócenia uwagi na projekt" – powiedział Maas, komentując objęcie Nord Stream 2 sankcjami z powodu tego, co stało się z opozycjonistą.

Co więcej, niemiecki dyplomata wyraźnie zaznaczył, że cała ta sytuacja absolutnie nie powinna wpłynąć na niemiecko-rosyjskie interesy: „Ważne jest dla nas, aby nie było konsekwencji w relacjach niemiecko-rosyjskich, ale aby problem został postawiony na poziomie europejskim. Kiedy stosuje się środek nerwowy z grupy Nowiczok, jest to naruszenie traktatu międzynarodowego, reakcja może być tylko międzynarodowa". Dość smutnego, niemal groteskowego smaczku całej sprawie nadaje to, że Maas wypowiedział te słowa na Forum GLOBSEC, dotyczącym przyszłości tworzonej przez Polskę, Czechy, Węgry i Słowację Grupy Wyszehradzkiej, czyli V4.

Co z suwerennością V4?

Nie od rzeczy będzie mocno zapytać, czy Niemcy nie próbują coraz śmielej pełnić roli nadzorcy nad całym projektem V4? Tym bardziej że nasi sąsiedzi zza Odry nie tylko mocno panoszą się w okołounijnych sprawach, wykorzystując swój ekonomiczny i polityczny potencjał. Wyraźnie widać coś więcej: we wszelkich kwestiach, które sami określają jako „europejskie wartości", stosują jak najwygodniejsze dla siebie standardy i strategie – tak, żeby okpić choćby Polskę i inne kraje centralno-wschodniej Europy, ani feniga nie stracić w relacjach z Rosją, a równocześnie wciąż udawać unijnego arbitra elegancji. Ich własna dwudziestowieczna historia ewidentnie od długiego czasu nie jest w tym żadną przeszkodą – a Wielka Brytania i Francja kompletnie już nie wiedzą, jak równoważyć niemiecką siłę. Wszak brexit, jeśli spojrzeć na to nieco inaczej niż sztampowo, wcale nie jest dowodem brytyjskiej siły, ale współczesną formą ucieczki w „splendid isolation" dawnego Imperium.

Polska i Węgry muszą grać twardo – tylko to daje dziś szansę ograniczenia wpływów najbardziej wpływowych państw „starej Unii", które na wschodzie i w centrum Europy otrzymały przed laty potężne rynki zbytu, a równocześnie chcą kontrolować procesy polityczne i społeczne zachodzące w tych krajach. Polska i Węgry są tymi państwami, które albo pokażą, że inna niż podległa Niemcom Europa jest możliwa, albo pogodzą się z losem państw, które są własnością innych krajów. **GP**

RYS. TOMASZ HAMRAT/GAZETA POLSKA

Leszek
Galarowicz

Czarnek NIE PĘKA

Homofob, prowokator, nieuk, świr, ideolog bez kwalifikacji moralnych – te i tym podobne przejawy języka „szacunku i tolerancji" zdominowały część mediów, gdy jasne stało się, że Przemysław Czarnek wkrótce formalnie zostanie nowym ministrem edukacji i nauki. On zdaje się niewiele robić z chamskich przytyków i konsekwentnie broni konserwatywnych poglądów.

PUBLICYSTYKA

Profesor Czarnek zaznacza, że nie zamierza robić rewolucji w polskiej szkole, lecz ma świadomość wyzwań, które przed nim stoją – wydźwignięcia autorytetu nauczyciela, przywrócenia proporcji między prawami a obowiązkami ucznia czy niedopuszczenia do ideologizowania szkoły.

Ile razy słyszeliśmy z ust polityków opozycji, że PiS szuka wrogów. To nic, że tezy były kompletnie wyssane z palca. Fakty są takie, że wroga szukają właśnie przedstawiciele opozycji wespół z zaprzyjaźnionymi mediami, a ostatnio przy wydatnym zaangażowaniu środowisk LGBT. Sekwencja wydarzeń jest zazwyczaj podobna. Po krytycznej wypowiedzi lub wypowiedziach w stosunku do mniejszości seksualnych taka osoba staje się obiektem agresywnych ataków, przyprawia się mu gębę homofoba, często doprawiając niewybrednymi epitetami. Spotkało to abp. Marka Jędraszewskiego, teraz wrogiem środowisk LGBT stał się profesor KUL.

Rynsztokowe ataki

Nie ma dziś granicy w debacie publicznej, która nie zostałaby przekroczona. A jednak czytając twitterowy wpis Radosława Sikorskiego o nowym szefie resortu edukacji i nauki, można dojść do wniosku, że część polityków jest w stanie powiedzieć wszystko, byle przypodobać się Salonowi. „Osobom oburzającym się na zapowiadaną nominację Pana Posła Czarnka, profesora KUL, na ministra nauki i szkolnictwa w rządzie PiS sugeruję pod rozwagę, że ten homofob, nieuk i cham będzie personifikacją poziomu umysłowego obecnej władzy oraz jej zaplecza intelektualnego". Wtórował mu Włodzimierz Czarzasty: „To proszę państwa powiedział minister edukacji. Homofobiczny świr, który nasze dzieci w tej chwili będzie uczył, co to jest kultura, co to jest historia, co to jest równość". Te i tym podobne przykłady wypowiedzi które rozpaczliwą próbą budowania własnej pozycji na chamstwie, nietolerancji, pogardzie i braku szacunku. I to w ustach tych, którzy najwięcej mówią o języku nienawiści. Sam zainteresowany pytany o słowa polityków PO czy Lewicy przyznaje, że oni swoimi wypowiedziami sami wykluczają się z poważnej debaty publicznej.

Naukowcy listy piszą

Akcję przeciw nominacji profesora KUL zainicjowali też naukowcy z Krakowa,

FOT. JACEK SZYDŁOWSKI/FORUM

Warszawy i Lublina, którzy napisali list otwarty. Zarzucili profesorowi, że wielokrotnie w wypowiedziach publicznych okazywał brak szacunku wobec osób należących do mniejszości seksualnych, szczególnie osób LGBT. Tymczasem poseł PiS w istocie krytykował nie osoby LGBT, lecz ideologię, która jego zdaniem jest zagrożeniem dla rodziny i małżeństwa. Jednocześnie uspokaja on sygnatariuszy listu i innych zaniepokojonych, że nie ma zamiaru wywoływać żadnej wojny ideologicznej ze środowiskiem mniejszości seksualnych.

Przeciw jego powołaniu odbywają się protesty pod MEN. Jedną z demonstracji skrzyknięto pod hasłem „Żądamy edukacji. Nie indoktrynacji". Protest zorganizowała radna warszawskiego okręgu Partii Razem. Uczestnicy domagali się powołania innego ministra edukacji, bo ten, zdaniem uczestników, będzie selekcjonował dzieci pod względem płciowym, co w rzeczywistości jest absolutną bzdurą. Profesor Czarnek wielokrotnie mówił, że te zarzuty są całkowicie bezpodstawne. Co więcej, to środowiska LGBT i im sprzyjające dzielą ludzi pod względem płci, bo domagają się dla mniejszości szczególnego traktowania.

Bywa, że atak na posła PiS przybiera groteskowy charakter. Jeden z tabloidów próbował opisać nowego ministra jako reprezentanta władzy opływającego w luksusy, który zamieszkuje rezydencję o powierzchni 220 mkw. na działce liczącej 15 arów. Sam zainteresowany uznał tekst za zabawny, bo zwrócił uwagę, że dziś na wsi buduje się domy o podobnej powierzchni i nie jest to uważane za żaden luksus. Działa wytoczyła też „GW", sugerując, że nowy minister nie tylko złamał zakazy, odwiedzając w szpitalu babcię (jest w ciężkim stanie) [w szczególnie uzasadnionych przypadkach, po uzyskaniu zgody szpitala i z zachowaniem procedur, można odwiedzać chorych – przyp. red.], lecz także przyczynił się do zarażenia oddziału [dwa dni po odwiedzinach profesor poinformował, że ma koronawirusa; w dniu wizyty w szpitalu nie miał żadnych objawów świadczących o chorobie – przyp. red.]. Rewelacje gazety zdementował szpital, który określił je jako absolutne nadużycie.

Prawdziwa twarz ministra Czarnka

Medialna karykatura w niczym nie przypomina rzeczywistego portretu niezaprzysiężonego jeszcze ministra edukacji i nauki. Chodzi nie tylko o przyprawianie mu na każdym kroku etykiety homofoba, lecz także o podważanie jego kwalifikacji do objęcia resortu czy powątpiewanie w jego poziom moralny. Niedorzeczne wydają się zarzuty braku kwalifikacji w odniesieniu do uczelnianego profesora, nauczyciela akademickiego z wieloletnim stażem, prawnika praktyka prawa samorządowego i oświatowego, który kilka lat wdrażał reformę edukacji. Następca Dariusza Piontkowskiego wyraźnie podkreśla w wypowiedziach, że do każdego człowieka odnosi się z szacunkiem. Jest konserwatystą. Najbardziej ceni takie wartości jak rodzina, małżeństwo, miłość do Boga, patriotyzm. Między bajki można włożyć legendy o polityku zamkniętym, o skrajnych poglądach, bo Przemysław Czarnek jest otwarty na ludzi i merytoryczną dyskusję. Szczególnie ważna jest dla niego rodzina, którą określa „absolutną bazą". Mówi wprost, że jest domatorem. Dom jest dla niego i żony najważniejszym miejscem na świecie. Prawnik z KUL lubi spędzać czas w swoim ogrodzie i jazdę na rowerze.

Pytany o pomysł na polską szkołę, nowy minister zaznacza, że nie zamierza robić rewolucji, lecz ma świadomość wyzwań, które przed nim stoją, takich jak wydźwignięcie autorytetu nauczyciela, przywrócenie proporcji między prawami a obowiązkami ucznia czy czuwanie nad niedopuszczeniem do ideologizowania szkoły. Mimo nagonki polityczno-medialnej następca Dariusza Piontkowskiego nie pęka. Nie zraża się chamskimi komentarzami na swój temat, bo ma świadomość, że wynikają one z bezradności przeciwników politycznych i wystawiają świadectwo nie jemu, lecz politykom opozycji. **GP**

Witold
Gadowski

Mapa obozu dla NIESAMODZIELNYCH

Nie mamy w III Rzeczpospolitej autonomicznej opozycji, która byłaby skoncentrowana na programie wytykania obecnej władzy popełnianych przez nią błędów oraz przedstawiania alternatywnych planów rozwiązywania nękających nasz kraj problemów. Dlaczego tak jest?

Kondycję kraju zwykle mierzy się na kilka sposobów. Jednym z nich jest wiwisekcja stanu aktualnej opozycji, która przecież – jako lustrzane odbicie obozu rządzącego – powinna sposobić się do przejęcia władzy przy okazji następnych wyborów. Jeżeli takie właśnie narzędzie pomiaru zastosujemy do dzisiejszej Polski, wnioski będą nader minorowe.

Po pierwsze – niesamodzielność

Najważniejsze organizacje opozycyjne, które dziś mają największe wpływy, właściwie powstawały jedynie jako ekspozytury interesów stosunkowo wąskich środowisk. Ta świadomość, przekonanie o braku większego zaplecza i naturalnego poparcia sprawia, że instynktowne staje się poszukiwanie możnego sponsora. W przypadku środowisk Unii Wolności i jej następczyni Platformy Obywatelskiej był to kurs na zbliżenie ze środowiskami postkomunistycznego biznesu i uwzględnianie coraz bezczelniej artykułowanych zamówień płynących z Berlina.

Dziś wyraźny klientelizm wobec niemieckiej polityki neoimperialnej maskowany jest poprzez „aksjomat" „ścisłego współdziałania z formalnymi i nieformalnymi organami Unii Europejskiej". Jest to jedynie ledwo skrywane spełnianie poleceń niemieckich. Po opuszczeniu UE przez Wielką Brytanię dla nikogo przecież nie stanowi większej zagadki pytanie: kto naprawdę włada UE?

Interesy niemieckiej Europy w Polsce – jeszcze gorliwiej niż zużyte już poprzedniczki – chce spełniać środowisko Rafała Trzaskowskiego, który ciągle ma za zadanie wybudowanie silnej opozycji wobec PiS w oparciu o zdominowane przez kompradorów samorządy największych polskich miast. Ruch Trzaskowskiego – o ile powstanie – może liczyć na solidne wsparcie ze strony niemieckiej agentury, której wpływy są widoczne nie tylko na naszym rynku medialnym, lecz pobrzmiewają także w naszej kulturze, kinematografii i w środowiskach uczelnianych. Nieprzypadkowo kurs na agresywną wojnę kulturową, związaną m.in. z postulatami środowisk LGBT, zbiega się z promocją niemieckiego punktu widzenia nad Wisłą. Wszak Berlin jest już dziś stolicą libertynizmu i tzw. rewolucji seksualnej.

Podobnie mało samodzielne są inne środowiska opozycyjne. Mało wyrazisty PSL nie tylko jest najbardziej sprzedajnym środowiskiem w naszym kraju, to jeszcze jego związki z interesami Moskwy są liczne i nigdy do końca niewyjaśnione. Wystarczy wspomnieć zażyłość premiera Waldemara Pawlaka z uznanym za szpiega rosyjskiego i wydalonym z Polski Siergiejem Gawriłowem.

O tradycyjnym – moskiewskim – ukorzenieniu postpezetpeerowców, grupujących się w rozmaite imitacje lewicy, nie ma co nawet wspominać. Tu mówią po prostu historyczne fakty i postawy. Dla niezorientowanych otworem stoją archiwa Instytutu Pamięci Narodowej.

Po drugie – jałowe rozrachunki z historią

PiS – pomimo sprawowania realnej władzy – nie może wyjść spod wpływu nurtu piłsudczykowskiego. Wiele postaw Jarosława Kaczyńskiego i najważniejszych polityków tej partii wyraźnie zdradza inspiracje osobą i politycznymi pomysłami marszałka Józefa Piłsudskiego.

Na przeciwnym biegunie tzw. polskiej prawicy (termin praktycznie pusty i niewiele opisujący) usadowili się miłośnicy Romana Dmowskiego i jego politycznej

FOT. KRZYSZTOF SITKOWSKI/GAZETA POLSKA

spuścizny. Ten nurt jest obecny od dawna, nigdy jednak nie nadawał decydujących akcentów polskiej polityce. Pierwszy mariaż postpiłsudczyków i postdmowszczyków nie wyszedł tym formacjom na zdrowie. Zdominowani przez rodzinę Giertychów politycy Ligi Polskich Rodzin rychło popadli w konflikt ze środowiskiem PiS i premiera Jarosława Kaczyńskiego. Zapowiedzią tego sporu były czystki dokonane przez totumfackiego Giertycha – Piotra Farfała w telewizji publicznej. Ludzie Farfała gorliwie wytępili w TVP fachowców i dziennikarzy, których podejrzewali o propisowskie sympatie. Sam Farfał – tępy aparatczyk – nie wpisał się w dzieje mediów publicznych niczym innym jak tylko uległością wobec Romana Giertycha i jego świty. Narodowcy – wiedzeni przez dziwaczną giertychowszczyznę – rychło zerwali kruchą koalicję i w efekcie doprowadzili do przedterminowych wyborów. Patrząc dziś na to, co zostało z samego Giertycha, trudno uwierzyć, że kiedyś był liderem najpoważniejszej formacji odwołującej się do politycznych konceptów Romana Dmowskiego. Dziś po Dmowskim zostało Giertychowi jedynie imię.

Na nową odsłonę poważnej obecności dmowszczyków w polskiej polityce trzeba było czekać aż do epoki odbijania przez PiS władzy z rąk środowisk Michnika i PO. Wtedy zaczęły się formować zręby Konfederacji – środowiska politycznego skleconego z kilku odłamów dmowszczyków i środowisk ultraliberalnych kojarzonych z Januszem Korwin-Mikke. Godzenie ideowych przeciwieństw wymuszone zostało wyborczą arytmetyką i w praktyce zaowocowało wyraźnym przenikaniem się ideowym obu środowisk.

Problem jednak w tym, że spory – wywiedzione z czasów, gdy Piłsudski i Dmowski ostro się ścierali, lansując rozbieżne koncepcje budowy polskiej niepodległości – w żaden sposób nie opisują już dylematów współczesnego nam świata. Dziś ani pragmatyzm Piłsudskiego, ani mocne teoretycznie postulaty Dmowskiego nie mogą stanowić przepisu na budowanie suwerenności państwa zanurzonego w globalizującym się świecie i wystawionego na zupełnie inne naprężenia geopolityczne niż w pierwszej połowie XX stulecia. Pozostali jedynie ci sami – potężni – sąsiedzi, jednak nawet ich znaczenie jest już inne niż w świecie Wersalu.

Nigdy też Polska i Polacy nie stali wobec tak zorganizowanej kampanii historycznych zniesławień i agresywnych działań wymierzonych w nasz kraj, których celem jest jedynie zmuszenie nas do płacenia haraczu za drugą wojnę światową. Tego problemu na pewno nie rozwiąże mechaniczne odwoływanie się do politycznych testamentów dwóch zwaśnionych ze sobą polityków z przeszłości.

Niewiele miejsca poświęcam spuściźnie Wincentego Witosa i Ignacego Daszyńskiego. Ten pierwszy posłużył jedynie – jako listek figowy – potkomunistycznemu Zjednoczonemu Stronnictwu Ludowemu, które przemalowało się na PSL, a drugi nigdy nie znalazł godnego, niepodległościowo-socjalistycznego kontynuatora. Do myśli Daszyńskiego być może nawiązuje dziś jedynie Piotr Ikonowicz.

Jak więc widać, także ideologiczny bagaż naszej historii nie stanowi dziś znaczącego napędu dla poczynań ugrupowań opozycyjnych wobec sprawującego władzę obozu politycznego.

Po trzecie – niewypowiedziane interesy

Znacznie zgrabniej można opisać dzisiejszą opozycję od kulis, poprzez pryzmat dominujących w jej środowiskach interesów. Tu od razu można odnaleźć partię promowania interesów wielkich, zagranicznych sieci handlowych, dużych biznesów energetycznych czy wielkich grup deweloperskich. Wyraźnie widać także – przebiegającą w poprzek oficjalnych szyldów – partię obrony interesów dawnej nomenklatury PZPR. Tu działania polityków mówią aż zbyt wiele.

Po czwarte – niepodległa opozycja nie istnieje

Gdyby dziś ugrupowaniom opozycyjnym zabrać ich zagranicznych protektorów i pozbawić je zanurzenia w realne interesy gospodarcze, okazałoby się, że nie łączy ich zbyt wiele i stanowią jedynie przypadkowe grupy towarzyskie. Organizm państwowy tak wyraźnie zwichnięty brakiem poważnej, państwowotwórczej i niepodległej opozycji nie rozwija się sprawnie i prędzej czy później może się to skończyć poważnym kryzysem. **GP**

GAZETA POLSKA

Joanna
Lichocka

SOLIDARNIE DAMY RADĘ

Gdy prawicowi publicyści kontestujący wprowadzanie obostrzeń związanych z koronawirusem będą w przyszłości pisać o „najwyższej wartości, jaką jest życie człowieka", można będzie wzruszyć ramionami. Bo COVID-19 ich demaskuje. Ta wartość kończy się, gdy naraża się ich na niewygodę noszenia maseczek czy brak możliwości chodzenia na koncerty.

Gdy dwa tygodnie temu byłam na festiwalu filmowym „Niezłomni, Niepokorni, Wyklęci" przed jednym z pokazów pani z obsługi zwróciła się do kogoś na sali, by zgodnie z wymogami założył maseczkę. Spotkała się z odmową. „Ja nie noszę maseczek" – z nutą wyższości odrzekł redaktor wpolityce i tygodnika „Sieci" Maciej Pawlicki. I ani on, ani towarzyszące mu osoby maseczek nie założyły. Na sali znajdowało się kilka osób w podeszłym wieku. Zdumiało mnie, że ów, jak się określa, prawicowy dziennikarz zupełnie nie bierze pod uwagę ich zdrowia. Było w jego stwierdzeniu „nie noszę maseczki" bliska mentalnie nuta hasła „śmierć frajerom". Tak przynajmniej to odebrałam. Z wirusem wygrają zdrowi, młodzi i silni, a co z faktem, że słabsi, starsi i chorzy mogą być narażeni na poważne kłopoty z powodu takiej postawy? „Odsetek śmiertelności nie jest wielki" – przekonuje Pawlicki i nie nosi maseczki. Nazywa to wolnością. Ja nazywam to pogardą wobec słabszych i ubolewam, że w mediach uważających się za prawicowe i wolnościowe taki głos jest wyraźnie słyszalny. Scena z sali kinowej festiwalu działa się ponad dwa tygodnie temu, gdy odsetek zakażeń utrzymywał się na poziomie kilkudziesięciu. Pani z obsługi kina nie otrzymała wsparcia od innych obecnych na sali, nikt Pawlickiemu nie kazał wynosić się z kina (ja też nie zebrałam się na odwagę). Teraz pewnie byłoby inaczej, bo ludzie są przejęci skalą epidemii. Zakażeń jest tysiące, wzrasta liczba zgonów i coraz częściej dotyczy to nie tylko ludzi starszych, ale także młodych. Ale przede wszystkim wirus jest groźny dla naszych seniorów. Prawdopodobnie w niezbyt bystrym oglądzie sytuacji, prezentowanym przez ludzi kontestujących obostrzenia, nie pojawia się myśl, że ich postawa to faktyczne lekceważenie losu osób starszych (często słyszę straszne zdanie: „I tak by wkrótce umarli" oraz „Przecież nie wiadomo, czy zmarli na covid"), mimo że jest to zupełnie niechrześcijańskie, pełne pogardy i bliskie akceptacji eutanazji starych i schorowanych osób. Zdumiewające jest to, że gwałtowny wzrost zakażeń i przyrost śmiertelności nic takich ludzi – przynajmniej na razie – nie uczy.

Nie mniej niedojrzale zachowuje się totalna opozycja. Jak zwykle wykorzystuje wszystko do uderzenia w rząd, ale i tam w wielu wypowiedziach nie ma cienia refleksji, że opowieści o rzekomym chaosie i nieprzygotowaniu służby zdrowia są przyczynianiem się do niepokoju ludzi i dzieleniu społeczeństwa w obliczu sytuacji kryzysowej. Warto więc przypomnieć i opozycji, i ich mediom, że rząd w sprawie pandemii działa szybko i skutecznie. Wiosną udało się utrzymać zarażenia na niskim poziomie. Lockdown, dzięki któremu ograniczony został rozwój epidemii, przyniósł straty gospodarcze, ale dzięki działaniom rządu skutki kryzysu zostały złagodzone. Dzięki „tarczy antykryzysowej" udało się uratować 3 mln miejsc pracy, a do polskich przedsiębiorstw przekazano ponad 142 mld zł. Dzięki temu wiadomo, że recesja w Polsce będzie jedną z najmniejszych w Europie. Teraz mamy drugą falę pandemii i znów stoimy przed poważnym wyzwaniem – ochronić zdrowie oraz życie ludzi i ocalić gospodarkę. Trzeba ograniczyć transmisję wirusa i temu służą wprowadzane obostrzenia: obowiązek noszenia maseczek, godziny dla seniorów, by mogli bezpiecznie, bez tłoku robić zakupy, ograniczenia w liczbie osób biorących udział w weselach czy wydarzeniach publicznych. W każdym województwie powstaje szpital koordynacyjny, zwiększana jest liczba łóżek, jest rezerwa respiratorów, będą dodatkowe dostawy leków. Rząd zapowiedział politykę zero tolerancji dla nieprzestrzegania obostrzeń i zasad współżycia społecznego. To truizm, ale chyba nie dość powtarzać, że tylko dzięki dyscyplinie i solidarności jesteśmy w stanie nie dopuścić do wielkiej skali zarażeń i śmiertelności. Razem – tak jak dotąd – solidarnie damy radę. **GP**

W niezbyt bystrym oglądzie sytuacji, prezentowanym przez ludzi kontestujących obostrzenia, nie pojawia się myśl, że ich postawa to faktyczne lekceważenie losu osób starszych.

#BądźNaBieżąco

Tylko z „GPC"
korzystaj
z wygodnego
dostępu do
rzetelnych,
codziennych
informacji.

GAZETA POLSKA CODZIENNIE

+DODATKI: Express Wieczorny, Niecodzienna, Patriotyzm Gospodarczy, ...

PROMOCJA E-PRENUMERATY

16 zł – Miesiąc **46 zł** – Kwartał **180 zł** – Rok

WIĘCEJ NA **WWW.PRENUMERATA.SWSMEDIA.PL**
LUB ZADZWOŃ: **501 678 819**

DRUGA WOJNA KARABASKA

BAKU CHCE REWANŻU ZA KLĘSKĘ

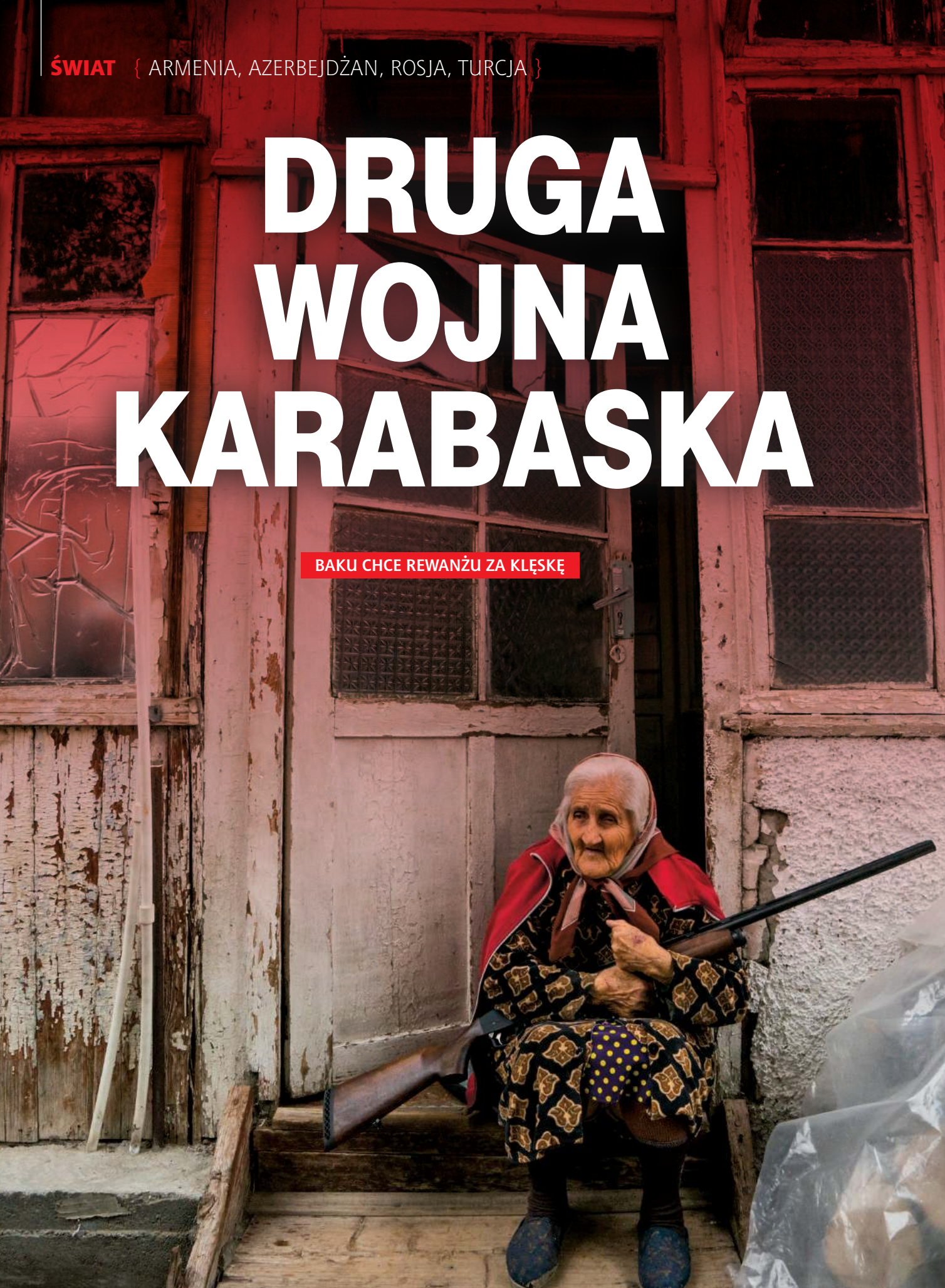

FOT. CELESTINO ARCE LAVIN / ZUMA PRESS / FORUM

Pierwszy konflikt, na początku lat 90., zakończył się klęską Azerbejdżanu. Teraz Baku chce wziąć rewanż. Militarnie ma przewagę, zaskoczyło Armenię. Czy Rosja zechce zapobiec porażce swego sojusznika?

Antoni **Rybczyński**

Po dwóch tygodniach wojny Azerbejdżan i Armenia uzgodniły w Moskwie zawieszenie broni. Nie oznacza to jednak zakończenia konfliktu. Walki mogą wybuchnąć znów w każdej chwili. Azerbejdżan wciąż utrzymuje inicjatywę, to on jest nadal stroną ofensywną, choć większymi zdobyczami terytorialnymi pochwalić się nie może. Obie strony wydają komunikaty o wielkich stratach przeciwnika i małych stratach własnych. Skala propagandy przyjęła na początku wojny taki rozmiar, że gdyby na serio traktować doniesienia obu stron, to na papierze mielibyśmy już pół tysiąca zniszczonych czołgów. Nie wspominając o samolotach, śmigłowcach i żołnierzach. Wydaje się, że Baku jest tym razem zdeterminowane, by osiągnąć swój cel, a więc odbić Karabach i przyległe rejony. Tymczasem Armenia znajduje się w niemal pełnej geograficznej izolacji. Dziś jedyna droga dostaw pomocy wojskowej to transport powietrzny z Rosji nad Morzem Kaspijskim, a następnie terytorium Iranu. Ale walki w rejonie Dżebraił, a więc przy granicy Iranu, poważnie skomplikowały bezpieczeństwo lotów.

Karabach i Armenia nie mają doświadczenia i nie potrafią zwalczać wroga mającego ogromną technologiczną przewagę.

Fatalny błąd Ormian

Armia azerbejdżańska – zmodernizowana i dozbrojona nowoczesnymi systemami uzbrojenia produkcji tureckiej, izraelskiej, rosyjskiej i południowokoreańskiej, przy tym wspierana politycznie, dyplomatycznie i najwyraźniej militarnie przez Ankarę – zdobyła przewagę w pierwszych 10 dniach wojny. Baku przez lata przygotowywało się do wzięcia rewanżu za klęskę na początku lat 90. XX wieku, wydając miliardy petrodolarów na zakup zagranicznej broni, o której dużo biedniejsi Ormianie mogą pomarzyć. Teraz okazuje się, że błędne było – panujące dotychczas w Erywaniu i Moskwie – silne przekonanie, iż Azerowie to słabi żołnierze i że, tak jak w pierwszej wojnie, górę weźmie lepsza organizacja militarna i duch walki Ormian. Erywań miał prawo tak uważać, bo tuż przed uderzeniem Azerbejdżanu siły ormiańskie były nieporównanie mocniejsze od tych, które zwyciężyły w pierwszej wojnie karabaskiej. Armenia zgromadziła mnóstwo czołgów, ciężkich pojazdów, duże ilości amunicji, tego wszystkiego, czego brakowało blisko 30 lat temu. Wyszkolono setki oficerów, przygotowano system mobilizacji. Do tego ostatnio Rosja dostarczyła Armenii na kredyt pewną liczbę nowoczesnych myśliwców Su-30SM, kilkadziesiąt czołgów T-90, charakteryzujące się dużą precyzją pociski balistyczne Iskander oraz ciężkie miotacze ognia TOS-1A Sołncepiek. Dziś Erywań i Moskwa muszą się zmierzyć z brutalną rzeczywistością. Okazuje się, że przez 26 lat dużo się zmieniło.

Jeszcze tuż przed atakiem Azerbejdżanu Erywań wydawał się niezbyt przejmować pogarszaniem się sytuacji wokół Karabachu i eskalacją wojennej retoryki z obu stron. Wystarczająco silnym sygnałem, że nadciąga wojna, powinna być wypowiedź Ilhama Alijewa z 20 września, gdy oskarżył on Armenię o prowokowanie dużego konfliktu i zażądał, by „bezwarunkowo ewakuowała się z Karabachu", bo armia azerbejdżańska ma możliwości siłowego usunięcia stamtąd Ormian. Baku jednocześnie dogadało się z Tbilisi w sprawie zatrzymania dostaw uzbrojenia do Armenii „z Rosji i Serbii". Dostawy nadal trwały drogą powietrzną z Rosji nad Morzem Kaspijskim i Iranem, ale musiały mieć siłą rzeczy ograniczoną skalę. Wciąż jednak w Erywaniu lekceważono to wszystko, sprowadzając groźby Alijewa do „frustrującej retoryki" przywódcy „oderwanego od rzeczywistości". Choć wojna była już właściwie przesądzona (o czym chociażby donosili swym przełożonym zachodni dyplomaci w Baku), kierownictwo armeńskie wyraziło przekonanie, że może „obronić suwerenne prawa ludu Arcachu i jego prawo do samostanowienia". Pewność siebie Erywania mogły utwierdzać ostatnie wydarzenia w regionie. 26 września, zaledwie kilkanaście godzin przed wybuchem nowej wojny o Karabach, zakończyły się wielkie

ROSJA I IRAN
Póki co, zachowują wstrzemięźliwe, na poły neutralne stanowisko. Wzywają do wstrzymania walk, ale otwarcie nie przeciwstawiają się Azerbejdżanowi.

strategiczne manewry Kaukaz-2020 w południowo-zachodniej Rosji. Co ciekawe, zdaniem części analityków, scenariusz ćwiczeń był modelem dla dużej regionalnej wojny na Kaukazie, a ćwiczenia były przesłaniem dla Turcji i Azerbejdżanu. Miały odstraszać te kraje od ataku na Armenię. W Baku oczywiście zauważono, że elementem manewrów Kaukaz-2020 było ćwiczenie desantu morskiego na Morzu Kaspijskim. Także w elementach lądowych i powietrznych można się było dopatrzyć symulacji inwazji na Azerbejdżan. Żołnierze w Armenii brali udział w ćwiczeniach, zaś irańskie okręty przyłączyły się do Flotylli Kaspijskiej. Azerbejdżan odmówił udziału – choć był zaproszony – i wysłał jedynie obserwatorów.

Czynnik turecki

Obecna wojna azersko-ormiańska nie przypomina konfliktu z lat 90. XX wieku. Nie przypomina też tzw. wojny kwietniowej z 2016 roku. Nie chodzi tylko o jej współczesne oblicze pod względem używanej broni i myśli wojennej. Ta wojna stała się jednym z konfliktów turecko-rosyjskich, dotąd charakteryzujących Bliski Wschód i północną Afrykę. Drugą co najmniej, po libijskiej, proxy war, w której Moskwa i jej sojusznicy biorą baty. Jak przypomina rosyjski analityk Paweł Felgenhauer, znana maksyma mówi, że „nie ma czegoś takiego jak źli żołnierze, są tylko źli dowódcy". Trafność tego powiedzenia potwierdza obecnie pole bitewne Karabachu. Liczy się dowodzenie. Nie tylko azerbejdżańskich generałów, ale też ich tureckich doradców. Wydaje się, że armia armeńska i siły zbrojne samozwańczej republiki w Karabachu, zbrojone i szkolone według najlepszych sowieckich i rosyjskich tradycji, ewidentnie zakładały, że zdziesiątkują pierwsze uderzenie elitarnych frontowych jednostek armii azerbejdżańskiej i odrzucą przeciwnika daleko. Tak jak to się stało w latach 1993–1994. Tymczasem Azerowie, zbrojeni i szkoleni przez Turków i Izraelczyków, zmusili Armenię do nowoczesnej wojny, zupełnie nie przypominającej tej z lat 90. XX wieku. Wojny z masowym użyciem dronów dostarczających informacje o przeciwniku i przeprowadzających precyzyjne uderzenia. Na to Ormianie przygotowani nie byli. Karabach i Armenia nie mają doświadczenia i nie potrafią zwalczać wroga mającego ogromną technologiczną przewagę. Nie mogą prowadzić działań partyzanckich, jak robią to talibowie w starciu z Amerykanami czy Hezbollah w starciu z Izraelem. Armia armeńska i armia karabaska to regularne wojsko z dużą liczbą ciężkiego uzbrojenia, wciąż mocno postsowieckie, zarówno sprzętowo, jak i pod względem myśli wojskowej. Przewaga Azerbejdżanu w powietrzu sprawia, że Ormianie nie są w stanie szybko i skutecznie skoncentrować sił do przeprowadzenia efektywnego kontruderzenia. Dzięki głównie dronom Azerowie znają zamiary wroga i paraliżują je ostrzałem rakietowym i dronów.

Jeśli Azerbejdżan oprze się naciskom Rosji i Zachodu, a Turcja nie zmieni stanowiska i wojna przyjmie charakter długotrwałego konfliktu na wyniszczenie, Armenia w końcu ją przegra. Jest mniejsza, biedniejsza, politycznie i geograficznie izolowana. Chyba że swoje nastawienie zmienią w końcu regionalni sprzymierzeńcy Erywania: Rosja i Iran. Póki co, zachowują wstrzemięźliwe, na poły neutralne stanowisko. Wzywają do wstrzymania walk, ale otwarcie nie przeciwstawiają się Azerbejdżanowi. No i wciąż oficjalnie uznają Karabach za terytorium Azerbejdżanu. Na armeńskie apele o pomoc Moskwa odpowiada, że zobowiązania zapisane w traktacie OUBZ (przyjście z pomocą sojusznikowi) nie dotyczą Karabachu i okupowanych rejonów otaczających enklawę. Ormianie, ale też Moskwa, niemal od początku wojny oskarżały Turcję, że wysłała na front, na pomoc Azerom, najemników z Syrii. Tymczasem pojawiły się też pogłoski, że w rejonie konfliktu są także wagnerowcy. To by wskazywało, że Moskwa chce jednak zachować równowagę między Baku i Erywaniem, ale bez swojej otwartej militarnej interwencji. Przy czym wcale nie chodzi o ratowanie premiera Nikola Paszyniana czy armeńskiej kontroli nad Karabachem. Dla Kremla najgorszym scenariuszem byłoby wejście Turcji na Kaukaz i wypchnięcie stamtąd Rosji. Dlatego Władimir Putin może zgodzić się na pewne terytorialne zdobycze Azerbejdżanu w Karabachu, ale za cenę wprowadzenia w ten rejon rosyjskich „sił pokojowych" – to by była najlepsza zapora dla ewentualnej ekspansji Turcji. Przy okazji utrwalenie porażki w Karabachu oznaczałoby wyrok politycznej śmierci dla Paszyniana, do którego Moskwa nie ma zaufania i wręcz uważa go za „agenta Zachodu". Nie jest przypadkowa intensywność kontaktów rosyjskich urzędników z reprezentantami tzw. klanu karabaskiego, który przed 2018 rokiem przez lata rządził w Erywaniu. **GP**

FOT. AHRAM BAGHDASARYAN/PHOTOLURE / REUTERS / FORUM

Najważniejsze informacje i analizy z kraju i ze świata

SUBSKRYBUJ TERAZ!

7-dniowy bezpłatny okres próbny

GAZETA POLSKA
NIEZALEŻNA GAZETA POLSKA
NOWE PAŃSTWO
TYLKO **10 zł** miesięcznie*

WEJDŹ NA STRONĘ I ZAMÓW:
prenumerata.swsmedia.pl

* Miesięczny dostęp do aktualnych i archiwalnych wydań **„GAZETY POLSKIEJ"** i **„NOWEGO PAŃSTWA"**

POD BIAŁO-CZERWONO-BIAŁĄ

WYRWAĆ SIĘ Z MENTALNEJ ROSYJSKIEJ NIEWOLI

Białoruś ma opinię najbardziej prorosyjskiego państwa wśród byłych republik ZSRS. Jednak bezprecedensowe protesty i wyraźne opowiedzenie się Kremla po stronie Aleksandra Łukaszenki stwarzają warunki do załamania się prorosyjskich sympatii Białorusinów.

Andrzej
Poczobut

Idąc moskiewskim placem Czerwonym w towarzystwie prezydentów postradzieckich państw, Aleksandr Łukaszenka był witany brawami. 24 czerwca Kreml zorganizował wielką defiladę wojskową z okazji 75. rocznicy zwycięstwa w Wielkiej Wojnie Ojczyźnianej. Była ona przenoszona z powodu pandemii COVID-19, jednak ostatecznie, nie zważając na ciągły wzrost zachorowań, postanowiono zorganizować ją pod koniec czerwca w dzień, kiedy w 1945 roku Józef Stalin przyjmował w tym miejscu defiladę zwycięskich jednostek Armii Czerwonej. Zachodni przywódcy zignorowali moskiewskie uroczystości, dlatego Władimirowi Putinowi zależało, by liderzy zaprzyjaźnionych z Rosją krajów swoją obecnością nadali odpowiednią międzynarodową rangę temu wydarzeniu. Przybyli tego dnia do Moskwy prezydenci Białorusi, Mołdawii, Kazachstanu, Uzbekistanu i Tadżykistanu budzili wśród tłumów zgromadzonych przy placu Czerwonym entuzjazm. „Dziękujemy, że przyjechaliście!" – krzyknął ktoś, kiedy szli oni wzdłuż zgromadzonego przy murach Kremla tłumu. „Przyjechaliśmy do stolicy Ojczyzny!" – wykrzyknął w odpowiedzi Łukaszenka.

Filmik przedstawiający tę wymianę zdań szybko stał się hitem w rosyjskim internecie i wzbudził zachwyt Rosjan. Dla Białorusinów podobna wypowiedź Łukaszenki nie jest niczym nowym. Nie była ona pierwszą, nie będzie też ostatnią. Jeszcze w trakcie kampanii wyborczej 1994 roku Łukaszenka w jednym z wywiadów uzasadniając po-

FLAGĄ

FOT. VALERY SHARIFULIN/TASS/FORUM

trzebę zjednoczenia Białorusi z Rosją i odrodzenia Związku Radzieckiego, oświadczył: „Jeżeli trzeba, jestem gotów na kolanach pełznąć do Moskwy!”.

Moskwa jest w głowach

„Droga siostro! U nas wszystko jest dobrze, / Tuż obok mamy Moskwę, / Moskwa jest w głowach / Jest w telewizorze i w gazetach / I rosyjskie piosenki tu uczą dzieci” – śpiewał pod koniec lat 90. popularny białoruski zespół rockowy „Nowaje Nieba”, opisując stan mentalnego uzależnienia białoruskiego społeczeństwa od Rosji.

Aleksandr Łukaszenka przez 26 lat swoich rządów nie tylko nie zmienił go, lecz odwrotnie – robił wszystko, by taki stan rzeczy utrwalić. Faktycznie nie budował on niepodległej Białorusi, tylko tworzył inną, mniejszą, lepiej zorganizowaną, czystszą i wysprzątaną „drugą Rosję”. „Druga Rosja” miała twardą władzę, odwoływała się do znanych każdemu mieszkańcowi ZSRS symboli. Służby specjalne czczą Feliksa Dzierżyńskiego, wojsko – Aleksandra Suworowa, a w każdym mieście na centralnym placu ciągle stoi pomnik Włodzimierza Lenina. W szkołach mali Białorusini dowiadują się, że Rosja zawsze przychodziła na pomoc Białorusi, że najlepsze czasy to były te, kiedy ich kraj był w ścisłym sojuszu z Moskwą. W trakcie rządów Łukaszenki rosyjskiemu został nadany status języka państwowego i poza Rosją stała się ona jedynym państwem świata, gdzie jest podobna sytuacja. Na Białorusi ciągle funkcjonują rosyjskie telewizje, a rosyjskie programy informacyjne cieszą się większym zainteresowaniem niż białoruskie.

„Jesteśmy Rosjanami, ale lepszej jakości” – oświadczył kiedyś dumnie Łukaszenka, tłumacząc swoje działania i prowadzoną przez siebie politykę. Podobna polityka prowadziła do tego, że w czasie meczów piłki nożnej bądź hokeja Białorusini masowo kibicowali nie tylko swemu krajowi, ale także Rosji, drużynom, którym również nadawano określenie „nasi”.

Jednym z najważniejszych warunków kariery w białoruskim aparacie rządowym była nie tylko osobista lojalność wobec Łukaszenki, ale też prorosyjskość. Ludzie o prozachodnich poglądach albo musieli je ukrywać, albo żegnali się ze stanowiskiem. Efekty najlepiej widać w służbach specjalnych i w wojsku. – Oficerów o poglądach białoruskich, którzy chcieli budować wojsko niezależnego państwa, usuwano ze stanowisk, konsekwentnie zaś lansowano tych, którzy mieli prorosyjskie poglądy – mówi białoruski dziennikarz śledczy Dzianis Iwaszyn.

W 2019 roku ujawnił on 137-osobową listę, w skład której wchodzili, jego zdaniem, potencjalni agenci Kremla w białoruskich służbach i wojsku. Lista powstała dzięki analizie miejsca, gdzie otrzymali wykształcenie, powiązań – w tym rodzinnych – z Rosją, a także zawartości profili w sieciach społecznościowych, gdzie – jak się okazało – część z białoruskich oficerów miała rosyjskie symbole narodowe bądź otwarcie demonstrowała przywiązanie do Rosji.

Masowe i spontaniczne sięgnięcie właśnie po historyczną biało-czerwono-białą flagę i herb Pogoni dowodzi proniepodległościowego charakteru protestów

– W Sztabie Generalnym, w Komitecie Pogranicznym czy w MSW i KGB na kierowniczych stanowiskach dominują osoby w ten czy inny sposób związane z Rosją bądź otwarcie prorosyjskie – twierdzi Iwaszyn.

Protesty pod biało-czerwono-białą flagą

Wybuch wielkich ogólnokrajowych protestów po sfałszowaniu przez reżim Aleksandra Łukaszenki wyborów prezydenckich, ich skala i determinacja Białorusinów stały się wielką niespodzianką i dla władzy, i dla opozycji, i dla zagranicznych obserwatorów. Kolejną niespodzianką było masowe i powszechne używanie przez protestujących biało-czerwono-białych flag, które mają wyraźny białoruski niepodległościowy wydźwięk.

– Politycy w trakcie kampanii dążyli do używania neutralnych symboli, zachęcano też, by używać państwowej czerwono-zielonej flagi, jednak gdy ruszyły protesty, naród natychmiast zaczął szyć biało-czerwono-białe flagi i to one dominowały podczas akcji – mówi publicysta i pisarz Wiktar Sazonau. Jego zdaniem ten fakt, czyli masowe i spontaniczne sięgnięcie właśnie po historyczną biało-czerwono-białą flagę

DRUGA ROSJA

Przez lata rządów Łukaszenka nie budował niepodległej Białorusi, tylko tworzył inną, mniejszą, lepiej zorganizowaną, czystszą i wysprzątaną „drugą Rosję".

FOT. VASILY FEDOSENKO/REUTERS/FORUM

i herb Pogoni, dowodzą proniepodległościowego charakteru protestów.

W rzeczywistości na ulice białoruskich miast wychodzą zarówno zwolennicy prozachodniego kursu, jak i prorosyjsko nastawieni obywatele. Wszystkich ich łączy niechęć do Łukaszenki i przekonanie, że nie jest on w stanie rozwiązać problemów nękających kraj. W najtrudniejszym momencie protestów Moskwa i personalnie Władimir Putin jednoznaczne poparli Łukaszenkę. Jednak pod wpływem przemian na Białorusi nawet wcześniej zdecydowanie prorosyjsko nastawieni politycy i działacze zaczęli widzieć dziury w linii narzucanej przez Kreml.

24-letni Iwan Uss do niedawna był jednym z liderów ruchu „Antymajdan Mińsk", który łączył w białoruskiej stolicy sympatyków „russkiego mira". W ciągu ostatniego miesiąca kilkakrotnie był zatrzymywany na akcjach protestu w Mińsku. Teraz odsiaduje kolejny kilkunastodniowy wyrok w cieszącym się złą sławą areszcie przy ulicy Akrescina w Mińsku. „Być może zmieni on swój stosunek do Putina, bo to, co się odbywa teraz na Białorusi, to całe bezprawie, dzieje się za zgodą Putina" – powiedział w wywiadzie dla portalu Nasza Niwa ojciec Iwana Dzmitry Uss. Podobną przemianę, tylko trochę wcześniej, przeszedł Siarhiej Cichanouski, popularny bloger, dziś więzień polityczny i małżonek liderki protestującej Białorusi, Swietłany Cichanouskiej. W 2017 roku jeździł na Krym i wyrażał się z sympatią o działaniach Rosji i o osobie Władimira Putina. Jednak w 2019 roku, kiedy zaangażował się w działalność polityczną, wyraźnie rozczarował się rosyjską polityką i nawet brał udział w protestach przeciwko integracji z Rosją. „Z Rosją u nas powinny być przyjazne stosunki, ale projekt Państwa Związkowego stracił swoją atrakcyjność. Dopóki Białoruś zbyt głęboko się nie integrowała, to można zmienić i umowę można rozwiązać. Uważam, że Białoruś nie powinna być częścią Rosji" – powiedział Cichanouski w jednym z ostatnich wywiadów przed wtrąceniem do więzienia, zaznaczając, że gospodarcze uzależnienie Białorusi od Rosji jest jednym z największych błędów popełnionych przez Aleksandra Łukaszenkę.

Proces tworzenia się narodu

Łukaszenka przez dziesięciolecia był najbardziej prorosyjskim politykiem na Białorusi. Alternatywą dla niego tradycyjnie była prozachodnia opozycja, ale to za Łukaszenką stała większość białoruskiego narodu. Kreml więc, wspierając Łukaszenkę i utrzymując z nim kontakty, był pragmatyczny. Teraz sytuacja się odwróciła. To przebywająca na wymuszonej emigracji na Zachodzie Swietłana Cichanouska cieszy się poparciem większości Białorusinów. To ona spotyka się z czołowymi zachodnimi politykami i demonstracyjnie jest ignorowana bądź wyśmiewana przez Kreml. Rozciągnięcie w czasie kryzysu politycznego na Białorusi i coraz większe rosyjskie zaangażowanie, w tym również zaangażowanie się personalne Władimira Putina, rozczarowują Białorusinów.

Podobnego zdania są białoruscy socjologowie, którzy sądzą, że w świadomości społecznej społeczeństwa białoruskiego odbywają się tektoniczne zmiany. „Teraz się tworzy doświadczenie, które integruje naród, powstaje nowa tożsamość narodowa, tworzy się białoruska idea narodowa" – napisał na Facebooku socjolog Hienadź Korszunau, który jeszcze kilka tygodni temu był dyrektorem Instytutu Socjologii Akademii Nauk Białorusi.

Prorosyjskość łukaszenkowskiej elity, zwłaszcza znienawidzonych przez Białorusinów resortów siłowych, a także wsparcie Łukaszenki przez Władimira Putina nadaje temu procesowi wyraźny antyrosyjski charakter i stwarza warunki do radykalnej zmiany stosunku Białorusinów wobec wschodniego sąsiada. **GP**

Andrzej Poczobut – polsko-białoruski dziennikarz, publicysta, działacz mniejszości polskiej na Białorusi

ROSJA **na wesoło**

Wiadomości z kraju wiecznej szczęśliwości, czyli cotygodniowy przegląd ciekawostek z Federacji Rosyjskiej. Od Kaliningradu pod chińską granicę. Od Moskwy do wiosek na Przywołżu.

Feliks **Kazański**

Rosja: Horror from real Mordor

Spokojnie, to tylko awaria Załoga Międzynarodowej Stacji Kosmicznej nie zdołała przy pomocy taśmy klejącej wyeliminować wycieku powietrza z rosyjskiego modułu „Zwiezda" – poinformowała agencja RIA Nowosti. Obkleić skoczem gumowe uszczelki kazali kosmonautom inżynierowie z Centrum Kontroli Lotów. Czyli to jednak jakaś dziurka w poszyciu? Ale i na to jest sposób – niedawno jedno z przedsiębiorstw Roskosmosu opatentowało ich łatanie za pomocą kleju i papierowych serwetek.

Antyrosyjskie chmury Od czasu gdy Krym wrócił na łono Ojczyzny, a kijowska junta złośliwie przestała dostarczać tam ukraińską wodę, na półwyspie zaczęły się prawdziwe problemy. W końcu tęgie głowy w Moskwie wymyśliły, że pomoże jedynie sztuczny deszcz, wywołany za pomocą specjalistycznego samolotu. Wtedy okazało się jednak, że jest tam za mało… „odpowiednich chmur". Skandal! Żeby nad rosyjskim Krymem latały sobie bezkarnie wrogie, antyrosyjskie chmury?! Ani chybi to jakaś tajna specoperacja SBU.

Misja – Arktyka Rosyjski rząd zamierza rozpatrzyć projekt przewidujący wydawanie obywatelom kraju działek w Arktyce. Mogliby oni dostawać bezpłatnie po hektarze ziemi, którą mogliby uprawiać lub prowadzić na niej inną działalność gospodarczą. Zaraz, zaraz... A co stało się z identycznym programem darmowego hektara na Syberii? Czy rosyjskiego osadnictwa za Uralem zabronili już Chińczycy?

Przyłączyć wszystko! Swój plan uregulowania konfliktu o Górski Karabach przedstawił Władimir Żyrinowski. Trzeba po prostu przyłączyć do Rosji i Armenię, i Azerbejdżan. A przy okazji – Ukrainę (żeby zdążyć przed Rumunami i Niemcami) i Białoruś (zanim jej rozbioru dokonają Litwini i Polacy). A nie prościej przyłączyć od razu do Rosji Polskę i Litwę? A jeśli się nie da całej Rumunii, to chociaż Mołdawię... Gdyby się zaś nie udało z Niemcami, to chociaż odegrać się za Mannerheima i przywrócić na łono Rosji Finlandię.

DOBRO NARODOWE

Rada Federacji proponuje, aby pozbawiać licencji i zamykać zakłady spirytusowe, które nie wyrabiają normy i produkują za mało spirytusu. A dyrektorów rozstrzelać? Słusznie. Czego jak czego, ale spirtu w Rosji zabraknąć nie może.

Bezlitosna karma Pewien mieszkaniec Jużnosachalińska ukradł po pijaku przypadkowo napotkany samochód z kluczykami zostawionymi w stacyjce. Jeszcze tego samego dnia, na dobre nie wytrzeźwiawszy, sprzedał go i kupił sobie drugi. Fart trwał jednak niedługo, bo kiedy obudził się rano, okazało się, że świeżo kupione auto ktoś mu... ukradł. Policja wyjaśniająca sprawę wszystkich tych kradzieży ustaliła, że zrobili to ostatni właściciele, którzy specjalnie w tym celu zostawili sobie komplet kluczyków. **GP**

FOT. ARCH.

Idzie zima

W Kałaczu nad Donem zadano kłam bzdurnym zachodnim teoriom na temat tzw. globalnego ocieplenia. 30 września, w centrum miasta, ustawiono tam nowiutką choinkę noworoczną. Świadczy to wyraźnie o tym, że chociaż Kałacz leży na południu kraju – prawie pomiędzy Morzem Czarnym a Kaspijskim – to zima jest już tuż, tuż oraz będzie długa i surowa. W końcu nieprzypadkowo poprzednia choinka stała tam aż do marca…

Czytajcie więcej na **www.facebook.com/RosjaHFRM**

Tomasz
Łysiak

JAK ZLIKWIDOWAĆ SĄDOWO NIEWYGODNEGO POLITYKA

IL CASO MATTEO SALVINI

We Włoszech zaczął się bezprecedensowy proces, wytoczony byłemu ministrowi spraw wewnętrznych i wicepremierowi pierwszego rządu Conte, szefowi prawicowej partii Lega, Matteo Salviniemu – za przetrzymanie na morzu przez kilka dni statku „Gregoretti". Tymczasem obecnie, pod rządami lewicowymi, dochodzi do przypadków gorszych, okupionych nawet śmiercią imigrantów. Nikt jednak nie wytacza z tego powodu spraw sądowych. Najwyraźniej widać, że w tym wszystkim idzie tylko o jedno – zlikwidowanie Salviniego jako polityka.

O CO TU CHODZI?

Dla wszystkich logicznie myślących obserwatorów włoskiej sceny politycznej stało się jasne, że w procesie, który wytoczono Salviniemu, chodzi o zniszczenie tego polityka.

FOT. FORUM

Proces Salviniego w „sprawie Gregoretti" zaczął się 3 października na Sycylii, w Catanii. A właściwie zaczął i nie zaczął. Najpierw jednak przypomnę – chodzi o casus polityczno-sądowy, wokół którego toczy się w Italii debata od co najmniej od roku, zaś sama sprawa immunitetu Salviniego we włoskim senacie była przyczynkiem do politycznej wojny. „Gregoretti" to statek włoskiej straży przybrzeżnej. W lipcu 2019 roku zabrał on na pokład ponad stu nielegalnych imigrantów. Salvini, jako ówczesny wicepremier i minister spraw wewnętrznych oraz główny autor tzw. dekretów bezpieczeństwa, zaostrzających przepisy dotyczące możliwości przyjmowania imigrantów oraz nakładających na statki organizacji pozarządowych wysokie kary za łamanie tego prawa, zarządził, by nie zezwolono imigrantom zejść na ląd. Przez kilka dni byli więc na pokładzie „Gregoretti" , a Salvini żądał od Unii Europejskiej reakcji, pytając: niby dlaczego to Włochy mają być krajem, który poniesie ciężar przyjęcia imigrantów, a inne kraje nie? W szczególności Niemcy czy Holandia (notabene statki przewożące niechcianych przybyszów do Włoch należą często do niemieckich czy holenderskich NGO). Potem jednak, po reakcji Kościoła, imigrantów wpuszczono na włoską ziemię.

„Wytoczcie proces również mnie"

Proces w Catanii oczywiście przyciągnął uwagę włoskich mediów i opinii publicznej. Po pierwsze, środowiska prawicowe dały Salviniemu olbrzymie poparcie – od Fratelli d'Italia z Giorgią Meloni po Forza Italia z Antonio Tajanim na czele, przez zwykłych ludzi, manifestacje na ulicach, aż po wyrazy wsparcia udzielane w mediach społecznościowych. Popularność zdobyło hasło „Processate anche me" – oznaczające „Wytoczcie proces również mnie", które w internecie było używane jako hashtag, zaś w realu „furorę" zrobiło na gadżetach, transparentach i koszulkach. Salviniego w Catanii przywitał tłum zwolenników, a w całych Włoszech odbyły się manifestacje wspierające polityka. Dla wszystkich bowiem logicznie myślących obserwatorów włoskiej sceny politycznej stało się jasne jak słońce, że przecież w procesie nie chodzi o żadne „porwanie ludzi". Już sam zarzut stawiany przez prokuratora jest absurdalny, a dotyczy poważnego przestępstwa, zagrożonego karą od roku do 15 lat więzienia. Chodzi po prostu o zlikwidowanie Salviniego, wymazanie go, zniszczenie, wyrzucenie na zawsze z włoskiej polityki. Ma temu służyć użycie wygodnego „narzędzia politycznego", jakim w rękach lewicy, w rękach całego liberalnego systemu sprawowania władzy w Europie, stały się sądy. Sądy, które zamiast być apolitycznym, zgodnym ze swą ideą, ucieleśnieniem sprawiedliwości, stają się bojówką systemu, systemu quasi totalitarnego, wymuszającego siłą spolegliwość. „Albo zachowujesz się i gadasz, jak należy, albo zniszczymy cię finansowo, obłożymy grzywnami, a nawet wsadzimy do więzienia" – tak można zobrazować, ubierając w słowa brzmiące jak wyjęte z powieści o przestępcach i mafii, wyznanie politycznej wiary przyświecające „niezależnym sądom" w republice włoskiej. Przy czym użycie epitetu „mafijny" jest tu jak najbardziej na miejscu – przykładem może być głośny na Półwyspie Apenińskim przypadek sędziego Palamary, który zachowywał się przez lata jak „boss", „capo dei capi", rozdzielając sędziowskie urzędy i nominacje tym, z którymi z różnych powodów było mu po drodze.

Dekrety bezpieczeństwa

A dlaczego proces „zaczął się i nie zaczął", jak pisałem wyżej? Otóż adwokat Salviniego, mecenas Giulia Bongiorno, zażądała, by przesłuchaniu wstępnemu był poddany nie tylko szef Legi, ale także obecna minister spraw wewnętrznych Luciana Lamorgese i najważniejsi członkowie rządu z roku 2019. Gdyż jeśli hipotetycznie ma być winien „porwania" sam Salvini, to dlaczego podobnej odpowiedzialności nie mają ponieść ówczesny premier Giuseppe Conte oraz drugi wicepremier w koalicyjnym rządzie – Luigi Di Maio? Albo razem są niewinni, albo razem są winni – taką linię przyjęła obrona Salviniego. W związku z tym sądową sesję przesłuchań przesunięto na 20 listopada. Będą wtedy przesłuchani poza Salvinim – Conte i Danilo Toninelli (minister infrastruktury w pierwszym rządzie Contego). Natomiast 4 grudnia wyjaśnienia złożą Elisabetta Trenta, Luciana Lamorgese i włoski ambasador (przedstawiciel) w Unii Europejskiej Maurizo Massari. Zatem prawdziwe „emocje sądowe" dopiero przed włoską i światową opinią publiczną.

Tymczasem rząd Contego dokonał kolejnego ruchu. Unieważnił oba „dekrety bezpieczeństwa" sygnowane nazwiskiem Salviniego (według zwyczaju niektóre, bardziej znaczące prawa we włoskim systemie legalnym są nazywane od ich głównych kreatorów czy promotorów politycznych) i wprowadził nowy. Mocno obniżono m.in.

wysokie kary, które można było nakładać na statki NGO przywożące nielegalnych imigrantów, oraz kryteria przyznawania obywatelstwa – de facto z punktu widzenia prawa otwarto granice Włoch dla nielegalnej imigracji. Podkreślić tu trzeba słowo „nielegalny". Ma ono olbrzymie znaczenie – odróżnia tych, którzy są prawdziwymi uchodźcami, ludźmi potrzebującymi pomocy, od tych, którzy łamią prawo.

Przekleństwo Europy

Najlepiej zresztą wytłumaczył to sam Salvini, będąc gościem prestiżowego programu telewizyjnego „Porta a Porta", prowadzonego na antenie RAI przez słynnego dziennikarza Bruno Vespę. Salvini został spytany przez prowadzącego o sens tych zmian prawnych oraz o to, jak się na to zapatruje on jako przeciwnik imigracji. „Il Capitano" (tak Włosi nazywają Salviniego) dał znakomitą wykładnię swojego stanowiska, definiując pojęcia, a także tłumacząc decyzje podejmowane w sprawie „Gregoretti" (oraz wcześniejszego, podobnego przypadku ze statkiem Straży Przybrzeżnej Italii, „Diciotti"), gdy był ministrem. Po pierwsze wskazał, że należy odróżnić imigrację legalną od nielegalnej. Ta ostatnia jest przekleństwem Europy i Włoch. W jej wyniku do Italii masowo przypływają w dużej mierze ludzie nastawieni na łatwiejsze życie, na zysk, a także kryminaliści czy handlarze narkotykami. To napływ nielegalnych imigrantów wpłynął na spadek bezpieczeństwa, wzrost przestępczości i narkomanii. Jednocześnie powoduje to, że prawdziwej pomocy nie dostają ci, którzy naprawdę jej potrzebują – faktyczni uchodźcy z krajów, w których trwa wojna. Bo niejako „ich miejsce" zajmują ludzie, których stać na to, by zapłacić za przerzut do Europy i którzy potem korzystają z wielu udogodnień, opieki i finansowania na ziemi włoskiej.

Zrobiłbym to samo

„Jako minister spraw wewnętrznych dbałem o bezpieczne granice mojego państwa" – podkreślił Salvini. I wyjaśnił, iż stanowisko liberalnych europejskich elit w sprawie otwierania drzwi imigrantom w istocie rzeczy zaprzecza idei granic. Te natomiast są nam po prostu potrzebne. – To nie jest tak – mówił szef Legi [przytaczam wypowiedź z pamięci] – że każdy na świecie może sobie dowolnie wybierać kraj, w którym zamieszka, do którego pojedzie, by tam żyć. Nie można ot tak sobie pojechać do USA, Meksyku albo gdziekolwiek indziej i bez jakiejkolwiek oficjalnej zgody takiego państwa po prostu się tam osiedlić. Na tym polega jedna z podstawowych zasad związanych z istnieniem granic. Tymczasem w tym wypadku uznaje się, że te granice nie istnieją. Ze szkodą dla tych, którzy faktycznie potrzebują pomocy".

Hasło „Processate anche me" oznaczające „Wytoczcie proces również mnie", zdobyło we Włoszech ogromną popularność. W internecie było używane jako hashtag.

Dalej rozmowa zeszła na kwestie samego prawa, owych „dekretów bezpieczeństwa". Salvini stwierdził, że w ciągu tego roku do Włoch przybyło już 24 tys. imigrantów, zaś w zeszłym roku było to jedynie 8 tys. Prowadzący usiłował zbić go z tropu, pokazując tablice z infografiką z danymi dotyczącymi ubiegłych lat. Oto w 2019 roku miało się przedostać na brzegi włoskie 11 471 imigrantów, a w 2020 roku – 24 332. Prowadzący już spojrzał tryumfalnie, jakby chciał powiedzieć „złapałem cię", ale Salvini natychmiast sprowadził go na ziemię: – Pokazuje pan pełne dane za cały rok 2019 i porównuje z tymi zebranymi w tym roku w ciągu 9 miesięcy. A w tym samym czasie w zeszłym roku dostało się do Italii około 8 tys. nielegalnych imigrantów" – sprostował. Drobiazg? Tak. Ale znaczący – pokazuje, jak usiłuje się manipulować danymi, byle tylko uderzyć w Salviniego. Ten zresztą wszędzie, od studia telewizyjnego po salę sądową w Catanii, powtarza to samo: „Gdybym miał drugi raz podejmować decyzję, zrobiłbym to samo. Obrona granic i bezpieczeństwo Włoch były moim konstytucyjnym obowiązkiem jako ministra i wicepremiera". Znów próbowano go „zagiąć" pytając, czemu w takim razie w ciągu tego roku przybyło tylu imigrantów, gdy dekrety Salviniego ciągle jeszcze obowiązywały? Il Capitano odparł: – Po prostu tego prawa nie przestrzegano, było jedynie na papierze.

Jednak najcelniej, najprościej cały ten proces i kwestię zmian w prawie dotyczącym „dekretów Salviniego" skomentował redaktor naczelny dziennika „Il giornale" Alessandro Sallusti, który powiedział wprost: – Najważniejsze było w tym to, iż to było prawo Salviniego, tam widniało jego nazwisko. A przecież zdecydowano, by Salviniego usunąć, wyrzucić poza nawias polityki.

Dla nas, Polaków, to wszystko jest tym ciekawsze, że – po pierwsze – dotyczy obrony granic Europy, a po drugie – sami widzimy, jak często także nasze sądy stają się narzędziem w walce politycznej. **GP**

FOT. TWITTER

Wieści z UE

Najnowsze newsy i nie tylko z obszaru Unii Europejskiej

Tomasz **Mysłek**

Europa w skrócie

W stronę „maseczkowego" centralizmu i totalizmu 7 października lewicowy rząd Włoch ogłosił, że przedłuża do 31 stycznia stan wyjątkowy – wprowadzony w końcu stycznia br. z powodu groźby epidemii. Wydał też nakaz noszenia maseczek na ulicach i w innych miejscach publicznych w całym kraju w każdym przypadku, gdy jest się w pobliżu osób, z którymi razem się nie mieszka. A władze poszczególnych regionów Italii utraciły prawo łagodzenia ogólnokrajowych rozporządzeń i nakazów rządu.

Orbán postraszył komisarzy UE Premier Węgier Viktor Orbán postraszył komisarzy i polityków UE, że jeśli nie zrezygnują z prób uzależniania wypłat unijnych funduszy od tzw. przestrzegania praworządności, to jego rząd zablokuje w Radzie UE wszelkie wypłaty środków z planowanego w Brukseli funduszu naprawczego w wysokości 750 mld euro. Premier stwierdził, że gdyby do tego doszło, to wówczas chciałby negocjować nowe umowy z niektórymi państwami europejskimi z całkowitym pominięciem brukselskich struktur UE, jeśli będą one nadal wywierać presje na władze Węgier w sprawach węgierskich mediów, sądów czy uczelni.

O inwigilacji e-danych obywateli Trybunał Sprawiedliwości UE orzekł, iż (stosowana w niektórych państwach UE) nieograniczona i masowa inwigilacja elektronicznych danych obywateli jest niezgodna z prawem i może być stosowana „tylko w razie wystąpienia poważnego zagrożenia bezpieczeństwa kraju". A nawet w takiej sytuacji pełny dostęp do e-danych obywateli powinien być ograniczony do okresu, który „jest absolutnie niezbędny (...) i takiej ingerencji w prawa podstawowe muszą towarzyszyć skuteczne zabezpieczenia i kontrole sądu". Ale sądy nie powinny brać pod uwagę informacji zebranych przez władze, które nie przestrzegają zasad określonych w tym orzeczeniu – orzekł Trybunał.

Wezwali rząd do pozostawienia krzyża w Dolinie Poległych Biskupi Hiszpanii wezwali rząd socjalistów do rezygnacji z planu usunięcia krzyża z Doliny Poległych koło Madrytu (gdzie znajduje się mauzoleum wojny domowej), bo takie działanie „byłoby sprzeczne z ideą narodowego pojednania, którego symbolem jest krzyż". A rządowy projekt przepisów o wprowadzeniu tzw. pamięci demokratycznej nazwali próbą napisania „urzędowej historii" kraju. Według planowanych przez rząd przepisów, mauzoleum i Dolina miałyby zostać zdesakralizowane, a wszystkie religijne symbole usunięte, w tym górujący nad Doliną ogromny krzyż.

WĘGIERSKIE OBAWY
Z sondażu Ipsos wynika, że 46 proc. ankietowanych Węgrów nie chce zaszczepić się przeciw COVID-19, nawet gdyby szczepionka była darmowa – głównie z powodu obaw przed skutkami ubocznymi.

Włosi chcą obniżenia podatków VAT na artykuły dla zwierząt Kilkadziesiąt włoskich stowarzyszeń i organizacji producentów żywności i innych artykułów dla zwierząt złożyło wniosek do parlamentu i rządu o obniżenie podatków VAT na artykuły dla zwierząt i usługi weterynaryjne. Obecnie te podatki wynoszą bowiem 22 procent – tyle samo co na inne dobra luksusowe. Wnioskodawcy apelują o obniżenie tych podatków do 10 procent. Podkreślają, że prawie połowa włoskich rodzin ma w domu psa lub kota i to nie są „dobra luksusowe". Podają przykład Niemiec, gdzie podatek VAT na żywność dla psów i kotów wynosi tylko 7 proc. **GP**

FOT. WIKIPEDIA

Wielkie straty EasyJet

Brytyjskie tanie linie lotnicze podały, że ich pierwsza w historii strata za rok obrachunkowy może sięgnąć w tym roku 845 mln funtów, bo z powodu wprowadzonych przez rządy ograniczeń wykonują obecnie zaledwie 25 proc. zaplanowanych lotów. Według brytyjskich mediów, EasyJet zasygnalizowały rządowi potrzebę uzyskania pomocy.

Maciej
Kożuszek
SZEF DZIAŁU ŚWIAT

TRUMP SZUKA LUKI W DRZWIACH

KAMPANIA NA OSTATNIEJ PROSTEJ

Czy podobnie jak w 2016 roku istnieje niewidoczna w sondażach grupa zwolenników Donalda Trumpa, która może przechylić szalę na jego korzyść w kluczowych stanach? Bardzo prawdopodobne, szczególnie jeśli weźmie się pod uwagę atmosferę histerii i moralnego szantażu w kwestiach rasowych powszechną w amerykańskich mediach i debacie publicznej. Jednocześnie owi niewidoczni wyborcy to czynnik do końca nieweryfikowalny, a ludzie w kampanii Trumpa mieliby lepsze humory, gdyby nadzieje na zwycięstwo mogli oprzeć na czymś konkretnym i policzalnym. A o to niestety jest dużo trudniej. W większości sondaży ogólnokrajowych i tych stanowych Trump wypada gorzej w starciu z Bidenem niż w konfrontacji z Hillary Clinton w 2016 roku. W sondażu CNN przeprowadzonym już po tym, jak ogłoszono, że Trump choruje na COVID-19, Biden osiągnął astronomiczną przewagę 57 do 41 proc. Ale nawet w żadnym z ostatnich sondaży, przeprowadzonych przez zwykle życzliwsze Trumpowi ośrodki, przewaga Bidena nie była mniejsza niż 10 pkt proc. Jasne jest, że kampania Trumpa potrzebuje impulsu, a takim może się okazać doskonały występ w debacie wiceprezydenta Mike'a Pence'a. Nawet jeśli sama debata nie przechyli szali, to podejście, które zaprezentował Pence, powinno stać się podstawą strategii w ostatnich tygodniach kampanii.

Koronawirus w Białym Domu

Choroba Donalda Trumpa i jego pobyt w szpitalu w związku z COVID-19 są jak każde kluczowe wydarzenie następujące na finiszu kampanii. Ich prawdziwy efekt jest widoczny dopiero wtedy, gdy poznajemy pełne i ostateczne wyniki wyborów. Podstawowa kwestia to to, jak Trump poradził sobie z chorobą i jak poważne były jej objawy. Wszystko wskazuje na to, że – pomimo faktu, iż prezydent znajdujący się ze względu na swój wiek i nadwagę w grupie podwyższonego ryzyka – przeszedł chorobę stosunkowo bezboleśnie,

Choroba prezydenta Donalda Trumpa i doskonały występ wiceprezydenta Mike'a Pence'a w debacie to główne tematy kampanii prezydenckiej w USA w ostatnim tygodniu. Kampania Trumpa potrzebuje pozytywnego impulsu, ale w ostatnich tygodniach może być o niego trudno.

FOT. JOSHUA ROBERTS/REUTERS/FORUM

a już w piątek 9 października był „wolny od objawów przez ostatnie 24 godziny" – jak ogłosił lekarz Białego Domu. Państwo czytając ten artykuł, będziecie też bogatsi w wiedzę, jak potoczyły się zaplanowane aktywności kampanijne Trumpa, m.in. wiec, który odbył się w poniedziałek na Florydzie. Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planami prezydenta i jego otoczenia, to Trump będzie miał kolejny argument, że choć od Joe Bidena jest tylko kilka lat młodszy, to bije go na głowę pod względem ogólnej witalności i energii. Jednak analiza portalu FiveThirtyEight, agregującego wyniki wielu badań opinii, pokazała, że choroba Trumpa może w ogóle nie wpłynąć na decyzję wyborców, a w najgorszym razie delikatnie podkopać szanse Trumpa. A to ze względu na fakt, że część wyborców uważa, iż Trump zaraził się m.in. dlatego, że on i jego otoczenie nie zawsze w pełni poważnie traktowali koronawirusowe obostrzenia.

Opozycja i liberalne media próbowały z kolei budować narrację, w której zdrowie prezydenta jest w dużo gorszym stanie, niż wynika to z komunikatów Białego Domu. W sieci analizowano nagranie z pierwszego publicznego wystąpienia Trumpa po opuszczeniu szpitala Walter Reed. Na krótkim, wyciętym z wystąpienia fragmencie rzeczywiście było widać, że prezydent mocno się wysila, biorąc wdech. Jednak na innych, późniejszych nagraniach, takich problemów już nie było. Na wątpliwościach co do zdrowia prezydenta chce jednak grać opozycja i pod koniec ubiegłego tygodnia liderka Demokratów w Izbie Reprezentantów Nancy Pelosi zaproponowała wprowadzenie nowych przepisów będących interpretacją 25 poprawki do Konstytucji USA, która mówi o przekazaniu władzy w momencie, gdy prezydent nie może wykonywać swoich obowiązków. W obecnej interpretacji o przekazaniu władzy decyduje prezydencki gabinet, w rozwiązaniu Pelosi kluczowy głos należałby do Kongresu.

Choroba Trumpa może też mieć decydujący wpływ na dalszy przebieg kampanii. Bardzo prawdopodobne jest, że pierwsza, chaotyczna debata będzie też ostatnią. Komisja odpowiedzialna za organizację debat prezydenckich najpierw zaproponowała, by debatę zaplanowaną na 15 października przeprowadzić wirtualnie, na co nie chciał zgodzić się Donald Trump, a wkrótce potem ją odwołała.

Pence kontratakuje

Według szacunków i obliczeń, którym po debacie oddawały się zupełnie poważne amerykańskie media, mucha, która usiadła na głowie wiceprezydenta Mike'a Pence'a, spędziła tam dokładnie 2 minuty i 7 sekund. Zwolennicy Bidena i media mu sprzyjające próbowały z tego faktu zrobić główny temat i dowód na to, że Pence w debacie radził sobie fatalnie. Ale ta narracja nie trzyma się kupy. Fakt, że Pence nie zauważył lub nie zareagował na muchę siedzącą na jego siwej czuprynie, może równie dobrze być symbolem tego, jak radził sobie podczas debaty. Był spokojny i stanowczy, ani razu nie został wytrącony z równowagi i nie zboczył z obranego kursu. Sam fakt, że to mucha miała wyrządzić największe szkody Pence'owi, dowodzi tego, że kompletnie nie udało się to Kamali Harris. To kandydatka Demokratów próbowała się ukryć za nerwowym chichotem, często kręcąc głową i posyłając uśmieszki do kamery podczas wypowiedzi obecnego wiceprezydenta. Badania w grupach fokusowych pokazały, że większość widzów odebrała zachowanie Harris jako wyniosłe i niegrzeczne.

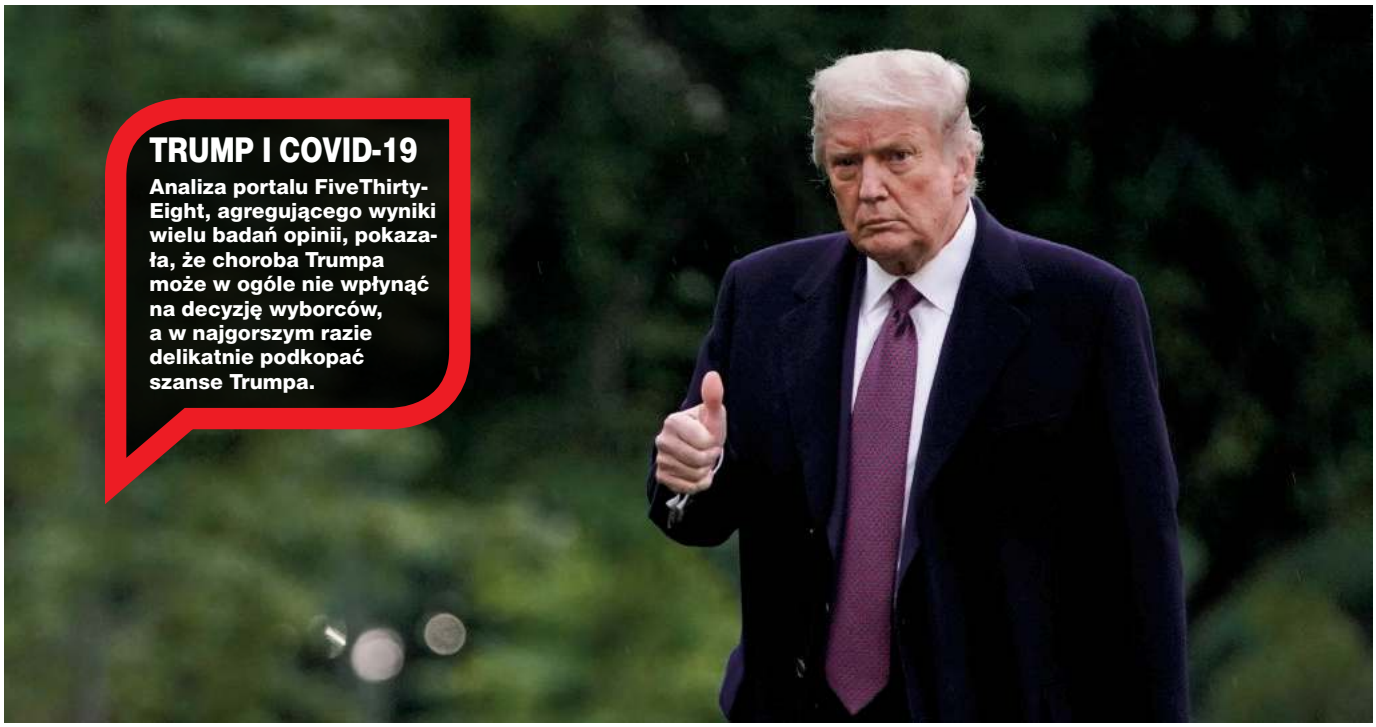

TRUMP I COVID-19

Analiza portalu FiveThirty-Eight, agregującego wyniki wielu badań opinii, pokazała, że choroba Trumpa może w ogóle nie wpłynąć na decyzję wyborców, a w najgorszym razie delikatnie podkopać szanse Trumpa.

Choć badania opinii publicznej po debatach cechuje zwykle wyjątkowa stronniczość, to widać wyraźnie, że Pence osiągnął w nich dużo lepsze wyniki niż Donald Trump po starciu z Bidenem. Pence'a chwaliła też spora liczba komentatorów, która wcześniej uważała, że w pierwszej debacie Trumpowi nie udało się osiągnąć zwycięstwa albo nawet że delikatnie lepiej wypadł Joe Biden. Ten sukces wiceprezydent zawdzięcza przede wszystkim temu, że skupił się na pokazaniu, iż program duetu Biden/Harris jest dziurawy jak ser szwajcarski. Chociażby w sprawie zakazu wydobycia gazu z łupków, kluczowej dla amerykańskiej gospodarki kwestii. Podczas debaty z Trumpem Joe Biden twierdził, że nie popiera Green New Deal, projektu legislacyjnego, który taki całościowy zakaz zawiera. Harris próbowała utrzymywać, że zakazu nie będzie, dotyczyć on będzie tylko nowych projektów na gruntach federalnych, ale, jak zwrócił uwagę Pence, to właśnie Kamala Harris była pierwszym sponsorem wprowadzającym Green New Deal do Senatu. Podobną niekonsekwencją raziło podejście Harris do ulg podatkowych. Mike Pence przypomniał, że Biden zadeklarował zniesienie ulg wprowadzonych przez Donalda Trumpa, które oznaczały oszczędności od 2 tys. do 4 tys. dolarów dla przeciętnej amerykańskiej rodziny. Harris utrzymywała jednak, że nikt, kto zarabia mniej niż 400 tys. dolarów rocznie, nie będzie płacił wyższych podatków. Podobnie jak w innych przypadkach, to, jak logicznie możliwe jest pogodzenie dwóch sprzecznych stanowisk, pozostało tajemnicą.

Doskonały występ Pence'a z pewnością pomoże kampanii Donalda Trumpa, ale pytanie, czy nie jest to impuls, który przyszedł za późno i nie obrazuje pewnej straconej szansy. Trump, nie ma co do tego wątpliwości, jest zwierzęciem telewizyjnym, które doskonale radzi sobie w bezpośrednich starciach, ale wtedy, gdy można obnażyć charakterologiczne wady przeciwnika. To podejście okazało się zwycięskie w starciu z nielubianą Hillary i liczono, że zadziała też przeciwko Bidenowi, który, jak się wydawało, znajduje się tylko o krok od kolejnej katastrofalnej wpadki. Okazało się jednak, że to podejście Pence'a, który skupił się na programie duetu Biden/Harris, było o wiele skuteczniejsze. Bowiem obraz, który wyłonił się po wiceprezydenckiej debacie, powinien przerazić nie tylko każdego Amerykanina, lecz także obserwatorów w Polsce. To obraz, w którym i Biden, i Harris są gotowi powiedzieć wszystko, udawać, że nie zgadzają się z własnymi poglądami (nawet tymi zamieszczonymi na stronie ich kampanii), byle tylko wygrać wybory. To obraz kandydata, który nie odpowiada na kluczowe pytania, choćby w sprawie dokooptowywania dodatkowych sędziów do Sądu Najwyższego, co może wywrócić amerykański system polityczny do góry nogami. W efekcie amerykański wyborca na kilka tygodni przed wyborami nie może jasno odpowiedzieć sobie na pytanie, czy prezydentura Bidena oznaczać będzie rewolucję, kontynuację czy łagodną restaurację polityki z czasów Obamy. Biden i Harris liczą, że dostaną się do Białego Domu tylko dzięki podsycaniu niechęci do Donalda Trumpa, a gdy już tam będą, to nikt nie ograniczy im pola manewru. Kampania Trumpa od początku powinna pokazywać, że ta wielka niewiadoma może oznaczać rewolucyjne zmiany chociażby dla amerykańskiej klasy średniej, która będzie oddawała głosy w kluczowych stanach. Pytanie, czy na przebicie się z tą narracją do amerykańskich wyborców nie jest już za późno. **GP**

FOT. JOSHUA ROBERTS/REUTERS/FORUM

FELIETON { WIDZIANE Z BRUKSELI }

Ryszard **Czarnecki**

BARLEY Z JEDNEJ, COVID Z DRUGIEJ,
CZYLI GRA CHOLERY I DŻUMY W DWA OGNIE

W Brukseli atakuje z jednej strony Barley, a z drugiej strony COVID. Ta pierwsza to niemiecka socjalistka, córka brytyjskiego dziennikarza i niemieckiej lekarki. Owa od ponad ćwierć wieku działaczka SPD być może naoglądała się filmów dokumentalnych o II wojnie światowej rozpoczętej agresją jej ojczyzny na Polskę, bo w państwowym niemieckim radiu przedstawiła plan „brania głodem" Węgier i Polski. Odbiło się to szerokim echem. Przyniosła ona towarzyszce Katarinie sławę, bo o wywiad poprosił „Der Spiegel", a niektórym starszym Niemcom, niekonieczne zwolennikom SPD, przypomniały się stare (dobre?) czasy, kiedy też tak mówiono... Ba, nie tylko mówiono, ale i robiono.

„Korona" zbiera w Parlamencie Europejskim coraz większe żniwo: coraz więcej osób choruje, coraz więcej jest na kwarantannie, coraz więcej ucieka z PE do teleworkingu, czyli pracy zdalnej. Coraz więcej moich przyjaciół i dobrych znajomych w Polsce też choruje. Dosłownie w ciągu paru dni dowiedziałem się, że kilkunastu z nich ma już wyniki testów pozytywne – czyli dla nich negatywne. Współczuję i życzę zdrowia. Mówiąc słowami angielskiego poety Johna Donne: „(...) nie pytaj, komu bije dzwon: bije on tobie" (stały się one potem mottem książki Ernesta Hemingwaya i po części tytułem jego książki). Coraz częściej słyszę o zachorowaniach a to w środowisku siatkarskim, a to politycznym, a to w gronie towarzyskim – i o coraz większej liczbie bardzo konkretnych osób – ofiar pandemii, które dobrze znam.

Pierwsze tygodnie koronawirusa były zupełnie inne. Statystyki zachorowań i śmierci robiły duże wrażenie, bo współczucie należy się każdemu, ale mało kto z nas mógł powiedzieć, że choruje jego znajomy Janek, Franek czy Zosia. Teraz od nieco abstrakcyjnego ogółu przeszliśmy do bolesnych, bardziej osobistych szczegółów.

Wracając do niemieckiej wiceprzewodniczącej PE, nie wiem dlaczego jakoś przypomniały mi się słowa Woody Allena: „Mózg to drugi na liście mych ulubionych organów". Nie wiem, na którym miejscu w tabeli owych organów Frau B. jest mózg niemieckiej socjalistki i czy jest to koniec pierwszej dziesiątki, czy początek drugiej. Ale zdaje się, że ma pewien problem z jego używaniem. To, że była skrajnie

Była minister sprawiedliwości w rządzie Angeli Merkel powiedziała głośno to, co po cichu myśli niemiecka klasa polityczna.

arogancka – to oczywiste. Gorzej, że swoją wypowiedzią w oczywisty, niemal automatyczny sposób musiała przypomnieć setkom tysięcy ludzi, co robili Niemcy na okupowanych przez nich ziemiach, także w Polsce, i w dużej mierze w Polsce przed 80 laty. Ta gra w skojarzenia była prosta. Prawdę mówiąc, Frau Barley wywołała tyle emocji i historycznych, uzasadnionych resentymentów, że najbardziej jak tylko mogła przyczyniła się do utrwalenia u Polaków opinii, że Niemcy są ex definitione przeciwnikami Polski. Marszałek Joachim Brudziński, dziś europoseł, mógł zaś mediom w Brukseli mówić o „teutońskiej bucie".

Cóż, ta była minister sprawiedliwości w rządzie Angeli Merkel tak naprawdę powiedziała głośno to, co po cichu myśli niemiecka klasa polityczna, a także pewnie niemała część obywateli RFN. Za szczerość – dziękujemy. W ten sposób bielmo z oczu niektórych Polaków – bądź nieznających historii, bądź naiwnych – spadło z hukiem. **GP**

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

CZAS HAKERÓW

Konrad **Wysocki**

PANDEMIA, WYBORY W USA, KONFLIKTY

Nietrudno się domyślić, że im większa aktywność w sieci, tym większe ryzyko stania się ofiarą hakerów. Dla nich pandemia koronawirusa i fakt, że na wiele miesięcy społeczeństwo przeniosło swoje codzienne obowiązki do internetu, to idealna sytuacja. W pierwszych tygodniach pandemii, gdy w debacie publicznej istniał tylko jeden temat – koronawirus i jego skutki – hakerzy przeprowadzili kilkaset tysięcy razy więcej działań przestępczych niż w analogicznym okresie sprzed roku. Wachlarz przestępstw jest tutaj szeroki – od rozsyłania tzw. spamu, czyli niechcianych wiadomości, po narzędzia wyłudzające poufne dane, które potem wykorzystano do wyczyszczenia konta, czy wreszcie zmasowane ataki na instytucje rządowe. Cyberprzestępcy nie oszczędzali nawet szpitali i placówek medycznych, tak ważnych w obecnej sytuacji. Kaliber działań jest różny i zależy od skali interesu, jaki hakerzy chcą ubić. Często bowiem nie chodzi wyłącznie o zdobycie pieniędzy i danych. Czasami o wiele cenniejsze jest sianie zamętu i dezinformacji, dyskredytowanie działań czy podawanie w wątpliwość decyzji podejmowanych przez poszczególne kraje czy instytucje. W tym ostatnim przypadku możemy mówić o interesie politycznym, czym w głównej mierze zajmują się cyberprzestępcy opłacani przez światowe mocarstwa, m.in. Rosję i Chiny.

Pobite wszelkie rekordy

O ile typowi użytkownicy sieci przeszli bezwiednie z doraźnego na stały tryb działań w sieci, o tyle hakerzy jeszcze bardziej usprawnili swoje narzędzia do przestępczej działalności. Widać to na przykładzie Niemiec. Federalny Urząd Kryminalny (BKA) w najnowszym raporcie ostrzegł, że koronakryzys został w maksimum wykorzystany przez cyberprzestępców. Kilka dni temu głośna była sprawa kobiety, która nie mogła zostać przyjęta przez klinikę w Düsseldorfie, gdyż hakerzy poblokowali tam wszystkie systemy. Pacjentka w krytycznym stanie musiała zostać przetransportowana do innego szpitala, jednak w trakcie przejazdu zmarła. Ataków na szpitale było w Niemczech więcej, jednak to właśnie ten przykład, z pierwszą ofiarą śmiertelną hakerów w tym kraju, wzbudził najwięcej emocji. Jak podaje BKA, działania hakerów w ub.r. doprowadziły do strat w wysokości ponad 100 mld euro. Eksperci alarmują, że w 2020 roku, który niemal w całości dotknięty jest pandemią, aktywność cyberprzestępców będzie kosztować państwo jeszcze więcej.

Wybory głównym celem

Kampania przed wyborami prezydenckimi w USA w 2016 roku była jednym z największych wydarzeń w historii pod

FOT. ADOBESTOCK

Im gorzej, tym lepiej – to jedno z głównych założeń, którymi kierują się cyberprzestępcy. Napiętą sytuację na świecie hakerzy wykorzystują do przeprowadzania zmasowanych ataków – od pojedynczych użytkowników po rządowe agencje i strategiczne systemy, a także do rozpowszechniania dezinformacji wśród społeczeństwa. Widać to szczególnie teraz, gdy na świecie eskalują konflikty zbrojne. Celem są także wydarzenia polityczne, m.in. zbliżające się wybory prezydenckie w USA.

względem działalności hakerów. Obecnemu prezydentowi Donaldowi Trumpowi zarzucono nawet, że ingerencja cyberprzestępców z Rosji pomogła mu wygrać z Hillary Clinton. Prowadzone śledztwo ostatecznie odrzuciło te oskarżenia, niemniej jednak hakerzy powiązani z Kremlem, a także z Chinami, mocno zaangażowali się we wszystkie aspekty przedwyborczego wyścigu. Teraz, gdy do kolejnych wyborów w USA pozostało niecałe trzy tygodnie, eksperci ostrzegają przed falą ataków z Rosji, Chin oraz Iranu, jednego z głównych wrogów Waszyngtonu. Ofiarami padają ludzie i instytucje zaangażowani w kampanię, zarówno po stronie Demokratów, jak i Republikanów. Wszystko po to, aby zakłócić jej przebieg i zdyskredytować kandydatów w oczach opinii publicznej. Stąd masa spreparowanych informacji, m.in. na temat życia prywatnego Donalda Trumpa czy Joe Bidena. Warto podkreślić, że ofiarami ataków są także ośrodki analityczne bezpośrednio niezwiązane z amerykańską sceną polityczną lub Stanami Zjednoczonymi jako państwem, ale wyznające podobne idee co władze w Waszyngtonie. Tylko w Europie doszło do kilkuset ataków na tego typu instytucje.

Podgrzewanie konfliktów

Eskalacja azersko-ormiańskiej wojny o Górski Karabach to dziś jeden z głównych tematów, obok wydarzeń na Białorusi i wspomnianych wyżej pandemii oraz wyborów w USA. W tego typu sytuacjach hakerzy nie ingerują w sferę militarną, lecz dezinformacyjną. W ciągu kilku dni azerscy cyberprzestępcy zaatakowali blisko 100 ormiańskich serwisów informacyjnych, by zamieścić tam swoją wersję przebiegu wydarzeń i retorykę lansowaną przez władze w Baku. Na portalach w Armenii pojawiły się m.in. wzmianki o „azerskim Karabachu" i śmierci każdego Ormianina, który nie opuści tych ziem. Azerscy hakerzy posunęli się jeszcze dalej i wykradli dane z resortu dyplomacji Armenii, a następnie opublikowali je w sieci. Azerowie, by nie dopuścić do analogicznej sytuacji, wyłączyli na pewien czas dostęp użytkownikom do popularnych serwisów i platform społecznościowych.

O hakerach głośno zrobiło się też w kontekście wydarzeń na Białorusi. W połowie września włamali się oni na portal państwowej telewizji i w trakcie wywiadu z jednym z ministrów puścili nagranie z brutalnego tłumienia protestów na ulicach. Wykradli również dane funkcjonariuszy OMON-u i zamieścili je w sieci. W tym przypadku hakerzy poinformowali, że chcą wesprzeć działania białoruskiej opozycji i tylko w taki sposób mogą jeszcze bardziej zwrócić uwagę zachodniej opinii publicznej na brutalność władz w Mińsku. **GP**

Maciej **Pawlak**
SZEF DZIAŁU GOSPODARKA

WCIĄŻ STABILNE I WIARYGODNE

KNF PODJĄŁ DZIAŁANIA WZMACNIAJĄCE ODPORNOŚĆ BANKÓW

Mimo osiąganych w ostatnich miesiącach mniejszych zysków i niższych marż sytuacja sektora bankowego w Polsce nie wyróżnia się szczególnie negatywnie na tle całej gospodarki, jego sytuacja kapitałowa pozostaje zaś stabilna.

Mimo zapewnień ze strony NBP i Komisji Nadzoru Finansowego (KNF) same banki obawiają się zmniejszenia w najbliższej przyszłości realnych możliwości udzielania kredytów: zarówno konsumenckich, jak i dla przedsiębiorstw. Wszystko to z powodu skutków pandemii COVID-19. Z jednej strony rządowe tarcze antykryzysowe spowodowały zachowanie niemal wszystkich miejsc pracy oraz funkcjonowanie większości firm, a co za tym idzie – możliwość spłacania zaciągniętych kredytów tak przez indywidualnych konsumentów, jak i firmy. Z drugiej, utrzymujące się kolejny miesiąc niemal zerowe stopy procentowe NBP sprawiają, że banki muszą na dłużej pogodzić się z otrzymywaniem niewielkich marż. Tym bardziej że z tego samego powodu (tj. niskich stóp) wielu klientów banków wycofało z nich zakładane wcześniej masowo lokaty. Większość ekspertów z zakresu bankowości uważa zresztą, że obecne niskie stopy (tzw. referencyjna wynosi zaledwie 0,1 proc.) nie zostaną zwiększone przez najbliższe dwa-trzy lata. Według Piotra Bujaka, głównego ekonomisty PKO Banku Polskiego, tak niskie stopy przy około 2-, 3-procentowej inflacji pozostaną w rzeczywistości ujemne.

Większe zagrożenia dla krajowej bankowości

To nie wszystko. Wrześniowy raport Związku Banków Polskich „Polska i Europa – nowe rozdanie gospodarcze" wskazuje m.in., że zagrożenia krajowej bankowości dotykają ten sektor obecnie „ze zdwojoną siłą. Niska rentowność polskich banków, wzrost poziomu kredytów nieregularnych i możliwe problemy na rynku kredytowym, poziom nakładanych obciążeń fiskalnych i wprowadzanych ograniczeń regulacyjnych – to tylko wybrane negatywne zjawiska, z którymi mamy do czynienia dziś i będziemy mieli do czynienia w przyszłości". Co więcej, „wiele przemawia za tym, że w perspektywie najbliższych lat sektor bankowy w Polsce będzie zmniejszał swój potencjał, a inwestycje w banki mogą zostać ograniczone".

– Dzisiejsze obciążenia sektora bankowego, wzrost ryzyka kredytowego spowodowany pandemią i środowisko niskich stóp procentowych to kumulacja niekorzystnych czynników, które stawiają dalszy szybki rozwój w sferze nowych technologii pod znakiem zapytania. W takich warunkach konieczna jest rewizja poziomu bieżących obciążeń nałożonych na banki – uważa Włodzimierz Kiciński, wiceprezes ZBP.

Zagrożenia dla sektora dostrzega też Komitet Stabilności Finansowej (w jego skład wchodzą przedstawiciele resortu finansów, NBP, KNF i Bankowego Funduszu Gwarancyjnego), który we wrześniowym komunikacie zwrócił m.in. uwagę na fakt, że „na skutek pandemii COVID-19 zmienił się charakter i hierarchia źródeł ryzyka dla systemu bankowego w Polsce. Jako nowe i istotne jego źródło wskazano straty kredytowe, jakie mogą powstać w wyniku pogorszenia się kondycji finansowej kredytobiorców w związku ze skutkami pandemii. Ponadto możliwe jest nadmierne ograniczenie przez banki dostępności kredytu. Istotnym słabym punktem w systemie bankowym pozostaje portfel walutowych kredytów mieszkaniowych zabezpieczonych hipoteką, w kontekście rozstrzygnięć krajowych sądów w tych sprawach. Źródłem ryzyka pozostaje również trudna sytuacja finansowa niektórych instytucji kredytowych oraz możliwość wystąpienia efektu zarażania".

Zysk niższy, sytuacja kapitałowa stabilna

O obecnej sytuacji sektora bankowego w Polsce świadczą także ostatnie dane KNF według stanu na koniec sierpnia bieżącego roku. Otóż wynik finansowy netto banków działających w naszym kraju wyniósł wówczas łącznie od początku bieżącego roku 5,6 mld zł i był niższy o 5,0 mld zł (-46,8 proc. r/r) od wyniku osiągniętego na koniec sierpnia 2019 roku (w samym sierpniu wyniósł 1,3 mld zł i był wyższy od wyniku z lipca bieżącego roku o 0,2 mld zł). Ponadto (na koniec sierpnia bieżącego roku) 20 banków (10 komercyjnych i 10 spółdzielczych) wykazało łączną stratę w wysokości 1,1 mld zł. Banki te miały ok. 10,1-proc. udział w aktywach sektora. Pozostałe banki w sektorze wykazały łącznie zysk w wysokości 6,6 mld złotych.

Co przy tym ciekawe, mimo ogólnego pogorszenia się sytuacji gospodarczej w związku z pandemią koronawirusa nie odbiło się to negatywnie na segmencie złotowych mieszkaniowych kredytów hipotecznych. Według KNF łączna wartość takich kredytów zwiększyła się w sierpniu o 2,0 mld zł (+0,6 proc. w stosunku do lipca i 10,7 proc. w stosunku do sierpnia ubiegłego roku). Ich udział w kredytach mieszkaniowych spłacanych przez gospodarstwa domowe na koniec sierpnia bieżącego roku wynosił 73,7 proc. Jak także podała KNF, według stanu na koniec czerwca 2020 roku jeden bank komercyjny nie spełniał minimalnych wymogów regulacyjnych. W ostatnim półroczu nastąpił

też „wzrost wartości ekspozycji na ryzyko kredytowe i ryzyko operacyjne". Mimo to, zdaniem KNF, „sytuacja kapitałowa sektora pozostaje stabilna".

Niskie stopy wspierają polską gospodarkę

Optymizm co do przyszłości sektora zachowuje także prezes NBP Adam Glapiński, który w wywiadzie dla „Dziennika. Gazety Prawnej" zauważył m.in., że „(…) choć niższe stopy procentowe krótkookresowo obniżają wyniki banków realizowane na marży odsetkowej oraz wymuszają na sektorze dostosowania, to nie prowadzą do ograniczenia podaży kredytu ani do wystąpienia zagrożeń dla stabilności systemu finansowego. Jednocześnie niskie stopy procentowe – wraz z innymi działaniami podjętymi przez NBP – wspierają polską gospodarkę".

W odpowiedzi na nasze pytania dotyczące kondycji sektora bankowego dyrektor Jacek Barszczewski z Komisji Nadzoru Finansowego podkreślił, „że polski sektor bankowy cechuje się dużą stabilnością i wiarygodnością". – Banki działające w Polsce przez lata zbudowały silną bazę kapitałową i dzięki temu nabyły cenną odporność, która jest szczególnie ważna w przypadku materializacji różnych ryzyk w gospodarce, co jest też naturalnym elementem działalności bankowej – podkreślił dyrektor Barszczewski.

Poinformował on również, iż Urząd KNF w związku z pandemią i dla zapewnienia bezpieczeństwa sektora bankowego w naszym kraju uruchomił „Pakiet Impulsów Nadzorczych na rzecz Bezpieczeństwa i Rozwoju". Chodzi o zestaw działań wzmacniających odporność sektora bankowego i możliwości finansowania gospodarki, których podstawowym zadaniem jest utrzymanie równowagi między zapewnieniem właściwych wskaźników stabilności sektora bankowego a utrzymaniem i wsparciem aktywności gospodarczej, w szczególności utrzymaniem dostępności kredytu dla przedsiębiorstw.

Banki mają plany naprawy

Ponadto KNF, analogicznie jak organy nadzorcze innych krajów na świecie, banków centralnych, zgodnie z rekomendacjami MFW przygotował serię specjalnych stanowisk mających na celu ułatwienie działalności bankom w kontekście utrzymania akcji kredytowej i finansowania gospodarki. Przy czym, jak zapewnił Jacek Barszczewski, na wypadek ewentualnego pogorszenia sytuacji finansowej banki, zgodnie z wdrożoną do prawa polskiego dyrektywą, posiadają plany naprawy. Określają one działania, jakie banki powinny podjąć w celu uzdrowienia swojej sytuacji finansowej po jej znaczącym pogorszeniu.

– Należy podkreślić, że właściwe wykorzystanie przez banki tego instrumentu powinno pozwolić na samodzielne zażegnanie sytuacji problemowej, a tym samym uniknąć konieczności istotnej ingerencji nadzorczej w funkcjonowanie banku – stwierdził dyrektor Barszczewski.

W rozmowie z filarybiznesu.pl Zbigniew Kuźmiuk, poseł do Parlamentu Europejskiego (PiS), przypomniał, że NBP robi wszystko, by udzielanie kredytów przedsiębiorcom opłacało się bankom. Zachęca przedsiębiorców, ale i indywidualnych konsumentów, do zaciągania kredytów, dzięki utrzymywaniu niskich stóp procentowych. Według europosła bieżący rok, ze względu na zawirowania w gospodarce, może okazać się dla banków gorszy. – Ale doświadczamy tego wszyscy: cała gospodarka będzie na minusie, wiele przedsiębiorstw odnotuje straty. Zatem jeśli w części polskich banków pogorszyła się zyskowność, to muszą one przecież brać pod uwagę fakt, że podlegają takim samym regułom jak pozostała część gospodarki – dodaje.

Tym bardziej że ich sytuacja (przynajmniej największych z nich) na tle banków w innych krajach unijnych nie przedstawia się najgorzej. Potwierdza to ostatni raport Europejskiego Urzędu Nadzoru Bankowego (EBA), który dostrzega na koniec 1. półrocza bieżącego roku spadek rentowności średnio do 0,5 proc. największych banków europejskich (z 5,7 proc. na koniec ubiegłego roku) – tj. do poziomu nienotowanego od lat. Jednak wskaźnik ten (tzw. ROE) dla PKO Banku Polskiego i Pekao SA wyniósł wówczas 5 proc. **GP**

GOSPODARCZY FLASH

KONCERN Z UMOWĄ Z EBOIR WS. OBLIGACJI

Tauron rozpoczął przygotowania do emisji obligacji o wartości ok. 1 mld zł. Koncern zawarł umowę z Europejskim Bankiem Odnowy i Rozwoju w zakresie możliwego nabycia przez EBOiR obligacji. Środki te mają stać się motorem napędowym Zielonego Zwrotu Taurona. – Aktywnie poszukujemy źródeł finansowania Zielonego Zwrotu. Zawarliśmy umowę kredytu z Intesa Sanpaolo, a następnie podpisaliśmy dwie umowy kredytowe – z bankiem SMBC i z Intesa Sanpaolo oraz China Construction Bank – wyjaśnia Marek Wadowski, wiceprezes Tauron Polska Energia.

APEL DO MINISTRÓW TURYSTYKI KRAJÓW G20

Światowa Organizacja Turystyki i OECD wezwały ministrów turystyki krajów G20 do szybkiego i zdecydowanego działania na rzecz odbudowy sektora. W związku z wirtualnymi obradami ministrów turystyki krajów G20 dla UNWTO i OECD była to okazja, by zaapelować o wsparcie dla branży. Szefowie obu organizacji domagają się wzmocnienia współpracy w zakresie ustanawiania regulacji dla turystyki na poziomie regionalnym i międzynarodowym. Mowa o poprawie bezpieczeństwa podróżnych i pracowników oraz podniesieniu odporności na kryzysy w destynacjach.

FOT. WIKIPEDIA, MAT. PRAS

DEBATY:

12.10 (**PONIEDZIAŁEK**)
13.10 (**WTOREK**)
14.10 (**ŚRODA**)

22:25

DEBATA GŁÓWNA:

15.10 (**CZWARTEK**)

12:00

NA ŻYWO

SPONSOR STRATEGICZNY:

ORLEN

SPONSORZY:

BGK BANK GOSPODARSTWA KRAJOWEGO

KGHM POLSKA MIEDŹ

PFR Polski Fundusz Rozwoju

PGNiG

Kredyt czy pożyczka?

Michał
Dzierżak

W opublikowanym w grudniu 2019 roku raporcie „InfoKREDYT" Związku Banków Polskich (ZBP) możemy przeczytać, że Polacy zaciągają coraz więcej zobowiązań kredytowych. Zdecydowaną większość z nich stanowiły zobowiązania z tytułu zaciągniętych kredytów mieszkaniowych, na drugim miejscu znalazły się kredyty konsumpcyjne, a w dalszej kolejności pozostałe zobowiązania, np. na kartach kredytowych. W naszym artykule wskażemy różnice pomiędzy kredytem a pożyczką i przyjrzymy się temu, co w umowach często napisane jest „drobnym drukiem" i na co szczególnie powinniśmy przy ich podpisywaniu zwracać uwagę. Pokażemy, na co Polacy najczęściej zaciągają kredytowe zobowiązania i jak wypadają na tle innych krajów. Wyjaśnimy, co to jest pułapka zadłużenia, a także czym jest istniejąca w polskim prawie od ponad 10 lat upadłość konsumencka i kto może ją ogłosić.

Choć ZBP informował tuż pod koniec 2019 roku o wzroście zaciąganych przez Polaków zobowiązań kredytowych, to rok 2020 i pandemia COVID-19 oraz związane z nią zamrożenie gospodarek doprowadziły do widocznych zmian na rynku kredytowym w Polsce. Jak czytamy w opublikowanej w lipcu przez Narodowy Bank Polski (NBP) „Sytuacji na rynku kredytowym", w popycie na kredyty pogłębiły się tendencje spadkowe.

„Zdecydowana większość banków zaostrzyła – często w znacznej skali – kryteria polityki kredytowej oraz gros warunków udzielania kredytów. W opinii respondentów niepewność co do dalszych gospodarczych i społecznych skutków rozprzestrzeniania się pandemii silnie obniżyła popyt na kredyt ze strony sektora niefinansowego, w tym szczególnie na kredyty dla małych i średnich przedsiębiorstw i kredyty konsumpcyjne" – czytamy w raporcie NBP.

Jak wynika z danych przedstawionych przez Biuro Informacji Kredytowej (BIK), w lipcu 2020 roku, w porównaniu z lipcem 2019 roku, istotnie spadła liczba przyznanych kart kredytowych – o niespełna 40 proc. mniej (-41 proc. w ujęciu wartościowym), liczba przyznanych kredytów gotówkowych – o 32 proc. mniej (-33,6 proc.) oraz kredytów mieszkaniowych – o niemal 23 proc. mniej (-22,6 proc.).

Raport NBP wskazuje, że w III kwartale 2020 roku odnotowana powinna być pewna poprawa. Banki przewidują odwrócenie tendencji i „niewielki wzrost popytu we wszystkich kategoriach kredytów".

Kredyt a pożyczka

W potocznym języku często utożsamiamy kredyt z pożyczką i używamy tych wyrazów zamiennie. Różnice między kredytem a pożyczką dostrzec można już patrząc na definicje użyte w „Słowniku języka polskiego" PWN. Kredyt określony jest jako „forma pożyczania pieniędzy na określony czas i pod warunkiem ich zwrotu wraz z odsetkami". Pożyczka zaś to „danie komuś albo wzięcie od kogoś pieniędzy lub jakichś rzeczy na pewien czas, z zastrzeżeniem zwrotu w określonym terminie".

Patrząc na obie te definicje, można odnieść wrażenie, że pożyczka jest czymś mniej formalnym, ale posiadającym szerszy zakres przedmiotowy – pożyczyć bowiem możemy nie tylko pieniądze, ale i rzeczy. Ponadto w definicji kredytu pojawia się warunek zwrotu z odsetkami, o których nie znajdziemy słowa w opisie pożyczki. Definicje językoznawców oddają różnice między tymi dwoma produktami dość ogólnie, teraz czas na konkrety.

Pierwszą istotną różnicą jest ta wynikająca z przepisów regulujących umowę pożyczki oraz umowę kredytu. Umowa pożyczki regulowana jest przez zapisy Kodeksu cywilnego, a dokładniej Tytuł XIX (art. 720–724). Umowę kredytu reguluje zaś ustawa Prawo bankowe (art. 69–79a). Zarówno umowa pożyczki, jak i umowa kredytu może zostać uznana – pod określonymi w prawie warunkami – za umowę o kredyt konsumencki, który regulowany jest ustawą o kredycie konsumenckim.

Pożyczka

W umowie pożyczki pożyczkodawca zobowiązuje się do przeniesienia na własność pożyczkobiorcy określonej ilości pieniędzy albo rzeczy (oznaczonych tylko co do gatunku). Pożyczkobiorca zobowiązuje się natomiast do zwrotu tej samej ilości pieniędzy lub rzeczy. Umowa pożyczkowa może mieć formę ustną lub pisemną jednak, jak zastrzegł ustawodawca, umowa, której wartość przekracza 1000 zł, wymaga „zachowania formy dokumentowej". Jeśli umowa pożyczkowa jest jednocześnie kredytem konsumenckim (w rozumieniu ustawy o kredycie konsumenckim), wówczas również powinna mieć formę pisemną.

Szczególną formą zobowiązania jest umowa użyczenia, w której użyczający zezwala biorącemu na bezpłatne używanie użyczonej w danym celu rzeczy. Rzecz użyczona może być na czas określony lub nieokreślony, jednak biorący nie może bez zgody użyczającego oddać jej do użycia osobie trzeciej. Biorący odpowiada za przypadkową utratę lub uszkodzenie rzeczy, ponosi także koszty jej utrzymania. Biorący zobowiązany jest do zwrócenia rzeczy w stanie niepogorszonym.

Cel udzielonej pożyczki nie musi być określony w umowie, a pożyczkodawca nie może kontrolować tego, w jaki sposób pożyczkobiorca wydatkuje pożyczone pieniądze. Chociaż pożyczki bardzo często są odpłatne (np. poprzez odsetki), to warto wiedzieć, że w tej kwestii panuje dowolność i odpłatność zależna jest od woli zawierających umowę stron.

Pożyczkodawca może odstąpić od umowy pożyczki i odmówić jej udzielenia, jeśli zły stan majątkowy pożyczkobiorcy podaje w wątpliwość zwrot zobowiązania. Pożyczka może wymagać zabezpieczenia, które może być osobowe (jak np. weksel lub poręczenie) lub rzeczowe (np. hipoteka lub zastaw rejestrowy rzeczy ruchomej).

Umowa pożyczki regulowana jest przez zapisy Kodeksu cywilnego, umowę kredytu reguluje zaś ustawa Prawo bankowe.

Pożyczkodawcą może być zarówno bank, spółdzielcza kasa oszczędnościowo-kredytowa, firma pożyczkowa, kasa pożyczkowa w niektórych firmach lub instytucjach czy osoba prywatna, która nie prowadzi działalności gospodarczej. Pożyczki, wyłączając te udzielane przez banki, możemy podzielić na pozabankowe (udzielane przez np. firmy pożyczkowe) oraz prywatne (udzielane przez osoby fizyczne). Do najpopularniejszych pożyczek pozabankowych zaliczyć można:

Pożyczki ratalne – są to zobowiązania zaciągane na wyższą kwotę (czasem znacznie wyższą) niż chwilówki, których spłaty można dokonywać ratalnie.

Linia pożyczkowa – określona w umowie pula pieniędzy, z których może korzystać pożyczkobiorca pod warunkiem szybkiej regulacji podjętego zobowiązania w celu wyrównania określonego limitu. Spłaty „wybranych" z linii środków powinny odbywać się systematycznie, przed upływem ustalonego w umowie okresu rozliczeniowego (często 1 miesiąc).

Chwilówki – udzielane na stosunkowo niewielką kwotę (najczęściej do 5 tys. zł), obarczone krótkim okresem spłaty (średnio 30–60 dni). Często chwilówki cechuje bardzo wygórowane oprocentowanie, a ich cechą charakterystyczną jest wymóg spłaty całości zobowiązania jednorazowo, w wyznaczonym terminie. Chwilówki odznaczają się również uproszczonymi formalnościami.

Kredyt

W umowie kredytu, jak wynika z zapisów Prawa bankowego, bank zobowiązuje się do oddania do dyspozycji kredytobiorcy na czas oznaczony określonej w umowie kwoty środków pieniężnych na ustalony cel. Kredytobiorca jest zobowiązany do wykorzystania kredytu na określonych warunkach oraz zwrotu wraz z odsetkami „w oznaczonych terminach spłaty" oraz zapłaty określonej prowizji.

Umowa kredytowa musi mieć formę pisemną i powinna określać m.in. strony umowy, kwotę kredytu, cel, zasady i terminy spłaty, wysokość oprocentowania, sposób zabezpieczenia spłaty, wysokość przewidywanej prowizji oraz zakres uprawnień banku dotyczących kontroli wykorzystywania kredytu i jego spłaty.

Przyznanie kredytu uzależnione jest m.in. od zdolności kredytowej kredytobiorcy, czyli zdolności do spłaty zaciągniętego zobowiązania z odsetkami w danym terminie, określanej na podstawie przedłożonych przez kredytobiorcę dokumentów i informacji.

Zabezpieczenia kredytu, podobnie jak w przypadku pożyczki, mogą być osobiste lub rzeczowe. Do najczęściej stosowanych zalicza się hipotekę, zastaw (na zasadach ogólnych lub rejestrowy), blokadę rachun-

FOT. ADOBE STOCK

ków bankowych, weksel in blanco, poręczenie oraz poręczenie wekslowe.

Kredytodawcą może być jedynie bank lub spółdzielcza kasa oszczędnościowo-kredytowa.

Najpopularniejszy podział kredytów dokonywany jest ze względu na cel, jakiemu mają służyć kredytowane środki. Tak wyróżniamy m.in.:

Kredyt mieszkaniowy (kredyt hipoteczny) – udzielany na zakup mieszkania/domu lub budowę domu jednorodzinnego. Cechuje go długi okres spłaty i złożony proces weryfikacji zdolności kredytowej kredytobiorcy. Bardzo często jego zabezpieczeniem jest hipoteka (stąd także często używane naprzemiennie określenie kredyt hipoteczny; kredytodawca będzie mógł dzięki niej dochodzić zwrotu wierzytelności z nieruchomości).

Kredyt konsumpcyjny – udzielany w celu opłacenia potrzeb konsumpcyjnych kredytobiorcy. Wiązać może się np. z zakupem samochodu lub dużego sprzętu domowego, ale może także zostać zaciągnięty na bieżące potrzeby gospodarstwa domowego. Jego zabezpieczeniem najczęściej są dochody kredytobiorcy. Może być udzielany na różny czas (od kilku miesięcy do kilku lub więcej lat) i mieć różną wartość.

Kredyt inwestycyjny – to kredyt, który przeznaczony jest na zakup określonych inwestycji, np. akcji spółek giełdowych czy papierów dłużnych. Warunkiem jego uzyskania jest pozytywna weryfikacja kredytowanego przedsięwzięcia pod względem ekonomiczno-finansowym. Najczęściej cechuje się długim terminem spłaty na zróżnicowanych zasadach, a wypłacany może być w transzach lub w formie linii kredytowej.

Czym jest RRSO?

RRSO, rzeczywista roczna stopa oprocentowania – to wyrażony jako wartość procentowa w stosunku rocznym całkowity koszt kredytu, jaki ponosi konsument, a więc nie tylko odsetek, ale również kosztów pozaodsetkowych (prowizji, składek na ubezpieczenie itp.). Kredytodawca lub pośrednik kredytowy – na mocy ustawy o kredycie konsumenckim – jest zobowiązany do poinformowania konsumentów o RRSO oferowanych przez siebie kredytów. Wskaźnik ten stanowi czytelną podstawę do porównania różnych produktów kredytowych.

Do popularnych form kredytowania można zaliczyć również:

Kredyt odnawialny – którego popularnym przykładem jest karta kredytowa. Taka forma zaciągnięcia zobowiązania pozwala na ponowne skorzystanie z kredytu, jeśli spłacimy w trakcie trwania umowy jego część lub całość. Spłata w trakcie trwania umowy sprawia, że wolny limit kredytu odnawia się o wartość spłaty. Przyznanie karty kredytowej wiąże się z ustaleniem limitu kredytowego dla kredytobiorcy. Warto pamiętać, że kredyt „na karcie" cechuje się relatywnie wysokim oprocentowaniem, choć spłacenie transakcji bezgotówkowej dokonanej kartą kredytową w odpowiednio krótkim czasie (najczęściej 1 miesiąca) pozwala spłacającemu na uniknięcie odsetek.

Kredyt ratalny (kredyt wiązany) – to forma kredytu udzielanego na zakup konkretnego towaru (np. artykułów gospodarstwa domowego, RTV, samochodu itp.), powiązanego z umową kupna-sprzedaży; udzielany najczęściej na podstawie zaświadczenia o dochodach i dokumentu tożsamości na okres (zazwyczaj) nieprzekraczający 3–4 lat. Spłacany jest – jak wskazuje jego nazwa – w określonych, comiesięcznych ratach. Jest formą kredytu konsumpcyjnego.

Kredyt gotówkowy – jak wskazują eksperci, to jedna z najczęściej wybieranych przez Polaków forma zobowiązania. Choć udzielany jest przez banki i podlega w dużej mierze warunkom zawartym w Prawie bankowym, to – co łączy go z pożyczką – przyznawany jest na dowolny cel w formie określonej kwoty gotówki, a bank nie skontroluje sposobu wykorzystania przyznanych środków.

Kredyt konsumencki

Za umowę kredytu konsumenckiego, opisaną w Ustawie o kredycie konsumenckim z dn. 12 maja 2011 roku, może zostać uznana zarówno umowa pożyczki, jak i umowa kredytu w rozumieniu przepisów Prawa bankowego.

Umowa o kredyt konsumencki to „umowa o kredyt w wysokości nie większej niż 255 500 złotych albo równowartość tej kwoty w walucie innej niż polska, który kredytodawca w zakresie swojej działalności udziela lub daje przyrzeczenie udzielenia konsumentowi".

Taki kredyt mogą zaciągnąć tylko osoby fizyczne na cele niezwiązane z jego działalnością zawodową lub gospodarczą. Kredyt konsumencki może być udzielony m.in. przez banki, spółdzielcze kasy oszczędnościowo-kredytowe (SKOK-i) czy instytucje pożyczkowe.

Ustawa o kredycie konsumenckim zobowiązuje kredytodawcę kredytu konsumenckiego do szczegółowego informowania o opłatach oraz kosztach kredytu. W umowie

FOT. ADOBE STOCK

kredytu konsumenckiego (pisemnej) znaleźć powinny się m.in. zasady i termin spłaty kredytu, wysokość udzielonego kredytu, wysokość rocznej rzeczywistej stopy oprocentowania (RRSO), wysokość opłat, prowizji i innych kosztów pozaodsetkowych, informacje o całkowitym koszcie kredytu oraz informacje o terminach, sposobach i skutkach odstąpienia od umowy.

Instytucje nadzorujące rynek

Generalny nadzór nad rynkiem finansowym w Polsce sprawuje Komisja Nadzoru Finansowego (KNF). Komisja pełni nadzór jednak tylko nad częścią instytucji mogących udzielać pożyczek lub kredytów – mowa tutaj o bankach, oddziałach i przedstawicielstwach banków zagranicznych oraz oddziałach i przedstawicielstwach instytucji kredytowych (podmiotów mających siedzibę poza granicami Polski, na terenie jednego z krajów UE, prowadzących działalność na własny rachunek i we własnym imieniu). KNF nadzoruje również działalność spółdzielczych kas oszczędnościowo-kredytowych (SKOK).

KNF jest uprawomocniona do badania zgodności udzielanych przez nie kredytów lub pożyczek, a także badania zabezpieczenia i terminowości spłat.

Nadzorowi Komisji nie podlegają jednak instytucje pożyczkowe (opisane w ustawie o kredycie konsumenckim), czyli przedsiębiorstwa-kredytodawcy inne niż banki lub SKOK-i, o minimalnym kapitale zakładowym 200 tys. zł, pokrytym wkładem pieniężnym.

Kredytodawcą może być jedynie bank lub spółdzielcza kasa oszczędnościowo-kredytowa.

Warto jednak zauważyć, że aby instytucja pożyczkowa podjęła działalność, powinna uprzednio uzyskać wpis do rejestru instytucji pożyczkowych prowadzonego przez KNF. Aby znaleźć się w rejestrze, firma musi złożyć do Komisji wniosek, w którym zawierać powinny się m.in. adres siedziby spółki, numer w Krajowym Rejestrze Sądowym (KRS), NIP oraz dane członków zarządu i zaświadczenia o ich niekaralności, jak również niekaralności członków rady nadzorczej i komisji rewizyjnej lub prokurenta. W przypadku niespełnienia warunków KNF może odmówić wpisu do rejestru lub wykreślić podmiot z rejestru w przypadku zaprzestania spełniania wymaganych warunków.

Komisja Nadzoru Finansowego prowadzi również rejestr pośredników kredytowych. Pośrednikiem może być osoba fizyczna, która nie była karana za wyżej wymienione przestępstwa, osoba prawna, której członkowie zarządu spełniają warunek niekaralności lub spełniająca ten warunek spółka nieposiadająca osobowości prawnej. Podobnie jak w przypadku instytucji pożyczkowych, w związku z niespełnianiem określonych wymogów KNF może odmówić wpisu do rejestru lub dokonać skreślenia.

Wpis do rejestru nie oznacza jednak uprawnień KNF do żądania od instytucji pożyczkowych lub pośredników kredytów informacji lub wyjaśnień oraz do kontrolowania ich działalności przewidzianych przepisami prawa.

Urząd Ochrony Konkurencji i Konsumentów sprawuje nadzór nad zgodnością zawieranych umów z przepisami prawa. Urząd może badać wzorce umów kredytów lub

Cechy kredytu i pożyczki

	Kredyt	Pożyczka
Podstawa prawna umowy	Prawo bankowe (Dz.U. 1997 nr 140 poz. 939), art. 69-79a; ustawa o kredycie konsumenckim (Dz.U. 2011 nr 126 poz. 715)	Kodeks cywilny (Dz.U. 1964 nr 16 poz. 93), art. 720-724; ustawa o kredycie konsumenckim (Dz.U. 2011 nr 126 poz. 715)
Podmiot udzielający	Bank lub spółdzielcza kasa oszczędnościowa-kredytowa (SKOK); a także instytucja pożyczkowa (w przypadku kredytu konsumenckiego).	Bank, SKOK, firma pożyczkowa (instytucja pożyczkowa), kasa pożyczkowa, spółdzielnia, osoba fizyczna itp.
Forma umowy	Pisemna	Ustna lub pisemna (gdy wartość przekracza 1000 zł istnieje konieczność zachowania formy dokumentowej)
Przedmiot	Suma pieniędzy w określonej walucie	Określona ilość pieniędzy lub rzeczy oznaczonych tylko co do gatunku
Cel	Konkretny, określony w umowie	Dowolny
Zabezpieczenie	Wymagane	Dobrowolne
Odpłatność	Obowiązkowa (koszty odsetkowe oraz pozaodsetkowe tj. prowizje, ubezpieczenie itp.)	Dowolna, choć bardzo często istniejąca w postaci odsetek

pożyczek i sposobu ich realizacji niezależnie od sprawowania nad nimi nadzoru przez KNF. Dla przykładu, UOKiK skutecznie interweniował w przypadku egzekwowania przez banki zapisu art. 49 ustawy o kredycie konsumenckim. W efekcie 14 banków zadeklarowało gotowość do wypłaty części opłat, które zostały pobrane mimo wcześniejszej spłaty kredytu konsumenckiego i zmianę praktyk w tym zakresie.

Zapisy umów i praktyki stosowane przez instytucje udzielające kredytów są także obiektem obserwacji i uwag ze strony Rzecznika Finansowego (RF). W raporcie RF z grudnia 2018 roku czytamy, że „[Rzecznik Finansowy] nie mógł pominąć sygnałów od klientów dotyczących sytuacji, w których rolę pożyczkodawcy odgrywają osoby lub firmy niebędące podmiotami rynku finansowego. Wobec takich podmiotów Rzecznik Finansowy nie ma możliwości podjęcia skutecznych działań. Będąc jednak podmiotem powołanym do działań na rzecz ochrony szeroko pojętych klientów usług finansowych, jest on zobowiązany – obok przekazywania informacji odpowiednim organom – do publicznej prezentacji takich przypadków w ramach edukacji i ostrzeżenia przed podpisywaniem takich umów".

Na co zwracać uwagę w umowach kredytów i pożyczek?

Zanim zdecydujemy się na kredyt lub pożyczkę, warto wiedzieć, na co powinniśmy zwrócić szczególną uwagę przy zawieraniu umowy. Wiele obowiązków, szczególnie informacyjnych, nałożyła na kredytodawców wprowadzona w 2011 roku ustawa o kredycie konsumenckim. Trzeba jednak mieć na uwadze, że nie każda pożyczka lub kredyt podlegają zapisom tej ustawy (choć część z nich jest zbliżona do zasad udzielania kredytów hipotecznych).

W poniższym zestawieniu przedstawiliśmy kilka najważniejszych aspektów, na które należy zwrócić uwagę przy zawieraniu umowy kredytowej.

Sprawdzenie wiarygodności kredytodawcy. W poprzednim rozdziale poruszyliśmy kwestie nadzoru nad instytucjami oferującymi kredyty oraz pożyczki i ich praktykami. Zanim podejmiemy decyzję o wyborze kredytodawcy, warto sprawdzić m.in. listę ostrzeżeń publicznych KNF, rejestr instytucji pożyczkowych, komunikaty dostępne na stronach internetowych Urzędu Ochrony Konkurencji i Konsumentów oraz Rzecznika Finansowego, jak i prześledzić doniesienia medialne.

Uwaga na opłaty „przygotowawcze" i „przedwstępne umowy". Jak informuje UOKiK, opłaty przygotowawcze mogą wchodzić w skład całkowitych kosztów kredytu, jednak gdy umowa kredytowa nie zostanie zawarta, zgodnie z prawem (ustawą o kredycie konsumenckim) opłaty powinny zostać niezwłocznie zwrócone. Urząd zaleca jednocześnie ostrożność, kiedy kredytodawcy wymagają „uiszczenia jakichkolwiek opłat przed zawarciem umowy oraz proponują zawieranie skomplikowanych i niezrozumiałych umów przedwstępnych, z których nie wynikają żadne konkretne zobowiązania dotyczące ewentualnego kredytu".

Właściwy pakiet informacji dla kredytobiorcy. Ustawa o kredycie konsumenckim określiła wzór formularza informacyjnego dotyczącego kredytu konsumenckiego, w którym kredytodawca musi opisać rodzaj kredytu, całkowitą jego kwotę, termin i sposób jego wypłaty, czas obowiązywania umowy kredytowej, zasady i terminy spłaty, całkowitą kwotę do zapłaty, wymagane zabezpieczenie kredytu, stopę oprocentowania kredytu i warunki jej zmiany, rzeczywistą roczną stopę oprocentowania, obowiązek zawarcia ewentualnej umowy dodatkowej, koszty, jakie konsument poniesie w związku z umową, skutki braku płatności, warunki odstąpienia od umowy, szczegóły dotyczące spłaty kredytu przed terminem. Przed podpisaniem umowy kredytobiorca powinien otrzymać również bezpłatny projekt umowy do wglądu.

Warunki odstąpienia od umowy. Należy pamiętać, że każdy kredytobiorca ma prawo odstąpić od umowy kredytu konsumenckiego w ciągu 14 dni od jej zawarcia i nie może wiązać się to z żadnymi kosztami takimi jak np. kary umowne czy zatrzymanie opłaty przygotowawczej. Odstępując od umowy we wskazanym terminie, kredytobiorca zobowiązany jest do zwrotu kwoty kredytu wraz z odsetkami (narosłymi od wypłaty kredytu). Ma na to 30 dni od momentu złożenia oświadczenia o odstąpieniu od umowy.

Wysokość odsetek. Należy wiedzieć, że maksymalne odsetki – zgodnie z zapisami Kodeksu cywilnego – nie mogą być wyższe niż dwukrotność odsetek ustawowych. Obecnie maksymalne odsetki wynieść mogą nie więcej niż 7,2 proc.

Odsetki maksymalne = 2 x (stopa referencyjna NBP + 3,5 proc.)

Prawo reguluje również maksymalną wysokość odsetek za opóźnienie w spłacie kredytu. Nie mogą one przekroczyć dwukrotności odsetek ustawowych za opóźnienie. Obecnie nie mogą być wyższe niż 11,2 proc.

Odsetki maksymalne za opóźnienie = 2 x (stopa referencyjna NBP + 5,5 proc.)

Całkowity koszt kredytu. Składają się na niego zarówno odsetki, jak i koszty pozaodsetkowe, w skład których wchodzą m. in. opłaty, prowizje, podatki, marże oraz koszty usług dodatkowych, takich jak np.

FOT. ADOBE STOCK

ubezpieczenie kredytu. Według ustawy o kredycie konsumenckim maksymalna kwota pozaodsetkowych kosztów kredytu (MPKK) nie może przekroczyć 100 proc. kapitału udzielonego kredytu.

Można wyrazić to wzorem:

MPKK ≤ (K*25%) + [K*(n/R)*30%],

gdzie K oznacza całkowitą kwotę kredytu, n – okres spłaty wyrażony w dniach, a R – liczbę dni w roku.

Wysokość rzeczywistej rocznej stopy oprocentowania (RRSO). Informacje o RRSO poszczególnych kredytów pozwalają kredytobiorcom na rzetelne i bezpośrednie porównanie ofert. Im niższe RRSO, tym kredyt jest „tańszy". [Patrz:ramka]

Na co Polacy zaciągają kredyty i pożyczki?

Jak wynika z danych Komisji Nadzoru Finansowego za czerwiec 2020 roku, największą część portfela kredytowego polskich gospodarstw domowych, bo aż 62 proc. (w ujęciu wartościowym), stanowiły kredyty mieszkaniowe, których wartość wyceniono na 468,5 mld zł.

W II kwartale 2020 roku liczba udzielonych kredytów mieszkaniowych przekroczyła poziom 45 tys. sztuk, była więc niższa od rezultatu poprzedniego kwartału „tylko" o niecałe 20 proc., a spadek łącznej wartości udzielonych kredytów wyniósł prawie 19 proc. – stwierdził cytowany w raporcie AMRON SARFiN dotyczącego II kwartału 2020 roku dr Jacek Furga, przewodniczący Komitetu ds. Finansowania Nieruchomości Związku Banków Polskich. Dodał, że wstępne dane z lipca wskazywały na rosnący trend akcji kredytowej.

Według danych KNF w czerwcu 2020 roku zobowiązania Polaków z tytułu kredytów konsumpcyjnych wynosiły blisko 180 mld zł, co stanowiło 23 proc. wartości kredytowego portfela gospodarstw domowych.

Jak wynika z przytoczonego w raporcie ZBP InfoKREDYT badania z kwietnia 2019 roku, niemal 45 proc. ankietowanych stwierdziło, że kredyt konsumpcyjny zaciąga w celu zakupu większych dóbr konsumpcyjnych (samochodu, sprzętu RTV lub AGD), a niemal co trzeci środki z kredytu zamierzał poświęcić na remont mieszkania.

Wynika tak również z opublikowanego w lutym 2020 raportu „Preferencje pożyczkowe Polaków", przygotowanego przez Federację Konsumentów (FK) oraz Fundację Rozwoju Rynku Finansowego (FRRF), w którym remont mieszkania jako powód zaciągnięcia pożyczki lub kredytu deklaruje nieco ponad 34 proc. Polaków. Często środki te przeznaczamy również na leczenie, wyposażenie mieszkania, zakup auta lub motocykla oraz zakup sprzętu AGD i RTV.

Krótka historia pożyczania pieniędzy – od lichwiarzy do pożyczek społecznościowych

Pierwsze pożyczki mogą być tak stare, jak historia ludzkości. Początkowo przedmiotem mogły być zwierzęta lub narzędzia, a o odsetkach raczej trudno było mówić. Jednak już ok. 1800 roku przed Chrystusem oprocentowanie pożyczek wydawało się oczywiste – potwierdza to chociażby odkryte przez archeologów archiwum finansisty Dumuzi-gamila z Ur w Mezopotamii. Udzielał on wysokooprocentowanych pożyczek rzemieślnikom, a także kredytów na wyprawy morskie. Potem kredytowaniem wypraw zajęli się Grecy, a centrum finansowym stało się Delos na Morzu Egejskim. Kredyty były oprocentowane lichwiarsko, a za niespłacanie zobowiązań groziła niewola lub banicja.

Kościół katolicki w średniowieczu potępiał i zabraniał lichwy. Pożyczki na procent krytykowali m.in. doktorzy Kościoła – św. Augustyn oraz św. Tomasz z Akwinu. Trudno się dziwić, skoro oprocentowanie „kredytów konsumpcyjnych" w wiekach średnich potrafiło wynosić nawet 60 proc. Rynek pożyczkowy w Europie nakręcały również wyprawy krzyżowe – rycerstwo zapożyczało się nierzadko, by wyruszyć na krucjatę. Kolejne wieki to szybki rozwój banków, szczególnie w północnych Włoszech, a dziedzictwo Ur i Delos kontynuowała Florencja, a klientami tamtejszych banków stali się monarchowie, a nawet papieże.

Po Florencji, centrum pieniądza stała się Holandia, a w szczególności – Amsterdam, którego potęga wzrosła w obliczu dalekomorskich wypraw. Kredyty napędzały handel międzynarodowy, a wśród klientów holenderskich banków – obok kupców – znaleźć można było rządy państw. W dobie rewolucji przemysłowej stolicą bankowości został Londyn, a tamtejsi finansiści udzielali pożyczek rozwijającym się kopalniom oraz manufakturom. Pod koniec XIX w. podaż kredytów w Europie była bardzo wysoka, nie brakowało lichwiarskich pożyczek dla robotników oraz przedsiębiorstw działających „na kredyt", których upadek komplikował sytuację banków-kredytodawców.

XX wiek, a szczególnie pierwsza jego połowa – upłynęła pod znakiem wojen i wielkich kryzysów. Konieczne były regulacje działalności banków, powstały również wielkie instytucje finansowe o międzynarodowym zasięgu. Kolejną rewolucję przyniósł internet, który umożliwił podjęcie pożyczki bez wychodzenia z domu, a także pozwolił na tworzenie sieci social lendingowych, które pozwalają „kojarzyć" potencjalnych pożyczkobiorców z pożyczkodawcami. [Opracowane za: M. Szaleniec, „Historia życia na kredyt"]

Kredyty hipoteczne i konsumpcyjne w portfelach Polaków

Kredyty dla gospodarstw domowych (wartość bilansowa brutto w mld złotych)

[za: KNF, Raporty o sytuacji banków (publikacje z lat 2015-2020)]

	XII 2014	XII 2015	XII 2016	XII 2017	XII 2018	XII 2019
Kredyty mieszkaniowe	355,9	381,3	400,3	394,3	421,4	448,9
Kredyty konsumpcyjne	131,6	140,2	150,2	163,2	171,5	179,5

Do wydatkowania pieniędzy z kredytu na bieżące potrzeby przyznaje się 14 proc. badanych, a co 10. z ankietowanych zaciąga kredyt na pokrycie innych zobowiązań finansowych.

Według raportu FK i FRRF posiadanie w ciągu ostatnich 12 miesięcy zobowiązania wynikającego z posiadanej pożyczki lub kredytu deklarowało 45 proc. badanych Polaków. 19 proc. nie wykluczyło, że zaciągnie pożyczkę w ciągu kolejnych 12 miesięcy.

Raport wskazuje również, że Polacy znacznie chętniej pożyczają pieniądze od osób bliskich i banków aniżeli od firm pożyczkowych. 63 proc. badanych stwierdziło, że nigdy nie zaciągnęło zobowiązania wobec firmy pożyczkowej. Analogicznie, w przypadku banków odsetek ten wynosił 21 proc.

„Polacy są ostrożni w zaciąganiu zobowiązań finansowych. Po kredyty oraz pożyczki sięgają głównie w sytuacji, gdy w ich życiu pojawia się nagły wydatek lub potrzeba, z którą nie można czekać" – piszą autorzy raportu „Preferencje pożyczkowe Polaków".

Jak wygląda zadłużenie Polaków na tle obywateli innych krajów? Jak wynika z raportu Organizacji Współpracy Gospodarczej i Rozwoju (OECD – ang. Organisation for Economic Co-operation and Development), dotyczącego zadłużenia gospodarstw domowych liczonego jako odsetek dochodu, według danych za rok 2018 w Polsce odsetek ten wyniósł 63 proc. Dla porównania na Węgrzech miał on wartość 42 proc., w Czechach 68 proc., w Niemczech zaś 95 proc. Wysoki odsetek zadłużenia względem dochodu widoczny jest w krajach skandynawskich. W Norwegii wskaźnik ten wynosi 238 proc, a w Danii aż 282 proc. Wysoki odsetek długu względem dochodu gospodarstw domowych można zaobserwować również w Holandii oraz w Szwajcarii. Wśród krajów byłego bloku wschodniego, uwzględnionych w statystykach OECD, najwyższy odsetek długu posiada Estonia (79 proc.), najniższy sąsiednia Łotwa (42 proc.).

Pułapka zadłużenia. Czy Polacy spłacają swoje długi?

Zaciągamy kredyt lub pożyczkę na zakup, który planowaliśmy od pewnego czasu. Nie najgorzej oceniamy swoją sytuację finansową, a nasze oczekiwania potwierdza również bank, który przyznał nam zdolność kredytową. Wyobraźmy sobie, że początkowo spłacamy regularnie raty zaciągniętego zobowiązania, jednak nasza sytuacja zawodowa niespodziewanie zaczęła ulegać pogorszeniu, a co za tym idzie, pogarsza się nasza sytuacja materialna. Pieniądze przeznaczamy na bieżące wydatki, a raty kredytu odsuwamy na dalszy plan – tymczasem dług rośnie, kumulowany dodatkowo m.in. przez odsetki za opóźnienie. Żeby uwolnić się od niego, pozostaje nam zaciągnięcie kolejnego zobowiązania, które także trzeba będzie spłacić, a z tym jest coraz trudniej. Pogarsza się nasza historia kredytowa, a utrata zdolności kredytowej nie pozwala nam na zaciągnięcie kolejnych zobowiązań w bankach. Ratujemy się sięgając po drogie pożyczki od instytucji pożyczkowej lub innych, niekoniecznie sprawdzonych i wiarygodnych źródeł. A dług rośnie...

Jest to tak zwana pułapka zadłużenia, zwana również spiralą zadłużenia. Można zdefiniować ją krótko jako sytuację, w której posiadamy więcej długów (zobowiązań) niż jesteśmy w stanie spłacić. Aby je pokryć, zaciągamy kolejne zobowiązanie.

Sytuacja nie jest rzadka. Jak wynika z omawianego już raportu „Preferencje pożyczkowe Polaków", 11 proc. ankietowanych jako powód zaciągnięcia kredytu lub pożyczki wskazuje spłatę innych zobowiązań finansowych, a 9 proc. konkretnie spłatę innego kredytu lub pożyczki (najwyższy odsetek w grupie wiekowej 18–34: kolejno 13 i 11 proc.). Z tego samego raportu wynika również, że do problemów ze spłatą pożyczki lub kredytu (obecnie lub w przeszłości) przyznaje się łącznie niemal co czwarty ankietowany.

Jakie wyjście z problemów ze spłatą najlepiej oceniają ankietowani w badaniu „Preferencje pożyczkowe Polaków"? Niemal 60 proc. twierdzi, że jest to poinformowanie o problemie pożyczkodawcy i próba stworzenia nowego planu spłaty zobowiązania lub jej tymczasowego zawieszenia. 38 proc. Polaków twierdzi, że dobrze jest pożyczyć pieniądze od kogoś bliskiego, 9 proc, że rozwiązaniem jest kolejna pożyczka lub kredyt na spłatę zaciągnięta w tej samej firmie, a 7 proc. – że należy pożyczyć pieniądze w innej firmie.

Wskazywaną przez ekspertów szansą na wyjście ze spirali zadłużenia jest na samym początku ocena bieżącej sytuacji – analiza, wobec kogo mamy największe zobowiązania i w jakim tempie rosną odsetki – co pozwala dostrzec, które zobowiązanie należy pokryć w pierwszej kolejności. Konieczne jest także rozważenie cięć w domowym budżecie oraz przeanalizowanie możliwych źródeł dodatkowego dochodu (nieobarczonego koniecznością spłaty – np. dodatkowa praca, sprzedaż posiadanej nieruchomości lub rzeczy ruchomej). Spłata zobowiązań powinna stać się priorytetem.

Kolejną radą jest próba porozumienia się z pożyczkodawcami oraz firmami windykacyjnymi. Możliwe będzie np. stworzenie nowego planu spłaty zadłużenia lub zmniejszenie wysokości rat. Eksperci są zgodni, że najgorsze w przypadku spirali zadłużenia jest ukrywanie się i zerwanie kontaktów z pożyczkobiorcami. Skutkować może to w finale licytacją naszego majątku przez komornika.

Ważnym rozwiązaniem ułatwiającym wyjście ze spirali zadłużenia jest kredyt

FOT. ADOBE STOCK

konsolidacyjny. To, mówiąc ogólnie, połączenie kilku kredytów w jeden. To nowe zobowiązanie kredytowe, poprzez które spłacamy – za pośrednictwem banku udzielającego konsolidacji – pozostałe zobowiązania. Rata kredytu konsolidacyjnego jest często niższa niż suma rat poprzednich kredytów czy pożyczek. Wiąże się to jednak z tym, że okres kredytowania zostanie wydłużony, a ostateczny koszt kredytu – wyższy.

Jak wynika z opublikowanego w lipcu 2020 roku raportu InfoDług, uwzględniającego informacje z baz BIK, łączna kwota zaległych zobowiązań kredytowych wynosi ponad 38 mld zł, a liczba osób, które nie regulują terminowo zobowiązań, przekracza 1,25 mln. Oznacza to, że średnia zaległość kredytowa każdego z dłużników wynosi ponad 30 tys. zł. Najwyższa średnia zaległość dotyczy osób w wieku 45–54 lata (46 438 zł per capita).

Jak można odczytać z przedstawionego w raporcie InfoDług Indeksu Zaległych Płatności Polaków (uwzględniającego zobowiązania kredytowe i pozakredytowe), sukcesywnie rośnie liczba Polaków mających na swoim koncie niezapłacone na czas zobowiązania. Według danych za maj 2020 roku indeks, obliczany jako liczba osób z niepłaconym zadłużeniem na 1000 dorosłych mieszkańców Polski, miał wartość 91,0. Niespełna 3 lata wcześniej, w czerwcu 2017 roku, wynosił on niespełna 77.

Czym jest upadłość konsumencka?

Upadłość konsumencka w polskim prawie pojawiła się w 2009 roku i od tamtego czasu kilkukrotnie przepisy doczekały się nowelizacji liberalizującej przesłanki, od istnienia których uzależnia się ogłoszenie upadłości. Upadłość konsumencka stwarza szansę umorzenia lub zredukowania zobowiązań, z których spłatą kredytobiorca nie może sobie poradzić.

Kto może wnioskować o ogłoszenie upadłości konsumenckiej? Przede wszystkim musi to być osoba fizyczna, która nie prowadzi działalności gospodarczej (w chwili składania wniosku do sądu). To jedna z przesłanek – drugą jest niewypłacalność dłużnika. We wniosku dłużnik musi m. in. przedstawić „aktualny i zupełny" wykaz swojego majątku z szacunkową wyceną (zostanie on potem przedstawiony również syndykowi), informację o osiągniętych w ostatnich 6 miesiącach dochodach oraz spis wierzytelności do spłaty i wierzycieli.

Właściwy dla miejsca gospodarczy wydział upadłościowy sądu rejonowego rozpoznaje wniosek i orzeka o możliwym ogłoszeniu upadłości. Następnie określa tryb dalszego postępowania upadłościowego.

Według ostatniej nowelizacji prawa sąd w rozpoznaniu wniosku o ogłoszenie upadłości nie będzie badał przyczyn niewypłacalności. Będzie miało to znaczenie w dalszej części postępowania, już po ogłoszeniu upadłości. Nowelizacja uwzględnia również możliwość porozumienia dłużnika z wierzycielem – wówczas, jeśli sąd uzna, że taka szansa istnieje, może wstrzymać rozpoznanie wniosku o upadłość.

Gdy syndyk zlicytuje możliwy do zbycia majątek dłużnika, następuje ustalenie planu spłaty zaległych zobowiązań, czym zajmuje się wraz z wierzycielami sąd, uwzględniając sytuację dłużnika. Standardowo – plan rozpisany zostaje na 3 lata (w przypadku nierzetelnych dłużników może zostać wydłużony nawet do 7 lat).

Jeśli sąd stwierdzi, że w tym czasie dłużnik – przy zachowaniu środków koniecznych do codziennego życia – nie jest w stanie całkowicie wyjść z długów, umarza niemożliwą do spłaty część zobowiązań – informuje Ministerstwo Sprawiedliwości.

Z roku na rok rośnie liczba składanych do sądów wniosków o upadłość konsumencką, a według przewidywań resortu sprawiedliwości ostatnia nowelizacja przepisów sprawi, że wnioskodawców znacząco przybędzie. ■

Więcej informacji na stronie www.niezalezna.pl/nbp

***

Chociaż w codziennym, potocznym języku **pożyczka i kredyt** wypowiadane są zamiennie, to staraliśmy się pokazać najważniejsze różnice między tymi dwoma produktami. Przedstawiliśmy, czym jest umowa kredytu konsumenckiego i jakie obowiązki nakłada na kredytodawcę. Prześledziliśmy również, jakie instytucje odpowiadają za nadzór nad kredytodawcami i na co należy zwracać szczególną uwagę przy podpisywaniu umów kredytu lub pożyczki. Wskazaliśmy także, jaką maksymalną wysokość mogą mieć odsetki, koszty pozaodsetkowe oraz jak wylicza się RRSO i do czego przydatny jest ten wskaźnik. Przedstawiliśmy zagrożenia, jakie wiążą się z niespłacaniem na czas kredytów i sposoby wyjścia ze spirali zadłużenia. Mamy nadzieję, że nasze porady pozwolą wybrać właściwe produkty kredytowe lub pożyczkowe i będą stanowiły przestrogę przed różnymi, nie zawsze uczciwymi praktykami niektórych kredytodawców.

Ryszard
Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP"

Sukces VII Zjazdu Klubów „GP" z USA i Kanady – online 2020

Podczas VII Zjazdu Klubów „Gazety Polskiej" z USA i Kanady – online 2020 na specjalnym portalu zarejestrowało się kilkaset osób, które mogły obserwować zjazd i brać w nim czynny udział.

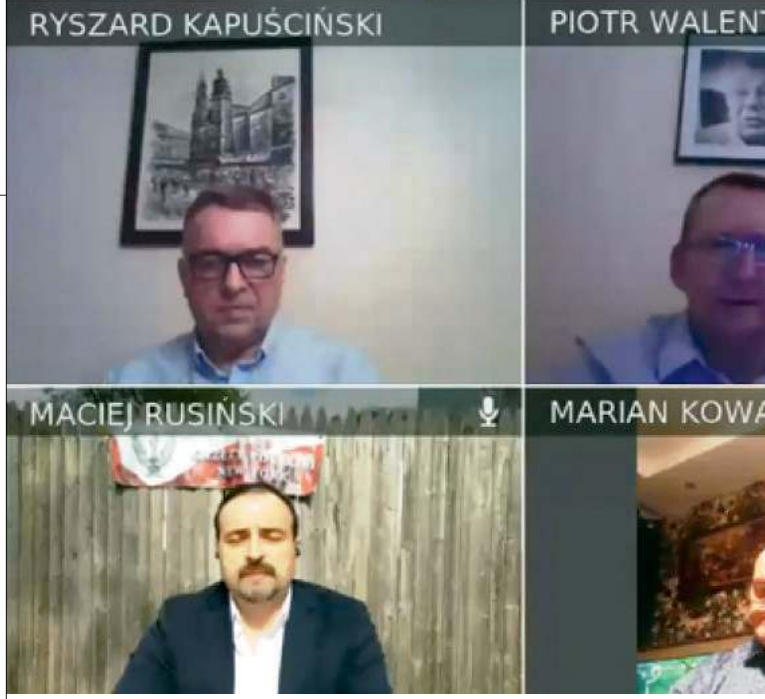

VII Zjazd Klubów „GP" z USA i Kanady to już drugi zjazd, który odbywał się wirtualnie.

Pilnujmy Polski" – to główny temat zjazdu i głównie o sprawach polskich rozmawiano na zjeździe, ale dużo uwagi poświęcono również zbliżającym się wyborom prezydenckim w Stanach Zjednoczonych. Zastanawiano się, jak Polonia może się włączyć w kampanię wyborczą prezydenta Donalda Trumpa. Dużo uwagi poświęcono lewicowej ofensywie ideologicznej, która powoli dociera do Polski. To już drugi zjazd, który ze względu na epidemię koronawirusa zorganizowany został wirtualnie. Pierwszym był tegoroczny XV Zjazd Klubów „Gazety Polskiej" – online, który ze względu na liczbę uczestników zapewne przejdzie do historii. To nowość w Polsce, a może i w Europie. To nowy sposób spotkań, budowania społeczeństwa obywatelskiego, otwierający nowe możliwości rozmowy i wymiany pomysłów. Podczas zjazdu można było zadawać pytania gościom zjazdu, rozmawiać na czacie widocznym cały czas równolegle z toczącym się na żywo panelem. W zjeździe udział wzięły kluby „Gazety Polskiej" m.in. z: Filadelfii, Chicago, Nowego Jorku, New Jersey, New Port Richey (Floryda), Bostonu, Toronto GTA, Hamilton (Kanada), Michigan, Winnipeg (Kanada), Los Angeles, Ottawy (Kanada), Waszyngtonu, a także z Londynu, Paryża i Polski.

Po części oficjalnej, w której głos zabrali: Tomasz Sakiewicz, Marcin Rusiński, Tadeusz Antoniak i Ryszard Kapuściński, z klubowiczami pomodlił się ks. Jarosław Wąsowicz. Jako pierwszy głos zabrał gość honorowy zjazdu Marszałek Senior Antoni Macierewicz. Później z klubowiczami rozmawiali: Paweł Piekarczyk, Marian Kowalski, Piotr Walentynowicz, konsul generalny RP w Nowym Jorku Adrian Kubicki, Piotr Dziadul, Andrzej Pawłowicz, Małgorzata Schulz (Los Angeles), Jurek Lizak (Toronto GTA), Marek Iwanek (Hamilton Kanada), Małgorzata Bojko (Filadelfia), Aneta Antkowiak (Filadelfia), Halina Zawadzka (Chicago), Mirosława Dulczewska (Chicago), Grzegorz Strzemecki.

Marszałek Antoni Macierewicz podziękował wszystkim patriotom działającym w klubach „Gazety Polskiej" i w Komitecie Smoleńsko-Katyńskim. – Chcę szczególne podziękowania skierować do całej Polonii, do klubów „Gazety Polskiej", ale naprawdę przede wszystkim do Komitetu Smoleńsko-Katyńskiego, którym kieruje pan Tadeusz Antoniak. Nie mam wątpliwości, że bez klubów „Gazety Polskiej" i bez waszego komitetu smoleńskiego kwestie związane z badaniem dramatu smoleńskiego zapewne nie mogłyby być tak długo obecne wśród Polaków. Zapewniam, że doprowadzimy do końca badanie tej tragedii, ale też do procesu, który ostatecznie winnych wskaże i wyciągnie wszystkie konsekwencje wobec tych, którzy ten zamach przygotowali, zrealizowali, jak i tych, którzy go tolerowali i współpracowali – powiedział Antoni Macierewicz. Odnosząc się do aktualnej sytuacji politycznej w Polsce, stwierdził: – Wcześniej nie zdarzyło się jeszcze tak, czego my jesteśmy obecnie świadkami, że patriotyczna partia polityczna systematycznie wygrywa wybory z jednoznaczną większością. Skupiliśmy się przede wszystkim na sprawach socjalnych, społecznych. Nie jest to przypadek. Wynika to z wcześniejszego spychania na margines większości społeczeństwa, traktowania go jako siły roboczej – wskazał wiceprezes PiS. Mówił też o zagrożeniach związanych ze współczesną sytuacją w Polsce i na świecie. Wskazywał m.in. na dążenie niektórych europejskich polityków do zatarcia granic i stworzenia „państwa Europa". Ale dużo większym zagrożeniem, według Marszałka Seniora, jest ofensywa ideologiczna, jaką niesie ze sobą rozprzestrzenianie się ideologii LGBT. – Tolerowanie ideologii LGBT i jej ingerencji w wychowanie młodzieży prowadzić będzie właśnie do upowszechniania ideologii przestępczej wśród młodzieży polskiej i może doprowadzić do rozpadu narodu. Widzimy to w wielu krajach na świecie, widzimy, do jakich konsekwencji to prowadzi. Na to chcę zwrócić uwagę, ponieważ LGBT jest jedynie otoczką i narzędziem, które chce doprowadzić do zniszczenia Polski jako niepodległego narodu – zakończył swoje wystąpienie marszałek Antoni Macierewicz.

Gościem specjalnym na zjeździe był też konsul generalny RP w Nowym Jorku Adrian Kubicki, który mówił o trudnej sytuacji w Stanach Zjednoczonych w związku z epidemią koronawirusa i zbliżającymi się wyborami prezydenckimi. – Przed nami ostatnia

FOT. ARCH.

prosta przed wyborami prezydenckimi, w pewnym sensie ostatnia szansa, żeby wpływać na to, jak Polacy będą głosować. Będziemy zachęcać naszych rodaków, żeby wzięli udział w wyborach prezydenckich. Jednocześnie gorąca prośba, abyście państwo zrobili co w waszej mocy, żeby sprawić, że nasi rodacy zagłosują w taki sposób, który będzie dla Polski jak najbardziej korzystny. Potrzebna jest duża mobilizacja. Bardzo potrzebne są działania, które pokażą, jak aktywna jest Polonia – apelował konsul Adrian Kubicki.

Redaktor naczelny „Gazety Polskiej" Tomasz Sakiewicz, nawiązując do wyborów w Stanach Zjednoczonych, zwrócił uwagę na mobilizację środowisk polonijnych, w tym również klubów „Gazety Polskiej". – Sprawy geopolityczne, bezpieczeństwa, będą odgrywały w najbliższym czasie kluczową rolę. Na świecie robi się gorąco i jest dla nas ważne, kto będzie rządził w Stanach Zjednoczonych. To nie tylko kwestia ideologii czy tego, jak będzie wyglądał rynek polityczny, jakie będą relacje z polskim rządem, ale jaka będzie współpraca w kwestii obrony. Dla nas te wybory też mają bardzo duże znaczenie – podkreślał Tomasz Sakiewicz. – Polonia będzie języczkiem u wagi w tych wyborach pewnie w jeszcze większym stopniu niż w poprzednich. Dlatego warto być aktywnym, bo żaden sondaż nie będzie w stanie uczciwie wykazać, kto wygrał wybory i jakimi głosami – zauważył. Mówił również o Polsce. – Sytuacja się stabilizuje. Obóz, który wygrał w 2015 roku, wykazał się ogromną siłą. To, że przetrwał taką liczbę ataków, nie dał się rozbić, wygrał 8 razy z rzędu wybory, oznacza, że dysponuje wewnętrznie dużą dynamiką, siłą. Jednym z największych zagrożeń jest budowana formacja prorosyjska po prawej stronie. Nie o to chodzi, że cała Konfederacja taka jest. Bardzo wielu z tych ludzi się obraża, kiedy mówi się, że to formacja prorosyjska. Chodzi o to, że wewnątrz tego obozu zaistnieli politycy, a także szczególnie media, a to obserwujemy bardzo wyraźnie, których działania są nazywane jako ściśle mafijne. Mamy ostatnio aresztowanie jednego z dziennikarzy tych mediów, Pawła M., w związku z szantażem jednego z biznesmenów. Informacji o takich działaniach jest wiele i mam nadzieję, że tego typu aresztowań będzie więcej. Ale też jest bardzo wielu ludzi, którzy mają kontakty z Rosją poprzez Russia Today czy Sputnika, czy wymianę kontaktów, jak to oni nazywają, społecznych – powiedział redaktor naczelny „Gazety Polskiej".

O sytuacji w Polsce mówił też Marian Kowalski. – Jesteśmy świadkami czegoś, co niektórzy nazywają wojną kulturową, a ja nazywam raczej rewolucją kulturalną. Podobne wydarzenia miały miejsce w Chinach w latach 60., gdy rozbestwione chłystki atakowały świątynie, miejsca kultury, w końcu ludzi. W Polsce ta rewolucja ma się jak najlepiej z powodu swojej, według mnie, bezkarności i o to mam pretensje do państwa. Ta bezkarność tylko rozzuchwala aktywistów tęczowej flagi – podsumował Marian Kowalski.

– Mamy przed sobą drugie bardzo ważne wybory, wybory w USA. Można powiedzieć, że nie zdarzało się to często w historii, aby wynik wyborów w USA mógł mieć taki wpływ na światową geopolitykę. Tu oczywiście ogromna rola Polonii i organizacji społecznych, bo chodzi tu o polską rację stanu, ale i wzmocnienie znaczenia Polonii – mówił z kolei koordynator klubów „Gazety Polskiej" w USA i Kanadzie Maciej Rusiński.

Małgorzata Schulz, przewodnicząca klubu „GP" w Los Angeles, potwierdziła, że aktywność Polaków w amerykańskiej kampanii wyborczej będzie bardzo ważna. – Obecnie istotne wydaje się wyjście poza nasze grono i zwrócenie się do Amerykanów, tak aby mogli zobaczyć, kim jesteśmy, jacy są Polacy i czym jest Polska. Podjęcie inicjatywy „Pilnujmy Polski" staje się teraz bardziej konieczne – stwierdziła.

Za wielodniową ciężką pracę, za zorganizowanie zjazdu online, za innowacyjność podziękowania składam: Ewie Wójcik, Ani Wójcik i Przemkowi Szałańskiemu. Dziękuję Anecie i Tadeuszowi Antoniakom z Filadelfii, którzy wzięli na siebie ciężar organizacji zjazdu w Stanach Zjednoczonych. Aneta i Tadeusz dziękują Jurkowi Polakowi i całej jego rodzinie, klubowi „GP" ze Stamford i New Britain CT za gościnność i wspaniałą atmosferę. **GP**

ZAPROSZENIA klubowe

Jasienica Rosielna – 74. rocznica zamordowania mjr. Antoniego i szer. Janiny Żubrydów, msza św. oraz uroczystości 18 października, g. 12, kościół parafialny pw. Niepokalanego Poczęcia NWP. Zaprasza klub „GP" Brzozów.

Dąbrowa Górnicza – spotkanie z Jarosławem Jakimowiczem, aktorem i społecznikiem współpracującym z TVP i TVP INFO, 21 października, g. 17.30, Villa Moda, ul. Kościuszki 4b.

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP"

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP"
e-mail: tomasz.sakiewicz@gazetapolska.pl

Ryszard Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP"
e-mail: ryszard.kapuściński@gazetapolska.pl

Ewa Wójcik
BIURO KLUBÓW „GP"
ul. Bracka 15, I piętro
31-005 Kraków
e-mail: klubygp@gazetapolska.pl
tel. (12) 422 03 08, 505 038 217

WIĘCEJ INFORMACJI NA **WWW.KLUBYGP.PL**

GŁÓD narzędzie zagłady

Tomasz **Łysiak**
SZEF DZIAŁU HISTORIA

BROŃ II WOJNY ŚWIATOWEJ

Człowiek ponosi lub powinien ponosić odpowiedzialność za słowo. Tak jak za czyn. Słowo ma olbrzymią moc – należy używać go uważnie. Tymczasem niemiecka wiceprzewodnicząca Parlamentu Europejskiego Katarina Barley za skandaliczne słowa o zmuszaniu do uległości takich krajów jak Węgry czy Polska przez „zagłodzenie" ani przepraszać nie zamierza, ani też nie widzi w nich nic niestosownego. Niemiecka polityk nie powinna nigdy takich słów użyć wobec żadnego kraju – ze względu na pamięć zbrodni ludobójstwa popełnionego przez jej państwo na innych narodach w czasie II wojny światowej.

Głód leżał u podstaw niemieckiego ludobójstwa, był

Niemcy w trakcie wojny i okupacji polskich ziem wykorzystywali morzenie głodem jako narzędzie eksterminacji. Znamy wiele relacji obozowych – od tych, które pozostawili więźniowie niemieckich obozów koncentracyjnych, po raporty rotmistrza Witolda Pileckiego, które pokazują, jakie piekło na ziemi stworzyli przedstawiciele narodu niemieckiego w Auschwitz i innych obozach.

Nie powinien żyć dłużej niż trzy miesiące

Praktycznie 90 proc. więźniów niemieckich obozów koncentracyjnych chorowało na chorobę głodową. Bardzo wielu z nich właśnie z powodu głodu zginęło. Do tego dochodziło oczywiście zimno, choroby, bicie. Ale głód leżał u podstaw ludobójstwa, był jednym z głównych jego narzędzi. Gdy organizm człowieka ma stan niedoboru pokarmowego, zaczyna zużywać własne zapasy tłuszczu. Dochodzi do potwornego wychudzenia, zaniku mięśni, ludzie wyglądają jak żywe szkielety – widać to doskonale na zdjęciach obozowych. Dla wygłodzonych więźniów zdobycie jedzenia staje się głównym, obsesyjnym celem funkcjonowania. Po jakimś czasie dochodzi do faktycznej choroby głodowej – organizm, mówiąc okrutnie, zaczyna „zjadać samego siebie" – bo gdy wszystkie rezerwy energetyczne zostały wyczerpane, sięga po białko i niszczy tkanki własnych narządów. Proces ten zaczyna się zazwyczaj od wątroby. Obniża się temperatura, pojawiają się obrzęki nóg i rąk, człowiek porusza się powoli, nie jest w stanie podejmować jakiegokolwiek wysiłku. W końcu umiera w męczarniach. „Na muzułmanina" – mówiono w obozach – gdyż po upadku taki zagłodzony więzień wyciągał bezwiednie ręce przed siebie jak muzułmanin, który się modli.

Esesmani mówili w Auschwitz: „Przyzwoity więzień nie powinien żyć dłużej niż trzy miesiące. Jeśli żyje dłużej, jest złodzie-

jednym z głównych jego narzędzi.

FOT. AKG-IMAGES

jem". I dodawali: „Tutaj Żyd żyje dwa tygodnie, klecha żyje trzy tygodnie, a normalny więzień żyje trzy miesiące". Czemu akurat trzy? Ano dlatego między innymi, iż właśnie po trzech miesiącach rozwijała się w pełni choroba głodowa, która prowadziła bezpośrednio do śmierci.

300 g chleba

Na stronach muzeum w Auschwitz znaleźć można opis tego, co Niemcy dawali w obozie do jedzenia: „Więźniowie otrzymywali trzy posiłki w ciągu dnia. Rano wydawano im tylko pół litra »kawy«, a raczej gotowanej wody z namiastką kawy zbożowej, lub »herbaty«, czyli wywaru z ziół. Płynów tych przeważnie nie słodzono. Posiłek południowy składał się z około 1 litra zupy, której podstawowymi składnikami były ziemniaki, brukiew oraz niewielkie ilości kaszy jaglanej, mąki żytniej, ekstraktu spożywczego »Avo«. Zupy gotowane dla więźniów były niesmaczne i często zdarzało się, że nowo przybyli nie chcieli ich jeść lub spożywali je z obrzydzeniem. Na kolację wydawano około 300 gramów czarnego chleba, do którego dodawano około 25 gramów kiełbasy albo margaryny lub łyżkę stołową marmolady czy sera. Otrzymany wieczorem chleb miał być spożywany także rano, lecz wygłodzeni więźniowie zjadali najczęściej całą porcję natychmiast. Należy zaznaczyć, że wartość odżywcza tych posiłków była niska".

Sytuacja poprawiła się nieznacznie od drugiej połowy 1942 roku, gdy zezwolono na wysyłanie do obozów maksymalnie dwukilogramowych paczek z jedzeniem. Ale nadal to głód był głównym, okrutnym narzędziem zagłady.

„Plujka"

Podobnie było w niemieckim obozie koncentracyjnym na Majdanku. Tam, według zaleceń komendanta Karla Otto Kocha, od 1942 roku wydawano na wyżywienie jednego więźnia dziennie… 30 fenigów. Czyli praktycznie nic. Rano była na śniadanie kawa

zbożowa lub mieszanka ziół. Czasem dodano ze dwa kartofle. Innym razem zamiast kawy była woda zaprawiona mąką. Obiad? Zupa najczęściej z zepsutych warzyw, brukwi, jarmużu czy kapusty. Bardzo rzadko dodawano mikroskopijne ilości tłuszczu. „Z posiłków otrzymywanych w Majdanku najmniej lubiłem zupę, której nie dało się zjeść bez plucia i dlatego nazywaliśmy ją »plujką«. Była to mętna i mdła mieszanina płynu z ostrymi plewami, chyba owsa. Drugim rodzajem zupy była ciemnobrunatna, rzadka ciecz z jakąś zawiesiną o gorzkim smaku. Zupa ta miała jednak tę zaletę, że podczas jej spożywania nie pluło się, więc zawsze coś niecoś w żołądku zostawało" – wspominał więzień Józef Jeleń.

Chleb był podawany na kolację, ale także w bardzo małych ilościach. Inny więzień Majdanka, Jan Zakrzewski (numer 1619), tak opisał rozdzielanie chleba między uwięzionymi: „W ciągu przedpołudnia przywożono do brotkamery chleb na stan całego trzeciego pola, a ja po południu rozdzielałem ten chleb na poszczególne bloki. Z każdego bloku przychodził schreiber ze stubendienstem i zabierali chleb według stanu osobowego bloku. Bochenek chleba wypadał na ośmiu więźniów. Przedtem musiałem kilkanaście chlebów pokroić na osiem części, by móc według stanu w poszczególnych blokach wydać co do jednej pajdki, na przykład w baraku nr 7 stan więźniów wynosił 427, a więc wydawałem 53 bochenki i 3 pajdki chleba".

Najmocniej chyba uderzają słowa „co do jednej pajdki" – które mówią wszystko o tym, jak głód niszczył więźniów.

„Sztab wy podochli"

Nie tylko jednak Niemcy głodzili Polskę, by ją zabić, upokorzyć i zniszczyć do cna. To samo robili Sowieci. Wszystkie opowieści „z nieludzkiej ziemi", od Czapskiego po Herlinga-Grudzińskiego opisują koszmar „innego świata" jako nieustanną gehennę głodu. To, co znamy z historii łagrów i systemu GUŁAG, to, co znamy także z horroru ukraińskiego z początku lat 30., gdy Sowieci zagłodzili miliony ludzi, było także udziałem tysięcy polskich rodzin poddanych przymusowej deportacji, zsyłce. O tych Polakach jakby najmniej się pamięta, jakby najtrudniej ich martyrologię uchwycić, opowiedzieć – została ukryta, zasłonięta, przechowywana jedynie w rozlicznych wspomnieniach, które co i rusz powinniśmy przywoływać.

Jakiś czas temu przyszła do mnie na adres redakcji „Gazety Polskiej" książka pani Grażyny Jonkajtys-Lubej (czyli Marii Januszkiewicz) ze wspomnieniami z Kazachstanu z lat 1940–1946, zatytułowana „… was na to zdies' priwzieli, sztab wy podochli". Wraz z nią wzruszający list o historii Polaków deportowanych, wywożonych na Wschód. A w książce znaleźć można wstrząsający zapis historii rodziny, z którą pani Grażyna – wówczas kilkunastoletnia dziewczyna – została wywieziona do Kazachstanu. W tej książce, w tych wspomnieniach przewija się negatywny bohater, „czarny charakter"… głód, ciągle obecny, dojmujący, będący narzędziem zagłady.

Już w słowie wstępnym znajdujemy takie zdania: „Trudno mi było opisywać również Jasię jako »chleboreza« w tak zwanej chatce polowej brygady, gdzie pracowała dorywczo w dowód uznania dla swojej sumiennej pracy. Wracała stamtąd, mając pod bluzką ciało obłożone kromkami chleba. W mojej pamięci zawsze jawi się Jej obraz, kiedy po powrocie z kołchozowych magazynów, z pracy przy suszeniu ziarna, zdejmuje na rozłożonym kocu ogromne walonki oraz szerokie, troskliwie sznurkiem przewiązane »odzienie« i przy pomocy członków rodziny pieczołowicie wysypuje z zakamarków ubrania garście kołchozowej, kradzionej pszenicy, często stanowiącej podstawę naszego przetrwania".

Guma do żucia z kaloszy

A potem dalsze, poruszające sceny i obrazy znajdziemy w tych wspomnieniach, jeden za drugim, o kolejnych chwilach głodu i kolejnej walce o jedzenie: „Marysi udawało się czasem zarobić kilka litrów mleka lub miseczkę mąki za naprawy pieców. Czekaliśmy z niecierpliwością wiosennego sadzenia kartofli i kopania ogrodów, licząc na możliwość jakiegoś »pożywienia się« przy tych pracach. Ludzie miejscowi również głodowali". Albo: „Chcąc zabić uczucie głodu, mieszkańcy Korniejewki wyrabiali »gumę do żucia«, tak zwaną żwakę. Gotowało się pocięte na drobne paseczki kalosze z dodatkiem soli i smoły z drzew wiśniowych lub ze śliw, którą ktoś przywiózł zza Uralu". Albo: „Uczucie głodu towarzyszyło nam stale. Przeszło w rodzaj obsesji i zabijało wszystkie inne doznania. Nie było miejsca ani godziny, żebyśmy nie myśleli o zdobyciu czegoś do jedzenia". Albo: „Jednego dnia byliśmy świadkami znamiennego wydarzenia. Na krańcu ulicy ukazał się idący z trudem człowiek. Szedł wolno, potykając się, zataczając, jak gdyby był pijany. Zatrzymywał się przy mijanych domach, zaglądał do okien i drzwi. Gdy podszedł bliżej, mogliśmy mu się przyjrzeć: był przeraźliwie chudy, wynędzniały, w łachmanach, które zwisały w strzępach, skąpo okrywając ciało. Podpierał się kijem i słabym, rozpaczliwym głosem powtarzał: »Ludzieee… ratunkuuu… umieram…«. W końcu podszedł do naszego domu. Wtedy z jego bełkotu zrozumieliśmy, że jest głodny. Alina dała mu spory kawałek naszego kartoflaka i kubek maślanki do popijania".

> *90 procent więźniów niemieckich obozów koncentracyjnych zapadało na chorobę głodową.*

Ten człowiek przeżył. Odzyskał trochę sił. Poszedł dalej. Wielu jednak w końcu upadało. Na ulicach polskich miast, miasteczek, wsi. Pod okupacją niemiecką i sowiecką.

Przez pamięć na te wszystkie cierpienia nie wolno dzisiaj – choćby nie wiem do kogo były skierowane te słowa – używać terminologii „zagłodzić". Nieważne – do Węgrów i Polaków czy do samych Węgrów. Po tym, co uczynili Niemcy w czasie wojny, im właśnie szczególnie wypada i należy dbać o taki dobór słów, by nie wywoływać demonów przeszłości. **GP**

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI IDEĄ }

FELIETON

ZRYWAŁ PAZNOKCIE PILECKIEMU

Tadeusz **Płużański**

Zmarł w październiku 2012 roku. Rodzina pochowała go na Cmentarzu Komunalnym Północnym w Warszawie w tajemnicy – w ostatniej chwili zmieniła godzinę uroczystości. Mimo to spotkaliśmy się, gdy wychodzili z nekropolii. Spytałem krótko: czy wiecie, co denat robił po wojnie? A oni, niemal chórem, odparli: skoro Pan zadaje takie pytania, to musi być synem jakiegoś bandyty, a my z takimi robiliśmy porządek. Dlaczego my? Stanisława Chimczak, tak jak zmarły Eugeniusz, też pracowała w bezpiece. Ubek Chimczak miał blisko do pracy – ul. Madalińskiego sąsiaduje z Rakowiecką. Zrywał paznokcie Pileckiemu, torturował i zastraszał mojego ojca: „My wiemy, że masz twardą d…, ale w celi obok jest twoja żona, z której wszystko wyciśniemy". Na Mokotowie Stanisława Płużańska kilka dni leżała w karcerze w kałuży krwi. Poroniła. W III RP Chimczak bezczelnie kłamał, że to nieprawda, „sprawa polityczna". Urodził się w 1921 roku w Steniatynie. Śledczy powiatowego UB z Tomaszowa Lubelskiego awansował na pułkownika w warszawskiej centrali, gdzie pracował aż do czerwca 1984 roku. Prokuratorowi IPN na pytanie o stosowanie przymusu odpowiadał: „Nie było żadnego". Nie słyszał, aby robili to inni. Chimczak żalił się nawet, że pracę miał ciężką: przesłuchiwał od godz. 9.00 do 24.00 jedynie z trzy-, czterogodzinną przerwą: „Zawsze sporządzałem protokół , nawet gdy podejrzany nie chciał wyjaśniać". „Wyjaśniać", czyli przyznawać się do niepopełnionych zbrodni. Pod wpływem tortur. W marcu 1948 roku przed krzywoprzysiężnym sądem Pilecki i Płużański odwoływali zeznania złożone w śledztwie, tłumacząc, że „byli bardzo zmęczeni". Tak Chimczak męczył również Hieronima Dekutowskiego „Zaporę" czy Kazimierza Moczarskiego, który wymieniał 49 metod fizycznych i psychicznych tortur, wśród nich: bicie drewnianą linijką okutą metalem, wyrywanie włosów (tzw. podskubywanie gęsi), przypalanie rozżarzonym papierosem okolic ust i oczu, wskakiwanie butami na stopy, kopanie w kości goleniowe, sadzanie na odwróconym stołku. Cześć i chwała bohaterom. Hańba ich mordercom!

GP

REKLAMA

FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

Podstawowym celem Fundacji jest wspieranie i promowanie Klubów Gazety Polskiej

Fundatorami Fundacji są: redaktor naczelny „Gazety Polskiej" – Tomasz Sakiewicz
z-ca red. naczelnego „Gazety Polskiej" – Katarzyna Gójska
prezes Klubów „Gazety Polskiej" – Ryszard Kapuściński

Budujemy Społeczeństwo Obywatelskie

DANE DO PRZELEWU W POLSCE
FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ, ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków
Alior Bank SA NUMER KONTA 74 2490 0005 0000 4500 8274 0046
TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

DANE DO PRZELEWU Z ZAGRANICY
FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ, ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków POLAND
Alior Bank Spółka Akcyjna Al. Jerozolimskie 94 00-807 Warszawa
NUMER KONTA – PL 41 2490 0005 0000 4600 2469 2784 SWIFT CODE – ALBPPLPW

Prezes Fundacji - Ewa Wójcik
www.klubygazetypolskiej.pl

PROSIMY O WSPARCIE

OD FURII NORMANÓW – wybaw nas, Panie!

ŁUPIEŻCZE RAJDY WIKINGÓW

Łukasz **Czarnecki**

We wczesnym średniowieczu wikingowie budzili popłoch ludów zachodniej Europy. W angielskich i francuskich kościołach wierni wznosili modły, błagając Stwórcę, by uchronił ich od ataków łupieżców z północy. Dopiero chrystianizacja Skandynawii i powstanie w tym rejonie królestw o mocnej władzy centralnej zakończyło okres najazdów. Z wielkim hukiem normańscy łupieżcy powrócili w XIX wieku, stając się bohaterami masowej wyobraźni. Wtedy to właśnie twórcy operowi (a zwłaszcza Richard Wagner) doprawili morskim rozbójnikom rogi do hełmów, dając początek fałszywemu obrazowi skandynawskiego wojownika, który pomimo upływu stu kilkudziesięciu lat wciąż przychodzi na myśl każdemu, kto usłyszy słowo „wiking".

Milczenie jest złotem

Starożytna ojczyzna Germanów – Skandynawia – we wczesnym średniowieczu

FOT. ARCH.

NA KLASZTORY!
Wikingowie raz za razem atakowali nadbrzeżne monastery, wyrzynali zakonników (często przedtem ich torturując), wyrzucali relikwie ze złotych pojemników, wyrywali cenne fragmenty książkowych opraw, a niepotrzebne im zapisane karty pergaminu palili lub topili w morzu.

Od kilku lat wikingowie znajdują się w centrum zainteresowania. Opowiadający o nich serial autorstwa Michaela Hirsta bije rekordy popularności, a studio Ubisoft wypuściło na rynek kolejną grę z cyklu „Assassin's Creed", w której pokierować można losami skandynawskiego wojownika.

znajdowała się na obrzeżach znanego Europejczykom świata. Życie jej mieszkańców niewiele zmieniło się od czasów, gdy ich krewniacy opuścili zimne wybrzeża fiordów, by rozejść się po całym Starym Kontynencie. Nadal uprawiali niewielkie pola, łowili ryby, polowali, a od czasu do czasu, gdy im się nudziło, brali się za łby z sąsiadami. Całkowicie zaspokajali w ten sposób swe aspiracje i może nigdy nie wsiedliby na drakkary i nie ruszyli w świat, gdyby nie... angielscy kupcy, którzy zaczęli pojawiać się w ich ojczyźnie w VIII wieku. W tamtym czasie Wyspy Brytyjskie podzielone były na szereg niezależnych królestw. Nad samym terytorium znanym dziś jako Anglia panowało równocześnie siedmiu władców, Szkocja i Walia cieszyły się niepodległością, a co do Irlandii, to liczba monarchów przypadających statystycznie na jednego Irlandczyka mogła wręcz przyprawić o ból głowy. Pomiędzy siedmioma angielskimi królestwami od długiego czasu panował pokój, ich gospodarka kwitła, przynosząc Anglikom znaczne bogactwa. Część z nich inwestowano, fundując suto zaopatrzone w kosztowności klasztory. Angielscy kupcy wyruszali w zagraniczne podróże, docierając do portów dzisiejszej Danii, Szwecji i Norwegii, gdzie złotymi monetami płacili za różne towary. Informacja o szastających na prawo i lewo grubą gotówką dostatnie odzianych obcych szybko rozeszła się między miejscowymi, którzy wzięli przybyszów na spytki. Ci zaś chętnie przechwalali się majętnością ojczyzny, pusząc się i patrząc z góry na barbarzyńskich (w ich mniemaniu) prowincjuszy. Żaden z kupców nie przewidział, że taka fanfaronada może przynieść tragiczne skutki. Pewnego pięknego dnia roku 789 grupa skandynawskich wojów wsiadła bowiem na drakkar i pożeglowała ku Wyspom Brytyjskim, by sprawdzić, czy naprawdę są tak bogate, jak opowiadają przybysze.

Niszczyciele klasztorów

Awanturnicy dobili do brzegu w Dorchester. Zabili miejscowego urzędnika i tylko rozejrzeli się po okolicy, dochodząc do wniosku, że opowieści nie były przesadzone. Czym prędzej wrócili więc do domu, by przekazać ziomkom, iż znaleźli krainę idealną do złupienia.

Cztery lata później, 8 czerwca 793 roku, ofiarą skandynawskiej furii padł klasztor św. Cuthberta na angielskiej wysepce Lindisfarne. Najeźdźcy obrabowali monaster ze wszystkich kosztowności, a mieszkających w nim mnichów wymordowali lub wzięli w niewolę. Szok, jaki wywołał ten atak, porównać można chyba tylko do reakcji Amerykanów na zamachy z 11 września 2001 roku. We wszystkich siedmiu królestwach wybuchła panika, a ludzie wciąż zadawali sobie pytanie, które na głos ośmielił się sformułować doradca Karola Wielkiego – Alkuin: Jaką ochronę mają kościoły Brytanii, jeśli św. Cuthbert, wraz z tyloma innymi świętymi, nie obronił

swego? Odpowiedź nadeszła szybko wraz z kolejnymi rajdami wikingów i brzmiała: żadnej.

Angielskie i irlandzkie klasztory były wymarzonym łupem. Do odprawiania mszy używano w nich wykonanych z kosztownych metali naczyń, skarbce wypełniały cenne wota, a na honorowych miejscach stały drogocenne relikwiarze. Były jeszcze księgi o okładkach zdobionych klejnotami. Wikingowie raz za razem atakowali więc nadbrzeżne monastery, wyrzynali zakonników (często przedtem ich torturując), wyrzucali relikwie ze złotych pojemników, wyrywali cenne fragmenty książkowych opraw, a niepotrzebne im zapisane karty pergaminu palili lub topili w morzu. Ofiarą normańskiej furii padały nie tylko prowincjonalne ośrodki – w roku 839 wikińskiego miecza zaznały Londyn i Canterbury.

Kolejni wodzowie poszerzyli teren swych działań o państwo Franków. W początkowym okresie najazdów sprzyjały im spory w łonie dynastii Karolingów, której członkowie walczyli ze sobą o schedę po wielkim przodku. Szybko jednak okazało się, że Frankowie są ulepieni z twardszej gliny niż Anglosasi i Celtowie. Zahartowani w walkach z czasów Karola Wielkiego, jeśli tylko zdążyli chwycić za broń, potrafili stawić zdecydowany opór i nieraz zadawali wikingom klęski. Z kolei mnisi z nadbrzeżnych frankijskich klasztorów w okresie wiosenno-letnim, gdy morze było spokojnie i sprzyjało żegludze, zwykli pakować wszystkie cenne przedmioty i przenosić się w głąb lądu, tak że wpadający z łupieżczą wizytę Skandynawowie zastawali tylko puste budynki. Pokrzepiali się wiec na pociechę winem z klasztornych piwnic i lekko chwiejnym krokiem wracali na drakkary, by płynąć dalej.

Najambitniejszym wikińskim łupieżcą świątyń był z całą pewnością niejaki Hasting, specjalista od rajdów w akwenie Morza Śródziemnego, który za życiowy cel postawił sobie złupienie Rzymu. W roku 860 wydawało mu się, że zrealizuje marzenie, gdy przybiwszy do brzegów dużego włoskiego miasta o białych marmurowych budowlach, podstępem (udawał, że umarł, a jego ostatnim życzeniem jest chrześcijański pochówek w tutejszej katedrze) zdobył je i złupił, wyrzynając w pień mieszkańców metropolii. Humor dumnego ze swoich dokonań Hastinga szybko się jednak zwarzył, gdy jeden z wziętych do niewoli miejscowych uświadomił mu, że złupił nie Rzym, lecz... prowincjonalną Lunę.

Brytyjski horror

Początkowo wikingowie płynęli na zachód wyłącznie po to, by się obłowić, a po powrocie do domu chełpić zdobytymi skarbami. Kiedy jednak przekonali się, jak beznadziejnie bronione są Wyspy Brytyjskie, w głowie zaświtała im myśl ich podboju. Pierwsi ideę w czyn zaczęli przekuwać uczestnicy ekspedycji z 851 roku. Załogi biorących w niej udział 350 drakkarów po tradycyjnym rabunku zamiast wrócić do Skandynawii, założyły osadę na angielskiej wyspie Taneth. Ale najgorsze miało dopiero nadejść.

W roku 866 u wybrzeży położonego w północnej części dzisiejszej Anglii królestwa Northumbrii pojawiła się największa flota wikingów, jaką do tej pory widziało ludzkie oko. Wybrzeże zalała monstrualnych rozmiarów horda nieustraszonych wojowników. Przerażeni Anglicy ochrzcili ją mianem Wielkiej Armii Pogan. Na czele najazdu stał straszliwy wódz – Ivar, noszący niezrozumiały dzisiaj przydomek Bez Kości. Wkrótce angielskie matki zaczęły straszyć nim dzieci.

Król Aella usiłował stawić czoło najazdowi, ale dostał się w ręce wrogów. Ci na rozkaz Ivara w okrutny sposób go wypatroszyli. W cztery lata później król Anglii Wschodniej – Edmund podzielił los kolegi z północy – utracił królestwo i wpadł w łapy wodza najeźdźców. Ten poddał go straszliwym mękom, najpierw go bijąc, a potem czyniąc zeń żywy cel dla swoich łuczników. Nafaszerowanego strzałami, lecz wciąż żywego Edmunda na koniec ścięto. Część badaczy dopatruje się w tym pokazie okrucieństwa cech mordu rytualnego i sądzi, że nieszczęsny król został złożony jako ofiara ku czci skandynawskich bogów.

Na podbitych terenach zdobywcy ustanawiali nowe porządki, obracając tutejszą cywilizację w ruinę. Po zdewastowanych kościołach hulał wiatr, a w ich gmachach Skandynawowie odprawiali pogańskie rytuały. Wodzowie Wielkiej Armii Pogan postawili sobie za cel wykorzenienie chrześcijaństwa z Wysp Brytyjskich. Edmundowi oferowano zachowanie życia i korony w zamian za apostazję i oddanie hołdu Odynowi.

Do roku 872 ostało się już tylko jedno angielskiego królestwo – Wesseks, jednak i ono padło łupem wikingów w styczniu 878 roku. Tu jednak trafiła kosa na kamień – tutejszy władca – Alfred zorganizował partyzantkę i w kilka miesięcy wygnał wikingów ze swoich włości, po czym rozpoczął mozolny proces odbijania ziem pozostałych angielskich królestw.

Nie kijem go, to chrztem

W X wieku znękany ciągłymi najazdami król Franków – Karol Prostak znalazł genialne rozwiązanie swoich problemów. Zamiast uganiać się za wikingami po całym wybrzeżu, skontaktował się z wodzem jednego z największych „gangów"– Rollonem i zaoferował mu nadanie ziemskie w zmian za pomoc w obronie granic. Wódz przystał na tę ugodę i dostał w lenno prowincję, którą sam niedawno obrócił w gruzy. Przyjąwszy chrzest i złożywszy przysięgę wierności królowi, Rollon wraz ze swymi ludźmi osiedlił się w krainie, która z czasem przyjęła miano Normandii.

Nie upłynęły nawet dwa pokolenia, a osiadli na francuskiej ziemi wikingowie całkowicie się znaturalizowali, zapominając nawet ojczystego języka. Jedynym, co pozostało im z dawnych czasów, było zamiłowanie do podbojów. I tak w roku 1066 potomek Rollona – Wilhelm Bastard poprowadził swych ziomków do ataku na Wyspy Brytyjskie. Tym razem Anglosasom zabrakło wodza na miarę Alfreda i ich kraj wpadł w obce ręce. Była to ostatnia w dziejach udana inwazja na północny brzeg Kanału La Manche. Prawdopodobnie patrzący na nią z Walhalli Ivar Bez Kości odczuwać musiał dumę z dalekiego krewniaka osadzającego na londyńskim tronie normańską dynastię. Choć pewnie radość tę psuł mu trochę fakt, że Wilhelm był katolikiem i nie słyszał nigdy o Odynie. Cóż, jak to mówią, nie można mieć wszystkiego. **GP**

GAZETA POLSKA

„PRELUDIUM" PEŁNE BARW

Z SZACUNKIEM DO INSTRUMENTU

Na początku października w warszawskim Promie Kultury Saska Kępa po raz pierwszy w Polsce usłyszeliśmy na żywo materiał z debiutanckiej płyty „Preludium" grupy Jakub Paulski Trio. Za oknami jesienna plucha i szarość, a na koncercie muzyczna feeria wykrzesana z gitary, basu i perkusji. Artyści jeszcze młodzi, ale bez kompleksów, zabrali słuchaczy w podróż po dźwiękowych pejzażach przesyconych jazzem, klasyką, rockiem czy ambientem.

Anna **Krajkowska**

Jakub Paulski Trio to projekt znakomitego gitarzysty, który do współpracy zaprosił kontrabasistę Franciszka Pospieszalskiego, artystę o szerokich horyzontach i kreatywnym podejściu do muzyki, oraz węgierskiego perkusistę Petera Somosa, który eksploruje brzmienia tradycyjnych instrumentów perkusyjnych, jak na przykład bendir i riq. Muzycy grają ze sobą już od kilku lat, mając na koncie wiele sukcesów w postaci nagród i wyróżnień, w tym prestiżowe Grand Prix ubiegłorocznego festiwalu Jazz Juniors. Ich debiutancka płyta „Preludium" miała międzynarodową premierę na festiwalu More & Jazz w Chorwacji, gdzie została fantastycznie odebrana. Teraz okazję do jej posłuchania na żywo mieli mieszkańcy Warszawy.

„W życiu każdego muzyka najważniejsza jest pierwsza płyta. W niej skrywany jest młodzieńczy bunt, w niej zawarte są uczucia i to wszystko, czym artysta jak gąbka nasiąkał przez lata. To zapis emocji, doświadczeń, tych dobrych i tych złych. Bo płyta to w rzeczywistości życie. To, czym muzyk był, jest i czym chce być" – zauważył słusznie we wstępie do krążka Piotr Iwicki i dodał: „Mnie najbardziej cieszy fakt, że młody artysta ma tak wiele do powiedzenia, a każdą nutą intryguje nas niewypowiedzianym: »Chodźcie, opowiem wam pewną historię«". A jak oni to opowiadają! Żywiołowo, eksperymentalnie, serwując słuchaczom zarówno dawkę klasyki, jak i soczystego groovu, podsycając to wszystko interesującymi improwizacjami.

Słychać porozumienie między muzykami, jakby grali razem od piaskownicy.

Na albumie „Preludium" znalazło się siedem kompozycji. Są spójne, a zarazem niesamowicie różnorodne. Podczas premierowego koncertu w Promie Kultury czasem trudno było odróżnić, gdzie kończy się jeden utwór, a gdzie zaczyna kolejny. „Barok w Giżycku" płynnie przeszedł w „In Bb, a po spokojniejszym „Subtelnym" zabrzmiało pełne zmiennych form i struktur „Monksville", dedykowane geniuszowi jazzu Theloniousowi Monkowi. – Praca nad płytą trwała trzy lata. Udało mi się zaprosić wspaniałych przyjaciół, muzyków, którzy zechcieli wejść w ten projekt, oddać swoje serce i włożyć dusze w dźwięki, które zostały zaklęte w tę płytę – mówił Jakub Paulski. To było bardzo odczuwalne podczas koncertu. Słuchać porozumienie między muzykami, jakby grali ze sobą od piaskownicy. Z drugiej strony każdy z nich ma swój styl. Zapamiętywalne są frazy gitary, wydobywane z szacunkiem do instrumentu przez Paulskiego. Zachwyca wyczucie i polot, z jakim basowe arco (gra smyczkiem) serwuje słuchaczom Pospieszalski. Wreszcie eksplozja różnorodnych, nieoczywistych rytmów Somosa, które nie dominują, lecz podkreślają barwne melodie. Ta muzyka jest nieprzewidywalna, relaksująca, ciekawa. Pozostaje sobie życzyć, by – wedle tytułu – było to preludium do kariery dla tego młodego, choć już dostrzeżonego w środowisku muzycznym, trio. **GP**

FOT. ANNA KRAJKOWSKA

GRAFOMANIA ZA 50 ZŁ

„W grze" jest napisana przez osobę, która w ogóle się nie zna na piłce nożnej. Poza grafomańskimi przemyśleniami byłej naczelnej „Pani" w tej książce nie ma nic interesującego.

Grzegorz **Wszołek**

WIELKI KIT NA RYNKU KSIĄŻKI

DOMAGALIK SZUKA HEJTU

Małgorzata Domagalik jest w takim samym stopniu skompromitowana na rynku książki jak Jerzy Brzęczek w profesjonalnym futbolu. Hagiografia „W grze" o życiu i karierze selekcjonera reprezentacji Polski to najgorsza pozycja, jaką zainteresowany futbolem mógł wziąć do ręki.

Czy Jerzy Brzęczek jest rzeczywiście „hejtowany"? Takie pytanie należy sobie postawić jeszcze przed lekturą książki byłej redaktor naczelnej miesięcznika „Pani", autorytetu dziennikarskiego i pisarki, która nie powinna zajmować się futbolem, skoro się na nim nie zna. Otóż odpowiedź brzmi: nie, nie jest. Brzęczek posiada kredyt zaufania, bo w męczarniach, ale jednak reprezentacja Polski awansowała na przyszłoroczne Euro. Mecze w Lidze Narodów tego obrazu nie zmienią, chociaż jeśli gra kadry ma wyglądać tak jak podczas kopaniny w starciu z Holandią, to ciężko wróżyć jej sukces na dużym turnieju. Skoro Brzęczek nie jest powszechnie uznawany za persona non grata w naszym kraju, a wyrobił sobie opinię przeciętnego trenera bez wielkiej kariery piłkarskiej, to nie ma sensu wydawać 50 zł i czytać grafomańskich przemyśleń autorki.

„W grze" jest projekcją tego, co chciałaby uważać Domagalik. Z jednej strony Brzęczek jest przedstawiany jako osoba odarta z godności przez kibiców, nazywany potocznie „wujem", rzekomy symbol nepotyzmu z powodu powołań dla siostrzeńca Jakuba Błaszczykowskiego. Kwestionowany jest jego kunszt trenerski, niedoceniane spotkania na boisku z Pepem Guardiolą czy Luisem Enrique. A z drugiej strony Domagalik z uporem maniaka porównuje wciąż Brzęczka do śp. Kazimierza Górskiego, czyli autora największych sukcesów w historii polskiego futbolu. Co wygrał selekcjoner w karierze trenerskiej? Nic. Ani jednego zdobytego pucharu, ani jednego sprawdzianu na międzynarodowej ocenie. Zaproponowano mu posadę w reprezentacji, bo nie było kandydata na następcę Adama Nawałki po fatalnym mundialu w Rosji. Zbigniew Boniek powierzył funkcję Brzęczkowi na fali niezłego wyniku Wisły Płock. Tak, to najważniejsze osiągnięcie w dotychczasowej przygodzie tegoż trenera z futbolem: piąte miejsce w PKO Ekstraklasie. Dla Domagalik jednak Brzęczek jest autorem sukcesów Rakowa Częstochowa, ponieważ prowadził tę drużynę dekadę temu, a pracę w klubie zakończył w 2014 roku. Czy ktoś czytał kiedykolwiek w poważnej książce większe absurdy? Wielkim atutem, pozwalającym Domagalik zachwycać się skromnością Brzęczka, jest fakt, że nie obciąża własnymi torbami pracowników hotelu podczas zgrupowań. Ponadto, pochodzi z ubogich, wiejskich wręcz Truskolasów, a to – według pisarki – powód do wyzwisk per „wsiok", z którymi musi radzić sobie trener. „Musiałam i chciałam zareagować. Słysząc, jak niektórzy z nich mówią o Brzęczku per »Jurek« w telewizyjnych studiach, to... Żaden piłkarz ani dziennikarz w sytuacjach oficjalnych nie powinien mówić o żadnym trenerze »Jurek«. Tu obowiązuje pewien sportowy protokół" – tłumaczyła Domagalik w jednym z wywiadów, dlaczego rzekomej „mowie nienawiści" poświęciła aż ponad 100 stron cennego teoretycznie druku. Dziennikarze, nawet zaprzyjaźnieni z selekcjonerem, nie mają prawa mówić o nim „Jurku", natomiast Domagalik nie jest już tak konsekwentna wobec siebie. Jej opowieść o karierze i losach rodzinnych Błaszczykowskiego nosi znamienny tytuł „Kuba". W wywiadach i wypowiedziach nigdy nie używa pełnego imienia i nazwiska piłkarza, posługując się zdrobnieniem. To tylko kolejny dowód na to, że coś nie gra. Swoją drogą, aż ciężko uwierzyć w mizerię piśmienniczą autorki, która nie tak dawno była chwalona za opisanie trudnych rozdziałów w życiu Błaszczykowskiego. Tyle że miała o kim opowiedzieć i przede wszystkim o czym. Brzęczek jest na tyle nieciekawy, że trzeba było na siłę zrobić z niego cierpiętnika i ofiarę „polskiego błota" (to cytat z książki) jednocześnie.

Najbardziej zatrważające po premierze „W grze" są dwie sprawy. Po pierwsze, ten magiel z pewnością dotrze do kadrowiczów. Jaki szacunek do Brzęczka ma teraz Lewandowski, który w piłce wygrał niemal wszystko, a Domagalik radzi trenerowi, by chwalił się wszystkim grą w słabiutkiej austriackiej lidze? Dlaczego Zbigniew Boniek pozwolił selekcjonerowi – to druga kwestia – na kiepskiej jakości widowisko, wręcz ośmieszenie? Brzęczek autoryzował wypociny o sobie samym. Boniek udzielił wywiadów do książki Domagalik i doskonale wiedział, jaka bomba się szykuje. Może prezes PZPN, zamiast prowadzić absurdalną wojenkę w sądzie z „Gazetą Polską", powinien przekonać Brzęczka, by dokonał publicznego „harakiri" już po mistrzostwach Europy? Domagalik próbowała się bronić przed dziennikarzami sportowymi i kibicami w „Kanale Sportowym". Niestety, efekt był jeszcze gorszy niż hagiografia zapisana w pozycji „W grze". Nikła wiedza o futbolu, unikanie odpowiedzi na pytania dotyczące własnej książki, wyniosłość i absurdalność wywodów – to cechy charakterystyczne publicznej aktywności Domagalik. O braku profesjonalizmu autorki niech świadczy jeszcze jeden dowód: nigdy nie zdarzyło się mi się spotkać w przeczytanych biografiach, by ktoś zamieścił prywatną korespondencję z osobą niezwiązaną z opisanym bohaterem, po prostu anonimową. Małgorzata Domagalik jest pionierem na rynku książki. Z pewnością nie o taki odbiór 352-stronicowego „dzieła" zabiegała. Zdecydowanie odradzam sięgnięcie po biografię Brzęczka. Krzywdę sprowadzoną na trenera reprezentacji Polski zatrze tylko medal na przyszłorocznym Euro. **GP**

Wielkim atutem, pozwalającym Domagalik zachwycać się skromnością Brzęczka, jest fakt, że nie obciąża własnymi torbami pracowników hotelu podczas zgrupowań...

FOT. MATPRAS

ZACISZE MELOMANA

★★★★★★

W BLASKU REFLEKTORÓW

Robert Plant DIGGING DEEP: SUBTERRANEA
Warner

Robert Plant dla wielu osób kojarzy się nieodłącznie z legendarną grupą Led Zeppelin, tymczasem wokalista od blisku 40 lat prowadzi nieprzerwanie nie mniej udaną karierę solową. Jak bogata i różnorodna to muzyka, możemy się jeszcze raz przekonać na wydanej świeżo publikacji „Digging Deep: Subterranea". Na szczęście, nie jest to przegląd największych przebojów, raczej wyciągnięcie interesujących perełek rozsianych po dyskografii. Wiele z nich to także pamiątka udanego spotkania z wybitnymi muzykami – Philem Collinsem, Nigelem Kennedym czy Jimmym Pagem. Fani, którzy znają dyskografię Planta na wylot, ucieszą się z kilku utworów premierowych.

★★★★★★

CHCĘ CZEGOŚ WIĘCEJ!

Róisín Murphy RÓISÍN MACHINE
Warner

Po rock'n'rollowej podróży z Robertem Plantem czas na relaks przy tanecznych, elektropopowych dźwiękach najnowszej płyty Róisín Murphy. Album ma przebojową moc dawnego duetu Irlandki – Moloko, ale przynosi wciąż nowe wrażenia. „I want something more" powtarza w refrenie Murphy i jest w tym niezwykle przekonująca, bo jej solowa twórczość jest pełna poszukiwań, inspiracji i muzycznych cytatów. Taneczny rytm wciąż narasta, osiągając apogeum w finałowym utworze „Jealousy". Jak sprawdzi się na parkiecie? Być może przyjdzie nam się przekonać na planowanym za rok koncercie w Warszawie.

Przygotował
Marek **Kalinowski**

KSIĄŻKA { HISTORIA }

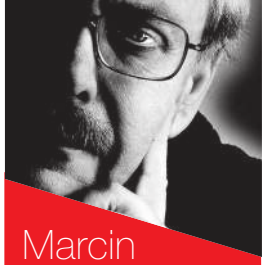

Marcin **Wolski** poleca

★★★★★★

Szkoła intrygi

„TAJEMNICA MONTEFELTRA"

Marcello Simonetta
REBIS, POZNAŃ 2020

26 kwietnia 1478 roku w kościele Santa Maria del Fiore dochodzi do zamachu na dwóch Medyceuszy: Wawrzyńca i Juliana, niekoronowanych władców miasta. Wynajętym mordercom zamach udaje się połowicznie, ginie Julian, a lekko ranny Wawrzyniec barykaduje się w zakrystii. Częściowy sukces okazuje się w praktyce totalną klęską. Organizująca spisek rodzina Pazzich – konkurentów Medyceuszy – zostaje zniszczona, inni spiskowcy, nie wykluczając biskupów i papieskiego legata, giną z rąk tłumu, w którego interesie zamierzali „walczyć z tyranią". Po przejściowym wygnaniu bankierska rodzina wraca do Florencji jeszcze silniejsza, zdobywając miejsce w dynastycznej Europie. Poległy Julian nie zostawił wprawdzie legalnego potomka, ale jego piękna kochanka, portretowana przez Botticellego jako Flora w obrazie „Wiosna", nosi w łonie jego siedmiomiesięczne dziecko, które pół wieku później będzie kolejnym biskupem Rzymu, Klemensem VII.

Erudycyjna praca Marcello Simonetty „Tajemnica Montefeltra" opowiada o tym wszystkim, szkicując makiawelizm w praktyce, zanim jeszcze nastał Nicolo Machiavelli. Ujawnia rozmiar spisku Pazzich, za którym stał papież Sykstus IV (ten od kaplicy) i książę Urbino – Fryderyk. Wprowadza w sieć intryg od Neapolu po Wenecję i Mediolan rządzony przez Sforzów. Autor nie daje odpowiedzi, czy Pazzi u sterów Florencji okazaliby się takimi samymi mecenasami sztuki i czy miasto nad Arno osiągnęłoby takie miejsce w świecie, jakie w następnym stuleciu stało się jego udziałem. **GP**

MIX Kulturalny

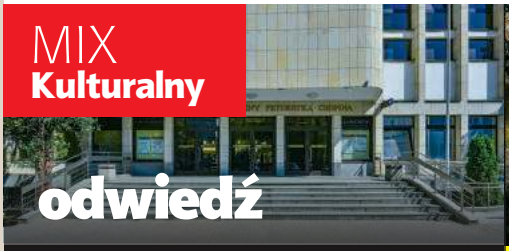

odwiedź

UNIWERSYTET

Uniwersytet Muzyczny Fryderyka Chopina w Warszawie powraca do koncertowania. 28 października orkiestra symfoniczna pod batutą Agnieszki Duczmal wykona symfonię e-moll Josepha Haydna, a pianista Leszek Możdżer zaprezentuje swoje najnowsze kompozycje.

wyobraź sobie

BIBLIOTEKĘ KOŃCA ŚWIATA

Jedna rolka, a na niej 4299 stron składających się na 14 książek Olgi Tokarczuk. Dzieła naszej noblistki trafią do Światowego Archiwum Arktycznego zwanego Biblioteką Końca Świata. 35-milimetrowe światłoczułe taśmy, na których zapisuje się książki, przetrwają nawet 500 lat.

www.prenumerata.swsmedia.pl

GAZETA POLSKA

★★★★★★

Dobra nieśmieszna komedia

To wielka sztuka, by pod popkulturową powłoczką przemycić przekaz wielkiego kalibru. O roli ojca, wartości przyjaźni, ale przede wszystkim wielkiej sile przebaczenia.

„JAK ZOSTAĆ GWIAZDĄ”

REŻ. A. WIECZUR-BLUSZCZ

POLSKA 2020

Sylwia **Krasnodębska**

Karolak, sercowe dramaty i kuchnia polskiego show-biznesu. Można by pomyśleć – kolejna polska komedia romantyczna. Do tego niestety kiepski dowcip dla mało wybrednych i przerysowane kreacje. Za dużo pudru, za mało sztuki aktorskiej. Zresztą czego się spodziewać, jeśli do roli odkrywającego miłość mężczyzny zatrudnia się Macieja Zakościelnego, a do roli wyrachowanego i nieco rubasznego producenta telewizyjnego Tomasza Karolaka. Jednak lista słabości filmu na tym właśnie się kończy. Złośliwie można by dorzucić brak spójności w wątkach pobocznych. Ale dalej jest już tylko miód. Konflikty wewnętrzne i zewnętrzne, jakie toczą bohaterowie, realne tło opowieści i refleksja, z którą widz może opuścić kinową salę, to bardzo mocne strony scenariusza Piotra Jaska, Julii Kamińskiej i Wojciecha Nerkowskiego. Mamy tu opowieść o tym, jak łatwo jest w show-biznesie przekroczyć cienką granicę między rozwojem a karierowiczostwem. Jak płytki jest świat social-mediów i jak rażąca siła oddziaływania internetowych komentarzy. I przede wszystkim, jak bardzo potrzebujemy w życiu drugiego człowieka oraz jak często pielęgnowanie poczucia dumy w życiu nam... szkodzi. Olo (Zakościelny) porzucił swoją dziewczynę, gdy ta zaszła w ciążę. Oddając się karierze muzycznej i telewizyjnej, staje się jurorem popularnego talent-show. Pewnego dnia na scenie programu staje jego 18-letnia córka „Ostra” (Katarzyna Sawczuk), która postanawia „rozliczyć” się z ojcem na oczach świata. Wyzwania, które stają przed bohaterami, wprowadzają nas w meandry ludzkich dramatów i tęsknot. Pod dość przewidywalną kolorową formą polskiej komedii kryją się emocje. Zarysowane tak silnie, że na szczęście plastikowa powierzchowność produkcji ich nie zagłusza. **GP**

FOT. MAT. PRASS.(2), WIKIPEDIA (3), TWITTER

ARTYSTĘ ROBOTA

Sztuczna inteligencja maluje obrazy, komponuje muzykę, a nawet pisze książki. W ramach trwającego Festiwalu Cyfryzacji zorganizowano konkurs Digital Ars dla twórców, którzy angażują do tworzenia kultury algorytmy. Robot artysta? To trzeba zobaczyć!

„CHATĘ W ŚNIEGU”

Zaginiony w czasie II wojny światowej obraz „Chata w śniegu” Michała Gorstkina-Wywiórskiego został zwrócony Muzeum Narodowemu w Poznaniu. „Co trzeci, co czwarty dzień odzyskujemy jakieś dzieło będące stratą wojenną” – powiedział wiceminister kultury Jarosław Sellin.

WŁAŚCICIELOWI BRYLANTU

Ważący 102-karaty brylant pochodzący z Kanady, który trafił na internetową aukcję w Hongkongu, został sprzedany za 15,7 mln dol. Najwyższa cena za brylant na tradycyjnych aukcjach wyniosła dotychczas 83 mln dol. za 59-karatowy Pink Star.

SZACUNEK DLA STWORZENIA

ŚWIĘCI OD ZWIERZĄT

Kiedy patrzy się na żywoty świętych, to w wielu z nich zwierzęta odgrywają kluczową rolę. Oto kilku świętych Kościoła katolickiego, którzy humanizowali zwierzęta przed Hitlerem.

ŚW. PANTALEON

Żył w III wieku naszej ery. Według tradycji w czasie, gdy był torturowany przez przeciwników chrześcijaństwa, nie czuł bólu. Co ciekawe, dzikie zwierzęta na arenach nie robiły mu krzywdy.

ŚW. ROCH

Ten żyjący w XIV wieku święty pomagał chorym w czasie zarazy. Niestety sam zachorował. Kiedy umierał w lesie nieopodal Piacenzy, miał mu pomagać pies przynoszący mu chleb i liżący ranę.

Jacek
Liziniewicz

ZWIERZĘ NIE JEST RZECZĄ

Nie jesteśmy Bogiem. Ziemia istniała wcześniej niż my i została nam dana. Pozwala to odpowiedzieć na oskarżenie stawiane myśli judeochrześcijańskiej: mówi się, że ponieważ opis Księgi Rodzaju zachęca nas do „panowania" nad Ziemią, więc sprzyja bezlitosnej eksploatacji natury, przedstawiając dominujący i destrukcyjny obraz człowieka. Nie jest to poprawna interpretacja Biblii...

POLUB NAS
/GazetaPolskaPL

FOT. PIXABAY, WIKIPEDIA (5)

Zanim zaczniecie mnie Państwo krytykować za powyższe słowa, śpieszę wyjaśnić, że nie są one moje. Te kilka zdań pochodzi z Encykliki papieża Franciszka „Laudato Si", która ujrzała światło dzienne w 2015 roku. Nie chcę się ścigać na rozumienie Biblii, ale mam nieodparte wrażenie, że w ostatnich miesiącach dosłownie wmawia się ludziom prawicy, że dbanie o zwierzęta i przyrodę jest lewicowym dogmatem. Tymczasem nie ma większej bzdury.

Chrystus dla zwierząt

Chrześcijaństwo już u swojego zarania było przełomowe. Dotyczyło to również podejścia do zwierząt. W naszej szerokości geograficznej skończył się bowiem czas krwawych ofiar. Tradycje zabijania zwierząt poświęconych bogom były powszechne zarówno w starożytnym Rzymie, jak i w Grecji czy też w świecie żydowskim. Wyznawcy Chrystusa skończyli jednak z tymi zwyczajami. Uznali, że nie mają one sensu w świetle doskonałej ofiary Jezusa Chrystusa, który umarł na krzyżu za grzechy ludzkości. Chrześcijanie również płynnie przejmowali mnóstwo symboli i szacunek do zwierząt od pogan. Widać to chociażby w symbolice świąt Bożego Narodzenia. Choinka znajduje się w większości polskich domów, a stajenki nie możemy sobie wyobrazić bez zwierząt, takich jak osioł i wół. Chrześcijanie wiele zwyczajów zapożyczali z tradycji pogańskich, a nawet przejmowali część świętych miejsc pogan. Lokując klasztory czy świątynie, zachowywali tam stare drzewa. I to głównie dlatego na przykład w Wielkiej Brytanii na terenach kościelnych zachowało się wiele starożytnych drzew. Zresztą szacunek do przyrody widać również w klauzulach zakonnych. Pisze o tym w swojej książce „Czarowny las" Edward Marszałek. „W średniowiecznych klasztorach wpajano mnichom poszanowanie dla przyrody. W jednej z reguł zakonnych, pochodzących z XVI wieku, znalazł się następujący zapis: (…) w obrębie eremu drzew ścinać nie wolno, aby nie niszczyć piękności miejsca. (…) Kto zatem wytnie bez zezwolenia przeora zielone drzewa, za każdą jego sztukę będzie raz pościł o chlebie i wodzie; a jeżeliby przeor miejscowy bez zezwolenia kapituły domu nakazał ścięcie drzewa w klauzurze eremu, ma być ukarany dyscypliną cyrkularną przez wizytatorów lub kapitułę generalną.".

> Tradycje zabijania zwierząt poświęconych bogom były powszechne zarówno w starożytnym Rzymie, jak i w Grecji czy w świecie żydowskim. Wyznawcy Chrystusa skończyli z tymi zwyczajami.

ŚW. FRANCISZEK
Żył na przełomie XII i XIII wieku. Zwierzęta nazywał braćmi mniejszymi. Nauczał o szacunku do świata, roślin i zwierząt. W jego święto – 4 października – przypada światowy dzień zwierząt.

ŚW. EDIGNA Z PUCH
Żyła w XII wieku na terenie dzisiejszych Niemiec i była najprawdopodobniej córką francuskiego króla Henryka I. Wiodła życie pustelniczki i mieszkała w pniu lipy. Podobno miała dar uzdrawiania zwierząt.

ŚW. HUBERT
Patron myśliwych. Nawrócenia doznał na polowaniu, gdy objawił mu się biały jeleń ze świecącym krzyżem między porożem. Jeden z czterech Marszałków Bożych, naznaczonych do szczególnego wstawiennictwa u Boga.

W wielu miejscach na terenie naszego kraju kult chrześcijański odnosił się również do przyrody. Tak jest chociażby ze słynną Świętą Lipką. „Jest w Prusach słynne miejsce, które wzięło nazwę od lipy. Bo od bardzo dawna stała na tym miejscu rozłożysta lipa, a na niej prawie z pierwszym posiewem chrześcijaństwa w Prusach – pojawiła się figurka Matki Boskiej z Dzieciątkiem, dzieło rąk Boskich" – pisano w XVII wieku. Często jest tak, że tchnienie Boga najlepiej odnajduje się właśnie w miejscach wyjątkowo pięknych, gdzie drzewa i zwierzęta stanowią istotną część. W ciągu 2 tysięcy lat chrześcijaństwa było wielu mistyków oraz pustelników, którzy żyli ściśle związani ze światem przyrody. Można by zaryzykować nawet twierdzenie, że nie byłoby św. Huberta, gdyby nie słynny jeleń ze świecącym krzyżem w porożu, i św. Rocha bez jego psa przynoszącego mu chleb, gdy ten był chory. Przykłady można mnożyć i zastanawiać się, na ile historie te są prawdziwe. Fakt faktem są dzisiaj częścią naszych wierzeń.

Święty ekolog

Tak jak potężnym świętym jest dzisiaj św. Franciszek z Asyżu. W ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat zrobiono wiele, aby świat o nim zapomniał. Tymczasem jego rola w budowaniu pozycji zwierząt w chrześcijaństwie jest niebagatelna. To właśnie w rocznicę śmierci św. Franciszka ustalono w 1931 roku Światowy Dzień Zwierząt, który jest obchodzony od blisko 90 lat. „Podobnie jak człowiek zakochany, Franciszek za każdym razem, kiedy spoglądał na słońce, księżyc czy najmniejsze zwierzęta, reagował śpiewem, włączając w swoje uwielbienie wszystkie stworzenia. Wchodził w łączność z całym stworzeniem, a nawet głosił kazania kwiatom, »zapraszał je do chwały Pańskiej, tak jakby miały rozum«. Jego reakcja była czymś więcej niż docenieniem intelektualnym lub kalkulacją ekonomiczną, bo dla niego wszelkie

ŚW. BERNARD

Prowadził klasztor w Alpach. Wdzięczni za gościnę ludzie podarowali mu psa. Leon stal się jego towarzyszem i szybko okazało się, że ma talent do odnajdywania zagubionych w lesie ludzi.

ŚW. JAN BOSKO

Ten salezjanin miał swojego towarzysza psa Grigio. Pojawiał się on zawsze, gdy Bosko był w niebezpieczeństwie. Nie tylko bronił świętego, ale ostrzegał go przed potencjalnym zagrożeniem.

ŚW. OLIWIA

Żyła za czasów cesarza Dioklecjana i prześladowań chrześcijan. Pochodziła z dobrego domu, więc zamiast kary śmierci wygnano ją na pustkowie między dzikie zwierzęta. Jednak umiała z nimi żyć w symbiozie.

BRAT BRACI MNIEJSZYCH

Rola św. Franciszka w budowaniu pozycji zwierząt w chrześcijaństwie jest niebagatelna.

stworzenie było jak siostra, związana z nim więzami miłości. Dlatego czuł się powołanym, by zatroszczyć się o wszystko, co istnieje" – pisze w swojej encyklice papież Franciszek. Jak św. Franciszek ma się do stwierdzenia głoszonego przez przedstawicieli biznesu futrzarskiego, którzy wszem i wobec głoszą, że humanizacja zwierząt to wymysł Adolfa Hitlera? Niech sobie Państwo sami odpowiedzą na pytanie, kto mówi bzdury. Zresztą papież Franciszek nie jest jedynym przedstawicielem konserwatyzmu, który stawia na ekologię i rozsądną troskę o środowisko. Pracę o tym stworzył jeden z najbardziej znanych konserwatywnych współczesnych filozofów, sir Robert Scruton. Zwracał on uwagę, że w konserwatyzm jest wpisana racjonalna troska o środowisko i przyszłe pokolenia. Jego zdaniem, dbanie o swoje najbliższe otoczenie i zostawienie go w niezmienionym stanie naszym następcom jest jednym z ważniejszych zadań, jakie stoi przed patriotami. Zresztą rozumiało to wiele historycznych postaci. Twórca pojęcia konserwatyzmu Louis de Bonald, bronił lasy przed wycinką. Theodore Roosevelt, prezydent USA, republikanin i konserwatysta, laureat Pokojowej Nagrody Nobla, zasłynął z tworzenia parków narodowych, które istnieją do dziś. Można wymienić wielu „bożych wariatów", którzy często stawali na drodze tych chcących bezwzględnie wykorzystywać i eksploatować ziemię oraz zwierzęta. W pewnym momencie mówili: stop, wyznaczając standardy i granice. Dziś w Polsce taka dyskusja właśnie się toczy i warto, byśmy jako konserwatyści, nie zamykali ekologii w szufladzie z lewicą. Bo to plucie na ludzi i wartości, z których wyrośliśmy. **GP**

PRZYRODNICZY FLASH

LEŚNICY UCZCILI **PROF. SZYSZKO**

9 października minęła pierwsza rocznica śmierci prof. Jana Szyszko, byłego ministra środowiska, posła Prawa i Sprawiedliwości. Z tej okazji w siedzibie Lasów Państwowych w Warszawie odsłonięto tablicę upamiętniającą profesora. „Śp. prof. Jan Szyszko patronem najważniejszej sali w siedzibie Lasów Państwowych. W 1. rocznicę śmierci tablicę pamiątkową odsłoniła wdowa po śp. profesorze Pani Krystyna Szyszko" – napisał na Twitterze Michał Woś, były minister środowiska.

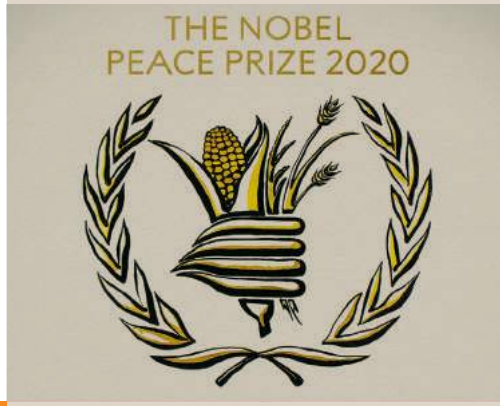

ŚWIATOWY DZIEŃ **ŻYWNOŚCI**

16 października przypada światowy dzień żywności. To będzie szczególny dzień, bo Pokojową Nagrodę Nobla otrzymał Światowy Program Żywnościowy. To organizacja będąca agendą ONZ zajmująca się zwalczaniem problemu głodu na świecie. Światowy Program Żywnościowy powstał w 1961 roku, swoją siedzibę ma w Rzymie, a biura w ponad 80 krajach. Pomaga około 97 milionom ludzi każdego roku.

ŚW. EULALIA

Żyła na przełomie III i IV wieku. Nie wyrzekła się wiary, więc skazano ją na śmierć w torturach. Gdy konała, z jej ust miał wylecieć biały ptak, co zgromadzeni uznali za dowód jej świętości.

ŚW. IDA

Żyła na przełomie XII i XIII wieku na terenie dzisiejszej Szwajcarii. Była pustelniczką. Podania mówią, że gdy udawała się na modlitwę, to jeleń rozświetlał jej drogę świecami w porożu.

FOT. WIKIPEDIA (6), CLIP. MAT. PRAS

POLSKIE CUDOWNE DZIECKO. IGA ŚWIĄTEK PODBIŁA FRANCJĘ

Grzegorz **Wszołek**

GIGANTYCZNY SUKCES MŁODZIUTKIEJ TENISISTKI

Jako druga Polka awansowała do finału singla i półfinału Wielkiego Szlema. Jako pierwsza go wygrała. Gra Igi Świątek na paryskich kortach zdumiała świat. Niecodziennie ktoś tak nisko notowany i młody osiąga w kobiecym tenisie tak szybko zawrotne sukcesy. Zawodniczka podąża drogą nie tylko Agnieszki Radwańskiej, lecz także giganta tej dyscypliny Sereny Williams.

Sukces 19-latki z Raszyna jest tym większy, że należy cofnąć się głęboko do historii, by sprawdzić, która zawodniczka z Polski zawojowała w wielkim stylu Rolanda Garrosa. Była to Jadwiga Jędrzejowska w 1937 roku, która w singlu zagrała w przegranym finale, natomiast w rozgrywce par zdobyła trofeum. Porównania z naszą najlepszą rakietą XXI wieku, czyli Agnieszką Radwańską, powoli stają się pozbawione sensu. Największym sukcesem krakowianki w turniejach French Open był ćwierćfinał w 2013 roku u szczytu formy. Radwańska przeszła do historii, awansując do finału Wimbledonu rok wcześniej, gdy nie dała rady legendarnej Serenie Williams.

Poziom prezentowany przez Świątek jest ogromnym zaskoczeniem dla ekspertów, nawet biorąc pod uwagę wygrane w Wimbledonie i deblu French Open w kategoriach juniorskich. To zaledwie drugi rok w dorosłej karierze i siódmy poważny turniej sportsmenki. W sześciu spotkaniach Rolanda Garrosa w drodze do finału Iga nie straciła nawet seta. Pogrążyła rywalki, miażdżąc każdą po kolei – sensacją sporego kalibru było odesłanie do domu Rumunki Simone Halep w 1/8 finału – wygrane sety 6:2 i 6:1 zajęły Polce zaledwie godzinę i 9 minut. Było to premierowe zwycięstwo Świątek nad rywalką z pierwszej dziesiątki rankingu i swoisty rewanż – w poprzednim roku to właśnie Halep pokonała naszą gwiazdę w czwartej rundzie French Open.

FOT. AURELIEN MORISSARD/IMAGO SPORT/FORUM

To pokazuje, jaki progres w grze zrobiła nasza utalentowana tenisistka. W kolejnych rundach Świątek bez trudu eliminowała Włoszkę Martinę Trevisan (6:3, 6:1) oraz Argentynkę Nadię Podoroską (6:2, 6:1). Mistrzowską formę potwierdziła też, grając w parze z Amerykanką Nicole Melichar. Polską rakietę charakteryzuje niezwykły spokój i psychiczna siła. Nie daje konkurentkom wytchnąć, odpiera ataki i wykańcza je fizycznie mocnymi forhendami, które opanowała do perfekcji. Tak też było w finale turnieju wielkoszlemowego. Iga Świątek pokonała wyżej rozstawioną Sofię Kenin (6:4, 6:1) i ani przez chwilę nie pozwoliła rywalce myśleć o końcowym triumfie. Grała jak natchniona, znakomicie kontrowała i niewiarygodnie mocno odbijała piłeczkę. Tego dnia nie było na nią mocnych. Sprawiła radość pasjonatom tenisa i laikom, którzy dzięki niej zainteresowali się bardziej tą dyscypliną.

W rankingu WTA jeszcze przed turniejem w Paryżu Świątek zajmowała dalekie 53. miejsce. Znakomita postawa i wygrane z faworytkami sprawiły, że Polka zajmuje 17. miejsce, najwyższe w karierze. A to nie koniec, bo wygrana w finale singla podniesie jej pozycję. Tym bardziej że Sofia Kenin już ma na koncie sukces w turnieju wielkoszlemowym i doświadczenie.

Na konferencji prasowej po triumfie nad Podoroską nie „gwiazdorzyła", choć pełno było w utalentowanej dziewczynie emocji. „Marzenie się spełniło. Czuję się jak we śnie. Jestem nieco zaskoczona. Przed turniejem nie sądziłam, że mogę grać tutaj tak dobrze. Z drugiej strony wiedziałam, że jeśli będę w wielkoszlemowym finale, to właśnie tu" – oceniła skromnie swoje możliwości.

Świątek biła się z myślami przed wyjazdem do Paryża. Chciała zaprezentować się jak najlepiej i narzucała sobie niepotrzebną presję. Ciężką pracę wykonała z nią psycholog Daria Abramowicz, co wskazuje na niebagatelną rolę przygotowania mentalnego w sporcie. „Cały czas towarzyszył mi niepokój, że powinnam grać coś wyjątkowego i że może nie jestem aż tak dobrze przygotowana, jak być powinnam. Wtedy Daria mi uświadomiła, że to mi nie pomaga i dzięki temu nie będę grała lepiej. Jadąc do Paryża, nie czułam się idealnie, ale przed pierwszym spotkaniem zmieniłam swoje nastawienie. Myślałam, że mam dość ciężkie losowanie, ale z meczu na mecz czułam się coraz pewniej i złapałam taki »flow«, że ciężko mnie było powstrzymać" – dzieliła się Świątek wrażeniami po awansie do finału French Open.

Legendy polskiego tenisa już przyznają otwarcie, że sensacyjna finalistka Rolanda Garrosa zrzuca ich z piedestału. – Agnieszka Radwańska miała olbrzymią szansę z Errani, ale nie udało się. Ja miałem dwie szanse, z Argentyńczykiem Vilasem i Amerykaninem Gerulaitisem, ale się nie udało. Iga przebiła nas i udowodniła, że jest olbrzymim talentem. Serdeczne gratulacje należą się Idze, rodzinie i całemu sztabowi – komentował życiową formę tenisistki Wojciech Fibak. Legenda polskiej rakiety osiągnęła najwyżej ćwierćfinał French Open.

A tenisowy „sufit" i oczekiwania zostały postawione bardzo wysoko. Skoro po roku profesjonalnej gry Świątek odnosi aż tak wielkie sukcesy we French Open, to wszyscy będą oczekiwać od niej wysokich osiągnięć w innych turniejach wielkoszlemowych. Otoczenie sportsmenki nie powinno jej też niepotrzebnie „napalać" na kolejne sukcesy. Najważniejszy w jej przypadku jest spokój i pokierowanie karierą krok po kroku. Świątek unika rozgłosu w mediach, chroni bliskich i chłopaka. Nie czuje się celebrytką i dlatego ma wszelkie predyspozycje do uzyskania miana legendy kobiecego tenisa. Jeszcze nigdy raszynianka nie zarobiła tak wielkiej fortuny, jak podczas kilku fantastycznych gier w turnieju French Open. Za sam awans do finału singla zainkasowała 800 tys. euro. Zwycięstwo w Paryżu powiększy jej konto aż o 1,6 mln euro. Za sukcesy w deblu Świątek zarobiła też kilkaset tysięcy w europejskiej walucie. Niejednemu sportowcowi, nie mówiąc o 19-latkach, takie pieniądze uderzyłyby do głowy. O Igę Świątek możemy być jednak spokojni.

Nawet drobne sukcesy w polskim tenisie należy docenić – ta dyscyplina w naszym kraju traktowana jest przeważnie jak rozrywka. Brakuje infrastruktury, poważnych turniejów, wreszcie – sportowców chcących poświęcić się tak jak Świątek czy Radwańska. Kadra narodowa – chociaż zbijanie piłki rakietą to sport indywidualny – jest na szarym końcu w rankingach, rywalizuje w trzeciej lidze Pucharu Davisa. Polscy tenisiści w rankingach? Z mężczyzn Huber Hurkacz sklasyfikowany jest na 31. miejscu, a szykowany niegdyś na drugiego Fibaka, Jerzy Janowicz, okupuje… 479. lokatę. W pierwszej „setce" WTA nie ma żadnej Polki oprócz Igi. Skala sukcesu 19-latki we French Open wręcz poraża na tym tle. **GP**

Robert Kilen

Dobrze jest mieć pomysły, będąc u władzy. Oczywiście wszystko zależy, jakie to są pomysły. Niektórzy mają na przykład pomysł na kupienie za publiczne pieniądze ławek, na których nie można usiąść. Lecz zakładając, że rządzący mają dobre, a nie złe idee, równie ważna jest także umiejętność realizacji swoich zamierzeń. Pomysł z jednym okienkiem w urzędach był przecież dobry. Bo w założeniu miał ułatwić życie. Niestety nie udało się go wprowadzić bezproblemowo. Po tym nieco ogólnikowym wstępie przechodzę do szczegółów.

Przez wiele lat pomysły, jakie władze miały do zaproponowania kierowcom, to były przede wszystkim podwyżki cen mandatów. Od jakiegoś czasu to się jednak zmienia. Jakiś czas temu mogliśmy odłożyć do szuflady dowód rejestracyjny samochodu. Teraz najgłośniej jest o zmianie, która wejdzie w życie 5 grudnia. Mowa oczywiście o tym, że obok dowodu rejestracyjnego w szufladzie będziemy mogli zostawić prawo jazdy. Za brak tego dokumentu nie otrzymamy już mandatu w wysokości 50 zł, bo policjanci będą mieli w swoich radiowozach dostęp do naszych uprawnień wraz ze zdjęciem. Jak to bywa z nowymi pomysłami, posiłkując się cytatem z pewnego „myśliciela", mają one plusy dodatnie i plusy ujemne. Te drugie to obawa, że przy najdrobniejszej stłuczce trzeba będzie wzywać mundurowych, żeby zweryfikować, czy sprawca jest rzeczywiście tym, za kogo się podaje. Lecz wygoda, jaka wiąże się z tym, że nie trzeba będzie pamiętać o wożeniu kolejnego dokumentu, i fakt, że kolizje drogowe zdarzają się jednak dość rzadko, sprawia, że plusów dodatnich jest zdecydowanie więcej. To nie wszystkie pomysły na ułatwienia dla kierowców. Moim zdaniem kolejne są jeszcze lepsze. W najbliższych miesiącach czeka nas bowiem istna rewolucja w przepisach i funkcjonowaniu całej machiny rejestracyjnej nowo zakupionych pojazdów. Po pierwsze, od połowy przyszłego roku kupując samochód u dealera nie będziemy musieli biegać z papierami do urzędu. Wystarczy, że udzielimy pełnomocnictwa w salonie i odbierzemy stamtąd zarejestrowany, gotowy do drogi samochód. Od czwartego grudnia tego roku możliwa będzie także czasowa rejestracja pojazdu w miejscu zakupu. Jeśli na przykład znajdziemy atrakcyjny pojazd w Łodzi, a mieszkamy w Białymstoku, to „na chwilę" będzie można zarejestrować nowy nabytek w wydziale komunikacji w Łodzi, by legalnie wrócić nim do domu na kołach, a nie na lawecie. Kolejną zapowiadaną zmianą będzie koniec z kartami pojazdu i naklejkami na przednią szybę nowo rejestrowanych samochodów. Zdaniem rządu nie ma potrzeby mnożenia dokumentacji legalizacyjnej. Trudno się z tym nie zgodzić. Ta zmiana przepisów to, chyba wszyscy przyznają, spora ulga. Choćby dlatego, że skończy się problem z usuwaniem nalepki w przypadku na przykład wymiany przedniej szyby. Nie tak dawno miałem wątpliwą przyjemność wymiany takowej, bo ciężarówka przede mną wyrzuciła spod kół kamień. Wreszcie zmiana, która ucieszy z pewnością właścicieli starszych aut. Nie trzeba będzie wymieniać dowodu rejestracyjnego. Jeśli w dowodzie zabraknie miejsca na wbicie pieczątki oraz wpisanie terminu następnego badania technicznego, nie będziemy musieli się tym przejmować. Zaoszczędzimy czas i pieniądze, bo właściciel samochodu nie będzie musiał wymieniać dokumentu. Polska przechodzi więc, jak widać, z epoki pieczątek w czasy nowoczesnych komputerowych baz danych. Trzeba przyznać, że dzieje się to konsekwentnie i dość szybko. Znikają stopniowo zbędne formalności i obowiązki. Widać, że w rządzie ktoś myśli. Nie tylko, jak to dawniej bywało, o mniejszościach „rowerowych", ale także o milionach poruszających się po polskich drogach samochodami. **GP**

FOT. ADOBESTOCK

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

GAZETA POLSKA

Jan **Przemyłski**

PRZEŁOMOWE ODKRYCIE CZY ZABAWA W BOGA?

NOBEL ZA MODYFIKOWANIE DNA

Tegoroczną Nagrodę Nobla w dziedzinie chemii otrzymały Francuzka Emmanuelle Charpentier i Amerykanka Jennifer A. Doudna za opracowanie precyzyjnej metody modyfikacji DNA. Według ekspertów technologia ta pomoże na nieporównanie skuteczniejszą walkę z nowotworami i chorobami wrodzonymi.

Pierwsza gala przyznania Nagród Nobla odbyła się 119 lat temu w Królewskiej Akademii Muzycznej w Sztokholmie. Od drugiej edycji, czyli 1902 roku, te niezwykłe wyróżnienia są wręczane przez króla Szwecji. Każdy z laureatów otrzymuje złoty medal z wizerunkiem Alfreda Nobla, kaligrafowany dyplom, a także wsparcie finansowe, aby mógł prowadzić dalsze badania bez konieczności zabiegania o fundusze. W tym roku będzie to 10 mln koron szwedzkich, czyli około 4,3 mln zł. Warto przypomnieć, że w ostatnich latach kwota ta była niższa, co tłumaczono światowym kryzysem.

W tegorocznej edycji konkursu szczególną uwagę warto zwrócić na dziedzinę chemii. Nagrodę w niej otrzymały Emmanuelle Charpentier i Jennifer A. Doudny, które opracowały jedno z najdoskonalszych narzędzi w genetyce: metodę edycji genomów o nazwie CRISPR/Cas9. Technologia ta nazwana została „molekularnymi nożyczkami". Dzięki niej można wycinać lub zastępować poszczególne geny w DNA zwierząt, roślin i mikroorganizmów. Jeśli zostanie ona dopracowana i będzie można ją bezpiecznie zastosować również do organizmów ludzkich, wówczas przyszłe pokolenia mogą być wolne od nowotworów czy nieuleczalnych dotychczas chorób. Daje to też szansę na skuteczną walkę ze schorzeniami uwarunkowanymi genetycznie. – To narzędzie daje ogromne możliwości, które będą mogły dotyczyć nas wszystkich. Nie tylko zrewolucjonizowało ono podstawy nauki, ale także wprowadziło innowacyjne uprawy roślin, a w przyszłości doprowadzi do przełomowych nowych metod leczenia – powiedział Claes Gustafsson, przewodniczący Komitetu Noblowskiego.

> Molekularne nożyczki mają naprawiać najbardziej szkodliwe mutacje w genomie człowieka, i to bezpośrednio w DNA.

Trzeba jednak podkreślić, że metoda opracowana przez Charpentier i Doudny budzi ogromne kontrowersje natury etycznej i moralnej. Niektórzy jej przeciwnicy mówią wprost o zabawie w Boga. Z kolei zwolennicy technologii przekonują, że modyfikacje genetyczne u ludzi są nieuniknione i jest tylko kwestią czasu, gdy zaczną być prowadzone na masową skalę. **GP**

FOT. ELOY ALONSO/REUTERS/FORUM

GAZETA POLSKA

PLASTUSIOWY KOMENTARZ

Barbary Pieli

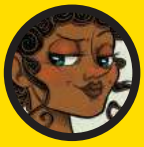

TEKST I KONCEPT
HELENA TROJAŃSKA

Jadłospis ekologiczny

GAZETA POLSKA

Oburzająca krzyżówka Piotra Lisiewicza

Po zwycięstwie Igi Świątek czas na krzyżówkę przypominającą o największych sukcesach polskiego sportu. Sporo haseł dotyczy bohaterów oraz sportowców, którzy nie tylko dzięki swoim wynikom zapisali się w naszej pamięci. Szczególnie tych, którzy wśród „kiboli" zyskali status legendy. Ale i paru komuchów umieściłem… Poza tym niezbędna będzie wiedza, kogo redaktor Bohdan Tomaszewski nazwał cudownym dzieckiem dwóch pedałów. Nagrodą jest tym razem cenny album „Niepodległa 1918". Wielu sportowców wówczas o niepodległość walczyło…

Hasło krzyżówki sprzed tygodnia to SZKOŁA BEZ LGBT, nagrody przyznam za tydzień. Dziś wyróżnienia za krzyżówkę sprzed dwóch tygodni, tę z hasłem BOLEK W KOSMOS. Nagrody główne, czyli albumy „Artyści Andersa", otrzymują Bożena Gutowska-Popławska z Szepietowa oraz Lucjan Baranowicz z Łodzi. Upominki niespodzianki trafiają do Ireny Kuleszy z Sieradza, Janiny Firli z Leszna, Stanisława Marchewki z Mykanowa oraz Eugeniusza Grześkowiaka z Poznania.

Przypominam, że w naszej krzyżówce nagród nie losujemy. Rozwiązanie to hasło krzyżówki (tworzą je litery z kratek oznaczonych cyferkami w prawym dolnym rogu). Oprócz hasła podać trzeba OBOWIĄZKOWO propozycję haseł (wyrazów) do kolejnej krzyżówki wraz z opisem oraz Państwa adres. Ci z Państwa, którzy podadzą prawidłowe hasło krzyżówki i najciekawsze pomysły do krzyżówek kolejnych, mogą wygrać dwie nagrody główne i cztery niespodzianki. Nagrody można więc wygrywać wielokrotnie, decydują nadesłane pomysły. Koniecznie podawajcie nam Państwo swój adres, na który mamy wysłać upominki. Przypominam też, że rozwiązania krzyżówki dotrzeć muszą do nas do wtorku na e-mail krzyzowka@gazetapolska.tv (wstrzymujemy przesyłki listowne).

Piotr **Lisiewicz**

Regulamin konkursu dostępny na stronie www.gazetapolska.pl

ILUSTRACJA TREVOR

PODAJ HASŁO

1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16

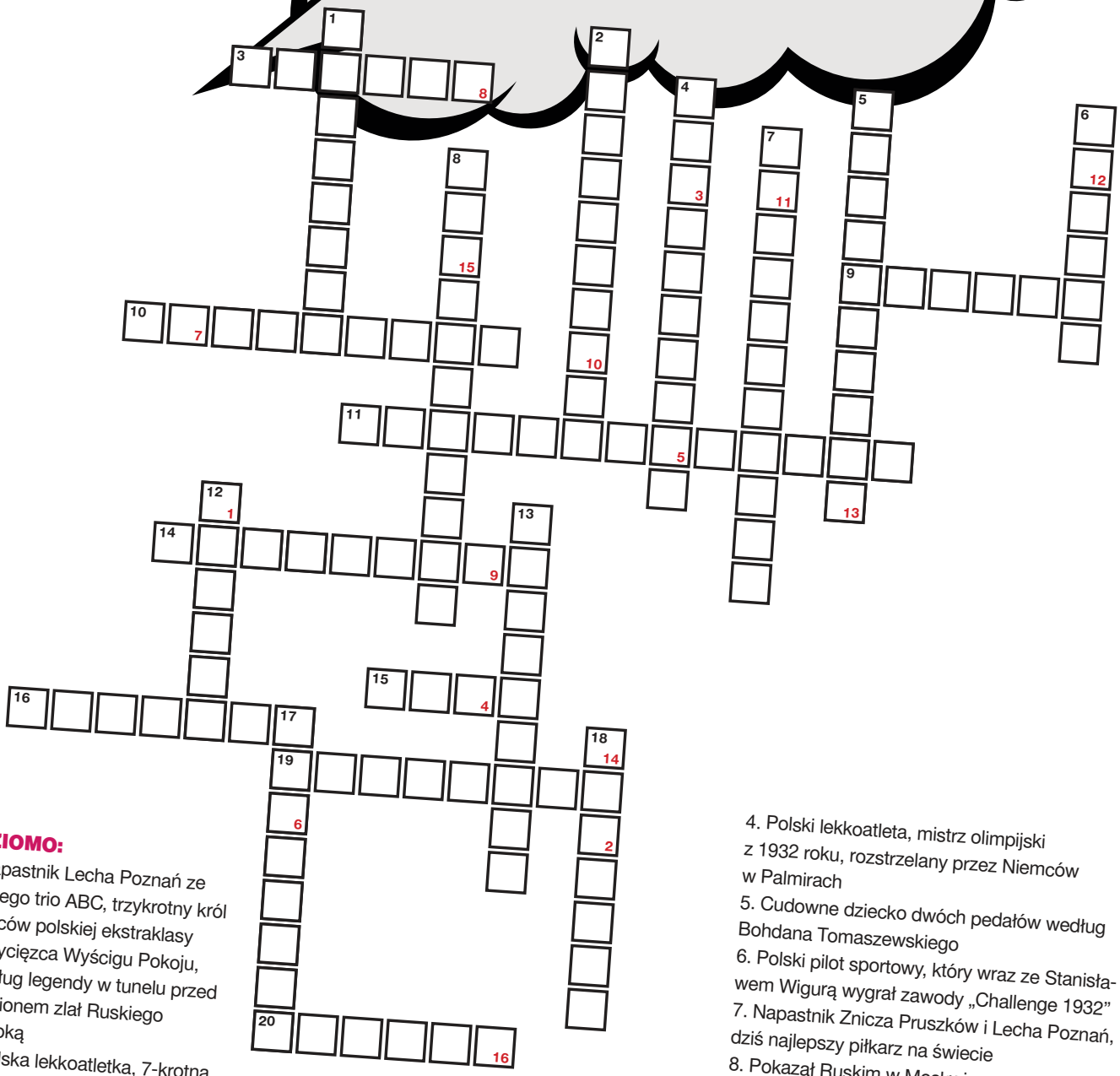

POZIOMO:

3. Napastnik Lecha Poznań ze słynnego trio ABC, trzykrotny król strzelców polskiej ekstraklasy
9. Zwycięzca Wyścigu Pokoju, według legendy w tunelu przed stadionem zlał Ruskiego pompką
10. Polska lekkoatletka, 7-krotna medalistka olimpiad, 4 razy wygrywała plebiscyt „Przeglądu Sportowego”
11. „Teddy”, polski bokser, który bił się, będąc więźniem obozu w Auschwitz
14. Pierwsza polska złota medalistka olimpijska, żona Ignacego Matuszewskiego, ewakuowała polskie złoto
15. Król strzelców Mundialu z 1974 roku, później senator SLD i prezes PZPN
16. Najlepszy polski piłkarz XX wieku według tygodnika „Piłka Nożna”, legenda Legii Warszawa
19. Pchał kulą najlepiej na świecie na igrzyskach z 2008 i 2012 roku
20. Legenda Cracovii, król strzelców i przedwojenny trener reprezentacji, przy ulicy jego imienia mieści się dziś stadion Cracovii

PIONOWO:

1. Jeden z najlepszych polskich koszykarzy w historii, rozgrywający Lecha Poznań, później trener reprezentacji Polski
2. Polski zawodnik MMA, obecnie mistrz UFC w wadze półciężkiej
4. Polski lekkoatleta, mistrz olimpijski z 1932 roku, rozstrzelany przez Niemców w Palmirach
5. Cudowne dziecko dwóch pedałów według Bohdana Tomaszewskiego
6. Polski pilot sportowy, który wraz ze Stanisławem Wigurą wygrał zawody „Challenge 1932”
7. Napastnik Znicza Pruszków i Lecha Poznań, dziś najlepszy piłkarz na świecie
8. Pokazał Ruskim w Moskwie w 1980 roku sławny gest
12. Bokser, brązowy medalista z Seulu, ułaskawiony przez komucha Kwaśniewskiego
13. Polski szermierz, 5-krotny medalista olimpijski, który nawiązał współpracę z Amerykanami i został przez komunę skazany na 25 lat więzienia
17. Napastnik reprezentacji Polski, piłkarz Widzewa Łódź, pamiętany z końcówki meczu ze Związkiem Sowieckim z 1982 roku
18. Piłkarz-legenda Ruchu Chorzów, strzelił w 1957 roku dwa gole Związkowi Sowieckiemu

Listy

OKŁADKA: TREVOR, FOT ADOBE STOCK

Na marginesie konfliktu w Górskim Karabachu

Ta wojna pokazuje też rywalizację Rosji i Turcji. Dobrze, że akurat te kraje są skonfliktowane. Turcja chce wyprzeć od południa wpływy Moskwy w krajach b. ZSRS. Polska ma trochę oddechu. Jednak w dalekiej perspektywie czasowej nasz kraj może być otoczony przez kraje islamu od zachodu, północy i wschodu. Dlatego dbajmy o V4.

wiesscar

Nowak do Kijowa!

Sławomir Nowak jako obywatel Ukrainy okradający to państwo powinien być sądzony w Kijowie i po ewentualnym wyroku tam go odsiadywać. Pozostaje pytanie: kto wepchał go na to stanowisko (w domyśle Tusk) i co Ukraina miała na tym zyskać? Na przykład pieniądze z UE na budowę dróg?

roman.heil

Chiny wykupują Białoruś

Białoruś jest potwornie zadłużona w ChRL. Jak podają różne źródła, dług u Chińczyków sięga 30 proc. budżetu Białorusi. Chińscy komuniści wpakowali Białoruś w tzw. debt-trap. Umowy debt-trap powodują, że w razie niespłacenia długu Chiny przejmują jakieś strategiczne obiekty, na przykład bazy lotnicze, militarne etc. To duży kłopot dla Rosjan, którzy nienawidzą Chińczyków i boją się ich. A te osły w eurokołchozie bredzą coś o sankcjach. Problem jest większy: jest nim przyczółek ChRL-u u granic RP. Ciekawe, jak wygląda penetracja chińskich agentów w Polsce?

żeglarz

Debata Biden kontra Trump

Faktycznie, ta debata była nieładna. Trump atakował, „bo nie mógł pozwolić sobie na to, żeby Biden kłamał w żywe oczy, i się z tym zgodzić". Ale mam nadzieję, że to jedno ważne zdanie: „Ja zrobiłem więcej dla USA w 47 miesięcy niż ty przez 47 lat" pozostanie ludziom w pamięci.

VM

Uwaga na superrozsiewaczy!

Może wreszcie ktoś ludziom wytłumaczy mechanizm super-spreading, czyli jak SARS-CoV-2 rozprzestrzenia się i kim są tzw. superrozsiewacze. 70 proc. chorych na COVID-19 w ogóle nie zaraża. Za ponad 60 proc. wszystkich zakażeń SARS-CoV-2 odpowiada mniej niż 10 proc. zainfekowanych, i do tego ci superrozsiewacze masowo zarażają w okresie pozornego zdrowia.

Pafnucy

PERSONA NON GRATA

Jako obywatel Rzeczypospolitej Polskiej domagam się uznania Kataryny Barley jako „persona non grata" na terenie mojej Ojczyzny.

Miras

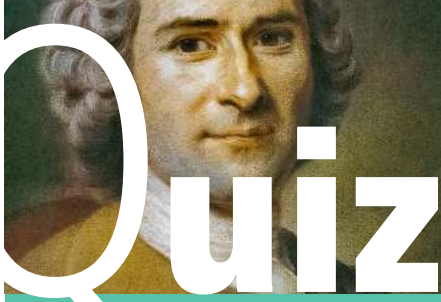

Quiz

GAZETA POLSKA

1. *Kto stworzył klasyczną koncepcję trójpodziału władzy?*

2. *Która doktryna filozoficzna zakładała, że źródłem poznania są bodźce dostarczane przez zmysły?*

3. *Czy sofizmat to świadome dowodzenie fałszywych racji za pomocą fałszywych argumentów?*

4. *Który filozof mieszkał w beczce?*

5. *Kto jest autorem słów: „Wiem, że nic nie wiem"?*

6. *Jak inaczej określamy doktrynę filozoficzną o nazwie rujia?*

FOT. PIXABAY

ODPOWIEDZI:
1. MONTESKIUSZ, 2. EMPIRYZM, 3. TAK, 4. DIOGENES Z SYNOPY, 5. SOKRATES, 6. KONFUCJANIZM

Adres redakcji:
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Dorota Kania, Piotr Nisztor, Grzegorz Wierzchołowski, Kaja Bogomilska, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), Bohdan Urbankowski, Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszołek, obrona narodowa Igor Szczęsnowicz (kier.), Konrad Wysocki, Jacek Liziniewicz (Środowisko), Jan Przemyłski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Grzegorz Broński (Kryminalni), Ryszard Kapuściński (kluby), stali felietoniści Ryszard Czarnecki, Tadeusz P. Płużański, Jan Pospieszalski, Michał Rachoń, Jerzy Targalski, Tomasz P. Terlikowski, Piotr Wielgucki „Matka Kurka", Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór graficzny i foto Mariusz Troliński (kier.), Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razcwarkow, Paweł Pawluszek, Maciej Kiełkucki

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o., Wyszków

NAKŁAD KONTROLOWANY
ZWIĄZEK KONTROLI DYSTRYBUCJI PRASY

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.

Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;
Ewa Wójcik, tel. 505 942 224
e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl,

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

PRENUMERATA

Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl
www.prenumerata.swsmedia.pl
Tel.: 605 900 002
Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
konto: Bank PEKAO SA
Nr konta:
82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
(przelewy z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW)

sklep.gazetapolska.pl
tel.: 722 111 655
Nr konta:
61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

FELIETON

{ WRZUTKA }

Marcin **Wolski**

GŁOS SPRZECIWU

Jestem przerażony. I to nie tylko lawinowym rozwojem pandemii – ta prędzej czy później przeminie. Przerażony jestem jako człowiek wierzący, katolik. Może powinienem napisać „jeszcze katolik", bo mam poważne wątpliwości co do stanu Kościoła, do którego należę. A ściślej mówiąc, jego przywództwa. Wprawdzie posłuszeństwo nie pozwala wypowiedzieć słowa „antypapież", ale coraz częściej kolejne wypowiedzi i działania głowy Kościoła doprowadzają mnie do prawdziwej trwogi. Ostatnio dowiedziałem się o potępieniu wojny sprawiedliwej. Na Boga, to już nawet bronić się nie będzie wolno, kiedy znajdziemy się w kleszczach wrogów chrześcijaństwa – agresywnego ateizmu i ofensywnego islamu? Po potępieniu kary śmierci przyszła pora na próbę rezygnacji z dożywotniego więzienia jako kary nieludzkiej. Wspaniale! A może kierując się miłosierdziem w ogóle zrezygnować z karania? Zostawić zemstę Bogu, a psychopaci, terroryści, gangsterzy niech działają dalej. Może w teorii z wyżyn tronu Piotrowego wygląda to idealnie, ale nasz świat idealny nie jest, a właściwie staje się coraz straszliwszy i od namiestnika Zbawiciela oczekiwałbym raczej krucjaty. Jeśli Chrystus nie jest Prawdą, a Kościół rzymski Jej depozytariuszem, co zostaje? Można współczuć homoseksualistom, ale tylko tego, że są na prostej drodze do potępienia. Jeśli inne religie i ateizm są równie dobre jak nasza, to jaki sens ma trwanie w wierze? Nie wiem, czy biskup Bergoglio jest oderwanym od życia poczciwiną, czy sługą teologii wyzwolenia – przedstawicielem frakcji równie silnej i niebezpiecznej dla Kościoła jak „lawendowa mafia". Ale mogę się jedynie za niego modlić. Symbolem nadziei jest papież Benedykt, którego jakimś cudem Bóg zachowuje przy życiu. Znam też historię papiestwa, które wielokrotnie upadało, nurzając się w rozpuście, nepotyzmie, czasem zbrodni, ale Kościół przetrwał. Przetrwa i teraz. Nawet jeśli na kolejnym konklawe wybiorą Pontifexem kogoś takiego jak Sylwia Spurek.

Po potępieniu kary śmierci przyszła pora na próbę rezygnacji z dożywotniego więzienia jako kary nieludzkiej.

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }

Tomasz **Łysiak**

DZIEŃ PRZYSZŁOŚCI

Święto Edukacji, potocznie zwane Dniem Nauczyciela, odnosi się do czasów trudnych w naszej historii – Komisję Edukacji Narodowej powołano do życia na sejmie rozbiorowym w roku 1793. Jaka myśl za tym szła? Związana z najprostszą z prawd: „Takie będą rzeczypospolite, jak ich młodzieży chowanie". Notabene mamy w tym roku równą rocznicę od czasu, gdy owe słowa zapisał kanclerz Jan Zamoyski w akcie fundacyjnym Akademii Zamojskiej w roku 1600. W każdym razie eksperci powołani do owej Komisji przez Hugona Kołłątaja mieli dać podwaliny pod nowy, państwowy (a nie jezuicki) system kształcenia i wychowania młodzieży. Chodziło o to, by nauka młodzieży była powszechnym, podstawowym i mądrym środkiem kształcenia przyszłych pokoleń. Jak jest to ważne obecnie, tym bardziej zdajemy sobie sprawę, gdy patrzymy na olbrzymi konflikt dotyczący fundamentalnych wartości leżący u podstaw światowej walki politycznej dwóch obozów, które z grubsza scharakteryzować można jako konserwatywny i liberalno-progresywny. Od Polski, przez Włochy, Francję, po Stany Zjednoczone – cały świat cywilizacji Zachodu znalazł się obecnie na krawędzi, jest w kryzysie. Toczy go robak walki wytoczonej cywilizacji przez środowisko nowe, rewolucyjne, niszczące wszystkie dawne fundamenty. Co gorsza, niszczące na zasadzie ślepej furii, w której jedne zachowania pociągają inne, jak w kostkach domina. Przy braku prawdziwej, ugruntowanej intelektualnie refleksji. Gdy młodzież w Polsce podąża za zachodnią „modą" i nosi torby tęczowe jako znak poparcia dla ideologii LGBT, to jest to wynik czerpania wzorców z tego, co robią młodzi ludzie w innych krajach. Czy jednak naprzeciwko tej fali, tej modzie, idzie odpowiednio ukształtowany, nowoczesny w formie, a mądry co do meritum przekaz, którzy dają tej młodzieży polscy nauczyciele? Gdy patrzeć na środowisko nauczycielskie – podkreślę: nie całe, lecz w dużej mierze – jest ono niestety również ślepo zapatrzone w idiotyczne, rewolucyjne hasła dystrybuowane na świecie przez lewicowe, liberalne media. Stąd rodzi się lęk o przyszłe pokolenia polskie. Jakie będą? W Dzień Nauczyciela trzeba, byśmy mocno się modlili za nauczycieli, za etos tego zawodu w Polsce. Bo to modlitwa o przyszłość naszego narodu.

Środowisko nauczycielskie w Polsce – nie całe, lecz w dużej mierze – jest niestety ślepo zapatrzone w idiotyczne, rewolucyjne hasła dystrybuowane na świecie przez lewicowe, liberalne media.

OKONIEM

Katarzyna
Gójska

FELIETON

NAJWIĘKSZE ZAGROŻENIE
TO PARALIŻ OPIEKI ZDROWOTNEJ

Walka o ujarzmienie epidemii ma jeden najważniejszy cel – jest nim utrzymanie wydolności systemu opieki zdrowotnej. I nie chodzi o kolejki czy czas oczekiwania na badanie, lecz o możliwość ratowania życia tym, którzy znaleźli się w sytuacji jego natychmiastowego zagrożenia. Naprawdę trudno zatem pojąć, skąd bierze się determinacja tak wielu osób publicznych (poza politykami Konfederacji, bo akurat w ich przypadku wszystko jest jasne), choćby publicystów, do kwestionowania konieczności walki z COVID-19. Kilka tygodni temu profesor Szumowski powiedział, iż ci, którzy przekonują opinię publiczną, że zagrożenia nie ma lub jest porównywalne do grypy, będą mieć na sumieniu cierpienie lub śmierć innych. Można powiedzieć, że dziś jego słowa się spełniają. Liczba zakażeń rośnie i proporcjonalnie do niej przybywa najcięższych przypadków i najdramatyczniejszych finałów walki o życie. Być może w wakacje kilku właścicieli paru tytułów prasowych podniosło sobie nieco statystyki sprzedaży, publikując artykuły żerujące na ludzkim zmęczeniu zagrożeniem epidemią, ale dziś widzimy efekty między innymi tej ich działalności.

Może warto zatem wyłożyć kilka najważniejszych spraw związanych z zarazą chińskim wirusem. Przede wszystkim – rzeczywiście ogromna część ludzi pokona go bez większego problemu, ale niestety znacząca część (szczególnie starszych) będzie potrzebowała bardziej lub mniej intensywnej opieki medycznej udzielanej w szpitalu. A ponieważ zasięg epidemii jest bardzo duży, to i liczebność tej grupy będzie na tyle duża, że wywoła poważne perturbacje w systemie zdrowotnym. Jeśli przekroczony zostanie punkt krytyczny – trzeba będzie wybierać, kogo ratować, a kto stanie się pacjentem bezpriorytetowym. Dodatkowo konieczność ratowania duszących się ludzi spowoduje wyłączanie leczenia takich, którzy też są w zagrożeniu życia, ale bez groźby śmierci w ciągu godziny czy dwóch. Jak choćby chorych na raka. COVID ograniczy możliwości leczenia pacjentów niecovidowych, jeśli zakażonych będzie za dużo. I już wiedząc tylko to, można zadać pytanie, skąd bierze się taka determinacja części publicystów w rozprawianiu o wyolbrzymianiu zagrożenia epidemicznego przez rząd, terroryzowaniu ludzi maseczkami? Można wręcz zapytać: jeśli wasza wolność jest ograniczana maską, to co to za wolność? Wolność do chuchania i smarkania na innych? Zatem jeśli ktoś ma wątpliwości, czy maseczki są potrzebne, czy są skuteczne albo jak bardzo skuteczne, niech postawi sprawę tak: OK, może to słabo działa albo nie jestem przekonany do tego działania, ale jeśli w jakichś wyjątkowych okolicznościach ta ochrona mimo wszystko zadziała i inny człowiek uniknie dzięki temu terapii tlenowej czy nawet dwóch tygodni ciężkiej gorączki albo kobieta przed porodem (tak, dla mam tuż przed rozwiązaniem COVID to dramat) kilkudniowego odseparowania od swego nowo narodzonego maleństwa, to czy nie warto jednak w tej masce zrobić zakupy czy wsiąść do autobusu? To przecież kwintesencja chrześcijaństwa – myślenie o drugim człowieku, o tym, czy mogę go uchronić przed czymś, czego sam bym nie chciał. Tylko tyle. **GP**

COVID ograniczy możliwości leczenia pacjentów niecovidowych, jeśli zakażonych będzie za dużo. Skąd zatem taka determinacja części publicystów w rozprawianiu o wyolbrzymianiu zagrożenia epidemicznego przez rząd, terroryzowaniu ludzi maseczkami?

GAZETA POLSKA

Michał
Rachoń

Druga fala choroby COVID-19 wywołanej przez pochodzący z komunistycznych Chin wirus jest faktem. Jako społeczeństwo i państwo stoimy ponownie przed tym samym wyzwaniem, z którym mieliśmy do czynienia w marcu tego roku, kiedy dowiedzieliśmy się o pierwszym przypadku.

MASECZKI. NOŚMY JEDNI BRZEMIONA DRUGICH

Po raz kolejny zmuszeni jesteśmy do zmiany naszych przyzwyczajeń i zachowań, chociaż nie oszukujmy się. Świetnie zdawaliśmy sobie sprawę w czasie letnich wyjazdów, plażowania na zatłoczonym wybrzeżu Bałtyku czy w korkach na górskich szlakach, że przyjdzie nam zapłacić cenę za letnią przerwę od obostrzeń, którymi byliśmy zmęczeni. Kolejne rekordy dobowe liczby ofiar czy dynamika wzrostu liczby osób wymagających zaawansowanego leczenia szpitalnego to dzwonki alarmowe, które każdy z nas rozumie. Podobnie jak każdy zdaje sobie sprawę z tego, że trudno wyobrazić sobie powrót do najbardziej drakońskich restrykcji, na jakie zdecydowała się Polska wiosną tego roku. Utrzymanie liczby zakażeń na rekordowo niskim poziomie pozwoliło nam uratować życie tysięcy ludzi, jednak cena gospodarcza, jaką zapłaciliśmy, była tak wysoka, że powtórzenie całkowitego zamknięcia aktywności społecznej, a co za tym idzie zamknięcie dużej części gospodarki może przynieść rachunek nie do zapłacenia. Dlatego doświadczenie prawie roku życia z koronawirusem chińskiej partii komunistycznej powinny nauczyć nas, że ograniczenie kontaktów społecznych przynosi dobre skutki. Skoro więc nie możemy powtórzyć lockdownu, musimy znaleźć w sobie determinację, aby te same cele osiągnąć innymi metodami. Taką metodą jest masowe używanie maseczek zatrzymujących część aerozoli, które rozpylamy wokół siebie. Tak długo jak nie posiadamy skutecznego lekarstwa i szczepionki, musimy odpowiadać tym, co mamy. Propozycja terapii szokowej, jaką słyszymy pokątnie tu i ówdzie – żyć normalnie, kto ma umrzeć, umrze, a pozostali uzyskają odporność – to czysty darwinizm posunięty do granic absurdu. Jest to rozumowanie tak samo rozsądne jak stwierdzenie z początku lat 90. o tym, że ci, którzy mają wystarczająco dużo zdolności i sił osiągną sukces w gospodarce rynkowej, a ci, którzy nie osiągną – mają pecha i zostaną pozostawieni sami sobie. Jeśli jako naród wyciągnęliśmy jakieś wnioski z 30-letniego okresu III RP, to z pewnością jednym z nich jest doświadczenie społecznej solidarności, współodpowiedzialności obywateli za siebie nawzajem. Państwo ma za zadanie ogniskować tę jej część, która wymaga wsparcia instytucjonalnego. Stąd tak powszechna akceptacja dla polityki społecznej wspomagającej ludzi, którzy nie mieli u zarania III RP szczęścia, żeby tanio kupić fabrykę mundurów czy założyć dużą albo małą telewizję.

W tych tygodniach po raz kolejny zdajemy egzamin. I w pewnym sensie jest to egzamin podobny do tego, jaki zdawaliśmy, wchodząc w gospodarczą transformację lat 90., czy wcześniej, buntując się przeciwko czerwonemu. Czerwony wirus nie wybiera. Zakaża każdego, niezależnie od tego, czy jest politykiem z pierwszych stron gazet, górnikiem, piłkarzem czy dziennikarzem, choć zabija w większości ludzi starszych, schorowanych i po prostu słabszych. Nie mamy zdolności ani umiejętności, żeby wszystkich zakażonych uratować. Jeśli nie będzie nas stać na powszechną empatię i odpowiedzialność jednych za drugich, wyrażającą się być może niekomfortowym zwyczajem noszenia maseczki i utrzymywania dystansu społecznego, to w bliskiej perspektywie będziemy musieli zmierzyć się z gwałtownie rosnącą liczbą ciężkich przypadków COViD-19 i zwiększoną liczbą ofiar. To dotknie nas wszystkich bezpośrednio. Będą to nasi znajomi, członkowie rodzin.

Nieuniknioną konsekwencją takiego stanu rzeczy stanie się nie tylko zmniejszanie możliwości opieki nad pozostałymi pacjentami, cierpiącymi na inne choroby, ale również stopniowy spadek naszych parametrów gospodarczych. To musi skutkować zwiększeniem bezrobocia czy upadkiem przedsiębiorstw. To, żeby nie doszło do takiego scenariusza, leży wyłącznie w naszych rękach. Politycy nie założą za nas maseczek, nie zmienią naszego sposobu myślenia i zachowania w codziennych sytuacjach. To właśnie w momentach zagrożenia, takich jak ten, weryfikowana jest nasza społeczna dojrzałość i to, czy potrafimy raz jeszcze jedni nieść brzemiona drugich. Warto o tym pamiętać, kiedy spotkają Państwo ludzi przekonujących, że bojkot maseczki jest przejawem umiłowania wolności. Nie jest. Jest przykładem nieodpowiedzialności. Albo po prostu egoizmu, głupoty oraz nieliczenia się ze zdrowiem i życiem innych. **GP**

DRAP

Zdrapki

DRRRAP
KASA WPADA!

LOTTO

18+ Informujemy, że w gry liczbowe i loterie mogą grać jedynie osoby, które ukończyły 18 lat.